

H HARLEQUIN[®]
TM

POWIEŚĆ
HISTORYCZNA

WYJĄTKOWA AUTORKA Z LISTY
BESTSELLERÓW NEW YORK TIMES

BRENDA
JOYCE

ODZYSKAĆ
MIŁOŚĆ

Brenda Joyce

Odzyskać miłość

Tłumaczenie
Małgorzata Hesko-Kołodzińska

PROLOG

*Adare, Irlandia
Lato 1824 roku*

W eleganckiej jadalni hrabia Adare oraz zebrani goście celebrowali urodziny żony hrabiego. Przy stole toczyła się ożywiona rozmowa. Po drugiej stronie rozległego holu w saloniku zebrały się dzieci. Na sofie obitej złocistym brokatem zasiadła Elysse O'Neill, ubrana w piękną wieczorową suknię. Było jej przykro, że nie może dołączyć do dorosłych. Jej najlepsza przyjaciółka, Ariella de Warenne, równie wystrojona, siedziała obok ze wzrokiem utkwionym w książce. Elysse nie mogła zrozumieć Arielli, gdyż sama nienawidziła czytania. Umarłaby z nudów, gdyby nie chłopcy, którzy zbili się w gromadkę po drugiej stronie saloniku i z zapalem szepta-
li.

Patrzyła na nich, usiłując podsłuchać, o czym mówią. Czuła, że wpakują się zaraz w tarapaty. Jej wzrok utkwiony był w Aleksym de Warenne, bracie Arielli, który zawsze przewodził bandzie.

Cztery lata wcześniej wraz z ojcem, macochą i Ariellą przyjechał do Londynu z Jamajki, gdzie spędził wczesne dzieciństwo. Kiedy zostali sobie przedstawieni, Elysse postanowiła traktować go z wyższością, choć jego opalona skóra i pewność siebie ogromnie ją fascynowały. Był jednak bękartem i nie miało znaczenia, że jego matka wywodziła się z rosyjskiej arystokracji. Elysse czuła się wręcz w obowiązku nim pogardzać, lecz on zdawał się tym wcale nie przejmować. Od razu uraczył ją opowieścią o swoim pasjonującym życiu.

Zrobił na niej piorunujące wrażenie. Wraz z ojcem zeglował po całym świecie, walczył z huraganami i monsunami, omijał morskie blokady, umykał przed piratami, przewoził drogocenne przedmioty. Do tego pływał z delfinami, wspinał się w Himalajach, wędrował po dżunglach Brazylii... Kiedyś nawet pożegłował tratwą w górę rzeki w Chinach, i to bez ojca! Aleksy chwalił się, że pływał każdym środkiem transportu wodnego, a Elysse mu uwierzyła. Już po godzinie doszła do wniosku, że to najbardziej interesujący chłopiec, jakiego kiedykolwiek spotkała. Naturalnie, nawet przez myśl jej nie przeszło, żeby mu o tym powiedzieć.

Aleksy uwielbiał przygody i nie mógł wytrzymać na łodzi zbyt długo. Nie potrafił też usiedzieć spokojnie na miejscu. Co tym razem uknuli chłopcy? Przeszli na drugą stronę salonu i wtedy Elysse domyśliła się, że postanowili wyjść przez taras.

Wstała i wygładziła suknię z niebieskiego atłasu.

- Zaczekajcie! - krzyknęła, po czym podbiegła do chłopców. - Dokąd idziecie?

Aleksy uśmiechnął się szeroko.

- Do zamku Errol - odparł.

Serce Elysse mocniej zabiło. Wszyscy mieszkańcy tych okolic wiedzieli, że ruiny zamczyska były nawiedzone.

- Oszaleliście? - syknęła.

Niebieskie oczy Aleksego błysnęły.

- Nie idziesz z nami, Elysse? - spytał. - Nie chcesz zobaczyć ducha, który wędruje po północnej wieży w blasku księżyca w pełni? Podobno tęskni za ukochaną. Przecież wiem, że przepadasz za takimi romantycznymi historiami! Ta kobieta przy pełni księżyca zostawiła go dla innego mężczyzny, więc właściciel zamku zabił się i od tamtej pory pojawia się na wieży przy pełni.

- Znam tę opowieść - burknęła Elysse.

Serce tłukło się w jej piersi niczym uwięziony ptak. Nie była tak odważna jak Aleksy ani jej młodszy brat Jack, ani jak stojący obok Ned, spadkobierca hrabiego. Nie miała zamiaru wybiec w środku nocy na spotkanie ducha.

- Boidudek - oświadczył cicho Aleksy i dotknął jej policzka. - Nie bój się, proszę, w razie czego cię obronię.

Odsunęła się szybko.

- Niby w jaki sposób? Jesteś tylko chłopcem, i w dodatku postrzelonym! - wykrzyknęła.

Uśmiech natychmiast zniknął z jego ust.

- Jeśli mówię, że będę cię bronił, to będę. Nigdy w to nie powątpiewaj - warknął Aleksy.

Wierzyła, że dotrzymałby słowa i broniłby jej nawet przed duchem. Zawahała się, gdyż mimo wszystko pragnęła uniknąć wyprawy do zamku.

- Damy wcale nie muszą być odważne, Aleksy - oświadczyła. - Nie jest im to do niczego potrzebne. Muszą zachowywać się z gracją, być uprzejme i piękne.

- Cóż, moja macocha opłynęła świat wraz z moim ojcem i nawet walczyła z piratami u jego boku. Jest odważna, a także piękna i uprzejma.

Ned przysunął się bliżej.

- Zostaw ją, Aleksy - mruknął. - Elysse nie chce z nami iść.

Młodszy brat Elysse, Jack, zarechotał szyderczo. Ariella odłożyła książkę i podeszła do grupki.

- A ja pójdę - zadeklarowała, otwierając szeroko oczy. - Bardzo chciałabym zobaczyć ducha. Od dawna o tym marzę.

Aleksy posłał Elysse wyzywające spojrzenie.

- Dobrze! - krzyknęła z wściekłością. - Ale jak się tam dostaniemy?

- Wierzchem, naturalnie - odparł. - Dotrzemy na miejsce w dwadzieścia minut. Jack pojedzie sam, a wy, dziewczęta, razem z nami. Siądziecie z tyłu.

Elysse nie miała żadnych wątpliwości, że to najgłupsza rzecz, jaką mogliby zrobić, ale jej przyjaciele tryskali entuzjazmem. Już po chwili posłusznie podążyła za nimi przez taras na wybieg, gdzie zamierzali skraść wierzchowce. Chłopcy często jeździli na oklep, korzystając jedynie z lejców. Doskonale radzili sobie zarówno w siodle, jak i bez niego.

Gdy Elysse szła z towarzyszami przez rozległe ogrody Adare, wpatrzona w jasny księżyc w pełni, wokoło panowała niczym niezakłócona cisza. Modliła się, żeby nie spotkali na zamku żadnego ducha.

Kilka minut później wszyscy dosiedli koni i ruszyli kłusem przed siebie. Elysse kurczowo trzymała się Aleksego, coraz bardziej wściekła na niego i na siebie. Ze

strachu zaczynała drzeć na całym ciele i coraz mocniej zaciskała ręce.

- Zaraz połamiesz mi żebra - uprzedził ją ze śmiechem.

- Nienawidzę cię - syknęła.

- Nieprawda - odparł pogodnie.

Przez resztę drogi milczeli. W pewnej chwili w trupio sinym blasku księżycy pojawił się zarys ponurego zamku Errol. Elysse słyszała teraz tylko rytmiczny stukot końskich kopyt i bicie własnego serca. Wyczuwała, że Aleksy oddycha pośpiesznie, a jego serce bije jak oszalałe. Wkrótce minęli stertę białych kamieni, które kiedyś odgrywały rolę zewnętrznych murów barbakanu. W tym samym momencie Elysse doszła do wniosku, że najchętniej zawróciłaby i pognała prosto do domu.

Nagle rozległo się wycie wilka i Aleksy zamarł.

- Wilki nigdy nie podchodzą tak blisko Adare - wyjąkała stłumionym głosem Elysse.

- Nie jesteśmy blisko - mruknął.

Zatrzymali konie przy pogrążonym w mroku wejściu do zamku, które dawniej było drzwiami frontowymi. Za cieniami labiryntu wewnętrznych murów, po drugiej stronie ruin, dostrzegła samotną wieżę. Elysse zaschło w gardle, a jej puls jeszcze bardziej przyspieszył.

- Podobno chodzi z pochodnią... tą samą, którą oświecał drogę swojej utraconej ukochanej - wyszeptał Aleksy i podał rękę Elysse. - Złaź!

Posłusznie zeskoczyła, a po kilku sekundach wszyscy stanęli przed wejściem.

- Nie zabraliśmy świec - zauważyła Ariella.

- Wręcz przeciwnie! - Aleksy z dumą wyciągnął świecę z kieszeni i zapalił ją krzesiwem. - Chodźmy.

Energicznym krokiem ruszył do środka, gotów przewodzić całej wyprawie, a wszyscy bez protestów podążyli za nim - wszyscy poza Elysse. Wcale nie miała ochoty zapuszczać się w głąb ruin.

Gdy grupa dzieci zniknęła w mroku, Elysse przygryzła wargę. Została zupełnie sama i szybko uświadomiła sobie, że samotność jest jeszcze gorsza niż wyprawa z przyjaciółmi do nawiedzonego zamku.

Krzyknęła i podskoczyła ze strachu, gdy dobiegł ją dziwny hałas z tyłu, ale po chwili zrozumiała, że to tylko jeden z koni. Gdzieś na drzewie złowrogo pohukiwała sowa. Elysse po raz kolejny pomyślała, że nienawidzi przygód, i w końcu przerażona pobiegła za resztą.

W zamku panowały niemal nieprzeniknione ciemności, niemal nic nie widziała. Gdzieś przed sobą usłyszała szepty i ruszyła w tamtym kierunku, usiłując dogonić dzieci, ale wnętrze ruin przypominało kamienny labirynt. Gdy Elysse wpadła na ścianę, spanikowała. Odwróciła się gwałtownie, potknęła i upadła.

Chciała zawołać Aleksego, poprosić go, by poczekał, ale dostrzegła błysk jasnego światła w ciemności, po drugiej stronie zamku, tam gdzie stała wieża. Czyżby to był blask pochodni ducha? - zastanowiła się.

Przerażona Elysse zamarła. Bała się, że duch ją dostrzeże, więc tkwiła w bezruchu, a wtedy dotarło do niej, że już nie słyszy przyjaciół.

Narastała w niej panika. Znowu to światło! Elysse wybiegła z kąta, w którym się ukryła, żeby opuścić zamek. Kilka razy skręciła, ale wciąż była w środku. W ciem-

ności raz po raz potykała się i upadała w biegu. Jej kolana były poobijane, dłonie otarte. Nie mogła zrozumieć, dlaczego nie może się wydostać z zamku. Gdzie się podziało wyjście?

W pewnej chwili uświadomiła sobie, że zabrnęła w ślepy zaułek, a na jej drodze stoi potężna ściana kominka. Elysse przyłożyła dłonie do szorstkich kamieni, ciężko dysząc, i nagle usłyszała tętent kopyt. Najwyraźniej przyjaciele postanowili ją opuścić?

Stłumiła szloch i z przerażeniem ujrzała, że zbliża się ku niej duch z pochodnią. Strach sparaliżował ją i odebrał jej mowę.

- Elysse! - zawołał Aleksy.

Ugięły się pod nią kolana, a z jej ust wydobyło się westchnienie ulgi.

- Aleksy! - krzyknęła i zaszlochała. - Myślałam, że mnie opuścisz i że zgubiłam się na zawsze!

Aleksy odstawił świecę i chwycił Elysse w ramiona.

- Nic się nie stało - powiedział. - Nie zostawiłbym cię tutaj, dobrze o tym wiesz. Przecież obiecałem, że zawsze będę cię chronił.

- Nie sądziłam, że mnie znajdziesz - westchnęła, tuląc się do niego. - Usłyszałam stukot kopyt...

- Nie płacz, jestem przy tobie. Słyszałaś konie naszych ojców. Są na zewnątrz i gotują się z wściekłości. - Wpatrywał się w nią z uwagą. - Jak mogłaś sądzić, że cię nie znajdę i pozostawię na pastwę losu?

- Nie wiem - wyszeptała rozdygotana, z twarzą mokrą od łez, choć przestała już płakać.

- Jeśli się zgubisz, znajdę cię. Jeśli będziesz w niebezpieczeństwie, obronię cię - podkreślił z powagą. - Tak postępują prawdziwi dżentelmeni, Elysse.

- Obiecujesz?

Uśmiechnął się łagodnie i otarł łzę z jej policzka.

- Obiecuję - szepnął.

Na twarzy Elysse również zagościł uśmiech.

- Przykro mi, że nie jestem dzielna.

- Jesteś bardzo dzielna, Elysse, tylko jeszcze o tym nie wiesz - oznajmił takim tonem, jakby święcie wierzył w te słowa.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Askeaton, Irlandia
23 marca 1833 roku*

Aleksy wyjechał zaledwie dwa lata wcześniej, jednak można było odnieść wrażenie, że od tamtego czasu minęła cała wieczność. Elysse O'Neill uśmiechnęła się do swojego odbicia w zwierciadle o pozłacanych ramach, zawieszonym nad eleganckim sekretarzykiem w sypialni pełnej różu, fioletu i bieli.

Właśnie skończyła się przebierać. Wiedziała, że silne emocje odbijają się na jej obliczu: była zarumieniona, a jej oczy błyszczały. Nie posiadała się z radości, że Aleksy de Warenne w końcu wrócił do domu. Pragnęła, by jak najszybciej opowiedział jej o swoich przygodach.

Przez chwilę rozmyślała o tym, czy Aleksy zauważy, że stała się dorosłą kobietą. W ostatnich dwóch latach o jej względy ubiegało się już kilkunastu adoratorów, a pięciu z nich się oświadczyło.

Uśmiechnęła się i zdecydowała, że pastelowo zielona suknia odpowiednio podkreśla intrygujący fiolet jej oczu. Przywykła do męskiego podziwu. Chłopcy zaczęli na nią zerkać, kiedy jeszcze była podlotkiem. Aleksy również przypatrywał się jej z aprobatą. Zastanawiała się, co pomyśli o niej teraz. Dlaczego pragnęła, żeby tego wieczoru zwrócił na nią szczególną uwagę? Odruchowo poprawiła suknię, jeszcze bardziej eksponując niezbyt skromny dekolt.

Aleksy nigdy jeszcze nie wyjeżdżał na tak długo. Elysse nie wiedziała, czy i on się zmienił. Kiedy wyruszył do Kanady po futra, nie miała pojęcia, czy miną miesiące, czy lata, nim wróci, ale ich rozstanie na dobre zapadło jej w pamięć.

Popatrzył na nią z typowym dla siebie zadziornym uśmiechem.

- Czy będziesz nosiła pierścionek, kiedy wrócę? - zapytał.

Od razu zrozumiała, o co mu chodzi. Choć ją zaskoczył, szybko odzyskała rezon i opuściła wzrok.

- Zawsze noszę pierścionki - odparła wymijająco.

Zastanawiała się, czy jakiś elegancki Anglik nie zauroczy jej przed powrotem Aleksego. Cóż, żywiła taką nadzieję.

- Nie chodzi mi o brylanty. - Aleksy zmarszczył czarne gęste brwi.

Elysse wzruszyła ramionami.

- Spodziewam się, że adoratorów mi nie zabraknie. Nic na to nie poradzę, Aleksy - burknęła. - Ojciec będzie wiedział, kogo dla mnie wybrać.

On również wzruszył ramionami.

- Tak, jestem przekonany, że Devlin dopilnuje, abyś dobrze wyszła za mąż.

Popatrzyli sobie głęboko w oczy. Elysse podsłuchiwała rozmowę rodziców na ten temat i wiedziała, że zależy im także na szczęściu córki, więc byli gotowi wziąć

pod uwagę jej uczucia. Innymi słowy, pragnęli dla niej idealnego związku z człowiekiem, którego Elysse pokocha.

- Poczuję się głęboko urażona, jeśli nikt nie poprosi mnie o rękę - podkreśliła z przekonaniem.

- Nie wystarczy, że nieustannie otaczają cię absztyfikanci?

- Chciałabym wyjść za mąż do osiemnastego roku życia - powiedziała.

Urodziny Elysse przypadły jesienią, co oznaczało, że za pół roku kończyła osiemnaście lat. Innymi słowy, pragnęła zmienić stan cywilny podczas pobytu Aleksiego w Kanadzie. Poczula przykry ucisk w sercu. Zdezorientowana, odsunęła od siebie nieprzyjemne myśli, złapała Aleksiego za rękę i obdarzyła go promiennym uśmiechem.

- Co mi przywieziesz tym razem? - zapytała z ciekawością.

Zawsze przywoził jej upominki z podróży.

- Dostaniesz ode mnie rosyjskie sobole - odparł po chwili zastanowienia.

- Przecież płyniesz do Kanady - zauważyła zdumiona Elysse.

- Wiem, dokąd płynę. - Aleksy nie odrywał od niej wzroku. - I właśnie stamtąd przywiozę ci rosyjskie sobole.

Prychnęła w przekonaniu, że się z nią droczy, a on tylko uśmiechnął się szeroko, pożegnał się z nią i pozostałymi członkami jej rodziny, po czym wyszedł z salonu. Elysse tymczasem udała się na podwieczorek, gdzie już czekali na nią nowi adoratorzy...

Aleksy bawił w Kanadzie kilka miesięcy, gdyż napotkał problemy z nabyciem towaru. Kiedy w końcu powrócił do Liverpoolu, niemal natychmiast wyruszył na wyspy po cukier z trzciny cukrowej. Elysse była tym nieprzyjemnie zaskoczona, wręcz rozczarowana.

Naturalnie nie wątpiła, że Aleksy pójdzie w ślady ojca. Cliff de Warenne był właścicielem jednego z najlepiej prosperujących przedsiębiorstw transportu dalekomorskiego, a Aleksy spędził na oceanach większość życia. Po osiągnięciu odpowiedniego wieku miał zająć się szczególnie zyskownymi ładunkami. Jako siedemnastolatek został kapitanem swojego pierwszego statku. Elysse, córka kapitana marynarki wojennej, doskonale rozumiała miłość Aleksiego do morza. Mężczyźni tacy jak Cliff de Warenne, jej ojciec, Devlin O'Neill, oraz Aleksy nigdy nie pozostawali na lądzie zbyt długo.

Mimo to oczekiwała, że Aleksy wróci na dłużej po wyprawie na Karaiby. Jak się jednak okazało, po krótkim pobycie w Liverpoolu wyruszył do Chin.

Elysse ogromnie się przejęła, gdy powiedziano jej, że wynajął swój statek „Ariel” Kompanii Wschodnioindyjskiej, która miała monopol na handel z Chinami. Chociaż Devlin O'Neill przeszedł w stan spoczynku, często służył radą zarówno admiralicji, jak i Ministerstwu Spraw Zagranicznych w kwestiach związanych z polityką imperialną i morską. Dzięki temu Elysse dobrze się orientowała w tematyce handlowej, gospodarczej oraz w polityce zagranicznej. W ostatnich latach wiele się mówiło o handlu z Chinami. Tamtejsze morza były groźne i jeszcze niezbadane. Nie brakowało tam ukrytych raf koralowych, zanurzonych skał i nieznanymi płycizn, już nie wspominając o monsunach i tajfunach. O ile statek nie rozbił się o skały albo rafy,

pokonanie Morza Chińskiego w jedną stronę było proste, gdyż żeglarzom pomagały południowo-zachodnie monsuny. Powrót wiązał się z licznymi trudnościami i niebezpieczeństwami, lecz Aleksy uważał, że tego typu wyzwania to najciekawszy element podróży. Nie znał lęku i uwielbiał przeciwności losu, o czym Elysse dobrze wiedziała.

Okazało się, że niepotrzebnie się o niego martwiła. Poprzedniego wieczoru Ariella przysłała jej list z informacją, że Aleksy właśnie przybył do Windhaven. Elysse otrzymała tę wiadomość dokładnie o północy. Z osłupieniem dowiedziała się, że Aleksy bezpiecznie dobił do nabrzeża w Liverpoolu kilka dni wcześniej, z pięciuset pięcioma tonami jedwabiu oraz herbaty. Drogę powrotną z Kantonu pokonał w sto dwanaście dni i był to wyczyn, o którym teraz wszyscy mówili. Jak na kapitana, który po raz pierwszy przebył tę trasę, poradził sobie doskonale, dzięki czemu miał szansę zarobić krocie przy okazji następnej podróży z Chin. Elysse znała Aleksego na tyle dobrze, by wiedzieć, że będzie się tym przechwalał.

Po raz ostatni zerknęła do lustra i poprawiła suknię, świadoma, że dostanie bure od matki za zbyt śmiały dekolt. Wszyscy uważali Elysse za piękność i nie było mężczyzny, który nie zachwyciłby się jej niepospolitą urodą. Wielokrotnie słyszała, że jest podobna do obojga rodziców – po matce odziedziczyła drobną posturę i oczy o barwie ametystu, po ojcu zaś złociste włosy. W ostatnich dwóch latach pięciokrotnie proszono ją o rękę, jednak odrzuciła wszystkie oświadczenia, choć miała już dwadzieścia lat. Ojciec Elysse nie protestował, a ona sama niepokoiła się tylko tym, że Aleksy będzie drwił z jej panińskiego stanu. Miała cichą nadzieję, że zapomni o jej planach zamążpójścia przed osiemnastym rokiem życia.

– Elysse! Jesteśmy! Aleksy wrócił i czeka na dole! – krzyknęła Ariella, pukając do drzwi sypialni.

Elysse odetchnęła głęboko i nagle zakręciło się jej w głowie od nadmiaru emocji. Dopiero po chwili podeszła do drzwi i je otworzyła.

Ariella zrobiła wielkie oczy na widok najlepszej przyjaciółki w wieczorowej sukni.
– Wychodzisz? – spytała. – Czyżbym nie dostała zaproszenia na jakąś uroczystą kolację?

Elysse uśmiechnęła się do niej serdecznie.

– Ależ nigdzie nie wychodzę – odparła. – Po prostu chcę dowiedzieć się wszystkiego o Chinach i przygodach twojego brata. Jak wyglądam? – Wykonała szybki piruet.

Ariella była o rok młodsza od Elysse i zwracała na siebie uwagę egzotyczną urodą – jasnymi oczami, oliwkową skórą i ciemnozłocistymi włosami. Ceniła sobie tradycyjne rozrywki, takie jak czytanie książek i odwiedzanie muzeów, nie cierpiała zaś zakupów oraz balów.

– Gdybym nie wiedziała, jak jest naprawdę, doszłabym do wniosku, że masz nadzieję zrobić na kimś wrażenie – oznajmiła. – Chyba nawet wiem na kim. – Obdarzyła przyjaciółkę wymownym spojrzeniem.

– Dlaczego miałabym starać się robić wrażenie na twoim bracie? – Elysse zaśmiała się. – Jestem już dorosła i pragnę, by to dostrzegł, nic ponadto. Poza tym musi wiedzieć, że uważa się mnie za najbardziej pożądaną debiutantkę w całej Irlandii.

Ariella skrzywiła się cierpko.

– Aleksy ma wady, ale nie należy do nich obojętność na atrakcyjne kobiety – mruk-

nęła.

Elysse zamknęła drzwi. Aleksy stał się niepoprawnym kobieciarzem, co nie było dla niej zaskoczeniem. Mężczyźni z rodziny de Warenne'ów słynęli z podbojów i swobodnego stosunku do pań, lecz zmieniali się nie do poznania w dniu ślubu. Zgodnie ze starą rodzinną tradycją, kiedy de Warenne się zakochał, nic nie mogło odmienić jego uczuć.

Elysse i Ariella ruszyły długim, obwieszonym rodzinnymi portretami korytarzem.

- Czy raczył wyjawić, dlaczego tak długo go nie było? - spytała Elysse.

- Mój brat jest nie tylko żeglarzem, ale i poszukiwaczem przygód - oświadczyła Ariella. - Chiny go zauroczyły, a przynajmniej handel z Chinami. Tylko o tym mówił wczoraj wieczorem. Ma zamiar zbudować kliper przeznaczony wyłącznie do przewozu towarów.

- A zatem nadal będzie pracował dla Kompanii Wschodnioindyjskiej? Zaskoczyło mnie, że wynajął „Ariela”. Nie wyobrażam sobie Aleksę na czyichkolwiek usługach.

Elysse wiedziała, że Aleksy nigdy wcześniej nie udostępnił nikomu swojego statku.

- Był zdecydowany zaistnieć na tej trasie handlowej - wyjaśniła Ariella i umilkła, po czym dodała: - Wydaje mi się, że wszyscy w Askeaton przyszli, aby posłuchać o Chinach i wyprawie.

Elysse usłyszała głosy na parterze. Zjawilo się wielu gości, gdyż sąsiedzi byli zainteresowani powrotem Aleksę. Nowiny o jego podróżach rozprzestrzeniały się niczym pożar lasu - w trakcie całego sezonu nie mogło się wydarzyć nic równie emocjonującego.

Gdy dotarły niemal do stóp schodów, Elysse popatrzyła na drugą stronę głównego holu, gdzie zebrali się sąsiedzi oraz członkowie rodziny. Askeaton od wieków był rodową siedzibą O'Neillów i słynął z pięknego holu o kamiennych podłogach i ścianach oraz drewnianym suficie. Wielkie stare gobeliny wisiały po obu stronach pomieszczenia, a przez ogromne okna można było podziwiać łagodne wzgórza zielonej irlandzkiej wsi, a także ruinę wieży za rezydencją. Elysse jednak nie interesował ani miejscowy krajobraz, ani zebrane osoby. Liczył się tylko Aleksy.

Stał przed dużym kamiennym kominkiem, ubrany w strój do konnej jazdy i buty z cholewami. Już nie przypominał osiemnastoletniego chłopca, którym był, gdy wypłynął na morze. Na widok Elysse od razu przestał interesować się gośćmi i skupił na niej całą uwagę. Ich spojrzenia skrzyżowały się.

Przyszło jej do głowy, że ogromnie się zmienił. Był teraz doświadczony i pewny siebie, dostrzegała to w jego postawie i ruchach. Po chwili na jego twarzy pojawił się uśmiech, a serce Elysse zabiło gwałtownie ze szczęścia.

Aleksy wrócił do domu.

Brat Elysse, Jack, poklepał go po ramieniu.

- Do diaska, nie możesz przerywać w takim momencie! - Roześmiał się. - Natychmiast opowiedz nam o Cieśninie Sundajskiej.

Elysse promieniała, z uwagą obserwując Aleksę. Nie mogła nie zauważyć, że wyprzystojniał. Po chwili dostrzegła, że jej trzy przyjaciółki stoją tuż obok niego, znacznie bliżej niż reszta zebranych, i mają wyraźnie rozanielone miny.

- Pokonywaliśmy ją przez trzy dni, Jack. - Aleksy odwrócił się do jej wysokiego,

jasnowłosego brata. - Przyznam, że przez chwilę się zastanawiałem, czy przypadkiem nie utknijemy na mieliźnie... Musielibyśmy spędzić dwa tygodnie w Anjers, czekając na naprawę statku.

Odwrócił się i skinął ręką na wysokiego płowowłosego mężczyznę we fraku, w kamizelce i jasnych spodniach.

- Nie sądzę, żeby udało nam się pokonać trasę w sto dwanaście dni bez Montgomery'ego - dodał i położył dłoń na ramieniu przyjaciela, gdy ten stanął obok niego. - Nigdy nie miałem lepszego pilota. Nie mogłem dokonać lepszego wyboru, kiedy zatrudniłem go w Kanadzie.

Elysse w końcu przeniosła spojrzenie na wspomnianego mężczyznę, a Montgomery uśmiechnął się do niej. Jeden z gości, starszy ziemianin, zamachał ręką, by zwrócić na siebie uwagę Aleksiego.

- Opowiedz nam o Morzu Chińskim! - zażądał. - Czy napotkaliście tajfun?

- Nie, lepiej opowiedz nam o herbacie! - krzyknął wesoło ojciec MacKenzie.

- Czy Chiny naprawdę są zamknięte dla wszystkich cudzoziemców? - spytał Jack.

Aleksy obdarzył ich wszystkich szerokim uśmiechem.

- Kupiłem czarną herbatę najlepszego sortu, z pierwszego zbioru - oświadczył. - Zaręczam, że nigdy nie piliście aż tak smacznej. Nazywa się pekoe. Nie znajdziecie innego kapitana, który przywiózłby ją do Anglii, przynajmniej nie w tym sezonie.

Chociaż przemawiał do zebranych gości, jego spojrzenie przez cały czas było utkwione w Elysse.

- Jak ci się udało zdobyć ten towar? - spytał Cliff, uśmiechając się dumnie do syna. Aleksy odwrócił się do niego.

- To długa historia związana z niemałymi pieniędzmi oraz pewnym bardzo przebiegłym i chciwym pośrednikiem - odparł.

Elysse uświadomiła sobie, że nadal stoi na ostatnich stopniach schodów, zupełnie jakby w nie wrosła. Co się z nią działo? Szybko ruszyła na dół, wciąż przyglądając się Aleksemu, który właśnie zerknął na jedną z młodych dam, chcąc zapewne odpowiedzieć na jej pytanie o to, jak wygląda i smakuje herbata pekoe. Zanim jednak zdołał otworzyć usta, Elysse zachwiała się na schodach i straciła równowagę. W ostatniej chwili złapała poręcz, nie rozumiejąc, co się właściwie dzieje. Zwykle poruszała się z ogromną gracją. Kiedy tak stała, kurczowo uczepiona balustrady, poczuła, że ktoś ją podtrzymuje. Naturalnie, tym kimś okazał się Aleksy.

Elysse popatrzyła w jego niebieskie oczy, a on się uśmiechnął, jakby ta sytuacja go rozbawiła.

- Miło cię ponownie widzieć, Elysse - szepnął.

Zarumieniała się. Czowała się okropnie zmieszana, wręcz zdezorientowana. Nigdy dotąd nie odnosiła aż tak przemożnego wrażenia, że jest drobna, mała i słaba, Aleksy zaś nigdy nie wydawał się jej tak silny, wysoki i męski. Jego ciało było twarde i ciepłe, gdy ją tulił, a jej serce zdawało się galopować niczym koń na wyścigach.

Na litość boską, co się z mną dzieje? - przemknęło jej przez głowę po raz kolejny.

W końcu zdołała odsunąć się nieco, aby zachować względnie przyzwoity dystans. Miała wrażenie, że Aleksy uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Witaj - powiedziała i uniosła głowę. - Nigdy nie słyszałam o herbacie pekoe.

- Wcale się nie dziwię. Nikomu nie udaje się kupić pierwszego zbioru... z moim

skromnym wyjątkiem, rzecz jasna – dodał pyszałkowato.

Jego spojrzenie powędrowało na dekolt Elysse, a potem popatrzył jej w oczy. Nie była pewna dlaczego, ale nagle zaniepokoiła się, że być może w przeciwieństwie do jej licznych adoratorów Aleksy nie uważa jej za piękność.

Dopiero po chwili odzyskała mowę.

– Ależ to oczywiste, że kupiłeś najlepszą herbatę – odparła lekkim tonem, dziwnie wytrącona z równowagi. – Nie wiedziałam, że już wróciłeś. Kiedy dotarłeś do domu?

– Och, o ile wiem, Ariella wczoraj wieczorem przysłała ci list – zauważył, a ona uświadomiła sobie, że przejrzał ją na wylot. – Dobiłem do portu w Liverpoolu trzy dni temu, a w nocy wróciłem do domu.

Wepchnął ręce do kieszeni fraka.

– Dziwię się, że w ogóle zawracałeś sobie głowę powrotem do domu – powiedziała i wydeła usta.

Spojrzał na nią z zaskoczeniem.

– A więc jednak nie masz pierścionka – powiedział i nieoczekiwanie uniósł rękę Elysse.

Wyszarpnęła dłoń, gdyż jego dotyk przyprawiał ją o przyśpieszone bicie serca.

– Oświadczyło mi się pięciu kawalerów, Aleksy, i to bardzo atrakcyjnych pod każdym względem – wycedziła. – Mimo to odrzuciłam ich wszystkich.

Aleksy zmrużył oczy.

– Dlaczego nie wybrałaś żadnego, skoro byli tak godni uwagi? – spytał wprost. – O ile mnie pamięć nie myli, nosiłaś się ze szczerym zamiarem wyjścia za mąż przed osiemnastymi urodzinami.

Choć się uśmiechał, nie patrzył jej w oczy. Nie była pewna, czy sobie z niej żartuje.

– Może zmieniłam zdanie – burknęła.

– Hm, to by mnie nie zdziwiło – mruknął z rozbawieniem Aleksy. – Czyżbyś się stała romantyczką, Elysse? Naprawdę czekasz na miłość swojego życia?

– Och, zapomniałam, jak bardzo bywasz irytujący! Oczywiście, że jestem romantyczką. W przeciwieństwie do ciebie! – oświadczyła wyniośle.

Nagle irytacja ją opuściła. Elysse przypomniała sobie, jak bardzo Aleksy lubi się droczyć.

– Znamy się od dzieciństwa, więc przede mną nie musisz udawać – zauważył. – Jesteś nie tyle romantyczką, ile niepoprawną kokietką.

Elysse ponownie poczuła ukłucie irytacji.

– Wszystkie kobiety kokietują, Aleksy – wycedziła. – Chyba że są stare, grube lub brzydkie.

– Jak zwykle jesteś uszczypliwa. Jak mniemam, twoi adoratorzy po prostu nie spełniali odpowiednich warunków. – Jego oczy błyszczały. – A może zagięłaś parol na jakiegoś księcia, dajmy na to, z Austrii? To by dopiero było! Czy mogę zabawić się w swata? Gdybym dobrze poszukał, znalazłbym wśród swoich znajomych księcia albo nawet dwóch!

– Od razu widać, że wcale mnie nie znasz. Naprawdę jestem romantyczką w każdym calu, a ty na pewno nie nadajesz się na swata.

- Czyżby? - Zaśmiał się głośno. - Znamy się bardzo dobrze, Elysse, i nie udawaj, że tak nie jest. - Ujął ją pod brodę. - Czyżbym cię irytował? Tylko się z tobą droczę, skarbie.

Elysse lekko uderzyła go w rękę.

- Dobrze wiesz, że mnie denerwujesz - burknęła. - A poza tym, za kogo ty się uważasz? Słyszałam, że masz kobietę w każdym porcie.

- Och, dżentelmen nie opowiada o takich sprawach.

- Twoja reputacja mówi sama za siebie - Elysse zmarszczyła brwi.

W skrytości ducha zastanawiała się, czy naprawdę miał kochankę w każdym porcie, do którego dobijał jego statek. Właściwie nie powinno jej to obchodzić, ale nie mogła przestać o tym myśleć.

- Dlaczego się chmurzysz? Już nie jesteś zadowolona z mojego powrotu? - spytał łagodnie. - Ariella napomknęła, że spodziewałaś się najgorszego. Podobno byłaś pewna, że dokonam żywota w Morzu Chińskim.

Odetchnęła głęboko, zdenerwowana na przyjaciółkę i niepewna, co oznaczają jego słowa.

- Ariella się myliła - powiedziała. - Dlaczego miałabym się tobą przejmować? Jestem zbyt zajęta. Właśnie wróciłam z Londynu i z Paryża, Aleksy. Tam na salonach nie dyskutuje się o herbacie i tajfunach.

- Ani o mnie? - spytał z powagą, choć było oczywiste, że tłumił śmiech. - Wszyscy rozmawiają o handlu z Chinami, Elysse. To nowy świat. Kompania Wschodnioindyjska nie może monopolizować kontaktów z Państwem Środka i na pewno nie zdoła tego zrobić.

- Nie dbam o Chiny, wolny handel ani o ciebie! - prychnęła Elysse, boleśnie świadoma, że kłamie.

Aleksy był jej przyjacielem od dzieciństwa i miał na zawsze nim pozostać.

- Łamiesz mi serce. - Uśmiechnął się bez troski. - Oboje wiemy, że interesują cię moje podróże. W końcu jesteś córką swojego ojca.

Elysse skrzyżowała ręce na piersi, a spojrzenie Aleksego powędrowało do jej dekoltu. To ją wytrąciło z równowagi, choć wcześniej bardzo pragnęła, by zauważył, na jaką piękność wyrosła.

- Czy zamierzasz ponownie wynająć swój statek Kompanii Wschodnioindyjskiej? - pośpieszyła z pytaniem.

- Och, wybieram się ponownie do Chin. Po ostatnim rejsie dostanę znacznie więcej niż pięć funtów za tonę, ale krążą plotki, że Kompania wkrótce utraci pozycję monopolisty.

A zatem znów wypływał, pomyślała.

- Kiedy podnosisz kotwicę? - drażyła Elysse.

Aleksy uśmiechnął się do niej.

- Więc jednak mój los nie jest ci obojętny! - wykrzyknął triumfalnie. - Zażęsknisz za mną!

- Ależ skąd - zapewniła go. - Będę zbyt zajęta odpędzaniem zalotników.

- Teraz naprawdę złamałaś mi serce.

Elysse nie wątpiła, że za nim zażęskni. Zapomniała już, jak wielką przyjemność sprawia jej jego towarzystwo, a nawet te przekomarzanki.

- Kiedy zatem wyruszysz na morze? - usłyszała swój głos.

Najlepszą porą roku na wyprawę do Chin było lato, a teraz kończył się marzec. Nie wyobrażała sobie, by Aleksy chciał zostać w kraju i nic nie robić przez najbliższe dwa miesiące.

- Przywiozłem ci rosyjskie sobole - oznajmił, unikając odpowiedzi na pytanie.

Pamiętał o obietnicy. Zanim Elysse zdążyła zareagować, podeszła do nich jedna z sąsiadek, Louisa Cochrane.

- Chyba państwu nie przeszkadzam? - spytała. - Bardzo chciałabym poznać słynnego kupca, który handluje z Chinami. Uwielbiam herbatę souchong.

Aleksy odwrócił się do Louisy i uklonił się jej uprzejmie.

- Nazywam się Aleksy de Warenne - powiedział. - A skoro uwielbia pani souchong, pokocha pani pekoe.

- Z wielką chęcią jej skosztuję. - Louisa uśmiechnęła się zalotnie.

Elysse darzyła sympatią Louise, teraz jednak nie mogła znieść jej uwodzicielskiego tonu. Wyglądało na to, że Louisa ostrzy sobie zęby na Aleksego.

- Pozwoli pani, że jutro dostarczę próbkę do jej domu? - Aleksy również się uśmiechał.

- Nie chcę narażać pana na kłopot, panie kapitanie - krygowała się Louisa.

- To nie kłopot, droga pani. Jest pani tak piękna, że z wielką chęcią osobiście dostarczę przesyłkę.

Louisa oblała się rumieńcem i zapewniła go, że nie musi tego robić. Elysse czuła się wytrącona z równowagi. Wcześniej nie przejmowała się flirtami i podbojami Aleksego.

- Ma pan mnóstwo wielbicielek, panie kapitanie - zauważyła Louisa. - Odprowadzi mnie pan do salonu, żebyśmy wszyscy mogli posłuchać o pańskich wspaniałych przygodach?

Aleksy zawahał się i zerknął na Elysse.

- Dołączysz do nas? - zapytał.

- Naturalnie. - Uśmiechnęła się. - Nie mogę się doczekać twoich opowieści.

Przez krótką chwilę patrzyli na siebie, aż w końcu Louisa pociągnęła Aleksego za ramię. Elysse ruszyła za nimi do salonu, przyglądając się uważnie sukni i sylwetce sąsiadki, która podobno szukała bogatego małżonka.

Goście w salonie natychmiast otoczyli Aleksego i Louise, zasypując młodego kapitana pytaniami. Nieco odprężona Elysse zapewniała się w duchu, że Aleksy na pewno zdążył zauważyć jej wdzięk, urodę i obycie.

Po chwili podeszła do niej Ariella.

- Tak się cieszę, że mój brat już wrócił - westchnęła. - Cudownie, prawda?

- Rzeczywiście cudownie, ale mam nadzieję, że nie będzie przez cały czas zajmował się Louisą - odparła Elysse nieco kąśliwie. - Przecież obie wiemy, że Aleksy nie zabawi w kraju zbyt długo.

- W istocie wydaje się zainteresowany Louisą - przyznała Ariella.

- Trochę to dziwne, biorąc pod uwagę, że Louisa ma już swoje lata - zauważyła Elysse nieoczekiwanie.

- To bardzo miła dama - oznajmiła Ariella. - Chyba nie jesteś zazdrosna?

Elysse zerknęła na przyjaciółkę.

- Oczywiście, że nie - odparła urażonym tonem.

Ariella przysunęła się do niej.

- Może porozmawiasz z tym biednym Jamesem Ogilvym? - zapytała cicho. - Stoisz sam jak palec i gapi się na ciebie z niemądrym uśmiechem na twarzy.

Ogilvy adorował Elysse już od około miesiąca, jednak ona straciła zainteresowanie jego osobą. Mimo to uśmiechnęła się do niego. Korzystając ze sposobności, natychmiast podszedł bliżej. Gdy pochylał się nad jej dłonią, Elysse kątem oka zauważyła, że Aleksy na nią patrzy. Zadowolona, skupiła całą uwagę na Jamesie.

- Obiecał mi pan piknik nad Jeziorem Łabędzim - przypomniała mu.

Popatrzył na nią szeroko otwartymi oczami.

- Myślałem, że nie jest pani zainteresowana - odparł. - Nie wspomniała pani o tym ani słowem.

Z uśmiechem dotknęła jego ramienia.

- Jestem ogromnie zainteresowana - zapewniła go. - Nie mogę się doczekać.

- A zatem może urządzimy piknik jutrzejszego popołudnia? - zaproponował.

Elysse zerknęła na Aleksę, który teraz rozmawiał z miejscowym ziemianinem. Nie miała pojęcia, jak długo zabawi w Irlandii, a chciała spędzić z nim jak najwięcej czasu przed jego wyjazdem do Londynu. Ponownie uśmiechnęła się do Jamesa.

- A może raczej w przyszłym tygodniu? - zasugerowała. - Jutro jestem zajęta.

Nie była to prawda. Elysse miała trudności z prowadzeniem rozmowy z Jamesem i jednoczesnym podsłuchiwanym tego, o czym rozprawiał Aleksy. Gdy umawiała się z Ogilvym, uświadomiła sobie nagle, że ma jeszcze jednego wielbiciela. Montgomery nieustannie na nią zerkał podczas pogawędki z Ariellą. Wcześniej Elysse nie zwróciła na niego uwagi, ale teraz doszła do wniosku, że jest niezwykle przystojny. Chociaż był tylko pilotem na statku, nosił się jak dżentelmen.

Popatrzył na nią ponownie i wtedy zrozumiała, że bardzo pragnął ją poznać. Uświadomiła sobie też, że ostatnie dwa lata spędził z Aleksym, więc mogła dowiedzieć się czegoś nowego o przyjacielu.

Przeprosiła Jamesa i podeszła do Montgomery'ego.

- Trudno uwierzyć, że nie zostaliśmy sobie przedstawieni, jak należy, panno O'Neill - powiedział do niej z uśmiechem. - Wiele o pani słyszałem od kapitana de Warenne'a, choć nie dlatego pragnę panią poznać.

- Cliff cokolwiek o mnie mówił? - zdziwiła się Elysse.

- Nie, miałem na myśli mojego kapitana, Aleksę - odparł Montgomery i przybliżył się do niej. - Nazywam się William Montgomery i miło mi panią poznać.

Z pewnością nie pochodził z arystokracji - żaden dżentelmen nie parzyłby się pilotowaniem statków - Elysse była jednak pod wrażeniem jego uroku osobistego. Mówił z charakterystycznym południowym akcentem, a ona przypomniała sobie, że Amerykanie z Południa słynęli z galanterii.

- Mnie też jest bardzo miło, panie Williamie - odparła zalotnie. - Nieczęsto mam okazję porozmawiać z nieustraszonym pilotem, który przemierzał niebezpieczne wody Morza Chińskiego.

Uśmiechnął się do niej i dyskretnie spojrzął w jej dekolt.

- W trakcie długotrwałych morskich wojaży rzadko spotykamy piękne damy - wyznał. - Nie byłem pewien, czy zechce pani ze mną rozmawiać, panno Elysse.

- Przecież jest pan naszym gościem! - Dotknęła jego ramienia. - Z której części Stanów pan pochodzi? Moja rodzina ma plantację tytoniu w Wirginii.

- Jestem z Baltimore, panno Elysse. Podobnie jak kapitan, wywodzę się z rodziny żeglarzy. Mój ojciec konstruował statki, a dziadek był pilotem, tak jak pradziadek, który mieszkał w Wielkiej Brytanii. W gruncie rzeczy wychowałem się na morskich opowieściach dziadka, które dotyczyły głównie Wybrzeża Kości Słoniowej oraz handlu z Afryką w ubiegłym wieku.

- Mój ojciec był kapitanem marynarki wojennej, więc ta tematyka również mnie interesuje. - Elysse mówiła prawdę, choć znacznie bardziej interesowało ją to, czy Aleksy zwrócił uwagę na jej flirt z Montgomerym. - Naturalnie, w imperium nie prowadzi się już handlu niewolnikami, ale za czasów pańskiego dziadka było to jak najbardziej zgodne z prawem i intratne zajęcie.

- Bez wątpienia - przytaknął. - W Ameryce zniesiono handel niewolnikami w tyśiąc osiemset ósmym roku, czyli przed moimi narodzinami. Gdy żył dziadek, ten proceder wiązał się z wielkim niebezpieczeństwem. Afryka nadal bywa groźna dla tych, którzy szukają tam szansy na odmianę losu.

- Jestem zdecydowaną przeciwniczką handlu niewolnikami - oświadczyła Elysse stanowczym tonem i w tej samej chwili przypomniała sobie, że ten proceder został niedawno zabroniony w Imperium Brytyjskim. - Chociaż moja rodzina ma pola tytoniowe w Wirginii i pracują na nich niewolnicy, jestem sercem i duszą za emancypacją Murzynów, zarówno w Europie, jak i na całym świecie.

- Zajmuje pani bardzo szlachetne stanowisko. W moim kraju abolicja jest tematem, który dzieli ludzi. Proszę mi wybaczyć śmiałość, ale chętnie odwiedziłbym plantację pani rodziny, gdybym jeszcze kiedyś znalazł się w Wirginii. - Uśmiechnął się, demonstrując białe zęby. - Najchętniej udałbym się na taką wyprawę, gdyby była pani skłonna osobiście pokazać mi włości pani rodziny.

Elysse uśmiechnęła się do niego życzliwie.

- Z największą przyjemnością oprowadzę pana po Sweet Briar - odparła. - Tylko jak moglibyśmy to zorganizować? Kiedy następnym razem tam pojedę, pan bez wątpienia będzie w drodze do Chin!

- Niewykluczone, że właśnie będę opływał Przylądek Dobrej Nadziei - przyznał.

- Albo Morze Chińskie... - Roześmiała się. - Kiedy pan otrzyma mój list z zaproszeniem, pewnie zdążę już wrócić do domu.

- Zapewne tak, i wielce tego żałuję.

Uśmiechnęli się do siebie.

- Słyszałam, że poznał pan Aleksę w Kanadzie - odezwała się Elysse po chwili.

- Tak, owszem. Stało to się podczas zamieci śnieżnej. Banda kłusowników usiłowała ukraść futra, które Aleksy kupił i zamierzał załadować na statek. Uratowałem mu życie i od tamtej pory serdecznie się przyjaźnimy.

Elysse nie kryła zainteresowania.

- Jak to? - spytała z niedowierzaniem. - Naprawdę uratował mu pan życie?

Nie zauważyła, że w tej samej chwili Aleksy stanął za jej plecami.

- Francuzi opłacili grupę Indian - odezwał się. - Nie miałbym szans.

Elysse odwróciła się do niego. Uśmiechał się, ale nie wyglądał na zadowolonego.

- Co się stało? - spytała, zastanawiając się, czy był zazdrosny.

- Jaki list prześlesz Williamowi? - warknął.

- Zaproszenie do Sweet Briar - odparła lekkim tonem i ponownie skupiła uwagę na Montgomerym. - Ogromnie pragnęłabym dowiedzieć się więcej o Kanadzie, kłusownikach i Indianach.

- Och, to długa historia. - Montgomery zerknął na Aleksę.

- I całkowicie niestosowna dla uszu damy - burknął Aleksy. - Zechcesz nam wybaczyć, Williamie?

Montgomery się zawahał, ale w końcu pochylił głowę w ukłonie.

- Miło było panią poznać, panno Elysse - powiedział. - Mam nadzieję, że nie zabraknie nam sposobności do następnej rozmowy.

- Ani trochę w to nie wątpię. - Obdarzyła go promiennym uśmiechem.

William Montgomery odszedł, by porozmawiać z Devlinem i Cliffem, a Elysse została z Aleksym.

- O co chodzi? - spytała na widok jego chmurnej miny. - Twój pilot jest niebywale interesującym mężczyzną, a w dodatku bardzo przystojnym...

Aleksy wziął ją za rękę i poprowadził ku oknu.

- Nie flirtuj z Montgomerym, Elysse - wycedził groźnym tonem.

- Niby dlaczego? - Oburzona, wyrwała dłoń z jego uścisku.

- To pilot, Elysse, a w dodatku hulaka.

- To ty jesteś hulaką - odparowała. - A jednak mogę z tobą rozmawiać.

- To nie jest mężczyzna odpowiedni dla ciebie. - Wpatrywał się w nią surowo. - Proponuję, żebyś raczej skupiła uwagę na Ogilvym i dżentelmenach jego pokroju.

Elysse popatrzyła na niego uważnie. Nigdy dotąd nie był zazdrosny o jej adoratorów, a przecież William Montgomery nawet nie smalił do niej cholewek. Aleksy miał jednak rację - jakkolwiek interesujący mógł się jej wydawać Montgomery, był tylko pilotem, a nie dżentelmenem.

- Nie masz powodu do zazdrości. - Uśmiechnęła się beztrudnie.

- Nie próbuj ze mną flirtować! I nie jestem zazdrosny. - Aleksy wzruszył ramionami. - Staram się tylko chronić cię przed niebezpiecznym bawidamkiem, Elysse. Montgomery potrafi uwodzić kobiety, a ja nie chcę, żebyś padła jego ofiarą.

- To mi nie grozi. - Podniosła na niego wzrok. - Ale cieszę się, że nie jesteś zazdrosny, mój drogi. Pan Montgomery to bardzo interesujący, by nie powiedzieć, fascynujący i przystojny mężczyzna.

Aleksy wpatrywał się w nią bez słowa. Nagle przysunął się tak blisko, że cofnęła się mimowolnie ku oknu.

- Czy usiłujesz się mną bawić? - spytał półgłosem.

Elysse ledwie mogła oddychać.

- Nie wiem, co masz na myśli - odparła i poczuła przyjemny dreszczyk. - Ale nie możesz zabronić mi prowadzenia uprzejmych rozmów z osobami przebywającymi pod tym dachem. Jeśli tylko zechcę, z pewnością spotkam się z Montgomerym.

- Montgomery pilotował „Ariela” do Kanady, a potem do Kantonu i z powrotem - powiedział spokojnie Aleksy. - Ufam mu, powierzyłem mu statek i życie swoich ludzi. Nie wierzę jednak, by miał względem ciebie uczciwe zamiary. Jesteś nieznośna, Elysse. Proszę cię, żebyś go unikała... Dla swojego dobra.

- Pomyślę o tym - szepnęła, choć z trudem udawało się jej zebrać myśli. Aleksy

wbił spojrzenie w jej usta. Przez moment myślała, że ją pocałuje, ale tylko wyprostował się i powoli pokręcił głową.

- W porządku - mruknął. - Tylko nie mów, że cię nie uprzedzałem.

ROZDZIAŁ DRUGI

Następnego ranka Aleksy i William zasiedli do śniadania z Amandą, macochą Aleksego, i Cliffem, który był pochłonięty lekturą „London Timesa”. Ariella pozostała na piętrze. Aleksy usiłował wcześniej czytać gazety z Dublina, ale tego ranka nie potrafił się skoncentrować na ani jednym słowie, gdyż jego myśli nieustannie krążyły wokół Elysse.

Popatrzył na swojego pilota, który uratował mu życie w Kanadzie. Byli przyjaciółmi, ale Aleksy wiedział, że William potrafi bez skrupułów uganiać się za pięknymi kobietami.

Bez zachęty ze strony Elysse Montgomery nie próbowałby jej uwieść – przecież był gościem w domu swego pracodawcy. Flirtował z nią poprzedniego wieczoru, ale w ramach przyzwoitości, za to teraz, przy śniadaniu, wyraził chęć pozostania dłużej na uroczej irlandzkiej wsi. Aleksy nie był pewien, co o tym sądzić.

- Znudziłbyś się jeszcze przed dzisiejszym wieczorem – powiedział spokojnie, mając nadzieję, że się nie myli. - Jeśli o mnie chodzi, to zastanawiam się nad skróceniem tej wizyty.

- A to dlaczego? - Cliff odłożył gazetę.

- Chciałbym pojechać do Londynu i przystąpić do budowy mojego nowego statku.

Aleksy pomyślał, że w Londynie on i Montgomery mogliby do woli oddawać się hulankom.

Amanda uśmiechnęła się do gościa.

- Cieszę się, że Irlandia przypadła panu do gustu – odezwała się. - Pamiętam, jak przyjechałam tu po raz pierwszy. Podobało mi się dosłownie wszystko – stare domy, zielone wzgórza, mgła, ludzie... Jak rozumiem, nigdy wcześniej pan nie bawił w tych okolicach?

- W istocie, nigdy – odparł szczerze William. - I bardzo jestem państwu wdzięczny za gościnność. Dom jest przepiękny. - Popatrzył na Aleksego i uśmiechnął się dyskretnie. - Spotkanie z rodziną O’Neillów wczoraj wieczorem również przypadło mi do gustu.

Aleksy cisnął „Dublin Times” na blat i wyprostował się. Nie kłamał, kiedy powiedział Elysse, że Montgomery to niepoprawny flirciarz. Spędzili dziesięć dni w Batawii, gdzie pili, uprawiali hazard i chodzili do burdeli, umilając sobie czas oczekiwania na zmianę kierunku wiatru. Montgomery był przystojny, miał w sobie mnóstwo uroku, a kobiety lgnęły do niego jak mucha do miodu. Nie zdarzyło się jednak, by złamał serce niewinnej dziewczynie, przynajmniej Aleksy nic o tym nie wiedział. Uważał, że William przynosi mu szczęście, i liczył na to, że Montgomery nie chce zostać w Irlandii po to, by mącić w głowie Elysse.

- Elysse O’Neill to doprawdy wspaniała kobieta – odezwał się Cliff nieoczekiwanie, zaskakując wszystkich.

- Nie przypominam sobie, bym kiedykolwiek poznał równie piękną niewiastę –

przyznał Montgomery. – I równie uroczą.

– Lepiej uważaj, przyjacielu, bo wkrótce będzie cię wodziła za nos, tak jak resztę swoich adoratorów – ostrzegł go Aleksy.

– Ależ, Aleksy! – Amanda popatrzyła na niego z dezaprobatą. – To, co mówisz, jest co najmniej nieuprzejme.

Aleksy wypił łyk herbaty.

– Po prostu przejmuję się losem mojego przyjaciela, który na pewno nie chce skończyć ze złamanym sercem. Elysse co prawda nie zamierza nikogo skrzywdzić – dodał zgodnie z prawdą. – Jest jednak najprawdziwszą kokietką. Już od dwunastego lub trzynastego roku życia otacza się absztyfikantami, więc nie brak jej doświadczenia. Szczerze mówiąc, obecnie flirtuje jeszcze zapalczywiej, niż gdy opuszczałem Anglię.

Cliff pokręcił głową.

– Ta rozmowa może się źle skończyć, Aleksy – ostrzegł go.

– Nie ma nic złego w tym, że ktoś flirtuje – powiedziała Amanda.

– Tam, skąd pochodzę, damę, która nie flirtuje, uważa się za dziwną – oświadczył Montgomery. – Rzekłbym, że w Maryland flirt jest sztuką.

Aleksy z trudem powstrzymał grymas złości. Nie był pewien, co go opętało i dlaczego tak lekceważąco wypowiadał się o Elysse.

– Chyba po prostu powinieneś trzymać się na dystans, Williamie – zasugerował. – Urok Elysse może okazać się dla ciebie zgubny.

Montgomery znowu się uśmiechnął.

– Czy wyciągasz wnioski na podstawie własnych doświadczeń? – zapytał.

– Żadna kobieta nigdy nie złamała mi serca – oświadczył Aleksy z wyczuwalnym napięciem w głosie. – Nie zamierzam do tego dopuścić.

– Wiesz, że podczas wypraw trudno o damy, a ostatni wieczór sprawił mi wiele przyjemności. Cieszy mnie towarzystwo wszystkich kobiet, które tutaj bawią – zadeklarował Montgomery i sięgnął po filiżankę z herbatą.

Aleksy domyślał się jednak, co chodzi po głowie jego przyjacielowi. Montgomery chciał ponownie spotkać się z Elysse.

Wpatrywał się w niego z uwagą. Po chwili doszedł do wniosku, że nie obchodzi go, czy William będzie flirtował z Elysse, pod warunkiem że okaże jej należyty szacunek.

– Wiesz, Dublin to bardzo ciekawe miasto – powiedział nieoczekiwanie. – Powinniśmy tam spędzić kilka dni przed powrotem do Londynu.

Montgomery nie zareagował.

– Nie wyjeżdżajcie tak szybko. – Amanda wstała z krzesła i położyła dłoń na ramieniu Aleksego. – Tęskniliśmy za tobą.

Wiedział, że nie może rozczarować rodziny, więc uśmiechnął się do macochy.

– Obiecuję, że nie wyjadę w pośpiechu – westchnął.

– To dobrze. – Pocałowała go w policzek i wyszła.

– Czy mogę o coś spytać? – odezwał się Montgomery.

Aleksy popatrzył na niego, a Cliff ponownie pochylił się nad „London Timesem”.

– Dlaczego Elysse jeszcze nie wyszła za mąż?

Aleksy niemal zakrztusił się herbatą. Nim zdążył cokolwiek powiedzieć, Cliff

oznajmił:

- Jej ojciec pragnie znaleźć dla niej mężczyznę, którego Elysse pokocha. Devlin często to powtarza.

- Na pewno zależy mu na utytułowanym dżentelmenie z grubym portfelem - zauważył Montgomery.

- Niewątpliwie pragnie dla córki odpowiedniej partii, ale przede wszystkim chce, żeby w jej życiu nie zabrakło prawdziwego uczucia - powiedział Cliff i odłożył gazetę. - Obawiam się, że mam kilka spotkań z dzierżawcami. Aleksy, czy zechcesz mi towarzyszyć?

Montgomery wydawał się zaskoczony odpowiedzią Cliffa. Z zadumą zmarszczył brwi i przez długą chwilę milczał. Aleksy pokręcił głową z niedowierzaniem, modląc się w duchu, żeby jego pilot przypadkiem nie postanowił się żenić.

- Mam inne plany, ojciec - odparł.

Cliff skinął głową i wyszedł, a Montgomery popatrzył na Aleksego.

- Tak wspaniała dama jak Elysse zasługuje na wszystko, co najlepsze w życiu - oświadczył stanowczym tonem.

Aleksy odsunął talerz. Za każdym razem, gdy Elysse pojawiała się na uroczystej kolacji, na tańcach lub na balu, przykuwała uwagę wszystkich mężczyzn, gdyż była piękna i urokliwa. Już w dzieciństwie udawało się jej oczarowywać kolegów i przyjaciół.

- Wydajesz się nietypowo zamyślony, Williamie - powiedział.

- Zastanawiam się, jak spędzić poranek.

- Wybierzmy się na przejażdżkę - zaproponował Aleksy.

- W porządku, pod warunkiem że wrócimy przed pierwszą.

Aleksy zmarszczył brwi.

- A cóż takiego ma się zdarzyć o tej godzinie? - spytał.

- Wybieram się na spacer z najcudowniejszą damą, jaką kiedykolwiek spotkałem - wyjaśnił Montgomery.

A zatem wczoraj umówili się na spotkanie. Aleksy pomyślał, że właściwie było to oczywiste - przecież Elysse zawsze ignorowała jego ostrzeżenia.

- Czyżbyś miał coś przeciwko temu? - spytał Montgomery, nie spuszczając wzroku z przyjaciela.

- Znosi się na deszcz - odparł Aleksy.

Jako wytrawny żeglarz wyczuwał, kiedy dojdzie do zmiany pogody. Montgomery również posiadał tę umiejętność.

- Parę kropelek z nieba na pewno nie powstrzyma mnie przed spotkaniem z panną Elysse. Spytałem cię przed chwilą, czy masz coś przeciwko temu.

- Owszem, mam.

- Tak podejrzewałem. - Oczy Montgomery'ego rozbłysły. - A zatem jesteś zainteresowany tą damą.

Aleksy nawet nie drgnął.

- Ani trochę - burknął. - Jestem jednak blisko związany z jej rodziną. Przyjaźnimy się, Williamie, więc powiem wprost: Elysse to dama i dlatego zawsze będę jej bronił.

Montgomery zwilżył wargi.

- Nie musisz jej bronić przede mną - westchnął.

- Do czego zmierzasz? - Aleksy zaśmiał się bez cienia wesołości. - Odkąd to udajesz dżentelmena i wybierasz się z damami na spacer? Doskonale wiem, czego oczekujesz od kobiet. Po wielokroć wspólnie używaliśmy życia. Elysse to niewinna dziewczyna i nie jest dla ciebie odpowiednią towarzyszką.

- Doskonale wiem, że nie mam do czynienia z portową dziewczką - wycedził Montgomery. - Cieszę się towarzystwem Elysse i nie zamierzam jej w żaden sposób uchybić. Poza tym ona dobrze się przy mnie czuje.

Aleksy wyprostował się. Było oczywiste, że Montgomery liczy na coś więcej niż tylko przelotny romans. A gdyby Elysse zdecydowała się wyjść za pilota? Czy była na tyle głupia, żeby zakochać się w kimś takim?

- Elysse flirtuje z każdym - powiedział Aleksy. - Traktujesz to zbyt poważnie.

- Moim zdaniem jesteś zazdrosny.

- Znam ją od dzieciństwa, Montgomery. Można powiedzieć, że jest mi bliska jak siostra. Niby dlaczego miałbym być zazdrosny? To tylko typowy dla niej flirt, nic ponadto. Latami patrzyłem, jak jej adoratorzy pojawiają się i znikają. Jako jej przyjaciel i obrońca jestem tylko zatroskany.

- Zżera cię zazdrość, ponieważ ta dziewczyna jest tak piękna, że nie sposób tego wyrazić słowami - podsumował Montgomery, jakby go nie słyszał, i gwałtownie podniósł się z krzesła. - Każdy mężczyzna z odrobiną ikry będzie marzył o jej uśmiechu i objęciach. Wiem, że i ty masz na to chęć. To naturalne.

Aleksy również wstał, coraz bardziej poirytowany.

- Próbuję cię ostrzec, ale mnie nie słuchasz - warknął. - Elysse bawi się twoimi uczuciami. Przez większość życia obserwowałem, jak rozstawia mężczyzn po kątach.

- A ja usiłuję ci wytłumaczyć, że nie mam nic przeciwko temu. Jeśli jednak musisz wiedzieć, powiem ci, że moim zdaniem Elysse się mną interesuje, i to całkiem szczerze. Ona mnie lubi, Aleksy - dodał. - Pociągam ją. Miałem do czynienia z wystarczająco wieloma kobietami, aby wiedzieć, kiedy się mną interesują. Może powinieneś się z tym po prostu pogodzić.

- Stałeś się pionkiem w grze - uprzedził go Aleksy. - Jeśli myślisz, że Elysse weźmie pod uwagę ewentualny związek z tobą, to się mylisz.

Montgomery obdarzył go pobłażliwym uśmiechem.

- Jedziemy na spacer powozem, Aleksy - westchnął. - To zwykła popołudniowa przejażdżka. Nie przypominam sobie, bym zasugerował, że pragnę paść na kolana przed Elysse i błagać ją o rękę.

- W takim razie baw się dobrze. Pamiętaj jednak, że wybierasz się na spacer z damą i moją przyjaciółką zarazem.

- Jakże mógłbym o tym zapomnieć?

- Kiedy uśmiechnie się do ciebie tak, jakbyś był jedynym mężczyzną na świecie, możesz zapomnieć o wszystkim poza pożądaniem.

Popatrzyli sobie w oczy.

- Nigdy bym jej nie uwiódł - zadeklarował w końcu Montgomery. - A tak na marginesie... Zauważyłeś, że się kłócimy?

- Nie kłócimy się, bo jesteśmy przyjaciółmi - powiedział z napięciem Aleksy, ale

jego słowa zabrzmiały pusto i nieszczerze. – W gruncie rzeczy nawet więcej niż przyjaciółmi. Przecież zawdzięczam ci życie. Gdyby nie ty, mój skalp już by wisiał przed jakąś chatą w Kanadzie...

Postanowił skupić się na tej myśli, ale przez cały czas oczyma duszy widział Elysse w ramionach Montgomery'ego.

– A ty uratowałeś mi życie na Jamajce, podczas rebelii – zauważył William.

– Bez twoich umiejętności nie pokonalibyśmy Morza Chińskiego – zrewanżował się Aleksy.

– Więc dlaczego się kłócimy? Obiecujemy sobie, że nigdy nie będziemy walczyli o kobietę, nawet tak piękną jak panna Elysse. – Montgomery wyciągnął pojednawczo rękę.

Aleksy zawahał się, ale uściśnął dłoń przyjaciela.

– Nie mam zamiaru kruszyć z tobą kopii o cokolwiek – oznajmił.

– To dobrze. – Montgomery uśmiechnął się szeroko, a Aleksy z wysiłkiem odwzajemnił się tym samym.

Gdy Montgomery wyszedł z jadalni, Aleksy pomyślał, że wdali się w sprzeczkę po raz pierwszy od dwóch lat. Co gorsza, stracił zaufanie do człowieka, któremu zawdzięczał życie, a była to wina tylko i wyłącznie Elysse.

Stojąc przy oknie w holu i obserwując podjazd, Elysse wiedziała, że zachowuje się jak dziecko. Nie tkwiła tam dlatego, że William Montgomery miał ją zabrać na popołudniową przejażdżkę. Wczoraj wieczorem podsłuchiwała, że jej ojciec zasugerował Aleksemu, by wpadł dzisiaj po lunchu.

Nie rozmawiali po tym, jak ją ostrzegł, żeby trzymała się z daleka od jego pilota. W gruncie rzeczy nie mieli szansy zamienić nawet słowa, gdyż w domu roiło się od gości. Elysse niemal odmówiła Williamowi, kiedy ją spytał, czy wybierze się z nim na spacer następnego dnia. Potem jednak zdecydowała się zgodzić. W końcu przecież była już dorosła i nie miała nic przeciwko jeszcze jednemu wielbicielowi, zwłaszcza że to irytowało Aleksę. Co prawda, darzyła zaufaniem wieloletniego przyjaciela, ale nawet on nie mógł decydować, z kim wolno się jej spotykać.

Tak czy inaczej, przejażdżka po okolicy była przecież zupełnie nieszkodliwą rozrywką.

Elysse doszła do wniosku, że chętnie spotkałaby się z Aleksym i spędziła z nim trochę czasu sam na sam. W jej głowie nadal kłębiły się liczne pytania dotyczące jego podróży, a na dodatek pragnęła się dowiedzieć, co zaszło w Kanadzie. Im więcej o tym rozmyślała, tym bardziej ją cieszyło, że Montgomery pojawił się w samą porę, by uratować życie Aleksemu. Jeśli ta historia nie nadawała się dla uszu damy, z pewnością zdarzyło się coś okropnego. Elysse nawet nie potrafiła sobie wyobrazić, co by zrobiła, gdyby Aleksę spotkała krzywda.

Drgnęła, gdy usłyszała za sobą szelest. Odwróciwszy się, ujrzała swoją matkę Virginie, drobną, ciemnowłosą kobietę, która właśnie wchodziła do holu.

– Dlaczego nie zaczekasz na niego w bibliotece? – spytała Virginia córkę. – Te twoje nowe buty wyglądają na strasznie niewygodne.

Elysse wbiła wzrok w kremowe obuwie na modnie wysokich obcasikach. Palce stóp już zdążyły ją rozboleć, jednak buty idealnie pasowały do całego stroju.

- W istocie jest jeszcze za wcześnie na przybycie pana Montgomery'ego - przyznała. - Rzeczywiście poczekam w bibliotece.

Nim jeszcze skończyła mówić, poczuła, że się rumieni. Virginia położyła dłoń na ramieniu córki i popatrzyła jej głęboko w oczy.

- Elysse, jestem twoją matką - westchnęła. - Obie wiemy, że ten pilot to bardzo sympatyczny mężczyzna i że ani trochę cię nie obchodzi.

- Prawie go nie znam, mamó, ale cieszę się na naszą pogawędkę - odparła Elysse.

- Pan Montgomery na pewno ma mnóstwo ciekawych rzeczy do powiedzenia.

- Doprawdy? O ile mi wiadomo, Aleksy również ma w zanadrzu sporo interesujących historii, a w dodatku wyrósł na wspaniałego mężczyznę. Przypomina mi nie tylko Cliffa, ale i twojego ojca. Jest odpowiedzialny, inteligentny i przedsiębiorczy. Miałam nadzieję, że spróbujecie na poważnie odświeżyć przyjaźń.

Serce Elysse mocniej zabiło.

- Tylko ty, mamó, jesteś zdolna do tego, żeby otwarcie mówić o tym, jak ciężko pracuje Aleksy, przemierzając morza i oceany - przyznała.

Większość znanych jej dam i dżentelmenów gardziła pracą dla zysku, choć wszyscy oni wydawali krocie na rozmaite błahostki. Matka Elysse była jednak Amerykanką i bardzo wysoko ceniła pracę oraz godziwe wynagrodzenie.

- Obie dobrze wiemy, że świetnie sobie radzi - odparła Virginia. - Czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy wyznać mu, że za nim tęskniłaś? Z pewnością byłoby mu miło, gdyby się o tym dowiedział.

Elysse wstrzymała oddech z wrażenia. Jak mama mogła sugerować coś podobnego? Nigdy w życiu nie przyznałaby się przed Aleksym do tego.

- Uznałby, że jestem jedną z niezliczonych głupiutkich latawic, które zabiegają o jego względy - odparła chłodno. - Jak na przykład Louisa Cochrane. Co gorsza, wyśmiałby mnie.

- Przesadzasz. Może zapytasz go, czy ma ochotę na przejażdżkę po okolicy? - podsunęła jej Virginia z uśmiechem. - I wierz mi, na pewno nikt nie pomyśli, że jesteś głupiutką latawicą.

- Nie zaproszę Aleksiego na spacer, mamó. To absolutnie wykluczone - zirytowała się dziewczyna. - Dama nie narzuca się dżentelmenowi!

- Louisa Cochrane nie ma nic przeciwko temu, by okazywać mu zainteresowanie, a przecież wcale nie jest latawicą! To dama i nasza sąsiadka.

Wstrząśnięta córka powiodła oczami za odchodzącą matką, która wydawała się nadzwyczajnie z siebie zadowolona. Elysse przypomniała sobie, że wczorajszego wieczoru Jack nieustannie mówił o tym, jak atrakcyjna jest Louisa, i dodawał, że gdyby miał się żenić, zapewne wybrałby właśnie ją.

Nawet Virginia zauważyła, że Louisa interesuje się Aleksym. Tylko co z tego? Aleksy często miewał romanse, ale to nie było jej problemem. Jako zatwardziały kawaler szybko nudził się kobietami, więc jego ewentualny związek z Louisą również przeminąłby jak wiosenna burza.

Serce Elysse nadal biło jak szalone. Nagle usłyszała stukot kopyt i podbiegła do okna. Aleksy i jego pilot przyjechali wierzchem na dwóch wspaniałych wierzchowcach ze stajni Cliffa. Montgomery zjawił się wcześniej, niż powinien, a Elysse poczuła się rozczarowana tym, że Aleksy nie przyjechał sam.

Gdy zsiadli z koni, Aleksy pierwszy ruszył do domu, dźwigając dużą paczkę owiniętą brązowym papierem. Elysse była niemal pewna, że to prezent dla niej, więc odwróciła się i pobiegła do biblioteki. Tam rozsiadła się na sofie, starannie poprawiwszy suknię. Wiedziała, że jest mocno zarumieniona, ale nic na to nie mogła poradzić. Dotknęła starannie ułożonych loków i odetchnęła z ulgą – wyglądało na to, że każde pasemko jest na swoim miejscu.

Aleksy wszedł do biblioteki sam, bez przyjaciela, i położył paczkę na krześle.

– Dzień dobry, Elysse – powiedział łagodnie. – Co się stało? Żle spałaś?

Nie mógł wiedzieć, jakie myśli nie pozwalały jej zmrużyć oczu. Przyjrząwszy się uważnie paczce, ostatecznie postanowiła nie pytać Aleksa o jej zawartość.

– Witaj, Aleksy. Dobrze spałeś? – odparła słodkim głosem, ignorując jego pytania.

– Nawet bardzo dobrze – przyznał, wyraźnie rozbawiony.

Elysse oderwała wzrok od tajemniczego pakunku.

– A gdzie to się podziewa pan Montgomery? – zainteresowała się.

– Rozmawia z twoim ojcem. – Aleksy podszedł bliżej. – Niech się zastanowię...

Nie mogłaś zasnąć, bo rozmyślałaś o *rendez-vous* z Williamem.

– A nawet jeśli tak, to co? – spytała wyzywająco. – To nie twoja sprawa. A poza tym tak naprawdę i ty wydajesz się dzisiaj dziwnie zmęczony. Od razu widać, że coś spędzało ci sen z powiek.

– Wcale nie powiedziałem, że wydajesz się zmęczona – zauważył. – Jesteś piękna jak zawsze, i dobrze o tym wiesz. Niech znowu pomyślę... W takim razie nie mogłaś zasnąć, ponieważ rozmyślałaś o mnie. – Zaśmiał się głośno.

Gdyby Elysse trzymała w dłoniach torebkę, z pewnością uderzyłaby nią Aleksa.

– Moja mama uważa, że wyrosłeś na wspaniałego mężczyznę o mocnym charakterze – wycedziła. – Osobiście mam inne zdanie na ten temat. Jesteś nieuprzejmy i nieznośny, i to jeszcze bardziej niż dawniej.

Na jego twarzy odmalowało się zadowolenie.

– Bardzo łatwo cię sprowokować, skarbie – oświadczył i od niechcenia podniósł paczkę. – Nie chcesz wiedzieć, co jest w środku?

Elysse bezskutecznie usiłowała zamaskować zainteresowanie.

– A czy to jest coś dla mnie? – spytała.

Uśmiechnął się łagodnie.

– I owszem. – Wręczył jej pakunek.

Serce podeszło jej do gardła i nagle poczuła się jak mała dziewczynka, która ma ochotę natychmiast zerwać papier z prezentu. Z trudem zdołała się opanować i spokojnie rozwiązała wstążkę.

Aleksy stanął za jej plecami, a wtedy poczuła ciepło bijące od jego ciała.

– Pomóc ci? – spytał.

Jego oddech owiał szyję Elysse. Nie poruszyła się, bo nie mogła. Najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy z tego, że wprowadził ją w zakłopotanie.

Odetchnęła z ulgą, gdy ją ominął i zabrał się do rozpakowywania paczki.

– Drażnisz się ze mną – burknęła.

– A jakże – przyznał.

W końcu rozdarł papier, a Elysse ujrzała lśniące ciemnobrązowe futro. Odetchnęła głęboko, gdy Aleksy wyjął z pudełka sobolową kurtkę.

- Pamiętałeś... A nawet zleciłeś kuśnierzowi uszycie kurtki! Jaka piękna! - zachwyciła się szczerze. - Muszę przymierzyć.

Aleksy podsunął jej kurtkę, a Elysse włożyła ręce w rękawy.

- Jest idealna. - Wtuliła się w miękkie futro.

- Powiedziałem, że przywiozę ci rosyjskie sobole, i oto one - mruknął. - Nigdy nie zapominam o obietnicach.

Oczy Elysse zaszyły łzami i nagle uświadomiła sobie, że jego dłonie spoczywają na jej ramionach.

- Jak mogę przyjąć tak kosztowny prezent? - westchnęła.

Nie wiedziała, dlaczego futro tak wiele dla niej znaczy.

- Jakże mogłabyś odmówić? - zapytał. - Przecież wiesz, że nie wziąłbym go z powrotem.

W końcu opuścił wzrok i odsunął się, a zdenerwowana Elysse uświadomiła sobie, że jego powrót naprawdę ją uszczęśliwił. Nie chciała, żeby Aleksy znowu wypływał.

- Nie podoba mi się, że bawisz się uczuciami mojego pilota - odezwał się nieoczekiwanie.

- Nie bawię się niczymi uczuciami - zaprzeczyła. Nie chciała wdawać się w sprzeczkę. - Jego towarzystwo sprawia mi przyjemność, nic ponadto.

- Bezwstydnie z nim flirtowałaś i dobrze o tym wiesz.

Elysse odetchnęła głęboko, urażona jego słowami.

- Wszystkie kobiety flirtują, więc mnie również wolno - zauważyła. - Dlaczego teraz poruszasz ten temat?

- Chronię cię. Możesz sobie flirtować, ile chcesz. Wiem, że jesteś nienasycona pod tym względem, ale nie zaczepiaj mojego pilota.

- Lepiej spójrz na siebie. Sam flirtujesz jeszcze bezwstydniej... Choćby z Louisą.

Aleksy uśmiechnął się bez cienia wesołości.

- Jestem mężczyzną, i w dodatku z rodu de Warenne'ów - odparł. - Ona zaś jest kobietą i wdową.

A zatem nie ulegało wątpliwości, że będzie umizgiwał się do Louisy, ale nie po to, by brać z nią ślub. Dlaczego romans Aleksego sprawiał Elysse jeszcze większy ból niż jego krytyczne słowa? Nie знаła odpowiedzi na to pytanie.

Zdjęła futro, oddychając głęboko.

- Mam nadzieję, że się dobrze bawisz - mruknęła.

- Wydajesz się poirytowana, a właściwie zazdrosna. Elysse, czy jesteś zazdrosna?

- Jestem damą. Jakże mogłabym być zazdrosna o jedną z twoich metres? - Już kiedy to mówiła, dotarło do niej, że nie rozumie własnych uczuć.

- William to mój przyjaciel. - Aleksy spojrział jej głęboko w oczy. - Zawdzięczam mu życie i proszę cię, byś przestała z nim flirtować. Daj mu spokój. Nie wiem, co dobrego mogłoby wyniknąć z waszej relacji.

Elysse ufała Aleksemu i była skłonna przyznać mu rację. Czy jednak zostawiłby Louisę, gdyby go o to poprosiła? Odpowiedź na to pytanie wydawała się oczywista.

- Wybieramy się na przejażdżkę powozem, Aleksy - powiedziała. - I nie zaliczam pana Williama do grona moich adoratorów. Powiedz mi teraz, kto tu jest zazdrosny.

Aleksy oblał się rumieńcem.

- Igranie z uczuciami to błąd, Elysse - podkreślił z mocą. - Zaufaj mi, wiem, co

mówię.

- Po prostu odnoszę się do niego życzliwie. Pan Montgomery jest twoim gościem, a wczoraj wieczorem był naszym. Nie rozumiem, dlaczego tak trudno ci to zrozumieć.

Aleksy podszedł jeszcze bliżej i pogłaskał ją po policzku.

- A jeśli będzie miał wobec ciebie poważne zamiary? - spytał.

- Poważne zamiary? Sama nie wiem. Muszę dokonać wyboru.

Opuścił dłoń.

- Nie ufam mu - wyznał głucho.

Elysse zapragnęła, żeby ponownie jej dotknął, a najlepiej, żeby ją objął i przytulił.

- Co za absurd - powiedziała, kręcąc głową. - Cóż takiego mógłby mi zrobić? Jest pilotem, ale także dżentelmenem... przynajmniej z usposobienia.

- Marny z niego dżentelmen, Elysse, uwierz mi na słowo. Znam go jak zły szeląg. Ostrzegam cię, ten człowiek potrafi bezlitośnie uganiać się za kobietami.

- Dlaczego to robisz? - krzyknęła sfrustrowana.

- Usiłuję cię chronić - podkreślił.

Po raz pierwszy od lat przypomniała sobie obietnicę, którą jej złożył przed laty, kiedy oboje byli jeszcze dziećmi.

- Bardzo mi to pochlebia i jestem ci wdzięczna, ale niepotrzebna mi twoja ochrona, Aleksy - odparła Elysse po chwili.

Wpatrywali się sobie w oczy przez moment, który wydawał się ciągnąć w nieskończoność. Wreszcie Aleksy przerwał milczenie.

- Zaślepiła go twoja uroda - oznajmił.

- Absurd. - Wzruszyła ramionami.

- Przyznaj sama, oczekujesz, że wszyscy mężczyźni będą tracili przy tobie rozum - zauważył cicho.

- Nieprawda. Wcale tak nie jest.

- Kłamiesz - wycedził.

Spojrzeli sobie w oczy, a Elysse zadrżała i położyła dłonie na jego ramionach. Z trudem zbierała myśli. Nie wiedziała, co robi, ale bliskość Aleksiego wydawała się jej całkiem na miejscu. Jej serce wyrывało się do niego.

Ku rozczarowaniu Elysse, Aleksy się odsunął.

- Czy mogłabyś się w nim zakochać? - spytał szorstko. - Czy potrafiłabyś zadurzyć się w prostym mężczyźnie bez tytułu, w gotowym na wszystko odważnym żeglarzu, który wie, czego chce? Oboje wiemy, że Devlin nie zaprotestuje. Zgodzi się, jeśli zechcesz wyjść za pilota... Pod warunkiem że zrobisz to z miłości.

- Czy masz na myśli pana Williama Montgomery'ego? - zapytała.

Skinął głową.

- O kogóż innego mogłoby mi chodzić? Kto poza nim zjawił się tu dzisiaj, żeby się z tobą spotkać?

Odnosiła wrażenie, że cały pokój wiruje.

- Lubię go, ale nie kocham - podkreśliła. - Wątpię, bym mogła kiedykolwiek obdarzyć go miłością.

Dlaczego rozmawiali o pilocie? Dlaczego Aleksy nie chciał wziąć jej w ramiona? Czyżby nie czuł takiej potrzeby?

- W takim razie chyba powinnaś szczerze powiedzieć mu to, co właśnie mi wyznałaś - zasugerował i odwrócił się do drzwi. - Nie wolno tak wodzić mężczyzn za nos. Pośpieszyła za nim.

- Wybieramy się na spacer powozem! - krzyknęła. - I wcale nie wodzę nikogo za nos!

- Moim zdaniem jest tobą zauroczony, a ty doskonale o tym wiesz. Być może nawet zastanawia się, czy ma szansę w konkurencji z innymi twoimi adoratorami. Rozmyślnie nim manipulujesz.

- Nic podobnego - zaprzeczyła natychmiast. - Odkąd wróciłeś do domu, mam wrażenie, że nieustannie mnie osądzasz i masz o mnie jak najgorsze mniemanie.

- Zawsze otaczałaś się gromadą wielbicieli - przypomniał jej.

- Mam dwadzieścia lat i nadal jestem panną! Czy naprawdę powinnam odganiać ewentualnych kandydatów do mojej ręki?

- A czy kiedykolwiek to zrobiłaś? - spytał stanowczo.

- Mówisz tak, jakbym była ladacznicą! - oburzyła się.

- Flirtujesz jak ladacznica.

Wstrząśnięta Elysse zamarła.

- To nieprawda - szepnęła.

- Zrobisz, co zechcesz, Elysse - powiedział Aleksy po chwili milczenia. - Czyli jak zawsze.

- Ty też zawsze postępujesz wedle własnego uznania! - oskarżyła go z furją.

Gdy ruszył do wyjścia, Elysse pobiegła za nim, jednak przystanęła na progu, zastanawiając się, co właściwie robi. Widziała, ile szlachetnie urodzonych dam ugania się za Aleksym i nie mogła uwierzyć, że sama też się tak zachowuje.

Zacisnęła dłoń na klamce, wstrząśnięta i zdezorientowana, a Aleksy odwrócił się do niej.

- Cieszę się, że futro przypadło ci do gustu - powiedział. - William zapewne już czeka w sąsiednim pokoju.

Elysse milczała. Słowa nie przechodziły jej przez gardło.

ROZDZIAŁ TRZECI

Elysse kurczowo uczepliła się skórzanego uchwyty w lśniącym czernią powozie, w którym wraz z rodzicami i bratem mijała właśnie ciężką żelazną bramę strzegącą wjazdu na teren posiadłości de Warenne'ów. Skrzydła bramy były otwarte na oścież, a po ich bokach rozciągał się długi kamienny mur. Gdy znaleźli się na podjeździe, Elysse popatrzyła na bladoszary gmach. Musiała przyznać, że rozświetlone Windhaven prezentuje się imponująco na tle przedwieczornego nieba.

Jack szturchnął ją łokciem w bok.

- Ktoś będzie musiał pomóc ci wyjść z powozu - oświadczył z drwiną w głosie.

Postanowiła zignorować zaczepki brata i ponownie wyjrzała przez okno. Minęło już kilka dni od spotkania i rozmowy z Aleksym w bibliotece. Pamiętał o obietnicy i przywiózł rosyjskie sobole, czym sprawił jej ogromną przyjemność, ale nie mogła zapomnieć swojego niedowierzania i urazy, gdy w zasadzie nazwał ją ladacznicą. Z pewnością nie mówił poważnie - to byłoby wręcz niewyobrażalne.

Przede wszystkim jednak pamiętała o pożądanym, którego doświadczyła, gdy przypadkowo się dotknęli. Wspominała też uważne spojrzenie jego oczu, nim odwrócił się do niej plecami. A może tylko wyobrażała sobie, że go pragnie? Nie była pewna, czego powinna się spodziewać po dzisiejszym spotkaniu.

Odkąd przywiózł jej futro, ani razu nie zjawił się w Askeaton. Elysse wiedziała, z czego wynika jego nieobecność. Docierały do niej liczne plotki dotyczące jego życia i wyglądało na to, że Aleksy ogromnie interesuje się Louisą Cochrane. Nie powinno jej obchodzić, z kim się prowadzał, ale za każdym razem, gdy wyobrażała go sobie z inną, ból przeszywał jej serce.

Powóz wkrótce zwolnił i zatrzymał się na końcu kolejki przed domem. Cliff zbudował Windhaven w tym samym roku, w którym sprowadził rodzinę z Jamajki. Dwupiętrowy budynek był utrzymany w stylu georgiańskim, z czterema narożnymi wieżyczkami i wysokim, spadzistym dachem. Wokół gmachu rozciągały się imponujące różane ogrody. Wszyscy w hrabstwie wiedzieli, że Amanda jest zapaloną wielbicieleką angielskich róż.

Elysse szybko policzyła powozy przed nimi - okazało się, że jest ich ponad dwa tuziny. Rozpoznała pozłacaną karetę hrabiego Adare, Tyrella de Warenne'a, najstarszego brata Cliffa i zarazem stryja Aleksiego. Naturalnie, mógł przejechać na początek ogonka, ale postanowił poczekać na swoją kolej, tak jak pozostali. Najwyraźniej nikt nie odrzucił zaproszenia Amandy, ale też należało przyznać, że prawdziwe irlandzkie bale były ważnymi wydarzeniami w towarzystwie. Przy wysokich cenach zbóż i surowców coraz rzadziej organizowano huczne imprezy, co dodatkowo podnosiło rangę balu u de Warenne'ów.

Jack poklepał siostrę po kolanie.

- Nie martw się - powiedział. - Jestem przekonany, że Montgomery zaprosi cię do walca, a może nawet do dwóch.

Elysse spojrzała na niego ponuro. To nie William spędzał jej sen z powiek. Okazał się bardzo miłym i atrakcyjnym adoratorem. Elysse z przyjemnością wysłuchiwała jego opowieści o morzu i знаła już niemal każdy szczegół tego, co się wydarzyło, odkąd Aleksy poznał swojego pilota nad Zatoką Świętego Wawrzyńca w Kanadzie. Naturalnie, Montgomery nie opowiedział Elysse o dniu, w którym uratował Aleksemu życie. Najwyraźniej również jego zdaniem damy były zbyt delikatne, by wysłuchiwać tego typu historii. Elysse chłoneła opowieści, ale tylko dlatego, że na ich podstawie odtwarzała minione dwa lata życia Aleksego.

Przejażdżka z Williamem miło zapisała się w jej pamięci, gdyż był przystojny, ujmujący i inteligentny. Potrafił ją rozbawić, ale także słuchał jej ze skupieniem. Zastanawiała się, czy Aleksy na pewno się nie mylił, twierdząc, że pilot jest nią zafascynowany. Miała nadzieję, że William się w niej nie podkochuje, gdyż czułaby się nieco winna, że nie odwzajemnia jego uczuć.

Ich niedawny spacer zakończył się nieco niezręcznie. Postanowili przeczekać niespodziewaną ulewę w stajni jednego z pobliskich rolników, a kiedy William pomagał Elysse wysiąść z powozu, przytulili się do siebie. Była na tyle doświadczona, by sobie uświadomić, że celowo wmanewrował ją w tę sytuację. Gdy czekali, aż deszcz ustanie, zauważyła, jak zerkał na nią z typowo męskim zainteresowaniem, a potem zorientowała się, że chciał ją pocałować. Wszystko to sprawiło, że poczuła się niepewnie. Nie życzyła sobie, by którykolwiek z adoratorów ją całował, gdyż uważała tego typu formę demonstracji przywiązania za wysoce niestosowną. Mogła przyzwolić co najwyżej na okazjonalne cmoknięcie w policzek lub w dłoń, lecz na nic ponadto.

Gdy Montgomery zaprosił ją na ponowny spacer, przyszło jej do głowy, że powinna zrobić to, co sugerował Aleksy, i otwarcie powiedzieć Williamowi, że może liczyć co najwyżej na przyjaźń. Nie chciała go zwodzić ani dawać mu fałszywej nadziei. Potem jednak przypomniało się jej, jak ostentacyjnie Aleksy ją ignorował i jak bardzo zajęła go Louisa. W związku z tym Elysse uznała, że ma prawo do flirtu.

Zamiast rozmówić się z Williamem, zaprosiła go do Adare. Hrabiego nie było w domu, lecz hrabina kazała podać im przekąskę, a wkrótce dołączyła do nich jej córka Margery. Spędzili we czworo miłe popołudnie, a później Elysse oprowadziła Williama po posiadłości, zabawiając go długą i skomplikowaną historią swojej rodziny, której początki sięgały czasów normañskich. Montgomery wyglądał na zadowolonego, lecz kiedy wracali do domu, wyznał, że czuł się nieco skrępowany w trakcie wizyty. Nigdy nie poznał żadnej hrabiny i ani razu nie zdarzyło mu się trafić do pałacu w rodzaju Adare. Elysse postanowiła nie informować go, że Adare wcale nie jest pałacem.

- Nigdy też nie poznałem takiej księżniczki jak pani - dodał, spoglądając jej w oczy.

Jego wzrok wydał się Elysse stanowczo zbyt śmiały.

- Ależ nie jestem księżniczką! - zaprzeczyła z rozbawieniem. - Proszę nie dworować sobie ze mnie.

- Dla kogoś takiego jak ja jest pani spełnieniem marzeń - powiedział Montgomery. - Kiedy pani towarzyszę, niekiedy się zastanawiam, czy nie śnię. Proszę mi wierzyć, jest pani księżniczką pod każdym względem. Naprawdę tak uważam.

Jego słowa sprawiały jej przyjemność. Aleksy uważał, że Elysse flirtuje jak ładacz-nica, a William miał ją za księżniczkę. Nic dziwnego, że wołała jego towarzystwo. Gdy się uśmiechnął, odpowiedziała mu tym samym, a dalsza podróż upłynęła im na miłej pogawędce.

Kilka dni wcześniej Elysse otrzymała zaproszenie na „wiosenny bal” Amandy. Napisała w nim, że wydaje go na cześć pasierba, który zasługuje na szczególne powitanie po szczęśliwym powrocie z Chin.

Serce Elysse mocniej zabiło. Dzięki Williamowi знаła plany Aleksego. Wybierał się do Chin wczesnym latem, gdyż pierwszy zbiór liści przypadał w lipcu, a potem trzeba było jeszcze czekać ponad miesiąc na przetransportowanie herbaty z głębi kraju do magazynów w Kantonie. Przez kolejny miesiąc lub nawet dłużej gromadzo-no ładunek i negocjowano cenę. Poza tym kupno pierwszego zbioru wcale nie było pewne, gdyż kupcy zawzięcie ze sobą rywalizowali. Ze względu na groźne tajfuny listopad był najbardziej niebezpiecznym miesiącem na pokonywanie Morza Chińskiego i choć północno-wschodni monsun zdecydowanie ułatwiał podróż, niewielu kapi-tanów decydowało się na rejs o tej porze roku. Nawet Aleksy wołał wypływać w grudniu. Elysse uświadomiła sobie, że gdy Aleksy wyruszy w czerwcu, z pewno-ścią nie powróci przed marcem, co oznaczało, że zobaczą się dopiero za rok.

Wyglądało na to, że aż do czerwca nie zamierzał używać życia ani w Dublinie, ani w Londynie. W następnym tygodniu planował podróż do Liverpoolu po ładunek na krótką wyprawę po Morzu Śródziemnym. Elysse postanowiła, że będzie w Londynie, kiedy Aleksy wróci z Cypru. Miała nadzieję, że do tego czasu oboje zapomną o swych przykrych słowach i ponownie zostaną przyjaciółmi.

Gdy w końcu nadszedł czas opuszczenia powozu, Elysse bardzo się denerwowała nieuchronnym spotkaniem z Aleksym. Jack pomógł jej wysiąść i była mu za to wdzięczna, gdyż szeroka suknia balowa utrudniała jej przejście przez drzwi. Tego wieczoru Elysse ubrała się wyjątkowo elegancko i jednocześnie bardzo śmiało – na-wet jej brat zrobił wielkie oczy na widok sukni, którą wybrała. Kreacja była uszyta z lawendowego jedwabiu, a ogromny dekolot odsłaniał znaczną część biustu i ramion Elysse. Do kompletu wybrała biżuterię z ametystami oraz brylantami. Nie wątpiła, że Aleksy zwróci na nią uwagę.

– Zastanawiam się, Elysse, dla kogo włożyłaś tę suknię – wyszeptał Jack, kiedy zmierzali do drzwi wejściowych.

Zarumieniała się i popatrzyła na niego groźnie.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – burknęła.

– Panie przodem, droga siostrzyczko. – Uśmiechnął się do niej szeroko.

Gości witali u drzwi Cliff i Amanda, a także Aleksy, który od razu skierował na nią uważne spojrzenie. Elysse zatrzymała się za plecami rodziców, oszołomiona wido-kiem starego przyjaciela. Od lat nie widziała Aleksego w wieczorowym stroju. Był oszałamiająco przystojny i nie mogła oderwać od niego wzroku. Musiała na każdym kroku uważać, żeby się nie zorientował, jak bardzo jest nim zainteresowana.

Gdy przywitała się z gospodarzami, popatrzyła na Aleksego.

– Witaj, Elysse – powiedział cicho, wręcz poufale. – Wyglądasz przepięknie. Nie ulega wątpliwości, że zostaniesz królową balu.

Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

- A ty prezentujesz się imponująco, Aleksy - przyznała. - Jestem pewna, że żaden dżentelmen nie zdoła ci dorównać.

Wydało się jej, że dostrzega rozbawienie w jego oczach, ale nie miała co do tego pewności.

- Czy dzisiejszego wieczoru towarzyszy ci Jack? - spytał, unosząc brwi.

- Nie przyszłam z osobą towarzyszącą - powiedziała z napięciem. - Czy mam rozumieć, że już się nie kłócimy?

- Ani przez moment nie chciałem się z tobą sprzeczać.

Uśmiechnęła się z zadowoleniem, choć nadal się denerwowała.

- Naprawdę podoba ci się moja suknia?

Demonstracyjnie obejrzał ją od stóp do głów.

- Naturalnie, że mi się podoba - odparł nieco chrapliwie. - Jak zwykle zrobisz furorę wśród mężczyzn. Twoja kreacja wygląda szalenie nieprzyzwoicie. Wybierając ją, musiałaś wiedzieć, że zwrócisz na siebie jeszcze większą uwagę niż zazwyczaj.

Przeszył ją dreszcz. Zdecydowała się na tę suknię wyłącznie po to, by zwrócić na siebie jego uwagę, lecz nie mogła otwarcie tego wyznać.

- Każda kobieta pragnie pięknie wyglądać na balu, zwłaszcza kiedy coraz trudniej o tak wspaniałe przyjęcia - zauważyła, a kiedy nie odpowiedział, dodała cicho: - Podobno wkrótce płyniesz na Cypr.

Aleksy zmrużył oczy.

- Wybacz nam na chwilę - powiedział do Cliffa.

- Co ty wyprawiasz? - spytała Elysse, gdy odciągał ją na bok.

Zaprowadził ją pod kamienną ścianę z wysokim barokowym lustrem o połączanej ramie.

- Owszem, za kilka dni wybieram się na Cypr - przyznał. - Jak się o tym dowiedziałeś?

Zawahała się, nie chcąc narażać Montgomery'ego na nieprzyjemności.

- I tak wiem. - Zaśmiał się niewesoło.

- A więc jednak będziemy się kłócili, tak? - krzyknęła ze zdenerwowaniem. - Odkąd wróciłeś, ledwie zamieniliśmy parę słów. Miałam nadzieję na taniec z tobą. Dlaczego nie chcesz mnie odwiedzać?

- Byłem zajęty - oświadczył, unikając jej spojrzenia.

Elysse doszła do wniosku, że jednak nie cierpi Louisy Cochrane. Dlaczego ta stara, gruba kwoka zwróciła na siebie jego uwagę?

- Czy zamierzałeś przyjść i się pożegnać, czy też postanowiłeś zniknąć bez słowa na kolejne dwa lata? - zaatakowała Aleksego.

Wydawał się zaskoczony.

- Czyżbyś mnie o coś oskarżała? - zdumiał się. - Tęskniłaś za mną? Jestem pewien, że byłaś zbyt zajęta odrzucaniem kolejnych propozycji matrymonialnych, aby w ogóle o mnie pomyśleć.

- Nie sądziłam, że wypływasz na tak długo - powiedziała z zakłopotaniem. - Dwa lata i pół roku to szmat czasu.

- Racja - przyznał po chwili.

- Dlaczego tak długo nie wracałeś do domu?

- Chciałem przyplłynąć po powrocie z Kanady, ale zaproponowano mi premię za

szybki rejs na Jamajkę. Nie mogłem odmówić.

Chodziło wyłącznie o interesy, jednak Elysse nie poczuła się dzięki temu ani trochę lepiej.

- Czy zdarza ci się tęsknić za domem, kiedy podróżujesz? - spytała, chcąc sprawdzić, czy choć trochę mu jej brakowało.

- Ależ naturalnie! - wykrzyknął. - Podczas rejsów nieustannie tęsknię za domem. Nawet nie podejrzewasz, jak bardzo doskwiera mi samotność, gdy pokonuję oceany. Szczególnie męczące są nocne wachty.

Wyobraziła go sobie u steru klipra, pośrodku Oceanu Indyjskiego, pod niebem zbryzganym gwiazdami...

- Wiem, że kochasz morze i przygody - szepnęła.

- Samotność to niska cena, którą trzeba zapłacić za spełnienie marzeń - dodał. - Morze zawsze będzie moją kochanką.

Elysse, córka kapitana marynarki wojennej, doskonale go rozumiała.

- Następnym razem postaraj się wrócić szybciej - poprosiła.

- Jakie to ma znaczenie, skoro tak bardzo pochłaniają cię przyjęcia i bale, a także niekończący się korowód adoratorów?

Przestąpiła z nogi na nogę, zakłopotana jego kpiącym spojrzeniem.

- Jesteśmy przyjaciółmi - mruknęła. - Oczywiście, że twój szybki powrót ma znaczenie.

- Ciekawe, ilu nowych wielbicieli pojawi się przy tobie.

Nie odpowiedziała od razu, tak bardzo zraniły ją jego słowa.

- Jestem niezamężna - odparła w końcu. - To naturalne, że pojawią się nowi kandydaci do mojej ręki.

- Nie każdy z nich dostępuje zaszczytu wspólnej jazdy powozem ani tym bardziej wypoczynku w stajni naszego sąsiada.

A zatem wiedział o jej dwóch przejażdżkach z Williamem Montgomerym.

- Padało - powiedziała cicho. - Musieliśmy gdzieś się schronić.

- Rzecz jasna, William zachowywał się ze wszech miar przyzwoicie - zakpił Aleksy.

Niewiele brakowało, a zdradziłaby mu, że Montgomery patrzył na nią tak, jakby chciał ją pocałować.

- Okazał się dżentelmenem w każdym calu - oznajmiła.

- Bardzo mnie to cieszy, choć moim zdaniem po prostu dopisało ci szczęście. - Spojrzał jej w oczy. - Prosiłem cię, żebyś z nim nie igrała, Elysse.

Ogarnęło ją poczucie winy. Czy naprawdę igrała z Williamem?

- Nie zdarza mi się manipulować uczuciami dżentelmenów - podkreśliła. - Po prostu się zaprzyjaźniliśmy.

- Ależ owszem, nieustannie zabawiasz się kosztem mężczyzn - wycedził. - Jesteś w tym niezrównana. Pamiętaj, że obserwuję cię uważnie od dzieciństwa. Naprawdę zaprzyjaźniłaś się z Montgomerym? - spytał z niedowierzaniem. - Tak samo jak ze mną?

Zapędził ją w kozi róg.

- William jest moim przyjacielem - potwierdziła. - Choć naturalnie nie znam go tak dobrze jak ciebie.

- W ogóle go nie znasz - westchnął i spojrział na nią poważnie.

Wiedziała, że stąpa po kruchym lodzie, ale nie potrafiła się powstrzymać.

- A tobie pewnie się wydaje, że dobrze znasz Louise Cochrane. Jestem pewna, że już zwracacie się do siebie po imieniu.

- Mylisz się. I bardzo proszę, nie mieszaj w to pani Cochrane.

- A dlaczego nie? Przecież to oczywiste, że usiłuje zagarnąć twój majątek! - krzyknęła. - Ta kobieta pragnie poprawić swój status materialny poprzez korzystne małżeństwo i bardzo jej się spieszy! Jak możesz tego nie widzieć?

Aleksy odwrócił głowę.

- Wyjaśniłem jej jasno, że w najbliższym czasie nie zamierzam się żenić.

Elysse westchnęła. Nie rozumiała, dlaczego romans Aleksego i Louisy tak bardzo ją denerwował. Poczzerwieniała z wściekłości, wyobraziwszy ich sobie w miłosnym uścisku.

- Ona i tak zrobi wszystko, żeby za ciebie wyjść - burknęła.

Aleksy chwycił ją za rękę.

- Nie zamierzam dyskutować z tobą o Louisie - syknął ze zniecierpliwieniem.

- Wiedziałam! - krzyknęła, przypomniawszy sobie, że zawsze w taki sposób uci-
nał rozmowy na temat swoich kochanek.

- Montgomery jest tobą zauroczony i zamierza prosić cię o rękę - warknął Alek-
sy. - To on dąży do ślubu dla pieniędzy.

- Co za absurd! - obruszyła się Elysse.

- Czyżby? Czy powiedziałaś mu, że nigdy go nie pokochasz? On wie, że twój ojciec pragnie twojego szczęścia i miłości w małżeństwie. Mężczyzn takich jak Montgo-
mery jest zatrzęsienie, a każdy z nich marzy o bogatej małżonce. - Jego oczy migo-
tały gniewnie. - Masz szczęście, że nie uwiódł cię w stajni. Wówczas byłabyś zmu-
szona do ślubu.

- Co się z tobą dzieje? - Odetchnęła głęboko. - William nigdy by mnie nie uwiódł.
To miły i szczerzy dżentelmen. Mam o nim jak najlepsze zdanie.

- Czemu nie słuchasz tego, co do ciebie mówię?

- Ponieważ to nie ma najmniejszego sensu! - Zbierało się jej na płacz. - Dlaczego
to robisz? Ignorujesz mnie, odkąd wróciłeś do domu, a jednocześnie uganasz się za
jakąś latawicą, odmawiając mi prawa do związku!

- Więc przyznajesz, że William poważnie myśli o związku z tobą?

Stała z założonymi rękami, nieświadomie eksponując bujny dekolt.

- Skończyłeś mnie dręczyć? Muszę już iść, bo wszystkie tańce mam zajęte.

- Sądziłem, że masz ochotę ze mną zatańczyć - powiedział.

- Tak było, nim zachowałeś się jak gbur. - Odwróciła się, żeby odejść, ale chwycił
ją za rękę.

- Jeszcze nie skończyłem, Elysse - wycodził. - Chcę, żebyś dzisiaj wieczorem za-
kończyła relację z Montgomerym, zanim coś ci zagrozi.

- Nie możesz mi rozkazywać, bo nie jestem członkiem twojej załogi ani twoją sio-
strą - przypomniała mu.

- Popelniasz błąd, Elysse. Czasami mam chęć przełożyć cię przez kolano i dać ci
klapsa jak małemu dziecku. Naprawdę jesteś najbardziej upartą kobietą, jaką kie-
dykolwiek poznałem. Bawisz się człowiekiem, który dla mnie pracuje. Postępujesz

samolubnie i niebezpiecznie.

- A ty bawisz się Louisą - wypomniała mu. - Zastanawiam się, dlaczego tak się uwzięłaś na Williama, a nie na innych moich adoratorów, choćby na Jamesa Ogi-lyvy'ego. Czy to możliwe, że zżera cię zazdrość?

- Wcale nie jestem zazdrosny. Traktuję cię jak członka rodziny, nic więcej. Znamy się od trzynastu lat.

- Nie jesteśmy rodziną. - Cofnęła się o krok. - W ogóle nie jesteśmy ze sobą spokrewnieni.

- Zaraz, zaraz... To ty jesteś zazdrosna! Czyżbyś pragnęła, abym dołączył do licznego grona twoich adoratorów? - spytał z niedowierzaniem.

- Wcale nie! - krzyknęła z paniką w głosie.

Aleksy wpatrywał się w nią sceptycznie.

- Dobrze cię znam - zauważył. - Lepiej niż własne siostry. Wiem, co myślisz i czego chcesz. Czasami mi się wydaje, że znam cię aż za dobrze. Kiedy wchodzę do pokoju i cię widzę, myślę sobie: „Oto Elysse. Piękna, rozpieszczona księżniczka, którą znam przez większość życia”.

Jej oczy zalśniły od łez.

- Chcesz powiedzieć, że uważasz mnie za siostrę? - spytała cicho. - Naprawdę nie zauważyłaś, że jestem dorosłą i atrakcyjną kobietą?

- Niewątpliwie wyglądasz wspaniale - mruknął i zacisnął wargi. - Ale ja o tym nie myślę!

Elysse wpatrywała się w niego z urazą i milczała.

- Nie podoba mi się ta suknia - dodał nieoczekiwanie i odszedł.

Przyszło jej do głowy, że kiedy Aleksy patrzył na nią teraz, nie widział pięknej kobiety, tylko zepsutą dziewczynkę, którą znał przez całe życie. Rzeczywiście traktował ją jak rozwydrzoną, nielubianą siostrę.

- A mnie twoja suknia bardzo się podoba - usłyszała nieoczekiwanie głos Montgomery'ego. - Myślę, że prezentujesz się piękniej niż kiedykolwiek. Elysse, nie płacz...

Odwróciła się i ujrzała wpatrzone w siebie szare oczy. Dotarło do niej, że William podsłuchiwał, ale nic jej to nie obchodziło. Miała złamane serce.

Uśmiechnęła się z wysiłkiem i podała Montgomery'emu rękę.

Elysse nie mogła uwierzyć, że jeszcze niedawno pragnęła znaleźć się w ramionach Aleksego. Nie rozumiała też, dlaczego uważała go za przyjaciela. Przecież był okropnym człowiekiem. Starał się kontrolować jej życie, traktował ją jak siostrę, a sam uganiał się za kokietkami pokroju wdowy Cochrane. Pomyślała, że nie powinna się nim przejmować. Nigdy wcześniej nie doświadczyła odrzucenia. Nie słyszała o żadnej innej debutantce w Irlandii, która otrzymałaby aż pięć propozycji małżeńskich w ciągu dwóch lat.

Gdyby William postanowił dalej zabiegać o jej względy, kto wie, może nawet byłaby skłonna go zachęcać. Traktował ją z szacunkiem, nie osądzał ani nie oskarżał o kokieterię. Nie uważał jej za rozpieszczoną i samolubną dziewczynę, a kiedy nazwał ją księżniczką, zabrzmiało to szczerze. W ustach Aleksego to samo słowo wydawało się obraźliwe.

Elysse z uśmiechem na twarzy zatańczyła ósmy taniec tego wieczoru. Przystojny ziemianin, sir Robert Haywood, był trzydziestopięcioletnim wdowcem, powszechnie uważanym za doskonałą partię. Odwiedził ją kilka razy, ale do tego wieczoru Elysse się nim nie interesowała. Gdy tańczyli, uśmiechała się do niego nieustannie, żeby nie rozglądać się po sali balowej. Nie miała ochoty napotkać wzroku Aleksego.

Ich przyjaźń dobiegła końca. Już nie uważała go za fascynującego i atrakcyjnego mężczyznę. Oczy ją piekły od wstrzymywanych łez, ale nie potrafiła zrozumieć, dlaczego czuje się tak urażona. Nie obchodziło jej, czy Aleksy jest zazdrosny, czy nie. Na szczęście inni mężczyźni mieli o niej wysokie mniemanie, i to pod każdym względem.

- Dziękuję panu, sir Robercie - powiedziała, gdy taniec dobiegł końca. - Było cudownie. Mam nadzieję, że odwiedzi mnie pan w najbliższym czasie. Od kilku miesięcy wyraźnie mnie pan zaniedbuje.

Po tych słowach sięgnęła po szampana, choć wypła już dwa kieliszki.

- Nie zdawałem sobie sprawy z tego, że oczekuje pani mojej wizyty, panno Elysse - odparł Haywood i uklonił się z zakłopotaniem. - Naturalnie, z ogromną chęcią przyjadę do pani w odwiedziny.

Elysse podziękowała mu, a gdy odszedł, szybko dopiła szampana i poszła zatańczyć z Jonathonem Sinclairem, jednym z adoratorów, którzy poprosili ją o rękę. Był bardzo spięty i zarumieniony, więc szybko się domyśliła, że nadal jej pożądał.

- Nie sądziłem, że mogę liczyć na choćby jeden taniec z panią - powiedział, gdy wirowali w walcu.

- Taniec z panem sprawia mi prawdziwą przyjemność - zapewniła go Elysse z uśmiechem. - Szczerze mówiąc, czekałam na to przez cały wieczór.

Sinclair obdarzył ją zdumionym spojrzeniem.

- Dlaczego jest pani dla mnie taka życzliwa? - spytał.

- Czyżby pańskim zdaniem brakowało mi życzliwości? - westchnęła, udając urazę, i położyła dłoń na jego ramieniu.

- Ależ skąd - zapewnił ją pośpiesznie i niemal zmylił krok. - Moim zdaniem jest pani życzliwa, wspaniałomyślna i wyjątkowo piękna.

- Kiedy następnym razem wpadnie pan do mnie, chętnie porozmawiam z panem na ten temat - zapewniła go żartobliwie.

W jej głowie rozległ się ostrzegawczy głosik, który uprzedzał ją, że posunęła się za daleko i pożałuje tych słów.

- W takim razie odwiedzę panią już jutro, o ile można - zapowiedział natychmiast Sinclair.

- Będę czekała z biciem serca - odparła radośnie.

Po kolejnych dwóch tańcach Elysse musiała zrobić krótką przerwę na złapanie oddechu. Stojąc przy stole wypełnionym deserami, wyczuła na sobie spojrzenie Montgomery'ego, który stał po drugiej stronie sali. Uśmiechnął się do niej, a ona odwzajemniła uśmiech. Tańczyli już dwukrotnie i okazał się znakomitym partnerem na parkiecie, poruszał się lekko i z elegancją. Elysse doszła do wniosku, że szczerze się nią interesował.

Dlaczego więc nie miałabym okazywać mu życzliwości? - zastanowiła się. Jest żeglarzem, ona zaś córką kapitana. Wyglądało na to, że wszyscy go lubią, no i prze-

cięż nie musiała łowić bogatego męża, gdyż pieniędzy jej nie brakowało.

Podeszła do tacy z szampanem, zastanawiając się, czy sięgnąć po kolejny kieliszek. Wypiła już trzy, czyli aż nadto, ale wciąż nie była rozbawiona ani wesoła. Już miała sięgnąć po trunek, gdy ktoś chwycił ją za nadgarstek.

- Wystarczy tego szampana - usłyszała za sobą głos Aleksego.

Szybko się odwróciła i na moment zamarła w jego objęciach, przywarłszy piersiami do jego torsu. Otworzył szeroko oczy, a ona popatrzyła na niego wyzywająco. Cofnął się jakby spłoszony.

- Mylisz się, Aleksy - powiedziała z fałszywą słodyczą w głosie. - Pouczaj siebie Ariellę i Dianę, co mogą pić i w jakiej ilości. Mnie na pewno nie będziesz rozkazywać.

Po tej deklaracji obdarzyła go wyniosłym uśmiechem.

- Czy ty płaczesz? - Zmrużył oczy.

- Ależ skąd! - odparła beztrąsko. - Zauważyłeś, ilu mam wielbicieli? A może chciałbyś się ustawić w kolejce do tańca ze mną? - Impulsywnie musnęła jego policzek paznokciami.

Odsunął się raptownie i chwycił ją za rękę.

- Nie chcę z tobą tańczyć! - powiedział stanowczo. - Jesteś nietrzeźwa i musisz wrócić do domu.

- Wypiłam tylko kieliszek lub dwa i bardzo dobrze się bawię. A ty nie? Zatańczyłeś chociaż raz?

Z satysfakcją obserwowała rosnącą wściekłość Aleksego.

- Nie, Elysse, nie zatańczyłem i nie zamierzam. Przestań wreszcie silić się na tę absurdalną pozę. Wracasz do domu! - zakomenderował.

- Nie jestem nietrzeźwa i nie wracam do domu - oświadczyła z determinacją. - Chyba że postanowisz mnie odprowadzić. Czy masz ochotę spędzić czas w moim towarzystwie, tak jak każdy inny mężczyzna w tej sali? - Pogłaskała go po policzku. - Och, zaraz. Zapomniałam, że Louisa pochwyciła cię w swoje sieci.

Zrobił wielkie oczy, a jego policzki poczerwieniały.

- Ma na imię Louisa i nie pochwyciła mnie w swoje sieci. Nikt mnie w nic nie pochwycił. Czyżbyś ze mną flirtowała? Naprawdę masz czelność tak się zachowywać?

- Flirtuję z każdym, pamiętasz? - zamruczała, zbliżając się do niego. - Jestem niefrasobliwą kokietką... Nie, zaraz. Jestem ładacznicą. Sam to powiedziałeś. Jak rozumiem, w ten sposób upodabniam się do twojej metresy.

- Powiedziałem, że flirtujesz jak ładacznica - wycedził ponuro, odsuwając ją od siebie. - Jack odwiezie cię do domu.

- Akurat. - Zachwiała się i oparła o niego.

Tym razem się nie odsunął.

- Robisz z siebie widowisko - mruknął po chwili.

- Dlaczego? Ponieważ pragnie mnie każdy atrakcyjny mężczyzna na balu? Z twoim skromnym wyjątkiem, naturalnie. - Roześmiała się. - Jesteś odporny na moje wdzięki. Dlatego oddychasz tak dziwnie!

Aleksy westchnął ciężko.

- Co się z tobą dzieje? - spytał.

- Nic się ze mną nie dzieje, po prostu dobrze się bawię. Nie wiadomo, kiedy nada-

rzy się następna okazja. A co dzieje się z tobą, Aleksy? Dlaczego płoną ci oczy? Chyba mnie nie pragniesz? Jestem rozpieszczoną i samolubną księżniczką – paplała. – A może do mnie pasujesz jako mój książę? Czy jesteś moim księciem z bajki, Aleksy? Jeśli tak, to zapewne zechcesz wziąć mnie w ramiona. Och, zaczekaj, to niemożliwe. Zapomniałam, że jesteś gburem, a nie księciem!

– A ty jesteś całkiem nietrzeźwa – zauważył. – Musisz wrócić do domu.

– Wykluczone. – Dostrzegła Montgomery’ego, który zbliżał się ku nim z zatroskaną miną. – Nie mogę wrócić do domu, ponieważ obiecałam Williamowi spacer po ogrodzie. Zauważyłeś, jak cudowny jest księżyc? Ludzie mówią, że tak wygląda księżyc kochanków. Pewnie o tym nie wiedziałeś.

Tak naprawdę niczego nie obiecywała, ale doszła do wniosku, że przechadzka z Montgomerym to świetny pomysł.

Aleksy wpatrywał się w nią z niedowierzaniem.

– Zachowujesz się w ten sposób, żeby mnie zniechęcić? – syknął. – A może czerpiesz chorobliwą przyjemność z kokietowania mężczyzn?

Elysse zaśmiała się sztucznie, ominęła go i wyciągnęła rękę do Montgomery’ego.

– Świetnie się bawię na tym boskim balu, a teraz rozerwę się na spacerze przy blasku księżycy z moim ulubionym adoratorem – zapowiedziała.

– Wszystko w porządku? – spytał Montgomery, zerkając na nich oboje z uwagą.

– Och, to tylko taka drobna „rodzina” sprzeczka. – Elysse wzięła go pod rękę. – Aleksy jest dla mnie jak brat, Williamie. Z pewnością wspomniał ci o tym, prawda?

Montgomery ponownie spojrzął na Aleksego.

– Może zaczerpniemy świeżego powietrza, Elysse? – spytał łagodnie.

– Świeże powietrze to coś, czego potrzeba mi w tej chwili najbardziej – odparła.

Zerknęła na Aleksego i dostrzegła wściekłość w jego oczach.

– Elysse powinna wrócić do domu – poinformował Montgomery’ego.

– Odwiozę ją, kiedy wyrazi takie pragnienie – oświadczył Montgomery sztywno.

Aleksy odkaszlnął ze złością, a Elysse nagle zrozumiała, że o nią walczą.

– Chodźmy – szepnęła do Williama.

Aleksy posłał jej ponure spojrzenie, po czym odwrócił się na pięcie i odszedł.

– Czy na pewno dobrze się czujesz? – dopytywał się Montgomery.

– Wybornie. Bawię się po prostu wyśmienicie – zapewniła go. – A ty nie?

Uśmiechnął się, prowadząc ją przez salę do drzwi tarasowych.

– W tej chwili bawię się cudownie – powiedział. – Muszę przyznać, że nie czułem się zbyt dobrze, kiedy tańczyłaś z tymi wszystkimi dżentelmenami.

Wiedziała, że ją lubi, a może nawet kocha. Była tak zaabsorbowana powrotem Aleksego, że nie uświadamiała sobie, jak uroczy i atrakcyjny jest jego przyjaciel.

– Nie masz powodu do zazdrości – zapewniła go.

Pchnął drzwi na taras. Był koniec marca, więc nocami robiło się chłodno i goście nie wychodzili z budynku, mimo urokliwego księżycy w pełni.

– Nawet o Aleksego? – zapytał.

– Oczywiście, że nie – odparła po chwili wahania.

– To dobrze. – Odetchnął głęboko. – Elysse, kiedy jestem przy tobie, czuję się bezgranicznie szczęśliwy!

Bez wątpienia mówił szczerze, ale Elysse przypomniała sobie ostatnie, ostrze-

gawcze spojrzenie Aleksy. Po namyśle wyciągnęła rękę, a William chwycił ją i łapczywie przycisnął do ust. Puścił ją dopiero po dłuższej chwili.

Zerknęła na wejście do budynku. Naturalnie, Aleksy nie wyszedł za nimi.

- Zimno ci, moja droga? - zapytał William.

Skinęła głową, więc zdjął frak i narzucił go na jej ramiona.

- Nie chcę cię wykorzystywać, Elysse - wyszeptał. - Naprawdę jesteś bliska mojemu sercu.

- Nie możesz mnie wykorzystać - odparła cicho, zastanawiając się, czy wyzna jej miłość.

Bardzo tego potrzebowała.

- Cieszę się, że to słyszę. - Popatrzył na nią ciepło. - Twój uśmiech wygląda jak zachęta.

Elysse rozejrzała się dyskretnie. Nikt nie patrzył. Zastanawiała się, czy pozwolić Montgomery'emu na pocałunek.

- Może to jest zachęta? - powiedziała cicho.

Patrzył na nią z uwagą.

- Pragnąłbym ubiegać się o twoje względy, Elysse - wyznał. - Uwierz mi, mam jak najszersze intencje.

Przeszył ją dreszcz.

- Możesz się do mnie zalecać - zgodziła się, czując, jak głos więźnie jej w gardle.

- To dobrze. - Odetchnął głęboko. - Jutro porozmawiam z twoim ojcem. Pragnę się z tobą zaręczyć.

Nie wiedzieć czemu, przypomniała sobie o Aleksym. Przecież chciała właśnie tego, co proponował jej Montgomery.

- Mój ojciec zawsze pragnął, żebym wyszła za mąż z miłości - wyznała w końcu.

Zamrugła i chwycił ją za ramiona.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że mnie kochasz? - spytał z nadzieją w głosie.

Zawahała się, świadoma, że go nie kocha - przynajmniej jeszcze nie. Tak czy owak, pragnęła jego adoracji.

- Z każdą chwilą podobasz mi się coraz bardziej - odparła dyplomatycznie.

- Oddalmy się trochę od tych nieznośnie jaskrawych świateł domu - zaproponował.

Nie była pewna, czy powinni iść w cień, na skraj tarasu, ale William uśmiechnął się zachęcająco i wziął ją za rękę.

- Pragnę cię pocałować, Elysse, i wolałbym, żeby nam nikt nie przeszkadzał - podkreślił łagodnym tonem. - Chyba mnie za to nie winisz? Jesteś najpiękniejszą kobietą w Irlandii.

Elysse zastanawiała, czy na pewno powinna ulegać jego prośbie i godzić się na pocałunek. Wiedziała, że Aleksy będzie wściekły, jeśli się o tym dowie.

- Najpiękniejszą - powtórzył, gdy znaleźli się w cieniu, a następnie ujął jej twarz w dłonie i złożył na jej ustach powolny, łagodny pocałunek.

Elysse miała wrażenie, że zaraz upadnie. Dotąd nikt nie całował jej w taki sposób. William miał jędrne, miękkie usta. Pocałunek okazał się przyjemny, ale nie oszałamiający. Kiedy Aleksy dotykał jej w bibliotece w ubiegłym tygodniu, jej serce eksplodowało pożądaniem, teraz jednak nie czuła niczego choćby podobnego. Pod

jej zamkniętymi powiekami zebrały się łzy.

- Kocham cię - wyznał William chrapliwym szeptem. - Jesteś spełnieniem moich marzeń.

Objął ją, a wtedy pomyślała, że chce ją pocałować ponownie. I rzeczywiście, znowu przywarł do jej ust, tym razem jednak okazał się bardziej stanowczy. Zastygła, aby dać mu zrozumienia, że ma już dosyć czułości, lecz mimo to sięgnął do jej ramion i wydał z siebie gardłowy pomruk.

Jego uścisk z sekundy na sekundę stawał się coraz silniejszy, coraz bardziej natarczywy. Pocałunki Williama zaczęły budzić w niej strach. Chciała mu powiedzieć, żeby przestał, lecz zawahała się i zanim zdążyła zaproponować, poczuła, jak wsuwa język między jej zęby.

Co on wyprawia? - pomyślała z irytacją i zakrztusiła się. Nie chciała, by całował ją w taki sposób. Odepchnęła go, ale chyba za lekko, gdyż nawet tego nie zauważył. Jej narastający strach przerodził się w panikę.

- Kocham cię! - powtórzył zadyszany, na chwilę odrywając od niej usta.

Zanim zdążyła powiedzieć, że muszą już wracać, chwycił ją w ramiona i tym razem pociągnął za sobą na wilgotną trawę. Jego wielkie ciało przywarło do niej, choć usiłowała się bronić. Nie zwracał jednak najmniejszej uwagi na jej protesty. Wsunął wielką dłoń w jej dekolt, pod bieliznę, i choć się wzdrygnęła, mocno zacisnął palce na nagiej piersi.

- Williamie! - krzyknęła, ale pocałunek stłumił jej głos.

Montgomery był silny i nieustępliwy. Elysse nie wiedziała, w jaki sposób znalazł się między jej udami i zadarł suknię, która splątała się wokół jej kolan. Nagle poczuła jego dłoń wysoko na swoich udach. Szarpnęła się gwałtownie, z desperacją, i w tej samej chwili ktoś brutalnie szarpnął Montgomery'ego i oderwał go od niej. Podniosła wzrok i ujrzała, jak Aleksy z wściekłością odrzuca Montgomery'ego na bok.

Wydała z siebie okrzyk ulgi, wdzięczna, że przybył jej na pomoc, i niezdarnie usiłowała wstać. Aleksy tymczasem natarł na Montgomery'ego i obaj runęli na ziemię, okładając się pięściami. Aleksy znalazł się na górze i docisnął przeciwnika do ziemi. Tłukł go z furją, bez opamiętania, a Elysse zrozumiała, że lada moment ktoś zginie. Nagle Montgomery chwycił Aleksego za gardło.

- Przestańcie obaj, przestańcie! - wrzasnęła przerażona.

Aleksy zerknął na nią, a wtedy, wykorzystując chwilę nieuwagi rywala, Montgomery kopnął go kolanem w krocze. Aleksy zgiął się i upadł, jednak po chwili podniósł się z trawy.

- Zabiję cię - wycodził.

- Ożenię się z nią - warknął Montgomery.

Elysse jęknęła, przerażona rozwojem wypadków. Aleksy przeniósł na nią spojrzenie.

- Nic ci nie jest? - spytał zadyszany.

Była potargana i z jej wargi leciała krew. Miała również zniszczoną suknię.

Cofnęła się w milczeniu, wciąż nie mogąc uwierzyć, że Montgomery tak nagle zmienił się w zwierzę.

- Elysse! - krzyknął Aleksy.

Spojrzała mu w oczy, a po jej policzkach spływały łzy. Chciała rzucić się Aleksemu w ramiona. Miał rację – Montgomery nie był dżentelmenem i nie zachowywał się przyzwoicie. Dotknęła plecami muru, żeby nie upaść, gdy zakreśliło się jej w głowie.

– Nie zrobiłbym jej krzywdy – warknął Montgomery. – Kocham ją.

– Postanowiłeś ją uwieść, aby mieć pewność małżeństwa? – spytał oskarżycielsko Aleksy. – Nie przyszło ci do głowy, że najpierw cię zabiję?

Montgomery przeniósł wzrok na Elysse.

– Jeśli cię skrzywdziłem, przepraszam. Wybacz mi – powiedział. – Chciałem cię tylko pocałować.

W milczeniu pokręciła głową, czując do niego narastającą nienawiść. Żołądek podchodził jej pod gardło.

– To nie był pocałunek – wyszeptała z obrzydzeniem. – Dotykałeś mnie.

– Ty draniu – wychrypiał Aleksy.

Montgomery uśmiechnął się zimno.

– Odejdź, de Warenne – rozkazał. – Sam się zajmę Elysse. Jest tylko wystraszoną dziewczyną.

– Nie, Aleksy, błagam! – wrzasnęła Elysse przerażona tą perspektywą.

Aleksy milczał. Elysse dostrzegła nóż w prawej dłoni Montgomery'ego i zamarła.

– Zostaw nas – warknął Montgomery. – Chcę porozmawiać z nią sam na sam.

Musi zrozumieć, że pobudzony mężczyzna traci nad sobą panowanie.

Zrobiło się jej jeszcze słabiej, gdy uświadomiła sobie, że dała się oszukać. Montgomery zwiódł ją rzekomo szczerymi wyznaniem oraz deklaracją miłości. Prawdziwy dżentelmen, taki jak Aleksy, nie rzuciłby się ani na nią, ani na żadną inną kobietę.

– Miałbym ją zostawić na twojej łasce? Niedoczekanie – wycedził Aleksy.

Montgomery pochylił się szybko, gotów do ataku.

– Aleksy, nic mi nie jest! – krzyknęła Elysse z przerażeniem. – Nie ma mowy o żadnym ślubie! Wracajmy do domu! Proszę!

Nie zwracając uwagi na jej słowa, Aleksy natarł na Montgomery'ego, sięgając do jego prawego nadgarstka. Elysse otworzyła szeroko usta z przerażenia, lecz Aleksemu udało się chwycić przeciwnika za przegub. Po chwili mocowania Montgomery upuścił nóż, a Aleksy pochylił się, by go podnieść. W tym samym momencie Montgomery zaatakował go od tyłu. Elysse wrzasnęła, gdy mężczyźni kłębili się na ziemi. Nie umiała dostrzec, który z nich ma nóż.

Nagle w powietrzu błysnęło ostrze, a w następnej sekundzie rozległ się metaliczny dźwięk uderzenia metalu o kamienne płyty tarasu. Obaj mężczyźni rzucili się po broń. Montgomery był szybszy, lecz Aleksy go pchnął i wtedy rozległo się mroźące krew w żyłach chrupnięcie roztrzaskiwanej kości. Montgomery znieruchomiał z policzkiem przyciśniętym do stopnia schodków.

Elysse zamarła. Aleksy podźwignął się i ukląkł, wpatrując się w przeciwnika, który leżał z nienaturalnie szeroko otwartymi oczami.

Aleksy powoli przeniósł na nią wzrok. Zasłoniła dłonią usta.

– Nie żyje – wyszeptał ponuro.

– To niemożliwe! – krzyknęła z rozpaczą.

– Nie żyje – powtórzył. – Pękła czaszka. Psiakrew – zaklął, ledwie panując nad

emocjami.

Elysse dobrze wiedziała, że to wszystko jej wina.

- Elysse... - powiedział głucho Aleksy.

Pokręciła głową i cofnęła się, a potem uniosła suknię i rzuciła się do panicznej ucieczki.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Wstrząśnięta Elysse wbiegła do budynku. Nadal nie mogła uwierzyć w to, że William Montgomery nie żyje.

Walczyli o nią. Gdyby nie ona, nigdy by do tego nie doszło. Otarła moką twarz dłonią i podniosła wzrok. Dwie kobiety, które stały po drugiej stronie holu, patrzyły na nią z przerażeniem. Wtedy uświadomiła sobie, jak musi wyglądać. Wiedziała, że jest rozczochrana, ma wilgotne policzki i zapewne uwalaną trawą suknię. Było oczywiste, że padła ofiarą napaści.

- Panno Elysse? - odezwała się jedna z dam.

Elysse doszła do wniosku, że nie chce nikomu opowiadać o okropnych zdarzeniach tego wieczoru. Zapłakana, odwróciła się i pobiegła z powrotem do wyjścia, niemal zderzając się z Aleksym.

Tak bardzo potrzebowała teraz jego bliskości! Popatrzył jej głęboko w oczy, a następnie pociągnął ją za sobą w głąb holu. Za plecami słyszała nerwowe szepty obu kobiet.

Och, Boże, pomyślała. Jestem zrujnowana.

Aleksy otworzył drzwi biblioteki, a gdy oboje wbiegli do środka, pośpiesznie przekręcił klucz w zamku.

- One wiedzą - jęknęła roztrzęsiona.

- Niczego nie wiedzą - zaprzeczył i objął ją z czułością. - Na pewno nic ci nie jest, Elysse? - spytał zatroskany, muskając ustami jej włosy. - Nie skrzywdził cię?

- Tak bardzo cię przepraszam - wyszeptała przez łzy. - Nie chciałam, żeby do tego doszło.

- Wiem. - Jego oczy błyszczały. - Do diaska, Elysse. Dlaczego wyszłaś z nim z domu?

Elysse przytuliła się do jego piersi. Milczała.

- Nigdy nie pozwolę, żeby spotkała cię krzywda - obiecał.

Trudno jej było zebrać myśli.

- To wszystko z mojej winy, prawda? - wyszeptała. - Bawiłam się jego uczuciami, a potem wyszłam z nim na zewnątrz. Nie posłuchałam cię...

- Przestań. - Groźnie zmrużył oczy i przytulił ją mocno. - Nie miał prawa cię całować. Przecież nie chciałaś.

W jego objęciach czuła się taka bezpieczna... Najchętniej pozostałaby w nich na wieczność.

- To było okropne - westchnęła. - Nie puszczaj mnie... Proszę!

- Musisz wrócić do domu - powiedział.

- Poradzę sobie - szepnęła. - To był wypadek, prawda, Aleksy? Wszystko to był tylko wypadek...

Aleksy głęboko odetchnął.

- Ostrzegałem go. Miał cię traktować z szacunkiem. - Jego oczy zalsniły. - Pra-

gnąłem go zabić.

- Co teraz zrobimy? - jęknęła zdruzgotana.

- Ja się wszystkim zajmę - zapewnił ją i ujął jej twarz w dłonie. - Możesz stać o własnych siłach?

Skinęła głową i oderwała się od niego. Nie uświadamiała sobie, że nadal płacze, dopóki nie pogłaskał jej kciukiem po policzku, jakby chciał w ten sposób powstrzymać powódź łez.

- Teraz pojedziesz do domu - zapowiedział.

Niczego bardziej na świecie nie pragnęła, jak uciec i ukryć się na zawsze.

- Jakże mogłabym zostawić cię po tym, co się zdarzyło? - Pociągnęła nosem. - Nie przestaję o nim myśleć.

- Z czasem zapomnisz. Oboje wymażemy to z pamięci. - Odwrócił wzrok.

Znała Aleksę na tyle dobrze, by wiedzieć, że o niczym nie zapomni. Była pewna, że i ona na zawsze zapamięta tę okropną lekcję. Aleksy okłamywał ją, żeby poczuła się lepiej.

- To był wypadek - szepnęła.

Gdy popatrzył jej w oczy, pośpiesznie odwróciła wzrok.

- Muszę coś wymyślić - mruknął Aleksy. - Montgomery nie żyje, a jego zwłoki leżą przed domem...

Nagle przyszło jej do głowy straszne pytanie, czy Aleksy zostanie oskarżony o zabójstwo. Zapewne grozi mu proces sądowy, po którym trafiłby do więzienia, i to na wiele lat.

- Zostań tu i nie ruszaj się. Mówię poważnie. - Skierował się do drzwi.

Elysse bez namysłu podążyła za nim.

- Dokąd idziesz? - zapytała.

- Sprowadzę mojego ojca. Twojego też.

Przerażona, chwyciła go za rękę.

- Mój ojciec nie może się o tym dowiedzieć.

Aleksy popatrzył na nią z powagą.

- Devlin musi poznać prawdę - oznajmił.

Elysse powiodła za nim wzrokiem, kiedy wychodził z biblioteki, a potem zamknęła drzwi i oparła się o nie, ciężko oddychając. Przecież to był tylko wypadek, mogła o tym zaświadczyć pod przysięgą. Wszyscy jednak doskonale wiedzieli, że Aleksy i Elysse się przyjaźnili, więc ludzie niekoniecznie musieli jej wierzyć.

- Elysse! - krzyknął Devlin, wchodząc po kilku chwilach do biblioteki. - Aleksy powiedział, że jest jakiś problem.

Popatrzył na córkę i zbladł. Gdy dołączyli do nich matka Elysse, Cliff i Aleksy, drzwi pomieszczenia zamknięto na klucz.

Elysse wyprostowała się i chwyciła za brzuch. Nie mogła wykrztusić ani słowa. Matka podbiegła do niej i mocno ją objęła.

- Kto to zrobił? - wycedził Devlin, uważnie patrząc na córkę. - Kto? Zaraz... - Na jego twarzy odmalowała się wściekłość. - Gdzie jest Montgomery? - warknął.

- Przed domem - odparł Aleksy chrapliwie. - Nie żyje.

Virginia wstrzymała oddech, a Cliff chwycił Aleksę za ramiona i nim potrząsnął.

- Co tu się stało, u licha? - wychrypiał.

- To był wypadek! - krzyknęła Elysse, nim Aleksy zdążył cokolwiek powiedzieć. - Wszystko przeze mnie! Przez cały tydzień kokietowałam Montgomery'ego, dając do zrozumienia, że jestem mu przychylna. Aleksy zastał nas, kiedy się... całowaliśmy. - Na jej policzki wystąpił rumieniec. - A potem wdali się w bójkę. - Popatrzyła na ojca. - To naprawdę był wypadek, tato. Walczyli, kiedy Montgomery upadł i uderzył się w głowę. Błagam, chroń Aleksego!

- Co ci zrobił Montgomery? - spytał Devlin.

- Nic. Nie jestem ranna, nie skrzywdził mnie.

- Nie teraz - ostrzegła męża Virginia i skierowała wzrok na Elysse. - Kochanie, wracamy do domu. Wymkniemy się tylnym wyjściem. I nie martw się o Aleksego. - Uśmiechnęła się do niej krzepiąco.

- Nie mogę jechać do domu, przecież musimy coś zrobić z tą sprawą! - jęknęła Elysse. - Montgomery nie żyje, mam, i to z mojej winy, nie przez Aleksego!

- Jeśli Aleksy walczył z Montgomerym, to oznacza, że Montgomery chciał cię skrzywdzić! - ryknął Devlin. - Chcę wiedzieć, co się naprawdę wydarzyło!

- To był tylko pocałunek! Okropny, wstrętny pocałunek! - wyszeptała Elysse z udręką w głosie.

Virginia przytuliła ją mocniej.

- Montgomery zachował się wobec Elysse bardzo niestosownie - odezwał się w końcu Aleksy. - Napastował ją, ale szczęśliwie nie zdążył zrobić jej krzywdy. Nic więcej się nie zdarzyło.

Devlin patrzył na niego z powątpiewaniem, zastanawiając się, czy powinien mu wierzyć.

- Gdzie są zwłoki Montgomery'ego? - spytał Cliff.

- Na tarasie przed domem - odparł głucho Aleksy. - Walczyliśmy wręcz, a on uderzył się o kamienny stopień schodów.

- Więc byli na trawniku, nie na tarasie? - wtrącił ojciec Elysse.

Aleksy spojrzał na niego zimno.

- Dokąd cię prowadził? - drążył czerwony jak burak Devlin, przyglądając się córce.

- Nie wiem. Nie chciałam zejść z tarasu.

- Kiedy ich zobaczyłem, miałem ochotę go zabić - wyznał Aleksy.

- Czy ktoś poza tobą cokolwiek widział? - zapytał go Cliff.

Elysse przygryzła wargę. Postanowiła nie wspominać o kobietach, które spotkała na korytarzu.

Aleksy popatrzył na nią ostrzegawczo.

- Nie możemy tego zgłosić władzom - powiedział. - Jeśli sprawa zostanie upubliczniona i trafi do sądu, Elysse nigdy nie dojdzie do siebie.

Cliff popatrzył na Devlina.

- Musimy pozbyć się zwłok - oświadczył.

Devlin skinął głową, zaciskając usta.

- Racja - przytaknął.

- Oni się tym zajmą, kochanie - wyszeptała Virginia do córki. - Nic wam nie grozi, ani tobie, ani Aleksemu.

Elysse modliła się, żeby matka miała rację.

- Pochowamy Montgomery'ego w morzu - postanowił w końcu Devlin. - Nikt nigdy się nie dowie, co naprawdę zaszło.

W Windhaven panowała cisza, gdy o wpół do piątej rano Aleksy podążał za ojcem, Devlinem i Jackiem do kuchni. Wszyscy czterej wkradli się tylnym wejściem do budynku. Aleksy już dawno temu zdjął frak, koszulę miał czarną od brudu i oleju. Nadal z trudem zbierał myśli z powodu przykrego ucisku w klatce piersiowej oraz dudnienia w skroniach. Żebra bolały go przy każdym oddechu tak, jakby były poobijane lub połamane.

Najważniejsze, że Elysse nic się nie stało, powtarzał sobie w myślach, nadal nie pojmując wagi tego, co się zdarzyło. Montgomery był jego towarzyszem podróży, pilotem i przyjacielem. Aleksy zawdzięczał mu życie, a mimo to go zabił...

Cliff, Devlin i Jack również byli brudni i zmęczeni. Żaden z nich nie wypowiedział ani słowa, odkąd opuścili przystań w Limerick. W milczeniu minęli przestronną kuchnię i przeszli przez słabo oświetlony hol do biblioteki. Cliff, który prowadził mężczyzn, nawet nie zamknął drzwi do pomieszczenia. Gdy zapalał lampy gazowe, Devlin podszedł do połączanego wózka z alkoholem i nalał brandy z karafki do czterech kieliszków. Jego również dręczyły ponure myśli. Aleksy tylko mu się przyglądał, czując w skroniach bolesne pulsowanie.

Zbyt dobrze oceniał Montgomery'ego. Gdyby wiedział, do czego jest zdolny, nigdy nie przywiózłby go do swojego domu, a już na pewno nie do Askeaton Hall. Robiło mu się niedobrze na myśl o tym, że sam przedstawił go Elysse. Nie miał szansy zapomnieć widoku kipiącego żądzą Montgomery'ego na jej drobnym ciele. W jego uszach nadal rozbrzmiewał obrzydliwy odgłos pocałunków i ciężkiego, pożądliwego dyszenia, a także lubieżnego pochrząkiwania i sapnięć. Krucha Elysse płakała ze strachu, a może z bólu... Była tak delikatna... Nigdy jeszcze nie czuł tak silnej potrzeby chronienia jej przed nieprzyjaznym światem. W jego głowie znów pojawiły się koszmarne obrazy: Elysse i Montgomery w swoich objęciach, Montgomery sięgający po nóż, jego zwłoki wyrzucane za burtę łodzi do morza czarnego niczym piekielna smoła...

Devlin podał mu brandy.

- Już po wszystkim - powiedział łagodnie. - Ten łotr spoczął tam, gdzie jego miejsce: na dnie Morza Irlandzkiego.

Aleksy drżącą ręką uniósł kieliszek i duszkiem wypił trunek. Natychmiast zrozumiał, że jeden drink to za mało, żeby się rozluźnić po takich przejściach.

- To minie - zapewnił go ojciec.

Aleksy jednak mu nie wierzył. Czuł, że nigdy nie zapomni ani dzisiejszego wieczoru, ani tego, co spotkało Elysse.

- Sprawa została zakończona, Aleksy. - Cliff zacisnął dłoń na jego ramieniu. - Rozdrapywanie ran nie ma sensu. Najlepiej będzie, jeśli spróbujesz wymazać to z pamięci. Postarajmy się już nigdy nie wracać do tej tragedii.

Aleksy uświadomił sobie, że właściwie nie ma nic do powiedzenia. Znajdował się w osobliwym stanie wyczerpania, zbyt silnego, by pozwoliło na sen.

- Przeżyłeś wstrząs - zauważył Cliff. - Zabicie człowieka to niełatwa rzecz. Synu, to był wypadek. Postąpiłeś słusznie, broniąc Elysse.

Aleksy poczuł, że robi mu się niedobrze. Natychmiast wybiegł z domu i zwymiotował na tym samym tarasie, na którym zginął Montgomery. Opróżniwszy żołądek z brandy, wyprostował się i kurczowo zacisnął dłonie na balustradzie.

- Chcesz o tym porozmawiać? - spytał Cliff, który wyszedł za synem.

- Nie.

Aleksy walczył z narastającym uczuciem wściekłości, choć mimo wszystko wolał je niż dławiące poczucie winy. Z gniewem potrafił się uporać.

Powoli odwrócił się ku ojcu.

- Miałeś prawo i obowiązek bronić Elysse - dodał Cliff. - Wiem jednak, że byliście sobie bliscy, ty i Montgomery. Przyjaźniliście się.

Aleksy wzdrygnął się mimowolnie.

- To bez znaczenia, ojciec - mruknął. - On nie żyje.

Cliff położył rękę na jego ramieniu.

- Nikt cię nie obwinia - podkreślił. - Z całą pewnością nie w sytuacji, gdy wiemy, co usiłował zrobić Montgomery. To naturalne, że wystąpiłeś w obronie napastowanej dziewczyny. Troszczysz się o nią od dzieciństwa. Pamiętam dzień, w którym przyjechaliśmy do Harmon House, i twoją minę, kiedy weszliśmy i zobaczyłeś Elysse po raz pierwszy.

Aleksy odsunął się. Nie chciał tego słuchać.

- Nie robiłem żadnej miny, do kroćset! - zaklął. - A jeśli nawet, to pewnie dlatego, że Elysse ze mną flirtowała.

Cliff wpatrywał się w niego z uwagą.

- Montgomery nie żyje! - krzyknął Aleksy. - Narzucał się Elysse, ale ona niepotrzebnie robiła mu nadzieje. Jutro znowu będzie zaczepiała mężczyzn, jakby nic się nie wydarzyło. Sam się przekonasz!

- Nie powinieneś tak mówić i dobrze o tym wiesz - zauważył Cliff cicho. - Elysse przeszła dzisiaj prawdziwe piekło. Nie sądzę, żeby szybko odzyskała spokój.

Aleksy był tak zdenerwowany i zły, że nie mógł logicznie myśleć.

- Ostrzegałem ją, żeby nie bawiła się jego uczuciami. - Pokręcił głową. - Czy Elysse kiedykolwiek zrozumie, jak bardzo sobie szkodzi?

- Masz prawo się irytować...

- Jestem wściekły! - Gdyby mógł, najchętniej chwyciłby Elysse za ramiona i nią potrząsał, póki nie wlałby jej choćby odrobiny oleju do głowy. - Mówiłem jej, żeby trzymała się z dala od Montgomery'ego. Nie ufałem mu w sprawach kobiet... Skąd jednak mogłem wiedzieć, że Elysse posunie się tak daleko? Jak zawsze postąpiła odwrotnie, niż należało. Pewnie sama go zachęcała do tego przeklętego pocałunku. Do diabła!

- Może nadszedł czas, byście oboje przyznali, że od lat macie się ku sobie - zasugerował Cliff i popatrzył synowi w oczy.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz - burknął Aleksy, przestępując z nogi na nogę.

Odwrócił się i ruszył ku wejściu, lecz nagle przystanął w pół kroku, żeby spojrzeć na ojca, który spokojnie sączył brandy. Aleksy pokręcił głową i po chwili zniknął za drzwiami na taras. Cliff podążył za nim bez pośpiechu.

Devlin siedział w fotelu w bibliotece i wpatrywał się w pusty kieliszek.

- Szkoda, że to nie ja go zabiłem. - Jack nerwowo chodził z kąta w kąt. - Te dwa

babsztyłe z pewnością nie trzymały języka za zębami i cały świat teraz wie, że moja siostra została pohańbiona. Do diabła! Nikt nie zechce takiej żony!

Aleksy zmarszczył brwi. Sam wcześniej uznał za konieczne poinformowanie Devlina o tym, że pani Carrie i lady O'Dell widziały Elysse tuż po zejściu z Montgomerym. Obie były okropnymi plotkarami i z pewnością nie można liczyć, że nie puszczą pary z ust.

- Wiem, że Elysse to kokietka - dodał Jack. - Ale jest olśniewająco piękna. Nic nie poradzi na to, że gdy wchodzi do pokoju, wszyscy mężczyźni pożerają ją wzrokiem. Montgomery nie był wyjątkiem. Jeszcze wczoraj twierdziłbym, że Elysse jest najatrakcyjniejszą partią w całej Irlandii, a teraz nie zechce jej nawet byle kmiotek. Bez względu na to, jak gorliwie będziemy zaprzeczali plotkom, ludzie nie przestaną gadać.

Devlin podniósł wzrok.

- Jest tylko jeden sposób, żeby ukręcić łeb sprawie i zamknąć usta plotkarzom - powiedział. - Pamiętaj, że Elysse odziedziczy spory majątek. Mogę jej kupić odpowiedniego męża.

- Przecież zawsze pragnęłaś dla niej kogoś, kogo będzie kochała - przypomniał mu cicho Cliff.

Aleksy zamarł, świadomy, że rozmowa zbacza na niebezpieczne tematy.

- W istocie - przyznał Devlin. - Niemniej to już wykluczone, prawda? Kiedy Elysse wyjdzie za mąż, ta przykra historia zostanie wyciszona. Znam moją córkę. Złe znosi pogardę i ostracyzm, więc zamierzam znaleźć jej bardzo dobrego męża. Im szybciej, tym lepiej.

- Mógłbyś wyekspediować ją za granicę, na rok lub dwa - zauważył Cliff.

- To za mało, żeby zdławić stugębną plotkę. Jeśli Elysse zostanie bogatą i wpływową mężatką, już nikt nie będzie wspominał o tym wieczorze. - Devlin wstał. Najwyraźniej podjął ostateczną decyzję.

- Zaraz, zaraz - rozległ się głos Aleksego. - To nie będzie konieczne.

Devlin uniósł brwi.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytał ostrożnie.

- Uratowałem ją raz i pragnę zrobić to ponownie - zadeklarował Aleksy. - Skoro zamierzasz wydać Elysse za mąż, ja ją poślubię.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Elysse obudziła się zrana zimnym potem i jeszcze przez dłuższy moment przeżywała koszmar senny. Miała przed oczami twarz zadyszanego Williama, który usiłował ją zgwałcić, a potem leżał bez życia na ziemi z szeroko otwartymi oczami. Wydarzenia ostatniej nocy nieustannie powracały do niej z siłą lawiny.

Czwórka bliskich jej mężczyzn opuściła Windhaven, żeby zatopić zwłoki Montgomery'ego w morzu i w ten sposób ukryć fakt, że zginął podczas bójki. Matka i Elysse weszły do domu kuchennym wejściem, nie chcąc przyciągać niczyjej uwagi. W drodze powrotnej Virginia nie próbowała rozpocząć z córką rozmowy, ale przez cały czas ją obejmowała. Elysse już nie płakała, tylko patrzyła w zadumie przez okno. Było jej coraz zimniej. Wciąż zastanawiała się, jak mogło dojść do tej tragedii.

Z obawy przed samotnością i nieznośnym poczuciem winy nie śpieszyła się do łóżka. Woląca zostać z matką i w milczeniu popijać gorącą czekoladę, zapatrzona w ogień na kominku. Było ciepło, ale chłód w sercu Elysse nie chciał zniknąć. Nie wiedziała, czy kiedykolwiek zdoła się od niego uwolnić.

O wpół do czwartej w końcu pożegnała matkę i powolnym krokiem skierowała się do sypialni. Na próżno jednak leżała w oczekiwaniu na sen. Z podciągniętą pod brodę kołdrą zapatrzyła się w sufit. W jej uszach nieustannie rozbrzmiewał upiorny chrzęst pękającej czaszki.

Sytuacja jeszcze się pogorszyła, gdy Elysse zamknęła oczy. Próby wmawiania sobie, że to był tylko wypadek, spełzły na niczym. Mogła winić wyłącznie siebie...

W końcu poddała się, odrzuciła kołdrę i wstała. Było jasne, że wyrzuty sumienia nie opuszczą jej do końca życia, a w dodatku straciła dobre imię. Podeszła do okna i odsunęła zasłony. Słońce świeciło mocno wśród puszystych, białych chmur. Z pewnością zbliżało się południe i Elysse nie mogła dłużej tkwić w sypialni, choć najchętniej zaszyłaby się w łóżku na resztę dnia.

Nie wątpiła, że od tej chwili każda dama w hrabstwie, która podejdzie, by się z nią przywitać, w rzeczywistości będzie spragniona pikantnych szczegółów. Elysse nie miała szansy uniknąć plotkarek, pozostając w domu, gdyż było jasne, że wiele osób zechce ją dzisiaj odwiedzić.

Gdyby ktokolwiek dowiedział się, że Montgomery usiłował ją wykorzystać, za co zginął w bójce z Aleksym, Elysse zostałaby wyklęta z towarzystwa i jej życie zmieniłoby się nie do poznania.

Już nie była najbardziej pożądaną debiutantką w Irlandii.

Elysse przycisnęła palce do skroni, by choć trochę złagodzić pulsujący ból. W tej samej chwili rozległo się pukanie do drzwi.

- Elysse? - Do sypialni weszła Virginia z tacą ze śniadaniem. - Czujesz się trochę lepiej? Udało ci się zdrzemnąć?

- Miałam koszmary. - Elysse spojrzała na swoją pobladłą twarz w lustrze i doszła

do wniosku, że jej oczy jeszcze nigdy nie były tak podkrążone. – Jak tam Aleksy? Nic mu nie jest? – Zwilżyła wargi. – Wrócili?

– Twój ojciec wrócił o świcie, a Aleksy pojechał do domu. Wszystkim się zajęli – zapewniła ją matka, po czym postawiła tacę na okrągłym stoliku pod oknem. – Powinnaś coś zjeść, kochanie. Inaczej będzie ci niedobrze.

– Nie dam rady nic przełknąć. Głowa mnie boli – poskarżyła się. – Mamo, William Montgomery nie żyje. On nie żyje!

Virginia zdjęła pokrywki z talerzy.

– To nie twoja wina – westchnęła.

– Chciałam, aby Aleksy był zazdrosny! – krzyknęła Elysse i zwiesiła głowę. – Co się ze mną dzieje?

– Nie mogłaś przewidzieć tego, co się stanie – oświadczyła Virginia stanowczo. – Nie jesteś pierwszą młodą kobietą, która usiłowała wzbudzić zazdrość w mężczyźnie. Montgomery ci się narzucał. Gdyby postępował jak dżentelmen, nadal by żył. Musisz o tym pamiętać.

– A więc to jego wina, że nie żyje? – spytała, ani przez moment w to nie wierząc. Jej oczy zaszyły łzami. – Chciał zabiegać o moje względy. Chciał się ze mną ożenić, mamo.

– Chciał sięgnąć po twoją fortunę – zauważyła Virginia trzeźwo. – Zamierzałam porozmawiać z tobą o tym, ale zwlekałam, wierząc, że pan Montgomery wkrótce opuści Irlandię.

Elysse wpatrywała się w matkę.

– Gdybym nie wyszła z nim z domu, gdybym go nie zachęcała, gdybym nie oczekiwała od niego wyznań i deklaracji, nadal by żył – upierała się.

– To nie twoja wina. Poza tym sprawa jest już zakończona, Elysse. Wszyscy musimy zapomnieć o tej tragedii i żyć dalej.

Elysse przeczuwała, że nigdy nie zapomni o tym, co zaszło. Nie wierzyła też, że kiedykolwiek przestaną ją nawiedzać koszmary.

– Chciałabym spotkać się z Aleksym, a także z ojcem – szepnęła.

– Twój ojciec również pragnie z tobą porozmawiać. Są pewne sprawy, o których musisz wiedzieć – dodała Virginia z uśmiechem. – Właściwie można powiedzieć, że ma dla ciebie całkiem dobre nowiny. Włóż peniuar, a ja przyprowadzę tatę, dobrze?

Elysse zachodziła w głowę, jakie dobre wieści może jej przynieść ojciec. Odnosiła wrażenie, że przez parę godzin postarzała się o całe lata.

Kilka minut później Virginia ponownie weszła do sypialni córki, tym razem w towarzystwie Devlina, który emanował spokojem mimo widocznego na twarzy wyczerpania.

– Przepraszam – odezwała się Elysse, boleśnie świadoma, przez co musiał przejść jej ojciec. – Bardzo żałuję swojego zachowania, tato. Obiecuję, że już nigdy nie postąpię tak bezmyślnie.

Devlin podszedł do niej i objął ją serdecznie.

– Nie musisz się tłumaczyć, skarbie – powiedział. – Montgomery nie był dżentelmenem i należało go przegonić już na samym początku.

– Nie możesz się obwiniać – zauważyła roztrzęsiona.

– Moją ojcowską powinnością jest opieka nad tobą.

- To moja wina, tato, i mam dość rozumu, żeby to sobie uświadomić. Z pewnością ogromnie cię rozczarowałam.

- Nie mogłabyś mnie rozczarować - zapewnił ją.

Pokręciła głową, przytłoczona poczuciem winy.

- Czy Aleksy dobrze się czuje? - spytała po chwili.

- Jest wytrącony z równowagi, i to bardzo. - Devlin wpatrywał się w nią z uwagą.

- Z pewnością wiesz równie dobrze jak my, że bardzo mu na tobie zależy. Ostatnie zdarzenia nim wstrząsnęły, ale mu przejdzie. To silny młodzieniec.

- Jest u siebie w domu?

- Tak sądzę. Tam go zostawiliśmy o świcie.

- Czy obarcza mnie winą? - szepnęła po chwili wahania.

- O ile się zorientowałem, obwinia jedynie siebie - odparł Devlin ostrożnie.

- Tato, przecież to wszystko przeze mnie.

- Och, to nieprawda - zapewnił ją ojciec ze stoickim spokojem. - Co się stało, to się nie odstanie. Nie ma sensu teraz szukać kozła ofiarnego. Oboje powinniście jak najszybciej zostawić to za sobą.

Elysse milczała w przekonaniu, że nie przestanie się winić aż do grobowej deski. Na dodatek nie mogła znieść świadomości, że Aleksę dręczą wyrzuty sumienia.

- Pozostaje jeszcze jedna przeszkoda do pokonania - dodał Devlin z powagą. - A jest nią kwestia twojego małżeństwa.

- O czym ty mówisz? - zeszywniała w napięciu.

- Wiem, że pani Carrie i lady O'Dell widziały cię ostatniej nocy, kiedy wróciłaś potargana, w zmiętej sukni. Chciałbym zamknąć usta plotkarzom, a twoje zamążpójście jest na to najlepszym sposobem.

Zaniepokojona Elysse zmarszczyła brwi.

- Nie mogę rozmawiać o małżeństwie... Nie dzisiaj, na litość boską! - krzyknęła bliska płaczu, zastanawiając się, czy ojciec zamierzał kupić jej męża.

- Aleksy ożeni się z tobą, Elysse, jeśli go zechcesz.

Zamarła. W pierwszej chwili miała wrażenie, że ojciec przejęzyczył się.

- Aleksy ożeni się ze mną? - powtórzyła z niedowierzaniem.

- Pani Carrie i lady O'Dell widziały cię w holu właśnie z Aleksym, prawda?

Elysse zrobiła wielkie oczy, uświadomiwszy sobie, do czego zmierzał ojciec. Jej serce biło jak oszalałe.

- Zapewne uznały, że jest twoim kochankiem - ciągnął Devlin. - Jeśli za niego wyjdiesz, nikogo nie będzie obchodziło, czy spędziłaś w jego ramionach ostatni wieczór i czy przypadkiem nie pozwoliliście sobie na zbyt wiele.

Elysse opadła ciężko na najbliższy fotel.

- Aleksy powiedział, że ożeni się ze mną? - zapytała. - Ale... czy jesteś tego pewien? Przecież on wcale nie chce się żenić.

- Och, to nieprawda. W jednakowym stopniu zależy mu na wyciszeniu skandalu. Sam zasugerował ślub - odparł Devlin z niezachwianym przekonaniem.

Elysse zakreśliło się w głowie. Najpierw Aleksy uratował ją przed Williamem Montgomerym, a teraz postanowił ocalić ją przed skandalem. Pewnie nadal pamiętał o obietnicy z dzieciństwa.

- Na pewno pragnie związać się ze mną? - powtórzyła dla pewności.

- Odkąd to Aleksy de Warenne robi coś, na co nie ma ochoty? - mruknęła Virginia.

- Szczerze mówiąc, wcale nie jestem zaskoczony - oświadczył Devlin. - Ale nie oczekiwałem, że się zwiążecie w ciągu najbliższych pięciu lat. Ty z całą pewnością jesteś gotowa na małżeństwo, lecz mężczyźni w tym wieku są ogromnie niedojrzali. Na domiar złego Aleksy spędza życie na morzu.

Ledwie docierały do niej słowa ojca. Musiała uszczyptać się w udo, aby nabrać pewności, że nie śni. Aleksy pragnął się z nią ożenić. Ból głowy, który ją nękał, zaczął ustępować. Mieli szansę wspólnie wyjść z tego, pomóc sobie i zapomnieć o dramatycznych zdarzeniach.

- Elysse? - Virginia wpatrywała się w nią z uwagą. - Ja i twój ojciec zawsze pragnęliśmy, byś wyszła za mąż z miłości. Nie ukrywam, że Aleksy od dawna wydawał się nam najodpowiedniejszym kandydatem. Flirtujecie od lat, nieprawdaż? To dobry człowiek i twój przyjaciel. Bardzo cię lubi, ty jego również. W obecnej, niezwykle trudnej sytuacji sam zaproponował pomoc. Jeśli go zechcesz, zaaprobujemy wasz związek.

- Naturalnie, ale wiedz, że i tak zrobię, co w mojej mocy, aby zamknąć usta plotkarzom, jeżeli nie jesteś zainteresowana ślubem z Aleksym - dodał Devlin.

Elysse wstała, a świat zawirował wokół niej jak karuzela.

- Oczywiście, że wyjdę za Aleksego - odparła z uśmiechem.

- Na pewno wszystko w porządku? - spytał Devlin, biorąc córkę pod rękę.

Elysse oddychała z trudem. Fiszbiny gorsetu z białej koronki boleśnie wbijały się jej w żebra. Popatrzyła na ojca, po czym mocniej zacisnęła dłoń na ślubnym bukietcie.

- Każda panna młoda ma tremę - zauważył Devlin i poklepał ją po dłoni w białej rękawiczce.

Czuła się tak, jakby czekała na ten moment od urodzenia. Po raz pierwszy od dwóch tygodni nie gryzła się z powodu tragedii. Gdy popatrzyła na wnętrze kościoła i ławy pełne członków obu rodzin, jej puls przyspieszył.

Aleksy czekał przed ołtarzem wraz ze swoim drużbą Stephenem Mowbrayem, księciem Clarewood. Pastor hrabiego Adare stał tuż obok, podobnie jak brat Elysse, Jack, oraz Ned de Warenne, najstarszy syn i spadkobierca hrabiego. Matka Elysse oraz Ariella wydawały się wniebowzięte. Z organów popłynęła muzyka i wszyscy w kościele skierowali wzrok na wejście, gdzie przystanęła z ojcem.

Aleksy wpatrywał się w nią uważnie. Prezentował się wspaniale we fraku, lecz nie wyglądał na szczęśliwego. Mocno zaciskał usta, jakby z niesmakiem i determinacją.

A przecież to był ich ślub...

Nie widzieli się od balu. Kiedy Elysse napisała do niego list z pytaniem, czy będą mieli okazję porozmawiać przed ceremonią, odpowiedział krótko, że wróci do Irlandii dopiero przed uroczystością. Wyjechał do Londynu dwa dni po balu zająć się interesami. Elysse miała nadzieję, że postanowił dopiąć niedokończone sprawy, by dzięki temu spokojnie spędzić miesiąc miodowy na kontynencie. Dotąd jednak niczego nie zaplanowali.

Organista zagrał marsza weselnego.

- Idziemy? - mruknął Devlin.

Elysse nie mogła wykrztusić ani słowa. Kiedy ojciec prowadził ją do ołtarza, przez cały czas patrzyła na Aleksego. Znała go na tyle dobrze, by wiedzieć, że jest rozłoszczony. Nagle wpadła w panikę. To nie wyglądało tak, jak powinno! Żenił się z nią tylko po to, żeby ją chronić. Czy dlatego kipiał wściekłością? Może wcale nie miał ochoty wiązać się z nią na resztę życia albo się rozmyślił, lecz dobre wychowanie nie pozwalało mu jej porzucić w ostatniej chwili?

Nie chciała za męża kogoś, kto patrzył na nią tak wrogo.

Ojciec zerknął na nią, a na jego twarzy odmalowała się troska.

- Popelniamy błąd - szepnęła Elysse ze wzrokiem utkwionym w panu młodym.

Pragnęła powiedzieć ojcu, że w takich okolicznościach nie może się zgodzić na ślub, ale nie udało się jej wydusić ani słowa.

- Elysse? - odezwał się Aleksy władczym tonem.

Podeszła do ołtarza, zatrzymała się przy nim i popatrzyła w jego zimne, niebieskie oczy.

Gdy pastor przemówił, ugięły się pod nią kolana. Aleksy chwycił ją za łokieć i podtrzymał.

- Tak - odparł w odpowiedzi na pytanie wielebnego.

Oszołomiona Elysse podniosła wzrok na pastora.

- A czy ty, Elysse O'Neill, bierzesz sobie Aleksego de Warenne'a za męża? - zapytał.

Jej serce tłukło się w piersi jak oszalałe. Kochała go i była tego absolutnie pewna. Nie wiedziała jednak, czy on kiedykolwiek jej wybaczy.

- Elysse - ponaglił ją, zaciskając mocniej palce.

- Tak - potwierdziła cicho.

Czuła się nieswojo, patrząc, jak Aleksy wsuwa obrączkę na jej palec. Nie złość się na mnie, westchnęła w duchu.

- W takim razie ogłaszam was mężem i żoną - oświadczył pastor. - Możesz pocałować pannę młodą.

Elysse ze strachem pomyślała, że Aleksy odmówi, on jednak pochylił się i przycisnął wargi do jej ust. Potem zrobił krok do tyłu i popatrzył na nią ze smutkiem.

- Przepraszam - powiedział i cofnął rękę, którą dotąd trzymał na jej łokciu.

Elysse odetchnęła głęboko. Cokolwiek miało się stać, byli już małżeństwem - na dobre i na złe.

Gdy obie rodziny zbliżyły się, żeby im pogratulować, Aleksy odwrócił się do niej plecami.

- Taka jestem szczęśliwa! - wykrzyknęła Ariella.

Elysse zmusiła się do uśmiechu i przeniosła spojrzenie na bliskich, którzy po kolei całowali ją serdecznie. Co pewien czas zerknęła jednak na męża, by sprawdzić, czy nadal jest przy niej. Stał uśmiechnięty, z kieliszkiem szampana w dłoni, ale ani razu na nią nie spojrział.

Domyśliła się, co to oznacza. Był wściekły jak nigdy dotąd.

Tego wieczoru Elysse przeprowadziła wiele rozmów, ale zapamiętała tylko tę z Aleksym, na parkiecie sali balowej Askeaton.

- Aleksy? - odezwała się cicho, niepewnie.

- Wszyscy patrzą. - Uśmiechnął się z wysiłkiem. - To niedobry moment.

Puściła jego słowa mimo uszu.

- Bardzo cię przepraszam... za wszystko - szepnęła, a w jej oczach zalśniły łzy.

- Nie chcę o tym rozmawiać - oświadczył stanowczo.

- Więc jednak winisz mnie za śmierć Williama Montgomery'ego - powiedziała głucho.

Aleksy zamarł i popatrzył na nią z góry.

- Uświadomiłem sobie, że chciałaś, abym wyszedł z budynku i zastał was dwoje razem - wycedził. - Doszłaś do wniosku, że z zazdrości wpadnę w szal. Zależało ci na tym i dopięłaś swego, jak zawsze.

- Tak, pragnęłam, byś był zazdrosny. Teraz tego żałuję!

- Był moim przyjacielem do czasu, gdy się zjawiłaś - warknął. - Uratował mi życie, a ja go zabiłem. Nie wiem, czy kiedykolwiek ci wybaczę. Z pewnością nigdy nie zapomnę tamtej nocy ani tego, co zrobiłem.

Jego oczy płonęły ze złości, gdy znowu zawirował z nią w walcu.

- To był wypadek! - krzyknęła.

- Owszem, ale nie doszłoby do niego, gdybyś nie zwodziła Williama i nie była głucha na moje ostrzeżenia.

Miał słuszość. Elysse z trudem powstrzymywała łzy.

- Nie możemy się teraz kłócić - powiedziała cicho. - Wszyscy się domyślą, że mnie nienawidzisz.

Jej słowa zabrzmiały jak pytanie, które jednak zignorował.

- Zmieniłeś zdanie, prawda? - jęknęła z rozpaczą.

Nie mogła z nim tańczyć, choć był to ich pierwszy taniec po ślubie.

- Oświadczyłeś mi się, chcąc mnie chronić - dodała. - Jako dżentelmen nie potrafiłeś porzucić kobiety w potrzebie.

- Elysse, nie chcę być twoim mężem - wyrzucił z siebie.

Z tymi słowami jej cały świat legł w gruzach. Jęknęła, wstrząśnięta.

- Ale przecież jesteśmy małżeństwem! - zawołała z desperacją. - Pragnę być dobrą żoną, Aleksy.

- Rób, co chcesz - burknął z niechęcią. - Możesz być dobrą żoną, podłą albo nijaką. Nic mnie to nie obchodzi, Elysse. To po prostu nie ma najmniejszego znaczenia.

- Dlaczego to mówisz? - Głos uwiązł jej w gardle.

- Nie interesuje mnie, jak postąpisz. I tak zawsze wszystko robiłaś po swojemu, nie oglądając się na innych. Tylko daj mi wreszcie spokój! - wybuchnął. - Nie wciągaj mnie w swoje flirty i machinacje!

- Przecież jesteś moim mężem! Nie będzie żadnych flirtów, przysięgam.

- Doprawdy? Śmiem wątpić. Nie żartuję, Elysse. Sama jesteś sobie winna. Ofiarowałam ci swoje nazwisko i masz przy mnie zagwarantowane utrzymanie, dach nad głową, stroje, piękne klejnoty. Pamiętaj jednak, że nic więcej. - Spojrzał wymownie na stół. - Może spróbujemy usiąść i udawać, że jesteśmy szczęśliwi, dopóki ta farsa nie dobiegnie końca?

Chyba nie mówił poważnie? Na pewno po prostu się złościł i chciał jej sprawić przykrość. Pewnie nawet nie uświadamiał sobie, ile bólu przysparza jej takimi słowami.

Otworzyła usta, żeby odkryć przed nim swoje uczucia, zapewnić go o swojej miłości, ale nie zdołała wykrztusić ani słowa.

- Powinnaś wiedzieć, że mój statek odpływa dziś w nocy. Wyjeżdżam, gdy tylko goście się rozejdą. Nie wiem, jak długo mnie nie będzie - dodał z nieskrywaną satysfakcją.

- Ale przecież dopiero w czerwcu wybierasz się do Chin - zauważyła Elysse, czując narastające zawroty głowy.

- Nie powiedziałem, że płynę do Chin - burknął opryskliwie.

- A co z naszą nocą poślubną? - spytała z gasnącą nadzieją.

Popatrzył na nią wzrokiem pełnym niedowierzania. Nie był ani trochę zainteresowany nocą poślubną.

- Aleksy, dokąd płyniesz? - szepnęła.

- Do Singapuru - poinformował ją zimno.

W tym momencie zrozumiała, że ich małżeństwo nie jest nic warte.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Londyn

Wiosna 1839 roku

Jako gospodyni uroczystej kolacji Elysse zasiadła na honorowym miejscu przy stole. Miała na sobie piękną wieczorową suknię o barwie szafiru oraz szafirową biżuterię do kompletu. Towarzyszem Elysse był pan Thomas Blair, jeden z najważniejszych bankowców w Anglii, który zajmował miejsce naprzeciwko niej. Ten niesłychanie przystojny dżentelmen miał ogromne ambicje i jeszcze większy majątek, a w dodatku dotychczas nie znalazł sobie żony. Między innymi z tej przyczyny Elysse zaprosiła dwie debutantki i pewną młodą wdówkę, odpowiednią dla mężczyzny o jego pozycji społecznej.

Blair uniósł kieliszek z winem i z nieskrywanym zainteresowaniem uśmiechnął się do Elysse. Doskonale wiedziała, że mu się podoba i tylko dlatego zjawił się na kolacji.

Odwzajemniła uśmiech i spojrzała na lorda Wortha.

- A kogóż obchodzi, czy Chińczycy kupują opium? - spytał. - To leży na sercu tylko i wyłącznie ich przywódcom. Moim zdaniem powinniśmy im dać to, czego chcą. A niech sobie palą opium, skoro taka ich wola!

- Tak być nie może! - zaprotestowała jedna z debutantek, Felicia Carew, osoba bardzo młoda, całkiem ładna i niespecjalnie inteligentna. Blair jak dotąd nie zaszczycił jej ani jednym spojrzeniem. - Wszyscy wiedzą, jak straszne jest opium. Z pewnością tak samo szkodzi biednym Chińczykom! Nie powinniśmy im ułatwiać dostępu do takiego okropieństwa.

- Moja droga - westchnął lord Worth z wyższością. - Dla naszych kupców opium jest warte krocie. To świetny towar, a wolny handel to podstawa rozwoju.

Zebrani przy stole zgodnie mu przytaknęli. Debata o wolnym handlu i otwartych rynkach cieszyła się teraz wielką popularnością, może nawet większą niż dyskusja o długu publicznym i bankructwie państwa.

- Ale żeby zaraz wszczynać wojnę o opium? - Niemłody już pan Harrison pokręcił głową. - Słyszałem, że nasze kanonierki patrolują całe wybrzeże Chin.

Blair ponownie spojrzał na Elysse.

- Za herbatę musimy płacić srebrem - zauważyła. - A przedsiębiorstwa w naszym kraju otrzymują srebro za opium. Jeśli więcej portów otworzy się na nasze towary, powstaną nowe rynki dla angielskich wytwórców. Dzięki temu w kraju pojawią się pieniądze potrzebne do zakupu herbaty.

- Czy opowiada się pani za wolnym handlem? - zapytał pan Harrison. - Wyznam, że obawiam się tego zjawiska.

Nim zdołała odpowiedzieć, głos zabrał Blair.

- To oczywiście, że nasza gospodyni jest entuzjastyczną orędowniczką wolnej wy-

miany handlowej – zauważył.

– Naturalnie – przytaknął lord Worth. – Biorąc pod uwagę, że jej mąż para się handlem z całym światem. A właśnie, jak się miewa nasz wspaniały kapitan, droga pani? Mam nadzieję, że unika nieprzyjemnych spotkań z Chińczykami!

Elysse nie wiedziała, co słyhać u Aleksego. Czuła na sobie badawcze spojrzenie Blaira, ale uśmiech ani na moment nie znikł jej z twarzy. Mąż nie spotykał się z nią od sześciu długich lat i nie dotarły do niej żadne wieści o tym, czy doświadczył czegoś złego podczas wojny na morzu.

Właściwie nic jej to nie obchodziło.

– Miewa się bardzo dobrze, dziękuję – odparła. – I ma pan rację, jak najbardziej jestem zwolenniczką wolnego handlu.

Postanowiła nie myśleć teraz o mężu, by nie psuć sobie wieczoru. Dotąd dotarł do niej tylko jeden list od Aleksego. Kilka miesięcy po ślubie zapytywał ją obraźliwie, czy przypadkiem nie zaszła w ciążę. Tak ją to rozwścieczyło, że zmięta i wyrzuciła list, nie zaprzatając sobie głowy odpowiedzią.

Naturalnie, przysyłał jej pieniądze, jak na opiekuńczego męża przystało. Co miesiąc otrzymywała depozyty wpłacane na jej rachunki w Londynie i w Irlandii przez jego przedstawicieli. Z początku nie chciała mieć nic wspólnego z jego przekłątą gotówką, teraz jednak płaciła nią za wszystko: za piękne mieszkanie przy Grosvenor Square, za jego wyposażenie, a także za garderobę, klejnoty, powóz, konie i służbę.

– Będzie wojna – zapowiedział Blair beztroskim tonem. – Chiny muszą otworzyć dla nas swoje porty.

W opinii towarzystwa został jej najnowszym kochankiem, co nie było prawdą, chociaż wielce by tego pragnął.

– Czy mąż pani planuje rychły powrót, moja droga? – dociekał lord Worth.

Uśmiechnęła się do zażywnego barona.

– Jak mniemam, dotrze do Londynu lada dzień, gdyż wypłynął z Kantonu ósmego grudnia – odparła.

Wiedziała o tym od swojego ojca, który otrzymywał informacje ze statków pocztowych marynarki wojennej. Po przekazaniu jej tych nowin popatrzył na nią ze smutkiem. Oczywiście robiła dobrą minę do złej gry, ale nie zdołała zwieść bliskich. Dostrzegali cierpienie Elysse, jednak na szczęście byli zbyt uprzejmi, żeby pytać ją o kondycję jej małżeństwa. Tylko Ariella i jej matka dopytywały się o to, co słyhać u Aleksego. W takich sytuacjach Elysse z uśmiechem udawała, że jego milczenie jest dla niej bez znaczenia. Od sześciu lat nie napisał ani jednego listu.

– Jest dopiero dziesiąty marca – zauważył Blair. – Gdyby ponownie udało mu się przepłynąć w sto trzy dni – co się wydaje mało prawdopodobne – wróciłby jutro.

Elysse spojrzała na niego bez wyrazu, myśląc o tym, że jej mąż wkrótce przybędzie do Londynu i spotkają się po raz pierwszy od ślubu.

Niestety, Aleksy stał się kimś w rodzaju bohatera narodowego. Wszyscy uważali go za najprzystojniejszego i najwspanialszego kupca w kraju. W 1834 roku Kompania Wschodnioindyjska straciła monopol na handel z Chinami, a Aleksy skwapliwie z tego korzystał, pokonując wszystkich konkurentów. W roku ślubu zbudował lekki kliper handlowy o mniejszej wyporności i zgrabniejszej sylwetce niż poprzedni. W trzy lata później statek „Coquette” ustanowił nowy rekord: pokonał drogę po-

wrotną do Anglii w zaledwie sto trzy dni. Jak dotąd nikomu nie udało się osiągnąć lepszego rezultatu. Przez ostatnie dwa lata Aleksy pierwszy w sezonie docierał do portu macierzystego z cennym ładunkiem, dzięki czemu uzyskiwał najwyższą cenę za dostarczoną herbatę. Wszyscy o tym wiedzieli.

Teraz mógł powrócić lada dzień.

Elysse walczyła z narastającym napięciem. Naturalnie, zależało jej na powodzeniu finansowym męża, gdyż od tego zależały i jej wpływy. Chciała, by dotarł do Anglii pierwszy, z ładunkiem najlepszej, najczarniejszej herbaty za najwyższą cenę.

Niełatwo jej było puszczać mimo uszu pogłoski i plotki dotyczące Aleksego. Często kontaktowali się z nią rozmaici dżentelmeni, którzy koniecznie pragnęli się dowiedzieć, czy jej mąż stoczył w Batawii pojedynek ze swoim konkurentem, angielskim kapitanem? Czy uratował rozbitków u brzegów Wysp Zielonego Przylądka? Czy w Gibraltarze wygrał w pokera plantację trzciny cukrowej na wyspie Goree?

Elysse nie miała o niczym pojęcia. Oczywiście mogłaby wstąpić do londyńskiej siedziby Windsong Shipping i poznać szczegóły bieżących spraw handlowych męża, ustalić, gdzie ostatnio bywał i czym się zajmował. Postanowiła jednak tego nie robić. Nikt nie mógł się dowiedzieć, że mąż nawet nie chciał spędzić z nią nocy poślubnej. Opuścił ją i teraz przyszło jej żyć we wstydzie. Przez pierwszy rok unikała towarzystwa, zdruzgotana porzuceniem. Ojciec Elysse dostawał białej gorączki na każdą wzmiankę o Aleksym. Jack zagroził, że go wytropi i sprowadzi z powrotem. Elysse znalazła się w absurdalnej sytuacji, broniąc męża przed niemal całą rodziną. Przez dłuższy czas żywiła nawet nadzieję na jego rychły powrót, ale w końcu pogodziła się z sytuacją.

Kilka miesięcy po ślubie, gdy nadeszła jesień, przyплыł do Liverpoolu z ładunkiem herbaty, o czym Elysse dowiedziała się od Arielli. W ramach przygotowań na przybycie męża sprawiła sobie nowe uczesanie, odświeżyła najlepsze suknie, obstałowała modne buty – wszystko to w nadziei na pogodzenie się z ukochanym. W końcu był z nią związany świętym węzłem małżeńskim, na dobre i na złe. On jednak nie odwiedził ani Askeaton, ani Windhaven. Na tydzień zatrzymał się w Londynie, skąd natychmiast popłynął na Jamajkę z ładunkiem tekstyliów i tłoków.

Równie dobrze mógłby ją spoliczkować. Ponad wszelką wątpliwość nie interesowała go jako żona. Po tej zniewadze Devlin nie wytrzymał i zasugerował córce unieważnienie małżeństwa.

Elysse przesunęła palcami po kieliszku. Jakże była naiwna i głupia, sądząc że po tym, co się zdarzyło, ma jeszcze szanse na prawdziwe małżeństwo. Gdyby wówczas ktoś jej uświadomił, że przez kolejne sześć lat będzie znosić całkowitą obojętność Aleksego, przyjęłaby propozycję ojca i rzeczywiście wystąpiła o unieważnienie ślubu. Minęło jednak zbyt dużo czasu. Po tylu latach plotek i insynuacji nie zamierzała robić niczego, co mogłoby spowodować kolejną falę niechęci.

Odkąd przeprowadziła się do Londynu zimą, krążyły sugestie, że pan młody ją porzucił. Część plotek była jednak niebezpiecznie bliska prawdy. Zazdrosne młode damy powtarzały, że mąż opuścił Elysse zaraz po ceremonii, nie czekając nawet na noc poślubną. Szeptano również, że tuż przed ślubem Aleksego zastał ją z kochankiem. W reakcji na to Elysse zaczęła rozgłaszać historię wymyśloną przez jej rodziców. Mówiła, że Aleksy pocałował ją na balu i właśnie wtedy oboje uświadomili so-

bie, że się kochają, a po ślubie udali się na miesiąc miodowy do malowniczej chatki w Szkocji. Te rewelacje całkiem skutecznie uciszyły zawistników, jednak plotki powracały z niepokojącą regularnością. Unieważnienie małżeństwa teraz, po sześciu latach rzekomego szczęścia, wzbudziłoby niepotrzebne zainteresowanie towarzystwa.

Blair z uwagą wpatrywał się w Elysse. Już od kilku miesięcy krążył wokół niej i choć naprawdę miło im się rozmawiało, było dla niej jasne, że nie trafi do jego łóża. Nie wątpiła, że w opinii towarzystwa zmienia kochanków jak rękawiczki i nigdy temu oficjalnie nie zaprzeczała. Gdy w środku nocy toczyła skazany na klęskę bój z bezsennością, nieraz zapragnęła wziąć sobie kochanka, jednak brakowało jej śmiałości. Nadal była dziewicą i gdyby straciła cnotę z mniej lub bardziej przypadkowym mężczyzną, doświadczyłaby skrajnego upokorzenia.

Dzięki inteligencji i bystrości umysłu Blair wszedł do wyższych kręgów angielskiej finansjery. Naturalnie, zdarzało mu się pytać Elysse o Aleksego, a ona konsekwentnie podkreślała, że szanuje, podziwia i darzy sympatią męża, którego przedłużająca się nieobecność wynika wyłącznie ze specyfiki pracy na morzu. Mimo to czuła, że Blair jej nie dowierza.

- Mam wieści - oświadczył ojciec Felicii, pan Carew. - Strażnicy zauważyli dwa statki nieopodal Plymouth. Nasze biuro otrzymało tę wiadomość dzisiaj po południu wraz z pocztą. Dodam, że to były klipry. - Wszyscy wyraźnie się ożywili. - Pani de Warenne, czy pani zdaniem jeden z nich to „Coquette”?

- Kapitan de Warenne jest bardzo ambitny. To wielce prawdopodobne, że pierwszy przyplynie z Chin - odparła Elysse dyplomatycznie.

- Ciekawe, kto jest kapitanem drugiego statku - zadumała się żona pana Carew.
- Och, mam, chciałabym popatrzeć, jak statki herbaciane wpływają do portu! - wykrzyknęła Felicia z entuzjazmem i popatrzyła na Blaira. - Czy moglibyśmy pojechać na nabrzeże i tam zaczekać na ich przybycie?

- Szykuje się nie lada wyścig, więc wszyscy możemy udać się do portu - zasugerował Carew. - Wedle moich informacji, statki są od siebie oddalone o zaledwie kilkanaście kilometrów.

- Czy obserwatorzy zauważyli jeszcze trzeci albo czwarty statek, kierujący się w stronę portu? - spytała Elysse niespokojnie.

- Nie, proszę pani, obawiam się, że nie - odparł Carew.

Zwilżyła wargi, ostatecznie przekonana, że Aleksy musi się znajdować na jednym z tych dwóch statków. „Coquette” ostatnio widziano u wybrzeży Afryki Zachodniej, nieopodal Cape Coast, gdzie Brytyjczycy mieli swój fort.

Wyglądało na to, że po latach wreszcie spotka się z mężem.

- Podobno nie sposób było zidentyfikować statku - dodał Carew.

- Niewykluczone, że to jedna z jednostek od Jardine'a - zasugerował Blair.

Elysse spojrzała na niego z ciekawością.

- To z powodu spółki Jardine i Matheson nasze kanonierki muszą teraz patrolować rzekę Pei-Kang - zauważyła.

- Czyżby usiłowała pani zmienić temat? - zapytał Blair.

Elysse oblała się rumieńcem i nagle naszła ją ochota na kieliszek brandy.

- Wiem skądinąd, że Jardine zatrudnia pewnego bardzo młodego i bardzo zdolnego

go kapitana nazwiskiem Littleton – zauważył Carew. – Do tego zakupili ostatnio kilka nowych statków handlowych.

Elysse wstała.

– Czy mają panowie ochotę na cygaro i brandy? – Uśmiechnęła się zachęcająco. – Damy z pewnością chętnie skosztują wybornego porto.

– Stawiam na de Warenne’a – obwieścił lord Worth, wstając od stołu. – Znam go i wiem, że jest niemal niezwyciężony.

– Przyjmuję zakład – odparł Carew. – Cokolwiek myśleć, kapitan de Warenne nie może zwyciężyć po raz trzeci z rzędu.

– Fred? – odezwała się jego żona. – Jeśli zamierzasz czekać na statki, to ja i Felicia chętnie z tobą pojedziemy.

– Ja też przyłączam się do zakładu, naturalnie dżentelmeńskiego – zadeklarował Blair. – Stawiam na Aleksego de Warenne’a. A pani? – Zerknął wymownie na Elysse.

– Nie zdarza mi się uprawiać hazardu – wyznała szczerze. – Gdybym jednak stała przed taką koniecznością, naturalnie pozostałabym wierna mężowi.

– To oczywiste. Z pewnością jest pani zachwycona, że już jutro pani małżonek zjawia się w domu.

– Rzeczywiście jestem. – Nie przestawała się uśmiechać.

– Czy pojedziemy do portu, żeby popatrzeć na przyplływające statki? – spytała męża lady Worth.

Gruby i rumiany lord Worth poklepał po dłoni chudą i bladą małżonkę.

– Nie przegapimy tego za żadne skarby! – Odwrócił się do Elysse. – Dołączy pani do nas rankiem, prawda?

Elysse milczała, niepewna, co odpowiedzieć.

– Z przyjemnością osobiście odwiozę panią na nabrzeże – zaproponował Blair i dotknął jej łokcia. – Wydaje się pani nieco przygnębiona.

– Nie jestem ani trochę przygnębiona – zapewniła go z udawanym przekonaniem. – Po prostu nie mogę się doczekać powrotu męża i jego zwycięstwa w wyścigu.

– Powinni dotrzeć na miejsce jutro około południa, ale to zależy od siły wiatru, rzecz jasna. Przyjadę po panią o wpół do jedenastej – zapowiedział.

Elysse uświadomiła sobie, że w takiej sytuacji musi pojechać do portu i spotkać się z mężem.

Tego ranka w porcie zebrała się większość osób, które poprzedniego wieczoru gościły u Elysse na kolacji. Wieść o przybyciu kliprów jak zawsze zwabiła na nabrzeże kilkuset londyńczyków. Przyplnięcie pierwszych statków w sezonie było zarazem atrakcją i okazją do interesów. Elysse dotąd nie uświadamiała sobie, jak wielki entuzjazm temu towarzyszy.

Na chwilę przed zajechaniem do portu Blair popatrzył na nią uważnie.

– Czy będziemy musieli ograniczyć nasze spotkania do czasu ponownego wyjazdu pani męża? – zapytał wprost.

– Mój mąż większość czasu spędza na morzu – odparła. – Nasze relacje są bardzo uporządkowane i wiem, że Aleksy wkrótce wyruszy w kolejną podróż.

Nie miała zamiaru zrywać znajomości z Blairem tylko dlatego, że Aleksy po sześciu latach raczył wpaść do domu.

- Bardzo mnie to cieszy - powiedział Blair. - Pani jednak wydaje się zasmucona.

Odwróciła głowę zdecydowana zachowywać się z godnością i dumą. Nie chciała przyznać, jak bardzo niepokoi się nieuchronnym spotkaniem z mężem.

- Po prostu emocjonuję się wyścigiem - odrzekła, choć w gruncie rzeczy nie mogłoby jej to mniej obchodzić. - W ładowniach „Coquette” znajduje się majątek.

- Czy statek został tak nazwany na pani cześć?

Elysse uśmiechnęła się melancholijnie. Aleksy wybrał nazwę dla klipra bynajmniej nie przez wzgląd na uczucia dla niej, lecz, jak sądziła, z sympatii dla jednej ze swoich licznych kochanek.

Przystanęli na nabrzeżu, gdzie mieli dobry widok na wejście do portu. Goście z poprzedniego wieczoru czekali wraz z nimi, przyglądając się statkom. Cliff de Warrenne stał nieopodal w towarzystwie grupy dżentelmenów.

- Ach, jest i pani teść - zauważył półgłosem Blair.

Elysse westchnęła. Jej relacje z rodziną de Warrenne'ów były co najmniej napięte. Ariella nie wątpiła w wierność przyjaciółki, ale w tym konflikcie nie chciała opowiadać się po żadnej ze stron. Elysse od czasu do czasu zdarzało się spotkać z ojcem i macochą Aleksego. Amanda zawsze była dla niej ciepła i życzliwa, lecz Cliff nie wydawał się specjalnie zadowolony, zwłaszcza kiedy Elysse towarzyszył któryś z rzekomych kochanków.

Jak na dżentelmena przystało, uniósł dłoń na powitanie i skinął głową, a Elysse w odpowiedzi pomachała mu z uśmiechem.

- Wygląda na to, że to dobry dzień na żeglowanie - zauważył Blair i przyłożył do oczu lornetkę. - W oddali widać dwa statki - dodał po chwili.

Elysse przyjęła od niego lornetkę. Osobiście nigdy nie widziała „Coquette”, ale pokazywano jej szkice i rysunki klipra w czasie jego projektowania. Gdy tylko zobaczyła pierwszy statek, odetchnęła głęboko.

- Jak rozumiem, to pani mąż? - rozległ się głos Blaira.

Przez moment przypatrywała się smukłej linii i dumnie wydętym żaglom.

- Tak - przytaknęła. - Jak mierniam, będzie tu za jakieś pół godziny

- A drugi statek?

Ponownie uniosła lornetkę, ale dostrzegła tylko punkt na horyzoncie.

- Nie sposób powiedzieć o nim nic konkretnego - odparła. - Niemniej wyścig nadal trwa.

Blair pokiwał głową.

- Muszę przyznać, że jest pani wspaniałą kobietą - wyznał znienacka. - Osoby nieżyczliwe zarzucają pani chłód i wyrachowanie, ale osobiście wyczuwam w pani duszy ogień.

- Naprawdę jestem oskarżana o chłód i wyrachowanie? - Te słowa szczerze ją uraziły.

- Niektóre kobiety zazdroszczą pani powodzenia, urody i wpływów. Moim zdaniem jest pani szalenie atrakcyjna... pod każdym względem.

Blair miał trzydzieści lat i wyjątkowo przyjemne dla oka rysy. Krążyły pogłoski, że jest doskonałym kochankiem. Elysse ani trochę w to nie wątpiła, choć nie zamierzała się o tym przekonywać. Nagle ogarnęły ją obawy, że Blair pozna prawdę o jej pozornie szczęśliwym małżeństwie.

- W gruncie rzeczy jestem całkiem zwyczajna - zapewniła go.

- Pozwolę sobie mieć odmienne zdanie na ten temat - odparł z uśmiechem.

Gdy kliper płynął w górę rzeki, ludzie wiwatowali, dzieci krzyczały radośnie, a Elysse mimowolnie przysunęła się do Blaira.

Aleksy stał na pokładzie obok steru i z ręką na biodrze wykrzykiwał rozkazy. Po chwili żagle były już zwinięte, kotwica opuszczona, a zacumowane przy brzegu szalupy wypełniły się kupcami, którzy pośpiesznie popłynęli w kierunku statku. Elysse skupiła się na Aleksym, zapominając o mężczyźnie u swego boku, o reszcie ludzi i innych statkach.

- Nic pani nie jest?

Nerwowo odsunęła się od Blaira, który spoglądał na nią z niepokojem.

- Czuję się nieco oszołomiona - westchnęła, a jej oczy zaszyły łzami.

- Zauważyłem. - Przyłożył lornetkę do oczu. - Drugi statek nie jest kliprem i chyba pochodzi z Danii.

Ledwie usłyszała te słowa. Szalupy już dobiły do burt „Coquette” i kilkunastu kupców prosiło o zgodę na wejście na pokład. Aleksy skinął im głową, a po chwili witał ich śmiechem oraz poklepywaniem po ramionach.

Wrócił, pomyślała Elysse i powoli ruszyła wzdłuż nabrzeża, kierując się ku mężowi. Miał nietypowo dla siebie długie włosy i był ubrany w rozchełstaną białą koszulę. Elysse zwróciła uwagę na jego brązowy tors - zapewne podczas rejsu nie wkładał koszuli, tak jak w dzieciństwie. Jego obcisłe spodnie opinały się na muskularnych udach, buty z wysokimi cholewami były mocno wytarte. Patrzyła, jak pił szampa prosto z butelki, przy wtórze wiwatów tłumu.

Nagle szeroko otworzył oczy i zamarł, gdy zauważył ją na brzegu. Puls Elysse przyśpieszył. Aleksy wpatrywał się w nią surowo i nieprzyjaźnie. Uśmiech znikł z jego ust, a ona poczuła się tak, jakby stała na nabrzeżu zupełnie sama. Dzielilo ich zaledwie dwadzieścia kilka metrów. Dotarło do niej, że wypadaloby coś powiedzieć. Kątem oka zauważyła, że ludzie patrzą na nią wyczekująco i szepczą.

- To jego żona! - powiedział ktoś głośno.

Elysse poczuła bolesne pieczenie pod powiekami. Była pewna, że Aleksy znowu ją upokorzy. Nie cieszył się na jej widok, a przecież powinna go powitać ciepło, jak na kochającą żonę przystało.

- Witaj w domu, kochany Aleksy - przemówiła z napięciem.

Nie mógł jej usłyszeć, więc uniosła rękę.

Aleksy przekazał butelkę jednemu z marynarzy, podszedł do burty, po czym z uśmiechem przeskoczył barierkę i szybko zszedł po drabince linowej na pokład jednej z szalup przy statku. Powiedział coś do wioślarza i wkrótce łódź dobiła do brzegu.

- Witaj, Elysse - odezwał się jeszcze z pokładu.

Zwilżyła wargi, gdy obrzucał uważnym spojrzeniem głęboki dekolt jej niebieskiej sukni i kosztowny naszyjnik z akwamarynem.

Elysse odruchowo przyłożyła dłoń do klejnotów. Nim zdołała zebrać myśli, Aleksy sprawnie zeskoczył na nabrzeże. Prezentował się jak prawdziwy bohater. Był przyzwyczajony do wyzwań i pokonywania przeciwności. Tak właśnie ludzie wyobrażali sobie triumfatora i światowca.

Mimowolnie pomyślała, że był niezwykle pięknym mężczyzną. Jak to było możliwe, że z wiekiem stawał się coraz bardziej atrakcyjny?

- A zatem moja cudowna żona postanowiła mnie powitać - powiedział i sięgnął do jej naszyjnika. - Śliczny i zapewne bardzo kosztowny drobiazg - zauważył. - Czy to ja go kupiłem?

Ledwie mogła zebrać myśli, gdy czuła na skórze jego palce, a jej policzki płonęły.

- Oczywiście, że ty - odparła z opóźnieniem, uświadomiwszy sobie, co miał na myśli.

- Czemu zawdzięczam ten zaszczyt? - Z dezaprobatą popatrzył na Blaira.

Elysse pomyślała, że niepotrzebnie zjawiała się w porcie z osobą towarzyszącą, mimo że miała do tego pełne prawo.

- Znowu jesteś pierwszy - zauważyła beznamiętnie. - Wygrałeś. Moje gratulacje.

- „Coquette” to niezwykły kliper - podkreślił. - Pod warunkiem że ja stoję u steru.

Elysse zerknęła na Blaira, który do nich podszedł, na szczęście w towarzystwie Cliffa.

- Witaj w domu, synu - przemówił jej teść z uśmiechem, a potem popatrzył na nią ponuro.

Ogarnęło ją poczucie winy, choć nie zrobiła niczego złego.

- Aleksy, pozwól, że przedstawię ci pana Thomasa Blaira - powiedziała.

- Bardzo mi miło. - Aleksy uśmiechnął się chłodno.

Blair podał mu rękę.

- Cieszę się, że miałem okazję zawrzeć znajomość zarówno z pańską żoną, jak i ojcem. Od dawna pragnąłem poznać także i pana - dodał.

Elysse nie sądziła, że Blair znał Cliffa.

- Pańskie nazwisko wydaje mi się znajome. - Aleksy spoglądał z uwagą na Thomasa. - Czyżbyśmy już kiedyś się spotkali? Z reguły dobrze pamiętam twarze ludzi... a tym bardziej rywali.

- Czyżbyśmy byli rywalami? - Blair niewinnie unióśł brwi.

- Pan Blair jest dyrektorem banku Northern Financial i jednym z jego głównych akcjonariuszy - wtrącił Cliff.

- Miałem przyjemność zajmować się stroną finansową kilku pańskich przedsięwzięć, panie kapitanie - wyjaśnił Blair. - Także i tej podróży.

Elysse patrzyła na niego oszołomiona. Naprawdę dbał o finanse jej męża?

- W takim razie będzie pan wielce zadowolony z naszych zysków. - Aleksy ponownie obdarzył go uśmiechem.

- Nie wątpię. Udało się panu powtórzyć własny rekordowy wyczyn. Sto trzy dni z Kantonu do Londynu... To wspaniały czas.

- Prawdę mówiąc, ponownie pobiłem rekord. Pokonałem tę trasę w sto jeden dni - sprostował Aleksy. - Wyruszyłem z Kantonu dziesiątego grudnia. Proszę samodzielnie dokonać obliczeń.

Uśmiechnął się triumfalnie i popatrzył na Elysse.

- Nie podniosłeś kotwicy ósmego grudnia? - upewniła się.

- Jeśli mi nie wierzysz, zajrzyj do dziennika pokładowego. - Odwrócił się i wskazał ręką horyzont. - Nikt za nami nie płynie. Ten statek to „Astrid” z Danii i przewozi

cukier trzcinowy z Karaibów. Podejrzewam, że choć nasz największy konkurent wypłynął z Kantonu trzy dni przed nami, zjawi się dopiero za tydzień, gdyż natrafił na flautę w okolicach Wybrzeża Niewolniczego. A poza tym nie udało mu się kupić najlepszej herbaty! – Roześmiał się.

Elysse nie mogła go winić za to, że otwarcie chwalił się swoimi osiągnięciami. Mało tego, ku swojemu zdziwieniu była z niego dumna.

Przeniósł na nią wzrok i ponownie pogłaskał palcami akwamaryn.

– Niedługo kupię ci więcej błyskotek, moja droga – zapowiedział łagodnie i pogłaskał ją szorstką dłonią po policzku. – Nie odpowiedziałas mi na pytanie. Czemu zawdzięczam ten zaszczyt? – Pochylił się ku niej. – Czyżbyś tęskniła?

Ich twarze znajdowały się tak blisko, że czuła jego oddech, świeży jak cytryna z miętą. Aleksy pachniał morzem, drewnem tekowym i piżmem.

Tęskniła za nim, choć nie chciała tego przyznać nawet przed sobą. Popatrzyła mu w oczy, obawiając się odpowiedzieć.

– Pocałuj ją! – krzyknął ktoś w tłumie. – Pocałuj ją! Pocałuj żonę! – przyłączyli się inni.

Aleksy uśmiechnął się drapieżnie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jego oczy lśniły jak klejnoty. Elysse doskonale wiedziała, co to oznacza. Zamierzał ją pocałować.

- Aleksy - odezwał się Cliff i położył mu rękę na ramieniu. - Poznaj Georges'a Lafayette'a i Jamesa Tildena.

Aleksy nie odrywał od niej wzroku. Odwrócił się dopiero po dłuższej chwili i przeniósł spojrzenie na dwóch dżentelmenów, którzy inwestowali duże pieniądze w jego wyprawy. Elysse spotkała ich już przy kilku okazjach.

- Sto jeden dni! - wykrzyknął Lafayette z promiennym uśmiechem. - Nie podejrzewałem, że zdoła pan pobić własny rekord, *monsieur*!

Aleksy roześmiał się i przyjął butelkę, którą mu wręczyli.

- Sam byłem tym nieco zaskoczony - odparł i spojrzał na Elysse, unosząc butelkę do ust.

Elysse z zaskoczeniem stwierdziła, że żałuje, że jej nie pocałował w miejscu publicznym. Co się z nią działo? Przecież ją porzucił, a w dodatku minęło już sześć lat!

- Kazałem przenieść do biura trzy skrzynki z herbatą - powiedział Cliff. - Jestem pewien, że panowie chcieliby zobaczyć, w co zainwestowali. Thomasie? Czy dołączysz do nas w biurze? Moim zdaniem mamy powody do świętowania.

- Tylko pod warunkiem że pani de Warenne nie śpieszy się z powrotem do domu - odparł Blair.

Aleksy spojrzał na niego z uwagą, a następnie przeniósł wzrok na żonę.

- Wczoraj wieczorem jedliśmy u pani de Warenne kolację w gronie przyjaciół, kiedy dotarła do nas informacja o dwóch kliprach w pobliżu Plymouth - wyjaśnił Blair. - Jak się potem okazało, ktoś błędnie uznał duński statek za kliper. Większość z nas założyła się, że pan pierwszy dopłyne do portu, kapitanie. Zaproponowałem pani de Warenne swoje towarzystwo w dniu dzisiejszym, więc mam obowiązek odprowadzić ją do domu. Chyba że pan to zrobi, naturalnie.

Elysse zamarła. Czyżby Blair rzucał wyzwanie Aleksemu?

Obawiała się reakcji męża, który przecież mógł ponownie ją odrzucić.

- Zamierzam obejrzeć herbatę, panie Thomasie - odparła bez tchu i uśmiechnęła się z determinacją. - Dzisiejszego popołudnia pan i mój mąż z pewnością będziecie mieli sporo obowiązków zawodowych, dlatego sama wrócę do domu.

Była zdumiona własnym spokojem i opanowaniem. Aleksy patrzył raz na nią, raz na Blaira.

- Mój syn musi koniecznie opowiedzieć mi o wszystkim, co się zdarzyło podczas podróży - obwieścił Cliff stanowczo. - Dopiero potem uwolnię go od swojego towarzystwa.

Elysse zerknęła na męża. Jak to możliwe, że czuła się przy nim jak dziewczynka? Musiała wziąć się w garść.

Żywiła szczerą nadzieję, że już nigdy nie spróbuje rozbudzać w nim zazdrości.

Wiedziała, do czego to może doprowadzić, poza tym była pewna, że Aleksy nie jest zazdrosny ani o Blaira, ani o nikogo innego. Zazdrośni mężowie nie porzucali żon na całe sześć lat.

Zarówno Lafayette, jak i Tilden nie mogli się doczekać opuszczenia portu i powrotu do biura, gdzie zamierzali się uraczyć herbatą oraz czymś mocniejszym. Siedziba Windsong Shipping mieściła się zaledwie kilka przecznic dalej, wśród wielu innych biur kupców i pośredników.

- Mamy już przygotowaną skrzynkę najprzedniejszego francuskiego szampana, panie kapitanie - oświadczył Lafayette z uśmiechem i poklepał Aleksego po plecach.

- Zarobiliśmy majątek, czyż nie?

- Jeszcze nigdy nie przywiozłem równie dobrej herbaty - oświadczył z dumą Aleksy. - Z całą pewnością wyjdziemy na swoje.

Cliff położył rękę na ramieniu syna i poprowadził go do wyjścia z portu. Elysse jak niepyszna dreptała za nimi. Aby odwrócić od siebie uwagę Blaira, zawołała państwa Carew oraz ich córkę, a także lorda i lady Worthów.

- Zapraszamy wszystkich z nami do biur Windsong! - oznajmiła. - Nie zabraknie szampana dla nikogo!

Blair wziął ją pod rękę, a gdy szli do powozów, popatrzył na nią z ciekawością.

- Na miejscu kapitana de Warenne'a nie kierowałbym się teraz do żadnych biur - oświadczył.

Elysse przez dłuższą chwilę zastanawiała się nad stosowną odpowiedzią. Blair poczynał sobie stanowczo zbyt śmiało.

- Jeśli o mnie chodzi, zawsze jestem w nastroju na szampana i z przyjemnością napiję się herbaty - odparła w końcu.

- Doprawdy? Zatem nie wolałaby pani spędzić czasu sam na sam z mężem? Zaledwie kilka minut temu wydawała się pani oszołomiona widokiem przystojnego kapitana de Warenne'a.

Zerknęła na niego z ukosa, jakby przejrzał ją na wskroś.

- Znam Aleksego od siódmego roku życia - oznajmiła ostrożnie. - To bardzo długo.

- Jak rozumiem, jest pani nim znudzona.

Przeszło jej przez myśl, że nawet po stu latach nie znudziłaby się Aleksym.

- Znamy się trochę zbyt dobrze. - Elysse postanowiła jak najszybciej zmienić temat. - A pan nie ma ochoty skosztować herbaty?

Blair zaśmiał się cicho.

- Szczerze powiedziawszy, nie odróżniłbym czarnej herbaty od zielonej - wyznał. - Interesują mnie wyłącznie księgi rachunkowe kapitana. - Umilkł na chwilę. - Jakiś czas temu obito mi się o uszy, że praktycznie rozstała się pani z mężem.

Zaskoczona Elysse zmyliła krok i ze złością wyszarpnęła dłoń spod ramienia Blaira.

- Nie należy wsłuchiwać się w plotki, proszę pana - oświadczyła z godnością. - A poza tym podtrzymuję to, co powiedziałam wcześniej. Znam mojego męża już od prawie dwudziestu lat.

- Rozumiem - powiedział Blair. - Ale nawet po dwudziestu latach znajomości z panią nie zdecydowałbym się na to, żeby w tym momencie iść do biura.

- Bardzo mi miło, że pan tak mówi - mruknęła Elysse.

Naprawdę miała już dosyć tego tematu i bezczelnych aluzji bankiera.

Dotarli do kolejki powozów przed bramą do portu i stało się jasne, że Aleksy postanowił pojechać w towarzystwie ojca oraz inwestorów. Czyżby celowo robił jej afront? Zawahała się, niepewna, czy powinna wsiąść do powozu Blaira.

Aleksy wykrzywił usta z pogardą, gdy na niego patrzyła, a następnie wsiadł wraz z towarzyszami do powozu i zamknął drzwi, nawet nie spoglądając w kierunku żony. Bez wątpienia rozmyślnie zrezygnował z jej towarzystwa. Elysse poczuła przykre ukłucie w sercu, ale dumnie uniosła głowę. Gdy Blair wziął ją pod rękę, uśmiechnęła się do niego pogodnie i bez słowa wsiadła do jego powozu.

Biura Windsong Shipping zajmowały cały budynek, w którym już trwało świętowanie. Cliff, Aleksy, inwestorzy i goście popijali szampana, drzwi frontowe nieustannie się otwierały i zamykały, gdyż przybywało coraz więcej ludzi.

Aleksy brylował przy kominku, w otoczeniu dam, dżentelmenów, żeglarzy, stoczniovców i inwestorów. Wszyscy sęczyli drogocenny trunek, słuchając opowieści o Chinach, handlu i drodze powrotnej do domu. Blair krążył po pomieszczeniu i wyglądało na to, że zna każdego z obecnych. Elysse nie miała nic przeciwko temu, a nawet cieszyła się, że może w samotności obserwować gości.

A jednak nie była w stanie oderwać wzroku od Aleksego. Nareszcie wrócił do domu. Czowała się niemal jak przed laty, jak owa osiemnastolatka, która zobaczyła go po tym, jak wyjechał dwa i pół roku wcześniej. Co pewien czas spoglądał na nią enigmatycznie, ponad głowami zebranych, a jej twarz płonęła od rumieńców.

Nie wydawał się zły, ale nie był też życzliwie usposobiony. Mimo to nie wątpiła, że pocałowałby ją wcześniej, gdyby akurat nie zjawili się inwestorzy.

W pewnym momencie jakaś kobieta rzuciła mu się na szyję. Elysse stężała, ale tylko na chwilę, gdyż niemal natychmiast uświadomiła sobie, że to Ariella.

- Czy to jego żona? - zwrócił się do niej jakiś jegomość z wyraźnie obcym akcentem. Elysse podniosła wzrok na wysokiego, bardzo przystojnego mężczyznę o szerokich barkach i jasnych włosach o rudozłotym połysku. Nieznajomy miał brązową od słońca skórę i wyglądał na żeglarza. Pachniał olejem do impregnowania pokładu, wilgotnym płótnem i oceanem.

- Baard Janssen, do usług, *madame* - przedstawił się z uśmiechem.

Nie mogła odgadnąć, czy mówił ze szwedzkim, norweskim czy duńskim akcentem.

- Czyżby miał pan zwyczaj zaczepiać obce damy, nie czekając na należyłą prezentację? - zapytała oschle.

- Wiem, że to nie wypada - odparł i popatrzył jej głęboko w oczy. - Niemniej rzadko przestrzegam reguł obowiązujących w towarzystwie. Zagaduję nieznanome panie wtedy, gdy przyjdzie mi na to ochota. Zwłaszcza gdy są wyjątkowo piękne.

- Czy jest pan przyjacielem kapitana de Warenne'a? - spytała ostrożnie.

Zerknął na Aleksego.

- Na Jamajce wypiliśmy jednego lub dwa głębsze, przeczekując sztorm - odrzekł. Elysse uniosła brwi.

- To siostra kapitana de Warenne'a, proszę pana - wyjaśniła.

- A pani jest najpiękniejszą kobietą spośród tu obecnych - powiedział bez związku.

- To jaskrawa przesada, ale bardzo dziękuję za komplement. Czy słusznie zakładam, że handluje pan cukrem trzcinowym?

- W istocie, tak właśnie jest. Dodam, że dopiero co powróciłem z wyprawy na wyspy i mam pełne ładownie. Jestem Duńczykiem, a mój statek to „Astrid”, *madame*. Nie znajdzie pani lepszej jednostki na całym północnym Atlantyku - dodał z dumą.

Elysse w końcu się uśmiechnęła. Każdy znany jej kapitan chwalił się swoim statkiem.

Janssen ponownie skierował wzrok na Aleksego.

- Podobno jego żona jest śliczną kobietą - zauważył. - Czy gdy de Warenne wraca do domu, zawsze zjawia się tu połowa Londynu?

Elysse popatrzyła na Janssena, zastanawiając się, czy był rywalem Aleksego. Jej mąż nie transportował już cukru z plantacji na Karaibach, gdyż cena była zbyt niska, ale inne statki Windsong naturalnie przewoziły ten towar.

Aleksy lekko zmarszczył brwi na widok Janssena przy Elysse.

- Trzeba przyznać, że świetnie sobie poradził w drodze powrotnej. - Popatrzyła na rozmówcę. - Zasługuje na pochwały i najwyższe ceny herbaty.

- Na pewno podoba mu się uwielbienie tłumów. Osiągnął świetny czas, o ile można wierzyć pogłoskom. - Uśmiechnął się do niej. - Najwyraźniej zna się pani na żegludze. Chętnie zabrałbym panią pod żagle któregoś dnia, pani...

Jej obrączka i pierścionek zaręczynowy mówiły same za siebie.

- Nazywam się de Warenne - przedstawiła się.

Janssen wpatrywał się w nią z niedowierzaniem.

- Pani jest jego żoną? - zdumiał się.

- Tak, panie kapitanie, jestem żoną Aleksego de Warenne'a.

Uśmiechnął się ponownie, ale nie zdążyła spytać, co go tak rozbawiło, gdyż ktoś ją chwycił od tyłu. Odwróciła się i ujrzała Ariellę.

- Tu jesteś! - wykrzyknęła uradowana siostra Aleksego.

- Życzę miłego pobytu w Londynie - powiedziała Elysse do Janssena, po czym złapała Ariellę za rękę i odciągnęła od Duńczyka. - Chcę skosztować herbaty - skłamała.

Ariella chwyciła ją za ramiona.

- Witałaś się z moim bratem? - zapytała. - A czy on przywitał się z tobą? Czy w ogóle wie, że tu jesteś? Pogodziliście się?

W pewnym sensie Aleksy wkroczył między Elysse i Ariellę. Do śmierci Montgomery'ego nie miały przed sobą żadnych tajemnic. Po tym smutnym incydencie Elysse ani razu nie zwierzyła się Arielli, chociaż często tego pragnęła. Udawała, że wie dzie cudowne życie i że nie ma nic przeciwko nieobecności męża.

- Oczywiście, że się przywitaliśmy, Ariello. - Uśmiechnęła się do przyjaciółki.

- I co dalej? - drążyła Ariella.

- Nic.

Popatrzyła na Aleksego, który właśnie raczył się szampanem i wpatrywał się w nią całkiem otwarcie, jeszcze odważniej niż wcześniej Janssen.

- Pobił własny rekord - zauważyła Elysse.

- Wiem, powiedział mi. Wszystkim to powtarza. Prawdę mówiąc, trochę się wsta-
wił. - Ariella zerknęła na nią z ciekawością. - Czy wy w ogóle rozmawialiście ze

sobą?

- Naturalnie, że ze sobą rozmawialiśmy - wymamrotała skonsternowana Elysse.

Aleksy właśnie się uśmiechał do rudowłosej piękności, która przystanęła obok niego. Elysse nie była pewna, czy powinna podejść, przedstawić się i w ten sposób pokrzyżować plany atrakcyjnej nieznajomej. Potem jednak ponownie poczuła na sobie wzrok Aleksego, który uniósł kieliszek jak do toastu i lekko skinął głową.

- Czyżby z tobą flirtował? - Ariella chwyciła Elysse za rękę. - Pogódź się z nim, bardzo cię proszę. Nie wiem, dlaczego nie rozmawiacie ze sobą już od sześciu lat. Spróbuj teraz zamienić z nim słowo, jest w dobrym nastroju. Teraz niczego ci nie odmówi, Elysse, jestem tego pewna!

Ariella знаła Aleksego lepiej niż ktokolwiek inny. Choć Elysse niczego nie pragnęła bardziej niż pojednania i prawdziwego, szczęśliwego małżeństwa, nie mogła uwierzyć, że kiedykolwiek między nią i jej mężem zapanuje zgoda. Tęskniła za jego przyjaźnią tak bardzo, że była gotowa puścić w niepamięć wszystkie cierpienia i upokorzenia.

Ariella lekko pociągnęła ją za rękę.

- Ta ruda była przed laty jego kochanką - oświadczyła. - Nazywa się Jane Beverly Goodman. Podejdź tam, nim ta lafirynda go zaciągnie na zaplecze i na nowo roznieci w nim pożądanie!

Elysse popatrzyła niepewnie na przyjaciółkę. Jeśli Ariella miała rację, mieli szansę, żeby usiąść i porozmawiać o dzielących ich różnicach. To pozwoliłoby zakończyć wreszcie grę pozorów, którą prowadziła od lat. Tymczasem ruda kobieta z zalotnym uśmiechem szeptała coś do ucha Aleksego.

Elysse zwilżyła wargi, po czym doszła do wniosku, że nie powinna dłużej zwlekać. Uśmiechnęła się nerwowo do Arielli i ruszyła przed siebie. Już po sekundzie zderzyła się z Blairem, który chwycił ją za ramiona.

- Czy mógłbym zabrać panią do domu? - spytał. - Muszę już iść. Mam umówione spotkania i nie wolno mi go odwołać.

Cofnęła się, pełna obaw, że Aleksy ich zauważył.

- Zostanę nieco dłużej - odparła.

- Rozumiem. - Nie odrywał od niej wzroku. - Muszę przyznać, że jestem rozczarowany, ale nie brakuje mi cierpliwości.

- Umówiliśmy się na wyjście do opery - przypomniała mu łagodnie.

- To prawda, w najbliższą sobotę. Wobec tego do zobaczenia. - Ucałował jej dłoń.

Jego oczy lśniły - było jasne, że wcale nie miał ochoty jej zostawiać. Powiodła za nim wzrokiem, gdy odchodził, i zaraz pomyślała, że nie powinna flirtować z Blairem, a już na pewno nie teraz. Kiedy odwróciła się w stronę Aleksego, okazało się, że stał tuż przed nią. Drgnęła przestraszona.

- Zaskoczyłeś mnie! - krzyknęła.

- Nie poszłaś z nim - mruknął, przesywając ją uważnym spojrzeniem.

- Miałam nadzieję, że porozmawiamy. - Odetchnęła głęboko.

Mocno zacisnęła palce na jej rękę.

- Nie spróbowałaś herbaty - wycedził.

- Tylko dlatego że nikt mnie nie poczęstował - odparła rozdygotana.

- I dobrze się stało. - Objął ją w talii i przyciągnął do siebie.

- Co robisz? - Jego bliskość zapierała jej dech w piersi.

- Zapraszam cię na herbatę - mruknął.

- Ach, rozumiem. - Zerknęła na niego niepewnie.

Gdy przeciskali się przez tłum, miała ochotę przytulić się do niego i trudno jej było zebrać myśli.

- Czy jesteś pijana? - nagle spytał z pewnym rozbawieniem.

- Nie - odparła, świadoma, że Aleksy wypił zdecydowanie za dużo.

- Zachowujesz się tak, jakbyś nigdy nie była w ramionach mężczyzny, a oboje wiemy, że to nieprawda.

Poprowadził ją w głąb holu, do ciemnego pokoju. Gdy weszli do środka, nie zaprzętał sobie głowy zamykaniem drzwi. Puścił ją i zbliżył się do biurka, po czym zapalił lampę. Oczom Elysse ukazały się trzy pięknie zdobione, czarno-pomarańczowe skrzynki z herbatą, ustawione na kredensie pod ścianą.

- Bardzo się cieszę, że wróciłeś - wyznała Elysse z nieoczekiwaną szczerością.

- Naprawdę? - Nie odrywał wzroku od jej dekoltu i wąskiej talii. - Czy cieszysz się także ze spotkania z Thomasem Blairem?

Elysse zamarła.

- Nie chcę o nim rozmawiać - oznajmiła. - Chyba nie będziemy się teraz kłócili, prawda?

- Oczywiście, że nie. - Zaśmiał się bez przekonania. - Nie mam najmniejszego zamiaru wdawać się z tobą w awantury, przynajmniej nie dzisiejszego wieczoru.

Jej serce mocniej zabiło. Wyglądało na to, że Aleksy ma wobec niej jakieś plany.

- Prezentujesz się doskonale, Elysse, chociaż patrzysz na mnie jak łania na wilka. Czyżbym cię osaczył? - Wydawał się zachwycony tą możliwością.

Nie przypominała sobie, by kiedykolwiek była równie zdenerwowana. Drzwi za jej plecami pozostały otwarte, więc w każdym momencie mogła wybiec, ale nie miała takiego zamiaru.

- Zachowujesz się inaczej niż zwykle - zauważyła.

- Zastanawiam się, ilu mężczyzn usiłowało zwrócić na siebie twoją uwagę dzisiejszego popołudnia - powiedział z uśmiechem. - Wiem, że poznałaś Janssena...

- Aleksy, minęło sześć lat...

- Nie zapomniałem o tym. - Oparł wąskie biodro o biurko.

Odnosiła wrażenie, że bawi się nią niczym potężny lew małą, wystraszoną myszką. Nie zachowywał się ani jak przyjaciel, ani jak mąż, lecz nie był też nieuprzejmy i nie zbywał jej.

- Sześć lat to szmat czasu - zauważyła. - Ja też nie zapomniałam.

Oderwał się od biurka.

- Nie mam zamiaru rozprawiać o przeszłości. - Podeszedł do niej zdecydowanym krokiem. - Chcę czegoś zupełnie innego.

- Ale ja właśnie chcę mówić o przeszłości! - krzyknęła, gdy jego dłonie zacisnęły się na jej ramionach.

- No to masz pecha - wychrypiał i zanim zdążyła zamrugać, przytulił ją do swojego silnego ciała.

- Co ty wyprawiasz? - Odetchnęła głęboko. - Czy jesteś pijany?

- Jak przystało na marynarza. - Zaśmiał się lekko. - Doskonale wiesz, do czego

zmierzam.

Stanowczym ruchem uniósł kciukiem jej brodę.

- Do diaska - mruknął. - Zapomniałem, jaka jesteś ponętna...

Całymi latami pragnęła, by dostrzegł w niej atrakcyjną kobietę. Nigdy dotąd nie widziała w jego oczach takiego pożądania. Nie wątpiła jednak, że pod jego zainteresowaniem wciąż kryje się złość. I to ją przerażało.

Usiłowała się cofnąć, ale jego mocne ręce uwięziły ją w stanowczym uścisku.

- Aleksey! - jęknęła.

Zanim jednak zdążyła zebrać myśli, przywarł wargami do jej ust.

Oszołomienie ją sparaliżowało. Był stanowczy i zaborczy, jego ręce pieściły ją brutalnie, a Elysse zrozumiała, że już za późno na ucieczkę. Zacisnęła pięści, z trudem chwytając powietrze w płuca. Całował ją i chociaż była zaniepokojona, w jego ramionach czuła się zdumiewająco dobrze.

Jej mięśnie nagle zwiotczały i ustąpiły pod jego naporem.

- Całuj mnie! - rozkazał chrapliwie. - Przecież tego pragniesz.

Ponownie przywarł do jej ust, tym razem jednak w nieco delikatniejszym pocałunku.

- Pocałuj mnie, Elysse - poprosił łagodnie.

Miał rację, chciała odwzajemnić jego pocałunek. Czuła, że wtapia się w jego ciało, i jęknęła, unosząc ręce do jego ramion. Kolana się pod nią ugięły.

- Elysse... - wyszeptał.

Poruszyła się niespokojnie. Miała wrażenie, że jej złość znika bez śladu. W tym momencie liczył się tylko potężny mężczyzna, który ją obejmował i pieścił. Bardzo go pragnęła. Zaciskając ręce na jego ramionach, pomyślała, że w tej chwili mogłaby spełnić wszystkie jego życzenia. Nadal bardzo go kochała.

Wargi Aleksego smakowały solą i szampanem. Przez chwilę całował ją łagodnie, jakby delektował się wyjątkowym specjałem, a potem jego język wdarł się w jej usta. Naraz przeszłość straciła znaczenie. Elysse odwzajemniała pocałunki tak namiętnie, jak sobie tego życzył.

- Na co czekasz? - krzyknęła nagle.

Popatrzył na nią szeroko otwartymi oczami, a potem pchnął ją na biurko. Siadając na blacie, niechcący strąciła lampę, której szklany klosz z głośnym trzaskiem rozbił się na podłodze.

Aleksey przygniótł Elysse ciężarem swojego ciała. Ich spojrzenia się skrzyżowały.

- Pragnę cię - wyszeptał i wsunął dłoń w jej włosy, a potem napał na nią tak gwałtownie, że przesunęła się na brzeg biurka. W ułamku sekundy zorientowała się, co zaraz nastąpi, ale było już za późno. Oboje osunęli się na podłogę.

Mimo wypitego alkoholu Aleksey był zwinny jak kot. Chwycił Elysse i obrócił w powietrzu w taki sposób, żeby znaleźć się pod nią i w ten sposób zamortyzować jej upadek. W następnej chwili klęczał, podtrzymując ją ręką.

Elysse patrzyła na niego, całkiem oszołomiona.

- Co tu się stało? - rozległ się głos od progu.

Nie wstając z podłogi, Elysse skierowała wzrok na jednego z młodych urzędników zatrudnionych w biurze. Młodzian momentalnie poczerwieniał jak burak.

- Och, najmocniej przepraszam, panie kapitanie... i pani kapitanowo! - wymamro-

tał, salwując się ucieczką.

Aleksy szybko wstał i wyciągnął rękę do Elysse. Gdy pomagał jej podnieść się z podłogi, pomyślała, że niewiele brakowało, a zaczęliby kochać się na biurku, i to przy otwartych drzwiach.

- Wszystko dobrze? - zapytał.

Dotknęła nadgarstka, który stłukła podczas upadku, ogarnięta nieznanym sobie dotąd pożądaniem. Nie wiedziała, co właściwie się zdarzyło. Była zdezorientowana i bała się, pragnęła przytulić się do męża, szukać pociechy w jego ramionach.

- Elysse! Nic ci nie jest? - zapytał ostro.

Odetchnęła, usiłując dobrać słowa.

- Chyba nic... - wyszeptała.

Nie mogła mu powiedzieć, co naprawdę czuje. Nawet nie wiedziała, czy obchodzi go jej miłość i czy ją odwzajemniał.

- Jeśli zrobiłem ci krzywdę, powiedz to od razu. - Puścił jej rękę i cofnął się o krok.

- To tylko siniak - odparła z wysiłkiem. - Dzięki tobie nie rozbiłam sobie głowy.

- Przepraszam. - Odwrócił się.

- Aleksy! - Wyciągnęła do niego rękę, ale ją odtrącił.

- Przestań. Jestem pijany, bardzo pijany. Spędziłem na morzu siedemdziesiąt siedem dni bez przerwy... Ale to nie usprawiedliwia mojego zachowania.

- Nie rozumiem - powiedziała.

- Podróż okazała się potwornie długa, Elysse - mruknął.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Lubię się zabawić, chyba pamiętasz. A ty, moja droga, jesteś wyjątkowo atrakcyjna.

Jeśli chciał ją urazić, to mu się udało. Czy naprawdę pocałował ją tylko ze względu na to, że przez kilka miesięcy nie zaznał towarzystwa kobiety?

Odetchnęła głęboko i odgarnął włosy z czoła. Jego niebieskie oczy lśniły, ale już nie z pożądania, lecz z gniewu.

- Mówię poważnie, do diaska - warknął. - Nic się nie zmieniło. Gdzie jest Blair?

- Blair? - powtórzyła bezmyślnie Elysse.

Nie rozumiała, dlaczego w takim momencie Aleksy mówił o Blairze i już nie chciał wziąć jej w ramiona. Jak mógł być tak okrutny? Z jakiego powodu traktował ją jak ladacznicę?

Posłał jej lodowate spojrzenie.

- Idziemy - zakomenderował. - Jeśli Blair nie odwiezie cię do domu, powierzę to zadanie komuś z urzędników.

Składanie wizyt przed południem powszechnie uważano za przejaw wyjątkowo złych manier. Mimo to o wpół do jedenastej Elysse wysiadła z czarnego powozu, nie bacząc na wczesną porę. Czowała się zbyt urażona i wściekła, by przejmować się godziną, poza tym Ariella i jej mąż zawsze wstawali wyjątkowo wcześnie.

Przed rokiem Ariella wyszła za przystojnego, tajemniczego rzymskiego wicehrabiego St. Xavier, swoją decyzją wprawiając wyższe sfery w niemały szok. Był to jednak związek z miłości i Ariella wciąż darzyła męża płomiennym uczuciem. Jeśli kto-

kolwiek wiedział, gdzie się obecnie podziewał Aleksy, to tylko jego siostra. Istniała zresztą możliwość, że zatrzymał się właśnie w jej domu.

Rozzłoszczona Elysse nie mogła już dłużej znieść swojego nieskonsumowanego małżeństwa, ale jego unieważnienie raczej nie wchodziło w grę. Nie pozwalała jej na to duma. Z tego właśnie powodu Elysse doszła do wniosku, że Aleksy musi natychmiast opuścić miasto. Londyn był za mały dla nich obojga.

Ubrana w suknię z turkusowego jedwabiu i brylanty Elysse zatrzymała się przed drzwiami do budynku. Zanim jednak zdążyła sięgnąć do kołatki, drzwi się otworzyły i stanął w nich wicehrabia we własnej osobie. Najwyraźniej dokądś się wybierał.

- Witaj, Emilianie - przemówiła bez cienia uśmiechu na ustach. - Ariella chyba nie będzie zaskoczona, że przychodzę o tak pogańskiej porze.

Emilian St. Xavier prezentował się nader elegancko we fraku. Żył nieco jak odludek, chociaż odkąd się ożenił, zdecydowanie częściej bywał w towarzystwie. Jego matka wywodziła się z cygańskiego rodu, a członkowie wyższych sfer nie wiedzieli, czy darzyć go szacunkiem, czy niechęcią.

- Ariella cię oczekuje, Elysse - powiedział. - Mam nadzieję, że we dwie nie wymyślicie czegoś, co się źle skończy dla biednego Aleksego.

- Jestem jego żoną. Nie mogę życzyć źle mojemu... „biednemu” mężowi - burknęła z przekąsem.

- Doprawdy? Tak czy owak, zapewne zainteresuje cię, że widziałem go wczoraj wieczorem.

Elysse zamarła.

- Nie widziałam cię wczoraj na przyjęciu w biurze - przypomniała sobie.

- Owszem, bo się na nim nie zjawiłem. Za to Clarewood wpadł do biura i uratował Aleksego przed kompromitacją. Potem obaj tutaj po mnie przyjechali. Okazało się, że Aleksy jest pijany jak bela. Bez obaw! - zakrzyknął, widząc minę Elysse, i pośpieszył z wyjaśnieniem. - Zabraliśmy go na kolację, nie do klubu. Co nie powstrzymało go przed topieniem smutków w whisky i brandy.

Elysse słuchała w całkowitym bezruchu.

- Wczoraj wieczorem świętował swój powrót. Wydawał się zadowolony - mruknęła.

- Nie wtedy, gdy go zobaczyłem - oświadczył St. Xavier.

Nie potrafiła się domyślić, co mogło go aż do tego stopnia wytrącić z równowagi.

- To dorosły mężczyzna - zauważyła. - Skoro ma ochotę upić się do nieprzytomności, to jego sprawa. W każdym razie wczoraj w biurze wydawał się nad wyraz szczęśliwy.

- Każdy kij ma dwa końce. - St. Xavier uśmiechnął się uprzejmie, uchylił kapelusza i poszedł do gustownego powozu, który już na niego czekał.

Elysse weszła do domu i ze złością zdjęła rękawiczki. Miała nadzieję, że Aleksy czuje się równie źle jak ona. Nagle dostrzegła Ariellę, która śpieszyła przez elegancki hol.

- Gdzie on jest? - krzyknęła do Arielli.

- Nie ma go tutaj. - Zmarszczyła brwi. - Elysse, wyglądasz strasznie. Czyżby znowu dręczyła cię bezsenność?

- Dręczy mnie moje małżeństwo. - Elysse mówiła absolutnie szczerze.

Ariella pobladła.

- Wiem... - westchnęła. - Tak bardzo jestem na niego zła! Ale nie martw się. Po tym, jak wyszłaś, powiedziałam mu parę słów do słuchu.

Elysse uniosła głowę. Aleksy na oczach wszystkich praktycznie wywlókł ją z biura i rozkazał jednemu z urzędników odwieźć ją do domu. Czuła się jak piłka, którą wszyscy kopią. Miała potargane włosy, na jej twarz wystąpiły rumieńce i była wyraźnie zdenerwowana. Na domiar złego zauważyła Jane Beverly Goodman, która przypatrywała im się z ciekawością z okna.

Teraz Elysse nie wiedziała, co robić: rwać sobie włosy z głowy, rozbijać przedmioty o ścianę czy też dopaść Aleksego i skrócić mu kark. Jej oczy zaszyły łzami. Nie mogła zrozumieć, dlaczego tak ją ranił.

- Czy wyszedł z tą lafiryndą Jane Goodman? - zapytała z ciężkim westchnieniem.

Ariella wzięła ją pod rękę i poprowadziła do jadalni.

- Nie wiem - odparła. - Jesteś po śniadaniu?

- Nie mam ochoty na jedzenie. Proszę, nie oszczędzaj moich uczuć. Nie obchodzi mnie, co on robi i z kim.

- Przyszedł Mowbray - westchnęła Ariella. Księżę Clarewood był drużbą Aleksego i jego najlepszym przyjacielem. - Wątpię, żeby Aleksy miał czas na spotkanie z kimkolwiek.

- Zapewne był z tą kobietą po kolacji z Clarewoodem i Emilianem.

Elysse od lat słyszała plotki o jego kochankach. Ludzie mówili, że miał utrzymanie w Singapurze i zabawiał się z jakąś kobietą na Jamajce. Ostatniego lata podobno prowadził się z urodziwą Cyganką.

- Co zamierzasz teraz zrobić? - spytała życzliwie Ariella.

- Dołożę wszelkich starań, żeby nie został w mieście - odparła Elysse bez wahania. - Jeśli wyjedzie od razu, jakoś sobie poradzę. Po prostu nie mam ochoty na niego patrzeć.

Ariella wydawała się zaniepokojona.

- Co chcesz mi powiedzieć? - Elysse patrzyła na nią z uwagą.

- Wydaje mi się, że mój brat ma zamiar na pewien czas pozostać w Londynie - powiedziała Ariella i przygryzła wargę.

- Niemożliwe! - krzyknęła Elysse.

- Posłuchaj...

- Nie! - Elysse zaczęła nerwowo spacerować. - Mam dosyć tych upokorzeń! Dlaczego chce zostać w stolicy? Żeby obściskiwać ładacznicę i upokarzać mnie jeszcze bardziej? Chyba w końcu znienawidziłam twojego brata!

- Proszę, nie mów tak... - poprosiła Ariella z rozpaczą. - Nawet tak nie myśl. Bardzo bym pragnęła, żebyście oboje usiedli i w spokoju porozmawiali o tym wszystkim, co się między wami zdarzyło...

Elysse odetchnęła głęboko, wspominając to, jak ją całował, a potem odesłał do domu.

- On nie może zostać w mieście. Jedno z nas musi wyjechać, a ja na pewno nie opuszczę Londynu! - krzyknęła.

Ariella zerknęła na nią z wahaniem. Elysse od razu się domyśliła, że jej przyjaciółka coś ukrywa.

- Dobry Boże - jęknęła. - On jest teraz z nią, prawda? Gdzie się zatrzymał? U tej flądry Goodman?

- Nie, Elysse. Nie poszedł do lady Goodman. Posłuchaj, Aleksy... kupił dom w Oksfordzie.

Elysse zamarła. Czyżby słuch ją zawodził?

- Kupił dom?

- Tak, bardzo piękny, z rozległym ogrodem, łaźnią, wspaniałą stajnią i halą do gier. - Ponownie przygryzła wargę. - Właśnie tam teraz jest... w swoim nowym domu.

Elysse kręciło się w głowie. To nie mogło być prawdą!

- Aleksy kupił dom w Londynie? - upewniła się.

Ariella skinęła głową.

- I już podpisał dokumenty?

- Tak.

- Kiedy to się stało? - krzyknęła Elysse. - Dlaczego?

- Jego pełnomocnicy nabyli posiadłość mniej więcej dwa miesiące temu. Aleksy chwycił się nią przed laty, a kiedy się dowiedział, że posesja jest na sprzedaż, złożył ofertę. Clarewood zawiózł go tam wczoraj wieczorem. - Ariella wykręciła ręce.

Elysse osunęła się na najbliższe krzesło.

- Co zamierzasz zrobić? - zapytała przyjaciółka z obawą w głosie. - Obie wiemy, że nigdy go nie przekonasz do wyjazdu, jeśli nie będzie tego chciał.

Oszołomiona Elysse tylko się w nią wpatrywała. Nagle dotarło do niej, co należy zrobić, i gwałtownie zerwała się z krzesła.

- Skoro tak, to jadę do domu - oświadczyła. - Spakuję się i wprowadzę do niego.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Wprowadzisz się do męża? - Ariella nie mogła uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszała.

- Wolalabym, żeby wyjechał, a najlepiej w ogóle zniknął, ale skoro już tu jest, to jako jego żona zasługuję na coś więcej niż tylko nazwisko i pieniądze.

- Och, Elysse, tak bardzo cię skrzywdził. - Ariella pokręciła głową. - Widzę to wyraźnie. Moja droga, uwierz mi, uważam, że racja stoi po twojej stronie!

- Masz pojęcie, ile upokorzeń musiałam znosić od sześciu lat? - krzyknęła Elysse. - Ludzie wiedzą, że porzucił mnie zaraz po ślubie!

- Bardzo się na ciebie złości - wyszeptała Ariella.

- I ja jestem na niego wściekła! Czy wyobrażasz sobie, jakie plotki będą krążyć, kiedy Aleksy zamieszka w oksfordzkim pałacu, podczas gdy ja będę gnieździła się w wynajmowanym mieszkaniu przy Grosvenor Square? - Roztrzęsiona Elysse pokręciła głową. Zrobiło się jej niedobrze na myśl o tym, że jej przyjaciele i znajomi znowu zaczną szeptać za jej plecami. - I tak po kłótni wczoraj wieczorem jestem już pośmiewiskiem. To pewne!

Ariella mocno uściśnęła jej dłoń, a Elysse poczuła, jak w jej oczach wzbierają łzy. Westchnęła i wysoko uniosła głowę. Nie zamierzała się nad sobą użalać. Rozprawi się z Aleksym tak, jak to należało zrobić przed laty.

- Zatem chcesz dzielić z nim dom? - Ariella zrobiła wielkie oczy ze zdziwienia. - Jak na prawdziwe małżeństwo przystało?

Elysse nie umiała odpowiedzieć na to pytanie. Przecież ona i Aleksy nie potrafili ze sobą wytrzymać przez pięć minut.

- Wiem, że mówimy o twoim bracie, ale to najbardziej nieuprzejmy, najokrutniejszy spośród znanych mi mężczyzn - oświadczyła ostro.

Ariella nawet nie próbowała bronić Aleksego.

- Wiele par mieszka razem jedynie z rozsądku - ciągnęła Elysse, chociaż ogarniała ją coraz większe wątpliwości. - Nie mogę pozostać w apartamencie, świadoma, że on rezyduje w Oksfordzie. Zgadza się jednak z tym, że trudno mi będzie nakłonić go do wyjazdu.

- Rozumiem. - Ariella zamyśliła się na chwilę. - Może uda wam się pojednać i uczucie rozkwitnie na nowo.

- Ani trochę mnie nie interesują uczucia Aleksego - powiedziała Elysse, nie całkiem zgodnie z prawdą. Żywiła podejrzenia, że Aleksy szczerze jej nienawidzi. - Dlaczego nie poinformowałaś mnie o tym domu, Ariello? Przecież jesteśmy przyjaciółkami!

- Aleksy poprosił mnie, bym nikomu nie mówiła. Tak bardzo cię przepraszam! - zakrzyknęła.

Elysse pomyślała o wprowadzeniu się do Aleksego, żeby nie prowokować kolejnej fali pogłosek, ale zamieszkanie z nim wydawało się jednak równie nieracjonalne.

Natychmiast przypomniała sobie pocałunek. Nie życzyła sobie, żeby Aleksy zbliżył się do niej. Gardziła jego kochankami, ale nie miała nic przeciwko temu, by się z nimi spotykał. Już jej to nie obchodziło.

- Jak zamierzasz się z nim spotkać? - Ariella patrzyła na nią niepewnie. - Przecież nie możesz ot, tak spakować swoich rzeczy i pojawić się z bagażami na progu jego domu.

Elysse nie wątpiła, że Aleksy wpadnie w furję.

- Myślę, że on niespecjalnie się ucieszy z twojej przeprowadzki - dodała Ariella.

- Muszę wyrzucić na niego nacisk.

- Elysse, kochana, coraz bardziej mnie martwisz! O jakimże nacisku mówisz?

- Jeszcze nie wiem, ale coś wymyślę. - Odetchnęła. - Nie mogę się poddać, Ariello. Na szali leży moja duma!

- Rozumiem.

- Podaj mi adres - zażądała Elysse. - Pojadę tam już teraz. Na miejscu porozmawiam o zaistniałej sytuacji i zadecyduję co dalej.

Ariella wzięła ją za rękę.

- Oni się bawili przez całą noc - powiedziała. - Emilian wrócił dopiero o trzeciej w nocy. Aleksy raczej nie będzie w stanie prowadzić trudnych rozmów.

- Ariello, jeszcze dzisiaj wieczorem połowa Londynu weźmie nas na języki. Ludzie dowiedzą się, że Aleksy sypia w Oksfordzie z Jane Goodman, a ja tkwię sama w wynajętym mieszkaniu. Na litość boską, przecież wszyscy widzieli, co się wczoraj działo w biurze Windsong Shipping! Nie zamierzam stać się pośmiewiskiem całego miasta.

- Ale przecież to mieszkanie jest przepiękne! A poza tym wszyscy uważają, że spotykasz się z Thomasem Blairem - podkreśliła Ariella. - Aleksy zapewne również tak sądzi.

Elysse nigdy nie przyznała się przed Ariellą, że ani razu nie wzięła sobie kochanka. Teraz również postanowiła to przemilczeć.

- Aleksy może sobie myśleć, co mu się żywnie spodoba - mruknęła. - Nie mam na to żadnego wpływu.

- Elysse... - zaoponowała Ariella.

- Tracimy czas. Czy mogłabyś mi podać jego adres? Bardzo cię proszę.

Ariella jęknęła.

- A może przynajmniej spróbujesz się zastanowić do jutra, Elysse? Daj mu dojść do siebie po tym, co wyczyniał w nocy.

- Wykluczone. - Elysse uśmiechnęła się ponuro.

Do pokoju nieoczekiwanie wdarło się jaskrawe światło. Aleksy jęknął z irytacją, czując w skroniach bolesne dudnienie. Usiadł i chwycił się za głowę.

- Co, do diaska? - Zmrużył oczy, oślepiiony promieniami słońca.

Przez chwilę nie miał pojęcia, gdzie jest. Przekonał się, że siedzi na bardzo eleganckiej sofie w gustownej bibliotece, ale nie potrafił sobie przypomnieć, do kogo należy dom. Jakaś kobieta w czarnej sukni pokojówki i białym fartuszkem odkurzała ciężkie szmaragdowozielone kotary, które rozsunała. Za oknem roztaczał się widok na park z labiryntem i kwietnikiem.

- Do diabła... - W głowie łupało mu tak bardzo, jakby ktoś w nocy przewiercił mu czaszkę na wylot.

Jasnowłosa pokojówka odwróciła się z okrzykiem przerażenia.

- A ty to kto? - wybełkotał Aleksy, walcząc z mdłościami.

Czuł zapach morza, a także przetrawionej brandy i whisky. Nagle do jego nozdrzy dotarł wątpliwej jakości aromat tanich perfum.

- I gdzie ja jestem? - dodał niepewnie.

Pokojówka liczyła sobie nie więcej niż dwadzieścia lat i była bardzo ładna, chociaż ze strachu śmiertelnie zbladła.

- Najmocniej przepraszam! - wydukała. - Nie wiedziałam, że jaśnie pan śpi na sofie... To znaczy... że jaśnie pan jest w bibliotece.

Aleksy zamrugał i przyjrzał się atrakcyjnym kształtom dziewczyny.

- A ty kim jesteś, moja piękna? - zapytał z uśmiechem.

- Ja... jestem Jane, jaśnie panie - przedstawiła się pokojówka i dla odmiany poczerwieniała.

Jego mózg powoli odzyskiwał sprawność. Aleksy przypomniał sobie, że poprzedniego dnia wieczorem jego dawna kochanka Jane Goodman wcisnęła mu swoją wizytówkę w rękę, kiedy jeszcze bawił się w biurze Windsong Shipping. Ojciec uśmiechał się promiennie, a zachwyceni goście ściskali Aleksę i poklepywali go po plecach. Stephen i Emilian wznosili toasty na jego cześć w eleganckiej restauracji, a na pokładzie statku załoga wychylała kubki rumu.

Nagle dotarło do niego, że biblioteka, w której się znajduje, należy do niego. Był w swoim nowym domu. Mowbray przywiózł go tutaj ostatniej nocy, a raczej bardzo wczesnym rankiem.

Popatrzył na pokojówkę, usiłując sobie przypomnieć, czy w nocy spotkał się z Jane Goodman. Zawsze po dopłynięciu na ląd brał do łóżka kobietę, czasem nawet kilka. Jane nie używała jednak tanich perfum, które wcześniej wyczuł na kołnierzyku.

- Bardzo mi miło, Jane - powiedział z uśmiechem. - Z pewnością będziemy się dobrze dogadywać.

Pokojówka dygnęła, czerwona jak burak, ze wzrokiem utkwionym w rozchełstaną koszulę Aleksę. Na morzu często chodził na wpół nagi, dzięki czemu opalił się jak Hindus.

- Przywołam kamerdynera, jaśnie panie - zaproponowała i odetchnęła głęboko.

Zamierzał poflirtować z pokojówką, kiedy nagle zamarł, przypomniawszy sobie Elysę w ciemnym pokoju Windsong Shipping, ubraną w suknię z błękitnego jedwabiu, z rozpuszczonymi włosami i zarumienioną twarzą po tym, jak ją pocałował i niechcący zrzucił z biurka.

Przycisnął palce do skroni, wstał i sięgnął po dzbanek na wodę. Był pusty.

- Tak, idź po kamerdynera - mruknął do pokojówki.

Słyszał o kochankach swojej żony. Bardzo interesowało go, kto dotrzymuje jej towarzystwa, a gdy bywał w Londynie, zarówno przyjaciele, jak i wrogowie ochoczo sypali nazwiskami. Tylko jego krewni nie za bardzo chcieli się wtrącać.

Teraz sypiała z jego finansistą. Aleksy nie mógł w to uwierzyć. Na pewno postanowiła w ten sposób go upokorzyć i rozwścieczyć. Kiedyś tylko dlatego flirtowała z Montgomerym. Niewątpliwie ze złościwości przyjechała wraz z Thomasem Bla-

irem do portu.

Aleksy znał Elysse lepiej niż ktokolwiek. Była próżna i samolubna, rozpieszczona i żądna nieustannych komplementów. Nic się nie zmieniło. Zabawiała się z Thomasem Blairem, ale pragnęła więcej, więc upatrzyła sobie Baarda Janssen, żeby wkrótce wskoczyć i do jego łóżka. Aleksy pomyślał, że powinien ją ostrzec przed tym pozbawionym honoru, niebezpiecznym Duńczykiem, ale przecież Elysse i tak nigdy nie słuchała ostrzeżeń...

- Czym mogę służyć, jaśnie panie?

Podniósł wzrok na wytwornie ubranego blondyna, który stanął na progu biblioteki. Ze sporym wysiłkiem przypomniał sobie, że w nocy poznał już część służby zatrudnionej przez jego pełnomocników.

- Przepraszam, zapomniałem, jak ci na imię. Wczoraj trochę przesadziłem z trunkami.

- Mam na imię Reginald, jaśnie panie. - Kamerdyner uśmiechnął się szeroko. - W imieniu reszty służby oraz własnym pragnąłbym pogratulować jaśnie panu imponująco szybkiego tempa podczas powrotnego rejsu. Cały personel jest dumny, mogąc pracować dla tak słynnego człowieka.

- Chętnie zjadłbym lekkie śniadanie. - Aleksy uśmiechnął się zdawkowo. - Coś, co poprawi kondycję mojego żołądka.

- Widzi mi się, że nie jesteś w najlepszej formie. - W drzwiach stał Stephen Mowbray, książę Clarewood.

- Wasza Książęca Mość! - Reginald pobladł. - Nikt nie wprowadził Waszej Książęcej Mości?

- Sam się wprowadziłem. Aleksy nie ma nic przeciwko temu - oświadczył wysoki, ciemnowłosy i elegancki książę.

Aleksy osunął się na krzesło.

- Niech książę wchodzi i wychodzi, kiedy zechce. Koniec końców, to mój najlepszy przyjaciel - mruknął do kamerdynera.

- Nie będę ci towarzyszył podczas śniadania - powiedział Clarewood. - Wpadłem tylko na moment.

- W takim razie udam się po śniadanie, za pozwoleniem jaśnie pana - odezwał się Reginald i się oddalił, gdy Aleksy skinął głową.

- Chyba powinienem podziękować ci za odprowadzenie mnie do domu wczoraj wieczorem - zauważył Aleksy, zapinając koszulę.

- Czy ty w ogóle cokolwiek pamiętasz? - zapytał Clarewood z rozbawieniem. - Domagałeś się, żebyśmy zostawili cię w burdelu, i to nie z jedną, ale z dwiema dość kosztownymi kurtyzanami.

- I czemu tego nie zrobiliście? - Aleksy popatrzył na niego spode łba.

Clarewood niemal się uśmiechnął.

- Drogi Aleksy, raczyłeś zasnąć w powozie - odparł. - Postanowiliśmy uchronić twoją reputację niedoścignionego kochanka.

- Podoba ci się mój dom? - Aleksy pośpiesznie zmienił temat.

- Już wcześniej go widziałem. Kiedy Ariella wspomniała, że zamierzasz go kupić, przybyłem obejrzeć całą nieruchomość. Ktoś musiał cię uchronić przed ewentualnym oszustwem.

Aleksy nie uświadamiał sobie, że Stephen zaangażował się w kupno jego domu. Mógł jednak się tego domyślić. W końcu znali się od dzieciństwa. Ojcem Stephena był stryj Aleksiego, sir Rex de Warenne, a zatem byli braćmi stryjecznymi. Rodzina utrzymywała ten fakt w ścisłej tajemnicy.

Clarewood zmrużył oczy.

- Mam świadomość, że cierpisz po wczorajszej libacji, ale dlaczego nie przechwasz się swoim rekordem oraz osiągniętym zyskiem? - zapytał.

- Och, jestem w doskonałym nastroju - skłamał Aleksy.

- Doprawdy? Jak rozumiem, ucieszyło cię spotkanie z Elysse, której przecież nie widziałeś od lat.

Aleksy wpatrywał się w niego chłodno. Mowbray znał prawdę na temat tragedii na balu w Windhaven.

Księżę usiadł na krześle.

- Znam Elysse równie długo, jak ciebie - odezwał się. - To bardzo próżna kokietka, ale przy tym twoja żona, na dobre i na złe. Czy nie nadszedł wreszcie czas, byście sobie wybaczyli? Pora ruszyć z życiem naprzód!

- Nie zamierzam dyskutować o moim małżeństwie z kimś, kto od ponad dziesięciu lat podobno szuka żony.

- A dlaczego nie? Wczoraj wieczorem nie mówiłeś o niczym innym. Mogę służyć ci radą, chociaż jestem kawalerem.

Aleksy przypomniał sobie, jak uskarżał się na Elysse, która miała czelność pojawić się w porcie, a potem w biurze. Czy utyskiwał także z powodu jej kochanka, Blaira?

- Ta to ma tupet! - burknął. - Znasz Thomasa Blaira?

- I owszem, znam i bardzo szanuję. Parę razy pożyczył mi okrągłą sumkę na sfinansowanie projektów fundacji.

Clarewood należał do czołowych filantropów w kraju. Nieustannie tworzył przytułki, szpitale i szkoły dla ubogich, a jednocześnie musiał się opędzać od kandydatek na narzeczone, podsuwanych mu przez dostojne matrony z wyższych sfer.

- Odsetki, które nalicza, to rozbój w biały dzień - mruknął Aleksy.

Clarewood uniósł brwi.

- Naprawdę dziwisz się, że smali cholewki do twojej żony? - spytał. - I czy masz prawo winić ją za to, że szuka pociechy u innych mężczyzn? Przecież sam nie jesteś jej wierny.

Aleksy wstał.

- Nie obchodzi mnie, co robi Elysse... ani z kim.

- Cieszę się ogromnie. - Clarewood również zerwał się z krzesła. - Skoro postanowiłeś zostać w stolicy, powiem ci, że ten sezon zapowiada się bardzo ciekawie.

- Za moment wyrzucę cię z domu. Irytujesz mnie - ostrzegł go Aleksy.

- To dobrze. - Clarewood w końcu się uśmiechnął. - Ty również nieustannie działasz mi na nerwy.

W tym momencie obaj usłyszeli dobiegający z holu stukot obcasów i jednocześnie obrócili się ku drzwiom. Aleksy poczuł, że jego puls przyśpiesza, gdy na progu stała Elysse, olśniewająco piękna w turkusowej sukni. Na jego policzkach momentalnie wykwitły rumieńce.

- Jaśnie pan ma gościa - odezwał się Reginald niepewnie. - Prosiłem, żeby zaczęła, ale...

- Nie zamierzam tkwić w holu i zastanawiać się, czy mnie odprawisz, czy zechcesz przyjąć - oświadczyła Elysse.

Aleksy z satysfakcją zauważył, że jest wściekła jak osa.

- Ale oczywiście masz prawo wejść - powiedział spokojnie. - Dzień dobry, Elysse. Przywitaj się z Clarewoodem. Reginaldzie, tak się składa, że pani de Warenne jest moją żoną.

Kamerdyner pobladł i szeroko otworzył oczy, a Elysse zerknęła na Clarewooda.

- Witaj, Stephenie - odezwała się. - Czy namawiasz Aleksego do sprzedaży tego okropnego gmaszyska i do powrotu na morze, tam, gdzie jego miejsce?

Clarewood pochylił się w ukłonie.

- Szczerze mówiąc, uważam, że ten dom jest bardzo ładny - odparł. - Sam zachęcałem Aleksego, żeby na pewien czas pozostał w mieście.

- Dziękuję ci bardzo - wycedziła ponuro.

- A teraz wybaczcie, niestety muszę już się oddalić. Będziecie mogli swobodnie porozmawiać.

Ponownie się ukłonił i wyszedł z wyraźną ulgą.

- Reginaldzie, zostaw nas samych - rozkazała Elysse ostrym tonem.

Kamerdyner natychmiast ruszył do drzwi.

- Zostań - warknął Aleksy.

Zdezorientowany Reginald zawahał się i przystanął, spoglądając raz na Aleksego, raz na Elysse.

- Mamy prywatne sprawy do omówienia - prychnęła Elysse i spiorunowała męża wzrokiem.

- Nic mi o tym nie wiadomo - oświadczył.

Elysse popatrzyła na Reginalda.

- Jestem panią domu - przypomniała mu wyniośle. - Czy zechcesz przynieść herbatę oraz przekąski? Poza tym pan de Warenne potrzebuje toalety. W tym pokoju unosi się dziwny zapach.

Kamerdyner skinął głową i wyszedł, a Aleksy klasnął w dłonie, wyraźnie zaintrygowany jej zachowaniem. W milczeniu podeszła do drzwi i starannie je zamknęła, a on uświadomił sobie, że gapi się na jej zgrabne, drobne ciało.

- Dobra robota - pochwalił ją, gdy się ku niemu odwróciła. - Tyle tylko że nie jesteś panią tego domu.

Popatrzyła na niego wzrokiem zdolnym zabić wołu.

- Jestem twoją żoną - powiedziała silnym głosem.

- Lepiej, żebyś mi o tym nie przypominała.

Elysse pokręciła głową.

- Dlaczego kupiłeś ten dom? - zapytała.

Wydawał się zdumiony.

- Gdyż mi się podoba - odparł, jakby to było coś oczywistego. - Co tu właściwie robisz? Czyżbyś mnie tropiła? - Ruszył ku niej.

Stała nieruchomo, z założonymi rękami.

- Nie wygaduj głupstw - odparła z westchnieniem. - Jako twoja żona mam prawo

tutaj być.

- Jesteś moją żoną wyłącznie pod względem formalnym. - Przystanął zaledwie kilka centymetrów od niej.

- Wydajesz się niemal rozczarowany.

Aleksy zaśmiał się z wysiłkiem.

- Daj spokój, Elysse, znasz mnie dobrze. Czego chcesz? Czy przyszłaś po więcej niż to, co ofiarowałem ci wczoraj w biurze?

Zbulwersowana zachłysnęła się powietrzem.

- Podejrzewałem, że nie. - Przyjrzał się jej sukni i diamentom na szyi. - Czy i one są prezentem ode mnie?

- Do diabła z tobą! - zasyczała. - Oczywiście, że tak!

Powoli podniósł wzrok i popatrzył w jej rozognione oczy. Podobała mu się ta zirytowana, energiczna Elysse.

- W takim razie obracasz się w towarzystwie niewłaściwych osób - oznajmił. - Jeśli mężczyzna naprawdę ceni sobie kobietę, daje jej kosztowne dowody zainteresowania. Zdumiewa mnie skąpstwo Blaira.

W tym momencie trzasnęła go mocno w twarz.

Aleksy poczuł, jak ból głowy się nasila. Chwycił Elysse za rękę, nieco mocniej, niż zamierzał, ale kiedy krzyknęła, rozluźnił uścisk.

- Nie rozumiem, dlaczego przyszłaś - warknął.

- Puść mnie! - syknęła ponownie.

Wiedział, że jako dżentelmen nie powinien zachowywać się tak skandalicznie, więc usłuchał jej słów.

- Ta sytuacja jest niedopuszczalna, Aleksy - oznajmiła stanowczo.

- Zgadza się z tobą - odparł ze złością. - Czy przyszłaś domagać się ode mnie zgody na unieważnienie ślubu?

Chciał dodać, że chętnie się zgodzi, ale w porę umilkł i tylko czekał, wpatrując się w nią jak w śmiertelnego wroga.

Elysse wyprostowała się z godnością.

- Ostatnie sześć lat było dla mnie pasmem nieustających upokorzeń - oświadczyła. - Nie zażądam od ciebie zgody na unieważnienie małżeństwa, gdyż w ten sposób dałabym ludziom kolejną okazję do plotek.

Niemal odetchnął z ulgą, ale nie dał po sobie nic poznać.

- Więc po co tu jesteś?

- Jeżeli naprawdę zamierzasz pozostać w mieście, musimy porozmawiać o kwestiach... mieszkaniowych.

- Nie bardzo jest o czym rozmawiać. - Cofnął się o krok. - Ty zajmujesz apartament, za który słono płacę, a ja mam swój dom.

- Nie będziesz mnie dłużej upokarzał, mieszkając gdzie indziej niż ja! - krzyknęła. - Od sześciu lat udaję szczęśliwą mężatkę!

- Mam rozumieć, że zamierzasz się tutaj wprowadzić? - spytał z niedowierzaniem.

- Nie mam ochoty z tobą mieszkać, ale nie pozostawiasz mi wyboru - prychnęła. - Nie życzę sobie nowych plotek. Kto to widział, żeby mąż i żona żyli osobno!

- Wykluczone. Nie zgadzam się na to. - Popatrzył z wyzwaniem w oczach.

- Jesteśmy małżeństwem - upierała się. - Mam więc swoje prawa.

- I ja je mam, Elysse. - Nagle przypomniał sobie, jak wiała się pod nim na biurku i poruszała biodrami, odwzajemniając jego pocałunki.

Pobladła, jakby pojęła, o co mu chodzi, a on uśmiechnął się z satysfakcją.

- Ożeniłem się z tobą dawno temu, żeby uchronić cię przed plotkami - przypomniał jej. - Nie zamierzam jednak dzielić z tobą domu. Skoro nie chcesz unieważnienia ślubu, będziemy mieszkali tak jak dotąd: z dala od siebie.

- Ja również nie mam ochoty dzielić z tobą tego domu, Aleksy, ale nie pozostał nam żaden wybór - zauważyła Elysse. - Sprawimy sobie oddzielne sypialnie, to postanowione. Tak czy owak, wprowadzam się tutaj, z twoją zgodą lub bez niej.

Rzucała mu wyzwanie i miał tego pełną świadomość. Mimo to na jego twarzy pojawił się uśmiech.

- Naprawdę jesteś bardzo odważna - zauważył z nieskrywaną aprobatą. - Chcesz ze mną toczyć boje?

- Wprowadzę się jeszcze dziś wieczorem. - Popatrzyła mu w oczy.

- Dlaczego to robisz, Elysse? Przecież wiesz, że zawsze wygrywam.

- Kłócimy się od niepamiętnych czasów. - Zamrugwała gwałtownie. - Nie boję się ciebie!

Uznał, że jest nie tylko odważna, ale i niemądra.

- Znam proste rozwiązanie tego problemu. Powrócisz do Irlandii i tam pozostaniesz, dopóki nie wyruszę latem na morze - zaproponował.

- Wykluczone. - Pokręciła głową. - Nie będę uciekała przed tobą z miasta!

Ponownie przypomniał sobie, jak rozkosznie było ją całować.

- Jeśli się wprowadzisz, to na własną odpowiedzialność - oświadczył.

- A cóż to ma oznaczać? - Zmarszczyła brwi. - Czyżbyś mi groził?

Aleksy mimowolnie zaczął wyobrażać ją sobie w swoim łóżu.

- To oznacza, że nie zamieszkamy w oddzielnych pokojach - odparł.

Elysse wstrzymała oddech.

- Odtąd nasze małżeństwo nie będzie już tylko pozorne i zamierzam dochodzić swoich praw - dodał stanowczo. - Wszystkich praw.

Wpatrywał się w nią z uwagą. Blefował i dobrze wiedział, że tylko rzuca słowa na wiatr. Ani myślał zbliżyć się do Elysse, jednak chciał ją zniechęcić.

- Nie dotkniesz mnie wbrew mojej woli! - wykrzyknęła. - Wprowadzam się jeszcze dziś wieczorem.

Odwróciła się i skierowała do wyjścia. Aleksy ze zdziwieniem uświadomił sobie, że jest bliska płaczu. Chciał jej otworzyć drzwi, ale się powstrzymał.

Już na korytarzu Elysse otarła łzy z policzków i odwróciła się do Aleksego.

- Moje drzwi będą zamknięte na klucz - uprzedziła go.

Nie odpowiedział.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dochodziła siedemnasta, kiedy Elysse powróciła do oksfordzkiego domu Aleksego. Towarzyszyły jej gospodyni i osobista pokojówka, które miały pomóc pani szybko się rozgościć, gdyż zabrała ze sobą trzy duże walizy z niezbędną garderobą. Teraz znieruchomiła przy drzwiach, wyczerpana i niepewna, czy podjęła trafną decyzję. Postanowiła wprowadzić się do Aleksego, mimo że wcale nie miał na to ochoty. W grę wchodziła jednak godność Elysse, więc warto było zaryzykować.

Matylda, gospodyni w średnim wieku, która spędziła z Elysse ostatnie cztery lata, oraz Lorraine, francuska pokojówka, pośpiesznie wypakowywały i rozwieszały suknie. Przywiozła ich ze sobą po sześć na każdy poranek, dzień i wieczór. Jej bielizna trafiła do pięknej komody w stylu Ludwika XIV.

Przez godzinę Elysse zwiedzała oba skrzydła budynku, zadowolona z nieobecności Aleksego. Zajmował on główny apartament, znajdujący się w zachodnim skrzydle na piętrze, bardzo duży, utrzymany w ciemnych barwach, ze złotymi wykończeniami i wielkim kominkiem z czarnego marmuru.

Zdrowy rozsądek podpowiadał Elysse, żeby zajęła największy apartament gościnny we wschodnim skrzydle, jak najdalej od Aleksego. Tyle tylko że tamto pomieszczenie ani trochę nie przypadło jej do gustu. Było zbyt męskie, zbyt oficjalne i chłodne. Po długim namyśle postanowiła wprowadzić się do mniejszego pokoju dla gości, w zachodnim skrzydle, blisko głównego apartamentu. Momentalnie zakochała się w błękitnej sypialni z morelowymi akcentami oraz kremową półką nad kominkiem. Ponieważ kończył się marzec, ogród powoli porastał kwiatami i świat kipiał zielenią.

Matylda już zdążyła postawić na stole świeże lilie, a Reginald zapowiedział, że wkrótce przyniesie jeszcze jeden bukiet, aby przyozdobić szafkę. Pokój prezentował się uroczo i zachęcająco – problem polegał jednak na tym, że Elysse nie czuła się mile widziana w tym domu.

– Czy jaśnie pani chciałaby nieco odpocząć? – zapytała Matylda, gdy Elysse zwiesiła głowę. – Wszystko to dzieje się tak szybko. Nic dziwnego, że jaśnie pani wydaje się nieco zmęczona.

Elysse uśmiechnęła się do niej z wysiłkiem. Matylda była jej opoką. Nigdy nie zadawała pytań, ale zawsze w odpowiednim momencie przynosiła swojej pani gorącą czekoladę i kieliszek brandy. Gdy tylko przyjechały do Oksfordu, Matylda zwróciła się do Elysse z pytaniem, czy zamierza dotrzymać zobowiązań towarzyskich na ten wieczór. Elysse wiedziała, że nie będzie w stanie ubrać się samodzielnie i dotrzeć na godzinę siódmą do domu państwa Gaffneyów, którzy zaprosili ją na kolację. Już wcześniej napisała liścik z przeprosinami. Podkreśliła w nim, że nie jest w stanie się zjawić z powodu nieoczekiwanej rychłego powrotu męża z zamorskiej wyprawy.

Jej ból głowy się nasilał. Nie ulegało wątpliwości, że do jutra większość miasta dowie się o przeprowadzce Elysse do męża. Cieszyło ją to. Nareszcie będzie mogła patrzeć ludziom prosto w oczy, choć sytuacja wciąż była daleka od ideału. Każdy,

kto ostatniej nocy widział Aleksego, z pewnością uznał go za pijaka i hulakę, który ani trochę nie dba o żonę.

Co gorsza, taka właśnie była prawda.

- Czy na pewno jaśnie pani dobrze się czuje? - zaniepokoiła się Matylda.

- Po prostu jestem zmęczona, nic ponadto - odparła Elysse z bladym uśmiechem.

- Chyba powinna jaśnie pani udać się na spoczynek - oznajmiła Matylda i dodała, że mrożona herbata i kanapki czekają na stoliku.

Obie służące dygnęły i wyszły, a Elysse pogrążyła się w rozmyślaniach. Jak, u licha, miała przekonać Aleksego do odegrania roli wzorowego męża, skoro udało się jej wprowadzić do domu w Oksfordzie dopiero po męczącej batalii?

Zamknęła się w sypialni i usiadła przy filiżance mrożonej herbaty, żeby pomyśleć, jak zmusić męża do odpowiedniego zachowania.

Nagle przypomniała sobie o Blairze i uśmiechnęła się mimowolnie. Niepotrzebne jej były dodatkowe sposoby, aby nakłonić Aleksego do posłuszeństwa.

Nie mogła zasnąć. Jak zawsze w takich sytuacjach zapaliła świecę, usiadła w wygodnym fotelu i dokończyła lekturę „London Timesa”. Na pierwszej stronie gazety znalazła się wzmianka o rekordowo szybkim rejsie Aleksego z Chin. Niestety, tekst ten nie wywołał senności w Elysse, więc zagłębiła się w dywagacjach na temat pewnej nader zawilej wątpliwości prawnej. Poruszana w artykule problematyka była tak potwornie nudna, że słowa rozmazywały się przed oczami Elysse, ale i tak czuła się pobudzona.

Właśnie zamierzała przewrócić stronę kolejnej lektury, okazałej biografii królowej Elżbiety, kiedy w holu rozległ się hałas. Zamarła, nadstawiając uszu, i po chwili dobiegł ją charakterystyczny stukot męskich kroków. Domyśliła się, że Aleksy wreszcie wrócił do domu. Zegar na półce nad kominkiem wskazywał wpół do trzeciej.

Szedł bez pośpiechu, miarowym krokiem. Elysse zaschło w gardle, gdy znalazł się za jej drzwiami. Obawiała się, że sięgnie do klamki i za nią szarpnie, ale pomaszrował dalej.

Odprężyła się nieco, choć jej serce waliło jak młotem. Nie próbował wedrzeć się do jej pokoju, więc chyba powinna odetchnąć z ulgą.

Zerwała się z fotela i stanęła przy drzwiach do saloniku dzielącego obie sypialnie. Przycisnąwszy ucho do dziurki od klucza, usłyszała, jak Aleksy krąży po sąsiednim pomieszczeniu. Po chwili na korytarzu ponownie rozległ się stukot kroków, choć nieco inny.

- Jaśnie panie - odezwał się Reginald charakterystycznym, łagodnym głosem. - Jaśnie pan koniecznie musi mnie wzywać, kiedy wraca.

- Niepotrzebnie na mnie czekałeś, Reginaldzie - zapewnił go Aleksy.

Elysse doszła do wniosku, że nie był pijany.

- Ależ to mój obowiązek. Muszę pomóc jaśnie panu się rozebrać - podkreślił kamerdyner.

- Reginaldzie, świetnie sam sobie poradzę, ale bardzo ci dziękuję.

Zapadła cisza. Elysse miała nieprzyjemne wrażenie, że Aleksy patrzy na drzwi, do których przycisnęła ucho.

- Czy słusznie zakładam, że moja żona wprowadziła się do sąsiedniej sypialni? - spytał Aleksy.

- Tak, dzisiejszego popołudnia żona jaśnie pana zajęła pokój obok.

- Jak rozumiem, zadbałeś o jej wygodę?

- Naturalnie, jaśnie panie.

- O której wróciła? Mniemam, że dziś wieczorem wyszła z domu?

- Nie, jaśnie panie, spędziła wieczór w domu. Sprawiała wrażenie cokolwiek zmęczonej. Nie zjadła kolacji, chociaż kucharka przyrządziła doskonały posiłek.

Zapadła cisza, jakby Aleksy rozważał słowa kamerdynera.

- Dziękuję ci, Reginaldzie, możesz już odejść - odezwał się w końcu. - Sam się rozbiore. A w przyszłości nie czekaj na mnie. Potraktuj to jako polecenie.

Wymienili uprzejmości, a następnie Reginald wyszedł i cicho zamknął za sobą drzwi. Elysse przygryzła wargę, obawiając się, że Aleksy przyłapie ją na podsłuchiwanie, jeśli usłyszy choćby najcichszy szelest. Chwilę potem znów usłyszała odgłos kroków.

- Elysse. - Aleksy zapukał do drzwi. - Wiem, że nie śpisz, widzę światło.

Powoli wyprostowała się.

- Widzę też cień twoich stóp - dodał tonem, w którym pobrzmiwało rozbawienie.

- A teraz słyszę, jak oddychasz. Bez obaw, nie zamierzam się narzucać. W każdym razie jeszcze nie teraz.

Ewidentnie z niej kpił. Nerwowo zwilżyła wargi, po czym przekręciła klucz w zamku.

Aleksy stał za drzwiami i patrzył na nią.

- Kogo spodziewałaś się ujrzyć w moim apartamencie? - zapytał. - Kochankę?

- Nie wiedziałam, czego się spodziewać - burknęła nieco zachrypniętym głosem.

Popatrzył na jej starannie przewiązany paskiem peniuar, spod którego wyłaniała się jedwabna nocna koszula.

- Postanowiłaś zamieszkać po drugiej stronie drzwi - zauważył. - Czy to jedna z twoich gier?

- Zamknęłam drzwi na klucz - oświadczyła wyniośle. - I w przeciwieństwie do tego, co ci się wydaje, nie mam w zwyczaju bawić się w taki sposób. Czy miło spędziłeś wieczór?

Zastanawiała się, czy jeśli podejdzie bliżej, poczuje zapach perfum na jego kołnierzyku.

- Nie mam ochoty na kłótnie - zakomunikował Aleksy obojętnym tonem. - Zamieszkałaś tutaj na własną odpowiedzialność.

- Przecież nawet mnie nie lubisz - zachnęła się. - Dobrze wiem, że to tylko czcze pogrożki.

Uniósł rękę i dotknął jej długich loków.

- Od ponad dziesięciu lat nie widziałem cię z rozpuszczonymi włosami - powiedział.

Elysse natychmiast odepchnęła jego dłoń.

- Jesteś pijany? - spytała ostro.

- Tylko głupiec upija się dwie noce z rzędu. Podobasz mi się, Elysse. I to bardzo - szepnął.

Było jasne, o co mu chodzi. Pragnął jej. Wyciągnęła rękę, żeby zatrzaskać mu drzwi przed nosem, ale zdążył je zatrzymać.

- Czego oczekujesz, otwierając mi w takim stroju? - dodał. - Mam wrażenie, że chcesz mnie sprowokować. To, w co się ubrałaś, jest prawie przezroczyście.

Elysse cofnęła się o krok.

- Muszę porozmawiać z tobą o pewnych sprawach. Spotkamy się rano - oświadczyła, ignorując jego słowa.

- Do twarzy ci w niebieskim, ale blady róż pasuje do ciebie wręcz idealnie - mruknął, jakby jej nie słyszał.

- Teraz rozumiem. Nie zamierzasz wyważać drzwi. Chcesz uprzejmie pukać, a potem starać się mnie uwieść.

- Jesteś moją żoną. - Zaśmiał się. - Mogę robić, co mi się żywnie podoba.

Ponownie sięgnęła do klamki, ale tym razem Aleksy otworzył drzwi na całą szerokość.

- O której możemy się rano spotkać? - Elysse nie dawała za wygraną.

- Mów teraz. - Wzruszył ramionami. - Miejmy to już za sobą. Szczerze mówiąc, bardzo chciałbym się dowiedzieć, jaka sprawa jest dla ciebie tak istotna.

Odetchnęła głęboko, aby opanować narastającą w niej złość.

- Cieszę się, że wprowadziłam się do ciebie... Ale to za mało.

Wydawał się szczerze zaskoczony.

- Mów dalej - mruknął.

- Usiłuję uciszyć plotkarzy, Aleksy. Jeśli jednak będziesz pojawiał się w towarzystwie sam, sprowokujesz ludzi do szeptania za naszymi plecami. Ciebie to nie obchodzi, ale mnie owszem.

Stał z założonymi rękami i obserwował ją w milczeniu.

- Czy spotkałeś się dzisiaj z tą Goodman? - zapytała Elysse nieoczekiwanie.

- A czy to twoja sprawa? - odparował Aleksy. - Naprawdę chcesz wiedzieć?

- Rób wszystko, na co masz ochotę! - krzyknęła urażona. - Ale dyskretnie, na liłość boską! A co ważniejsze, przez najbliższych kilka tygodni oczekuję, że będziesz mi towarzyszył i udawał troskliwego męża.

- Jeszcze czego, Elysse - zarechotał urągliwie.

Pomyślała, że chętnie ponownie uderzyłaby go w tę zadowoloną z siebie twarz.

- Mówię poważnie. Przez sześć lat udawałam szczęśliwą mężatkę, więc teraz ty możesz sprawiać wrażenie lojalnego męża. Dlatego musimy być widywani razem.

- Wykluczone. - Uśmiech znikł z jego twarzy.

- Nie każę ci rezygnować z kochanek - brnęła dalej. - Gdy wieczór w towarzystwie dobiegnie końca, będziesz mógł sobie używać, z kim zechcesz, ale dyskretnie. Zachowaj sobie wszystkie swoje lafiryndy, tylko udawaj, że dobrze nam razem.

- Czyś ty oszalała? - spytał. - Dlaczego miałbym uczestniczyć w tej idiotycznej grze pozorów? Nie interesuje mnie twoje towarzystwo, Elysse... No, chyba że o tak późnej porze i w tak interesujących okolicznościach...

Obrzucił ją pożądlivym spojrzeniem.

Elysse straciła cierpliwość i spoliczkowała go najmocniej, jak potrafiła. Aleksy złapał ją za nadgarstek i przyciągnął do siebie.

- Uderzyłaś mnie już wczoraj - zauważył. - To się staje osobliwym i nieco męczą-

cym rytuałem.

- Chcesz mnie upokorzyć? Chłopiec, którego kochałam, był dżentelmenem! - krzyknęła.

Nawet nie próbowała walczyć, gdyż było jasne, że nie ma szans.

- Nie. - Przyglądał się jej z uwagą. - Nie chcę cię upokorzyć.

- To dobrze. W takim razie przez dwa lub trzy tygodnie postaramy się udawać czułych małżonków. Zaczniemy od jutra. Pokażesz się ze mną w operze.

Wcześniej planowała zjawić się tam z Blairem, teraz jednak była zdecydowana zmusić Aleksego. Nadal ścisnął ją za nadgarstek, czuła, jak kolanami ociera się o jego nogi. Kręciło się jej w głowie, gdy stała tak blisko niego.

Nieoczekiwanie puścił ją i się cofnął.

- Nie zabiorę cię ani do opery, ani nigdzie indziej - warknął. - Dopełniłem dżentelmeńskiego obowiązku, żeniąc się z tobą i ratując twoje dobre imię. Wiele małżeństw żyje osobno. Nie jest moją winą, że przez ostatnie sześć lat źle się czułaś w małżeństwie.

Jego niebieskie oczy wydawały się rozpalone.

- Kiedy wyruszasz w następną podróż? - spytała drżącym głosem.

- W czerwcu lub w lipcu płynę do Kantonu - oświadczył.

- Właśnie tak sądziłam. W lipcu rozpoczyna się zbiór herbaty. Zanim zostanie spakowana i przewieziona rzeką, ty będziesz już w Kantonie.

Wpatrywał się w nią z uwagą.

- Jeśli dopisze mi szczęście, zapełnię ładownie w październiku i wyruszę do domu przed listopadowym monsunem.

- Czy Northern Financial partycypuje finansowo w tej wyprawie?

- Elysse. - Aleksey znieruchomiał. - Nie rób tego.

- Czego? - spytała niewinnie. - Och, zaraz, zaraz. Przecież mogę spytać Thomasa, czy finansuje twój rejs.

- Co zamierzasz? - wycedził.

Jego ciepły oddech owiał jej policzek.

- Potrzebuję męża z prawdziwego zdarzenia tylko na kilka tygodni. - Usiłowała się nie wzdrygnąć.

- A jeśli go nie dostaniesz, to co? Rozkażesz swojemu kochasiowi, żeby obciążył mnie wyższymi odsetkami? - spiorunował ją wzrokiem.

- Thomas bardzo mnie lubi - powiedziała pogodnie.

Aleksey zmełł w ustach przekleństwo i zatrzasnął za sobą drzwi, a Elysse podskoczyła ze strachu, gdy chwycił ją za rękę.

- Szantażujesz mnie? - krzyknął. - Masz świadomość, ilu finansistów ma chęć robić ze mną interesy?

- Jest jeszcze kapitan Littleton - zauważyła. - On z pewnością również potrzebuje pieniędzy.

Niebieskie oczy Aleksego wyraźnie pociemniały. Milczał.

- Może Thomas zechce wesprzeć statki spółki Jardine - dodała.

Aleksey potrząsnął nią mocno.

- Mój Boże, ty naprawdę mnie szantażujesz! - krzyknął.

- Mam dość upokorzeń! Musisz tylko udawać dobrego męża, nic więcej! - Nagle

dotarło do niej, że pragnie o wiele więcej.

- Nikomu nie wolno mnie szantażować, Elysse, nawet tobie.

Z nieoczekiwaną siłą pchnął ją na bok, ale zdołała się chwycić kolumny łoża, aby nie upaść. Wtedy natarł na nią z furją.

- Co chcesz zrobić? - krzyknęła, a on zatrzymał się tuż przed nią.

- Pragniesz mieć męża z prawdziwego zdarzenia? - syknął, przybliżając twarz do jej twarzy. - Wobec tego zaproś mnie do swojego łoża, Elysse. Wtedy się przekonasz, jak to jest być z prawdziwym mężem!

Wiedziała, że posunęła się zbyt daleko. Aleksy drżał z wściekłości.

- Jeśli Blair postanowi finansować Littletona lub któregośkolwiek innego z moich konkurentów, obarczę winą ciebie. Chyba nie chcesz mieć we mnie wroga, Elysse?

Nie odpowiedziała.

Długo wpatrywał się w łoże tuż obok niej, jakby nie był pewien, co zrobić. W końcu jednak posłał Elysse ponure spojrzenie i szybko opuścił pokój, zatraskując za sobą drzwi. Przekręciła klucz w zamku i osunęła się na podłogę, a potem bardzo długo płakała skulona pod drzwiami.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Elysse uśmiechnęła się pogodnie do Blaira, świadoma, że nietypowo dla siebie milczała, odkąd przyjechał, by zabrać ją na spektakl. Stali w dużym, marmurowym foyer gmachu Piccadilly Opera House, w otoczeniu dam w wytwornych kreacjach i dżentelmenów we frakach. Na ten wieczór wybrała suknię z czerwonego jedwabiu, a do niej naszyjnik z brylantami. Liczyła na to, że szkarłat zamaskuje jej szokującą bladość.

Blair również obdarzył uśmiechem swoją towarzyszkę, ale wpatrywał się w nią pytająco. Zanim zdążył zasypać ją pytaniami, rozpoczęła długi i pełen entuzjazmu monolog poświęcony włoskiej operze, na którą się wybrali. Blair był jej dobrym znajomym i z pewnością widział, jak bardzo jest przygnębiona.

Ostatniej nocy prawie nie spała po kłótni z Aleksym, który z wściekłością opuścił jej pokój. Nie mogła uwierzyć, że znaleźli się w tak okropnym impasie. Aleksy stał się zimny i obojętny, a ona nie potrafiła zrozumieć, dlaczego odmówił spełnienia jej prośby.

Niewiele brakowało, a przesłałaby Blairowi list z przeprosinami i wyjaśnieniem, że niestety nie może wybrać się do opery. Przeczucie podpowiadało jej, że spotkanie z nim nie jest najrozsądniejszym pomysłem, lecz Aleksy niewątpliwie triumfowałby, gdyby została w domu po nocnej wymianie zdań. Poza tym lubiła operę.

- Na pewno dobrze się czujesz? - spytał cicho Blair i wziął ją pod łokieć.

Już po raz drugi tego wieczoru chciał wiedzieć, czy nic jej nie jest. Ponownie się uśmiechnęła. Nie ulegało wątpliwości, że stają się bliskimi przyjaciółmi - Elysse zaproponowała nawet, by będąc sam na sam, mówili sobie po imieniu.

- Doskwiera mi lekka migrena - odparła. - Przepraszam, nie wyglądam najpiękniej.

- Zawsze wyglądasz wspaniale. Jesteś bez wątpienia najpiękniejszą kobietą w operze. - Wpatrywał się w nią z uwagą. - Powinnaś wreszcie przyznać, że ta przeprowadzka niekorzystnie odbiła się na twoim zdrowiu.

- Zmiana otoczenia zawsze jest uciążliwa - odparła z westchnieniem.

- To prawda - przytaknął. - Nigdy nie wspominałaś, że twój mąż dysponuje domem w Oksfordzie. Miałbym prawo odnieść wrażenie, że nie powiedział ci wcześniej o jego kupnie, a decyzję o przeprowadzce podjęłaś pod wpływem impulsu.

- Musiałam zapomnieć - odparła cicho. Nie miała ochoty okłamywać Blaira. Rozejrzała się po foyer i nagle zauważyła przyjaciółkę z mężem. - Och, jest tu Ariella! - Z ulgą zmieniła temat. - I St. Xavier.

- A tak, twoja szwagierka - powiedział Blair. - Widzę, że towarzyszy im twój mąż.

Elysse zamarła. W istocie, olśniewająco elegancki Aleksy stał przy St. Xavierze i gawędził z jakąś ciemnowłosą kobietą. Co on tu robił? - zastanowiła się. Czyżby przybył, żeby wyprowadzić ją z równowagi?

- Wydajesz się rozkojarzona, Elysse - wyszeptał Blair.

- Dlaczego miałabym być rozkojarzona? - Nie mogła oderwać wzroku od Aleksego.

- Ponieważ przyszedł z inną i jesteś zazdrosna.

Wbiła w niego ostre spojrzenie.

- Wcale nie jestem zazdrosna - burknęła zbyt głośno, a stojące obok osoby popatrzyły na nią z ciekawością. - Aleksy zawsze robi to, na co ma ochotę, i nic w tym dziwnego. Przywykłam.

Z uśmiechem położyła dłoń na rękę Blaira. Nie wydawał się przekonany.

- Rzadko bywa w mieście, więc jak mogłaś przywyknąć do tego, co robi? Sądziłem, że wasze małżeństwo opiera się na solidnych podstawach, ale wczoraj oboje zachowywaliście się raczej... niepewnie.

- Zgodzę się, że nasze małżeństwo nie jest typowe - odezwała się po chwili milczenia. - Ale nic mu nie zagraża, Thomasie. To naprawdę trwały związek - skłamała, pragnąc za wszelką cenę go przekonać.

- Tak czy inaczej, mam nadzieję, że jesteś do mnie naprawdę przywiązana bez względu na to, jakie uczucia żywisz do kapitana de Warenne'a.

Odetchnęła głęboko i nagle dostrzegła twarz rozmówczyni Aleksego. Od razu rozpoznała Louise Cochranę, czyli obecnie panią Weldon, gdyż powtórnie wyszła za mąż. Nigdzie jednak nie było widać pana Weldona, a Louisa szczebiotała z uśmiechem, patrząc na Aleksego.

- Kiedy wreszcie powiesz mi prawdę? - Blair wydawał się zaniepokojony. - Obiecuję, że nikomu nie powtórzę. Twoje małżeństwo chyli się ku upadkowi i wcale nie masz ochoty go ciągnąć.

- Nie możesz tak mówić - zaproponowała Elysse drżącym głosem.

Pragnęła go zapewnić, że ona i Aleksy bardzo się lubią, lecz nie mogła wydobyć z siebie nawet jednego słowa.

Dotknął jej policzka.

- Chcę ci pomóc, Elysse. Serce mi się kraje, gdy widzę cię tak przygnębioną. Wiem, jak bardzo jesteś dumna. Widok męża z inną kobietą musi być dla ciebie wyjątkowo bolesny. A pomijając wszystko inne, ludzie i tak uważają nas za kochanków.

Przygryzła wargę.

- Wiedziemy rozłączne życie, podobnie jak wiele osób, które tego wieczoru zjawily się w operze - zauważyła. - Nic się nie da na to poradzić. Jak słusznie zauważyłeś, Aleksy rzadko bywa w mieście.

- Ale przecież nie chcesz żyć z dala od męża, prawda? - Wpatrywał się w nią z uwagą. - Ten związek jest skazany na porażkę.

Jego podejrzenia były słuszne, ale przecież nie mogła mu o tym powiedzieć. Nagle Blair posłał jej ostrzegawcze spojrzenie.

- Dzień dobry, panie kapitanie - powiedział głośno, a ona odwróciła się powoli do męża. - Chyba nie ma pan nic przeciwko temu, że dzisiejszego wieczoru zastępuję pana u boku jego pięknej żony?

Aleksy ledwie ukrywał wściekłość.

- Ależ naturalnie, że nie - warknął, z trudem panując nad sobą. - Zwykle jestem na morzu, a moja żona to dorosła kobieta i wie swoje własne życie. Byłbym szczerze zdumiony, gdyby pojawiła się bez osoby towarzyszącej. Wielce wygodnie się złożyło,

że do kręgu swych najbliższych przyjaciół wybrała sobie akurat pana, mojego finansistę.

- Witaj, Aleksy - odezwała się Elysse. - Zapomniałam, że będziesz tu dzisiaj.

- Doprawdy? Chyba w ogóle nie podejrzewałaś, że się zjawię, moja droga. Ja sam postanowiłem to zaledwie przed dwiema godzinami. - Popatrzył na Blaira, a następnie na jej szkarłatną suknię z wielkim dekoltem. - A jak się pan dzisiaj miewa, Blair? Nie podejrzewałem pana o zamiłowania operowe. Och, głupiec ze mnie. To oczywiste, że lubi pan towarzystwo mojej żony, a nie spektakle sceniczne.

Blair uśmiechnął się zdawkowo. Najwyraźniej nie tak łatwo było wyprowadzić go z równowagi.

- Cóż, nie jestem wielkim wielbicielem opery, ale z całą pewnością przepadam za panią de Warenne - odparł. - Jej bliskość sprawia mi niewypowiedzianą przyjemność. Bez względu na to, czy zechce ona iść do opery, czy do cyrku, jestem gotów robić wszystko, by miło spędzała ze mną czas.

- Naturalnie - wycedził Aleksy chrapliwym głosem. - Który dżentelmen nie chciałby zaspokajać potrzeb i spełniać zachcianek mojej żony?

Elysse zaschło w ustach. Jak mogli kłócić się o nią w tak okropny sposób? W dodatku Aleksy zjawił się w operze z inną, co stało w całkowitej sprzeczności z tym, o co go prosiła ostatniej nocy!

- Ja i Thomas zamierzamy często bywać w operze, przynajmniej przez najbliższy miesiąc - powiedziała, zdumiona swoim obojętnym tonem. - Gdybyśmy wiedzieli, że chcesz obejrzeć przedstawienie, wszyscy przyszlibyśmy razem. Prawdę powiedziawszy, nie widziałam Louisy co najmniej od roku i z chęcią odnowię znajomość.

- Niewątpliwie poczyniłaś te plany, kiedy jeszcze byłem na morzu - zauważył Aleksy. - Z pewnością nie potrzebowałaś specjalnie się wysilać, by przekonać Blaira do opery, za którą dotąd nie przepadał. A tak na marginesie, moja droga, pięknie ci w czerwieni.

- Wystarczy, że pani de Warenne o coś poprosi, a bez wahania spełniam jej życzenie - wtrącił Blair oschle. - Jestem przekonany, że pan równie gorliwie dba o dobre samopoczucie żony. Żaden mężczyzna, a w szczególności mąż, nie zdołałby się oprzeć jej urokowi.

- W istocie, mojej małżonce nie brak uroku - przyznał Aleksy z błyskiem w oku. - Nawet ja potrafię to docenić. Z całą pewnością udało się jej zauroczyć mnie ostatniej nocy. Prawda, skarbie?

Elysse modliła się w duchu, żeby nie ujawnił, co zaszło między nimi późną nocą. Spostrzegła badawcze spojrzenie Blaira i poczuła, że się rumieni.

- Dżentelmeni powinni zachowywać się z galanterią, a damy z urokiem. W szczególności żony - dodała i uśmiechnęła się do Blaira. - Cudownie, że tutaj jesteśmy, prawda? Wreszcie możemy nadrabiać stracony czas.

- Ariella nalegała, bym tu przybył - powiedział Aleksy, patrząc jej w oczy. - Wiedziałem, że pan Thomas zjawi się tutaj, więc postanowiłem go lepiej poznać. Koniec końców, jest odpowiedzialny za moje finanse.

- Powinniśmy zjeść razem lunch - zaproponował Blair. - Musimy omówić wiele tematów.

Elysse zauważyła, że Ariella zbliża się do nich wraz z St. Xavierem i Louisą. Po-

stanowiła później spytać przyjaciółkę, dlaczego zdecydowała się przyprawić Aleksę.

- Nie wiedziałam, że tu będziesz, Ariello. Nie wspomniałaś o tym ani słowem - podkreśliła oskarżycielskim tonem.

Dlaczego Ariella się na to zdecydowała? Nie przyszło jej do głowy, że plotkarze zaczną rozsiewać pogłoski o tym, że Elysse zjawiała się w operze z kochankiem, a Aleksy z nałożnicą? Ludzie będą mówili, że ich małżeństwo jest szczęśliwe tylko z pozoru.

- Mamy łożę, więc postanowiliśmy przyjść w ostatnim momencie. - Ariella odwróciła się do Blaira, a on ucałował jej dłoń. - Miło cię widzieć, Thomasie. Elysse, pamiętasz Louise, prawda? Teraz to pani Weldon.

Elysse z trudem uśmiechnęła się do Louisy, myśląc w duchu o tym, że ta kobieta wygląda na co najmniej trzydzieści pięć lat. Była atrakcyjna, ale nie na tyle, by przykuć uwagę Aleksę.

- Dołączycie do nas w łoży? - spytała Ariella, rozglądając się niepewnie. - Chyba nie ma powodu, żebyśmy siedzieli osobno. Jesteśmy przecież przyjaciółmi i rodziną - dodała stanowczo.

Elysse nie mogła sobie wyobrazić gorszego koszmaru niż oglądanie przedstawienia tak blisko Aleksę. Nie wiedziała jednak, jak mogłaby się wykręcić.

Blair ujął ją pod rękę i popatrzył na Ariellę.

- Z przyjemnością obejrzymy spektakl w państwa towarzystwie - zapowiedział.

Elysse spojrzała na męża, modląc się o to, by przestała ją boleć głowa, tak jak modliła się, żeby Aleksy wyszedł z opery i zniknął.

Aleksy popatrzył na złączone ręce Blaira i Elysse, po czym uśmiechnął się chłodno.

- Jak miło - wycedził. - Blair i ja wypijemy brandy podczas antraktu. Przy okazji wyjaśnimy sobie kilka spraw.

- Doskonały pomysł - mruknął Blair spokojnie.

Powóz Blaira w końcu zatrzymał się na żwirowym podejździe przed kamiennymi schodkami, które prowadziły do drzwi oksfordzkiego domu. Wieczór nie chciał się skończyć. Od sztucznych uśmiechów Elysse rozboleły wszystkie mięśnie twarzy. W ogóle nie mogła się skupić na przedstawieniu. Przez większość czasu obserwowała, jak Louisa pochyla się ku Aleksę, opiera dłoń na jego ramieniu i oboje szepcąc rozmawiają. Jak ustalono, Blair i Aleksy zniknęli razem podczas przerwy, zaś Ariella wysłała za nimi St. Xaviera, zapewne na wszelki wypadek, gdyby panom potrzebny był rozjemca. Elysse niemal obgryzała paznokcie w oczekiwaniu na ich powrót. Kiedy zjawili się w łoży, żaden nie wydawał się szczególnie wzburzony. Jak wyjaśnił Blair, pogawędka dotyczyła tylko kondycji angielskiej gospodarki, problemów związanych z bieżącą recesją i możliwych sposobów ograniczenia długu publicznego.

Pod nieobecność dżentelmenów Elysse robiła, co mogła, by miło traktować Louise, która niestety okazała się bardzo sympatyczna. W pewnej chwili nawet pogratulowała jej bohaterskiego męża. Elysse zmusiła się do uśmiechu, z trudem tłumiąc złość, i na tym zakończyła pogawędkę.

Elysse popatrzyła na ciemne okna domu. Na szczęście Aleksy jeszcze nie wrócił. Postanowiła, że zarygluje drzwi, napije się brandy, zasłoni oczy maseczką, a może nawet skorzysta z zatyczek do uszu. Była bardzo zmęczona i zamierzała natychmiast udać się na spoczynek.

Blair wychylił się i otworzył jej drzwi powozu. Gdy Elysse wysiadła, ruszył za nią, po czym wziął ją za rękę. Elysse drgnęła i popatrzyła mu w oczy. Wieczór okazał się prawdziwą katastrofą, ledwo udało się jej znieść znaczące spojrzenia znajomych. Wielu celowo wspominało o Aleksym przy okazji powitania. Cieszyli się z dyskomfortu Elysse, licząc na to, że wreszcie ujawni ona prawdę o sześciu latach zakłamania i gry pozorów.

Nagle uświadomiła sobie, że przez cały pobyt w operze koncentrowała się na Aleksym, a nie na Blairze, który zasłużył na lepsze traktowanie. W drodze do Oksfordu nawet nie próbował podjąć rozmowy. Wydawał się zatopiony w myślach.

- Rozumiem, że jesteś zmęczona - powiedział, gdy znaleźli się przed frontowymi drzwiami. - I choć twojego męża nie ma w domu, nie zaprosisz mnie do środka, prawda?

Popatrzyła na niego ze smutkiem. Dlaczego nie mogła go pokochać? Był silnym, wpływowym i, co najważniejsze, dobrym człowiekiem - całkowitym przeciwieństwem Aleksego. Zbierało się jej na płacz.

- Naprawdę jestem zmęczona, Thomasie - odparła. - Wybacz. Przepraszam, że ten wieczór okazał się nieprzyjemny.

- Oboje wiemy, że to nie zmęczenie jest powodem, dla którego mnie nie zaprosisz. Nie mogła tego zrobić, nie umiała, mimo że Aleksy był teraz z inną kobietą.

- To nie twoja wina - dodał Blair. - Bardzo mi przykro, że jesteś taka nieszczęśliwa.

Tak bardzo potrzebowała zaufanego przyjaciela, który wysłuchałby jej zwierzeń.

- Aleksy i ja już nie jesteśmy sobie bliscy - wyznała nieoczekiwanie.

- Dziękuję, że mi to powiedziałaś. - Wziął ją za rękę. - A jednak nie wydaje mi się, bym miał u ciebie szansę.

Po policzku Elysse spłynęła łza.

- Nie zabawi zbyt długo w mieście, z dala od morza... jak zawsze - oznajmiła Elysse. - Moje życie wkrótce powróci do normalności.

Skrzywiła się na myśl o tym, czym w jej wypadku jest normalność.

- I tak go kochasz.

Elysse zamknęła oczy. Czy to było możliwe? Gdy Aleksy potraktował ją jak ladacznicę, jej miłość umarła.

- Kochałam go, gdy byliśmy dziećmi - powiedziała po chwili. - Blisko się przyjaźniłiśmy. Tamtego chłopca już nie ma, Thomasie.

- Może powinnaś przyznać, że kochasz tego człowieka mimo zmian. - Popatrzył na nią pytająco.

- Wczoraj w nocy okropnie się pokłóciliśmy. Możesz mi wierzyć, nie ma między nami miłości. - Nagle ogarnęło ją nieznośne napięcie. - Żyjemy osobno, i to od wielu lat. Nie pragnę tego zmieniać, ale teraz oboje przebywamy w stolicy, więc Aleksy powinien udawać, że dobrze się czuje w tym małżeństwie.

- Jego zachowanie w stosunku do ciebie jest nie do zaakceptowania. - Pogłaskał

ją po policzku. – To głupiec, skoro tak cię traktuje. Czy powinienem nadal trzymać się blisko ciebie, Elysse? Ogromnie mi się podobasz, ale nie zamierzam ci się narzucać.

– Naprawdę nie wiem, co odpowiedzieć. – Uścisnęła jego dłonie. – Bardzo cię lubię, Thomasie, i boję się utraty tak dobrego przyjaciela.

Zdradziecki umysł przypomniał jej, że kiedyś przyjaźniła się równie blisko z Aleksym i bez względu na okoliczności mogła na nim polegać. Był jej bohaterem.

– Przyjaźń to dla mnie za mało – przyznał Blair.

– Wiem – odezwała się Elysse po chwili milczenia.

– A wiesz, co jest jeszcze gorsze? – Z zadumą pokiwał głową. – To, że całkiem lubię twój męża.

– Mój Boże! – wykrzyknęła z autentycznym przerażeniem.

Blair uśmiechnął się lekko.

– Jest śmiały, gotowy na wszystko i bardzo bystry. Podobają mi się również jego księgi rachunkowe.

Elysse nie była w stanie odpowiedzieć mu uśmiechem.

– Kusi mnie, aby namawiać cię na związek ze mną – westchnął z powagą. – Widzę jednak, jaka jesteś przejęta całą sytuacją, i obawiam się, że nawet gdybym zadowolili cię w łóżu, niczego by to nie zmieniło. Pozostałabyś nieszczęśliwie zakochana w swoim wiarołomnym mężu.

– Ścieżki Aleksiego i moje rozeszły się przed laty! – krzyknęła. – Przecież widziałeś to na własne oczy!

Nie chciała stracić przyjaźni Blaira.

– Nie kocham go – poskarżyła się. – Nie mogę...

– Nie, Elysse, prawda jest oczywista. Nie chcesz żyć z dala od niego. Jesteś głęboko urażona i ogromnie zakochana.

Pokręcił głową, po czym pochylił się i musnął jej usta wargami.

Elysse chwyciła go za ramiona i nadstawiła twarz. W ich pocałunku nie było pożądania, tylko smutek.

Po chwili Blair się wyprostował.

– Odejdę – powiedział. – Ale na zawsze pozostanę twoim przyjacielem. Jeśli będziesz mnie potrzebowała, wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Odwrócił się i ruszył po schodach do powozu.

Elysse nie zawołała go, choć pragnęła, by wrócił. Otworzyła drzwi i weszła do domu. Czowała się całkiem opuszczona. Naraz poczuła, jak silne palce nagle unieruchomiły jej dłonie, i krzyknęła, przyciśnięta do twardego torsu mężczyzny. Uświadomiła sobie, że Aleksy był w domu. Czekał na nią.

Odwróciła się w jego ramionach, a on uśmiechnął się z napięciem i sprawnie rozpiął guziki jej palta, które po chwili osunęło się na podłogę.

Elysse stała nieruchomo. W gorącym spojrzeniu Aleksiego kryło się pożądanie, ale i złość.

– Co tu robisz? – spytała.

– Mieszkam, moja droga. Ale to chyba już wiesz.

Nie cofnął się nawet o centymetr. Stali tak blisko siebie, że Elysse niemal dotykała piersiami jego ciała.

- Nie zaprosiłaś swojego przystojnego kochanka - mruknął Aleksy.

Nie była pewna, czy widział, jak Blair ją całował.

- Uznałam, że nie byłoby to stosowne. - Próbowała go wyminąć, ale błyskawicznie chwycił ją za nadgarstek i zatrzymał, po czym przyciągnął ku sobie.

- Tak jakby miało to dla ciebie znaczenie. Zresztą nie przeszkadzałoby mi, gdyby tu wszedł.

Elysse wyrwała rękę z jego uścisku. Postanowiła, że nie będzie rozmawiać o Blairze.

- Gdzie Louisa? - zapytała. - Mój Boże... Czy jest na górze?

Aleksy roześmiał się ponuro.

- Nawet ja nie jestem tak nieczułym łajdakiem, Elysse.

- Prosiłam cię, żebyś zachowywał się jak przyzwoity mąż! Jak śmiałeś przyjść do opery z inną kobietą?

- Ty przyszłaś z Blairem - zauważył. - Tkwiałaś u jego boku, zaglądaliście sobie w oczy, spijałaś słowa z jego ust. Wszyscy to widzieli!

- A co cię to obchodzi? - krzyknęła. - Chciałeś mnie dziś upokorzyć!

- Masz rację, nic mnie to nie obchodzi. Dlaczego miałoby mnie interesować, że oddajesz swoje piękne ciało Thomasowi Blairowi, Jamesowi Hardingowi czy też Tony'emu Pierce'owi? - Patrzył na nią spod zmrużonych powiek.

Na salonach sądzono, że właśnie ci trzech mężczyźni są jej kochankami. Jak Aleksy dowiedział się o tych dwóch ostatnich? Czyżby ją śledził? Co jeszcze podejrzewał?

Najwyraźniej nie docierało do niego, jak bardzo ucierpiała jej duma przez ostatnich sześć lat.

- Wydajesz się przestraszona, moja droga. - Znów się roześmiał. - Przyjaciele zawsze chętnie mnie informują, co wyrabia moja ukochana żonka... i z kim.

Spróbowała wymierzyć mu policzek, ale zanim zdążyła, chwycił ją za przegub.

- Więcej mnie nie uderzysz - warknął, choć wydawał się zadowolony, że próbowała.

- Wczoraj w nocy błagałam cię, żebyśmy udawali szczęśliwe małżeństwo - wydygotała z nienawiścią. - Zaprosiłam cię do opery, ale ty pojawiłeś się tam z Louisą. To na pewno nie był przypadek. Chciałeś mnie poniżyć? Wywołać kolejną falę plotek?

Aleksy poluzował uścisk.

- Nie muszę cię upokarzać, sama świetnie sobie radzisz.

- Puszczaj, łajdaku! - krzyknęła.

Ku jej zdziwieniu, natychmiast to zrobił.

- O nic mnie nie błagałaś, Elysse - burknął. - Próbowałaś mnie szantażować. Jak przystało na lojalną żonę.

Elysse przeszła do salonu, niemal zaślepiona furią. Nie mogła uwierzyć, że oskarżał ją o nielojalność. Nagle poczuła, że Aleksy stoi tuż za jej plecami, i zamarła, świadoma bliskości jego muskularnego ciała. On jednak tylko pochylił się i nalał dwie szklaneczki whisky.

Odwróciła się do niego.

- Fakt, że pojawiłeś się w operze z inną kobietą, a ja z innym mężczyzną, to woda na młyn plotkarzy - burknęła.

- Nigdy nie przejmowałem się plotkami, Elysse - odparł i wręczył jej trunek.

- Przez ostatnie sześć lat usiłowałam tłumić w zarodku wszelkie pogłoski o nas. - Elysse mówiła urywanym głosem. - Dzięki mnie nikt nie zna prawdy o naszym małżeństwie.

Aleksy wypił drinka i nalał sobie następnego.

- O tak, musiało ci być wyjątkowo ciężko - zakpił. - Przecież bycie moją żoną to prawdziwa mordęga. Czy to nie mnie zawdzięczasz te diamenty i tę suknię?

Naprawdę miała ochotę go trzasnąć, ale jedynie popatrzyła na niego złowrogo.

- Przez sześć lat byłam idealną żoną. - Westchnęła. - Przez sześć lat udawałam, że cieszę się twoimi sukcesami i jestem z tobą szczęśliwa.

- Tak, wszyscy muszą uważać, że jesteśmy idealną parą. - Wychylił następną szklaneczkę. - I na pewno nikt nie dostrzegł, że dotrzymujesz towarzystwa innym dżentelmenom.

- A ty utrzymujesz ladacznicę w Singapurze!

- Soo Lin nie jest ladacznicą, Elysse. - Spojrzał na nią z niechęcią. - To moja kochanka. Jest kulturalną i wykształconą córką znanego kupca. Bardzo ją lubię.

- No to wracaj do Singapuru! - Chlusnęła mu w twarz mocnym alkoholem.

Aleksy chwycił ją za przegub, ale niemal natychmiast cofnął dłoń, z beznamiętną miną osuszył rękawem twarz i odszedł.

Zależało mu na tamtej kobiecie. Tego Elysse się nie spodziewała. Czuła, że zaraz pęknie jej serce. Odwróciła się nagle i zobaczyła, że Aleksy stoi w progu i nadal się w nią wpatruje.

- Żadne z nas nie jest wierne - oznajmiła z wahaniem. - Ale ja przynajmniej byłam lojalna.

- Przepraszam. Nie powinienem był mówić tego, co powiedziałem o Soo Lin - odparł.

Wydawał się przejęty. Elysse wzruszyła ramionami.

- Nie ma problemu - odparła bez troski. - Ja przepadam za Blairem, więc doskonale cię rozumiem.

- Oczywiście jest, że to dla ciebie ktoś więcej niż tylko kochanek - burknął. - Przyjaźnicie się, tak jak my kiedyś.

Pomyślała, że Aleksy nie ma racji. Blair nigdy nie stał się jej tak bliski.

- Mówisz tak, jakby przyjaźń była gorsza od romansu - zauważyła.

Aleksy nalał sobie trzecią whisky, po czym zapatrzył się na kołyszący się w szklance trunek.

Elysse była załamana, ale wierzyła w to, że poradzi sobie z bólem, skoro przetrwała, gdy porzucił ją po ślubie, a potem przez sześć lat stawiała czoło plotkom i zdradom Aleksego.

Aleksy znów na nią popatrzył.

- Nie powinno cię tu być, Elysse - mruknął. - To absurdalne. Nic dobrego z tego nie wyniknie. W końcu naprawdę zrobimy sobie krzywdę.

- Nie wyprowadzę się z tego domu, Aleksy - uprzedziła go. - W grę wchodzi moja godność.

- W Chinach powiedzieliby, że chcesz zachować twarz.

- Dowiedziałeś się tego od Soo Lin? - zapytała z bólem.

Aleksy nie odpowiedział. Jego spojrzenie krążyło po jej twarzy i w końcu zatrzy-

mało się na ustach. Już nie wydawał się zły.

Elysse nalała sobie whisky i wypła jednym haustem, tak jak on wcześniej. Nigdy tego nie robiła, ale na szczęście się nie rozkaszała. Mocny alkohol rozpałił jej gardło i żołądek.

- Owszem, dojazdy tutaj są męczące - oświadczyła. - Zamierzam jednak konsekwentnie udawać, że nasze małżeństwo jest szczęśliwe.

Aleksy zmrużył oczy, jakby w końcu zaczął jej słuchać. Milczał.

- Niemniej wspólne zamieszkiwanie w tym domu i nieustanne kłótnie są bardzo nieprzyjemne, wręcz przykre - dodała Elysse i odwróciła wzrok.

- Do czego zmierzasz? - spytał sztywno.

- Mógłbyś wyjechać z miasta, Aleksy. Wiem, że do lata nie wypłyniesz do Chin, ale możesz wybrać się do Dublina, Windhaven czy nawet do Francji.

- Nie. Nie zamierzam wyjeżdżać.

Wzdrygnęła się, ale whisky podziałała na nią wyjątkowo uspokajająco. Alkohol rozjaśnił jej myśli.

- Wobec tego musimy się dogadać. - Przecież wszystko byłoby takie proste, gdyby przyjął jej wczorajszą propozycję. - Dlaczego nie chcesz udawać troskliwego męża? Chodzi tylko o kilka tygodni. Zatrzymasz sobie wszystkie swoje kochanki, bylebyś tylko zachował dyskrecję. Będziemy trzymali się za ręce, uśmiechali do siebie, a potem wrócisz do Louisy Weldon czy też do innej kobiety, którą sobie wybierzesz.

- A ty do Thomasa Blaira? - spytał cicho.

Wiedziała, że musi zignorować jego słowa.

- Przepraszam, że tak głupio usiłowałam cię szantażować - szepnęła. - Wybacz mi.

- Czy ktoś ci kiedyś mówił, że ugłaskiwanie jest znacznie skuteczniejsze niż oblewanie człowieka whisky?

- Za to też przepraszam - powiedziała szczerze.

- Bardzo chętnie będę udawał dobrego męża, Elysse. Mówiłem to wczoraj. - Uśmiechnął się do niej.

Od razu pojęła, co miał na myśli. Oczekiwał, że Elysse pójdzie z nim do łóżka.

Jego słowa nieoczekiwanie roznieciły w niej płomień pożądania.

- Skoro jestem żonaty i mam mieszkać z małżonką, dlaczego nie miałbym się cieszyć męzowskimi przywilejami? - Jego oczy zalśniły.

Nie wątpiła, że okazałby się świetnym kochankiem i w innych okolicznościach być może przyjąłaby propozycję.

- To małżeństwo nie jest warte funta kłaków - oznajmiła z bólem w głosie. - A ty wcale nie chcesz mieć żony. Sam to powiedziałeś.

- Mógłbym zmienić zdanie, gdybyś obdarzyła mnie swoimi wdziękami. Jak na razie, to małżeństwo nic mi nie dało. - Odstawił szklanekę. - Żaden mężczyzna nie lubi być zmuszony do ślubu, Elysse.

Zdziwiła ją ta nagle zmiana tematu. Bała się wdawać w tak niebezpieczną dyskusję, choć nie wątpiła, że pewnego dnia będą musieli porozmawiać o przeszłości.

- Ożeniłeś się ze mną, żeby mnie chronić - zauważyła ostrożnie. - Nie jestem nawet pewna, czy ci kiedykolwiek podziękowałam.

Nie potrafiła niczego wyczytać z jego spojrzenia.

- To nie była pułapka, Aleksy - dodała.

- Brak wyboru oznacza pułapkę.

Odetchnęła głęboko.

- Dlatego trzymałeś się z dala ode mnie? Dlatego tak się wściekasz?

- Miałem obowiązek cię chronić - zauważył szorstko. - Złożyłem ci obietnicę. Pamiętaj?

Zdumiała ją, że nie zapomniał o tamtym dniu w irlandzkim zamku Errol.

- Przez nas zginął człowiek - dodał chrapliwym głosem. - Mój przyjaciel.

Ich spojrzenia ponownie się skrzyżowały. Przed oczami Elysse znów pojawiły się obrazy tamtej nieszczęśliwej nocy.

- To był wypadek - szepnęła.

- Możliwe... ale go zabiłem...

W tym momencie uświadomiła sobie, że Aleksy nadal winił się za przypadkową śmierć Williama.

- To nie była twoja wina - odezwała się łagodnym głosem.

- Wiem. To ty doprowadziłaś do jego śmierci - wycedził.

- Obwiniasz mnie? - Otworzyła szeroko usta ze zdziwienia. - Wybrałam się na przechadzkę w blasku księżyca. Sądziłam, że Montgomery zachowa się jak dżentelmen.

- Nieustannie cię przed nim ostrzegałem, a jednak poszłaś z nim, bo postanowiłaś wzbudzić we mnie zazdrość.

Elysse przywarła plecami do regału. Powietrze zdawało się iskrzyć od napięcia, gdy patrzył na nią stanowczym, ognistym spojrzeniem.

- Żałuję tego, co zrobiłam, Aleksy - odezwała się. - Masz rację. Pozwoliłam mu myśleć, że jestem mu przychylna... Bardzo żałuję tego, co się stało. Przepraszam.

- Nigdy nie zapomnę tamtej nocy, Elysse, ani jej konsekwencji.

Nie umiał zaakceptować tego małżeństwa, ponieważ u jego podstaw leżała śmierć przyjaciela. W tym momencie stało się dla niej jasne, że ich związek nigdy nie będzie prawdziwy. Nie pogodzą się. Ich przyjaźń naprawdę się skończyła.

Elysse powrócił ból złamanego serca. Naturalnie, z całych sił starała się to ukryć.

- Nauczyłam się żyć z poczuciem winy, Aleksy - oznajmiła. - Byłam młoda i głupia. Bardzo żałuję i nigdy nie zapomnę, ale wolę do tego nie wracać. To po prostu był straszny wypadek. Nikogo nie powinno się winić.

- Zazdroścę ci, jeśli w to wierzysz - mruknął.

- Uczę się na błędach.

- Gdybym cię nie znał, pomyślałbym, że się zmieniłaś. To, co mówisz, brzmi nie-mal... mądrze.

Rzecz jasna, nie darował sobie okazji do szyderstwa.

- Zmieniłam się - odparła. - Nie jestem już tą samą płochą i samolubną dziewczyną, co kiedyś.

- Czyżby? - Uniósł brwi. - Mimo że celowo zwodzisz Blaira?

- Nikogo nie zwodzę - oznajmiła sztywno.

Nie chciała przyznać, że naprawdę zależy jej na przyjaźni Blaira.

- Jest tobą zauroczony, ale przecież o tym wiesz - zauważył. - A ty nie odwzajem-

niasz jego uczuć... Nie jestem zdziwiony.

- Jak widzę, przeszłość jest nas olbrzymią przeszkodą. - Westchnęła. - Co zrobimy?

Aleksy zmierzył ją wzrokiem.

- Miałbym pewną sugestię, niemniej impas między nami trwa - powiedział.

- Nie zmienimy przeszłości ani tego, że jesteśmy małżeństwem. Rzeczywiście, impas trwa - przyznała.

- Podejź do mnie, Elysse - poprosił cicho. - Przecież tego chcesz.

Puls Elysse przyspieszył.

- Wciąż ze mnie kpisz, Aleksy, i chyba sprawia ci to przyjemność. Zastanawiam się, czy chcesz mnie skrzywdzić.

- Męczy mnie ta sytuacja - warknął. - Jesteś moją żoną i powinnaś spełniać swoje małżeńskie obowiązki.

Pomimo zaniepokojenia czuła narastające podniecenie. Wiedziała jednak, że jeśli spędzi z nim noc, rankiem tego pożałuje.

- Nie będę dzieliła z tobą łoża - odparła w końcu. - Nie w taki sposób.

- Dlaczego nie? Chyba przywykłaś do namiętnych uniesień. Zapewnię ci ich nie-mało, wierz mi.

Przypomniała sobie, jak niedawno w biurze Windsong Shipping znalazła się w jego ramionach. Potrzebowała takich przeżyć, gdyż w głębi serca nadal darzyła Aleksę miłością.

To ją przerażało.

- Proszę cię, byś wziął pod uwagę to, co zaproponowałam wczoraj - powiedziała spokojnie. - Jestem gotowa na kompromis. Nie musimy spędzać razem każdego wieczoru. Wystarczy, że będziesz pokazywał się ze mną raz lub dwa razy w tygodniu. Wyprawię przyjęcie, a ty sporządzisz listę gości. Musisz być obecny, żebyśmy wspólnie wzięli udział w tej grze pozorów.

- Niby dlaczego mam robić cokolwiek, o co mnie prosisz, skoro nie dostaję nic w zamian? - wycedził.

- Dlatego że jesteśmy małżeństwem, na dobre i na złe. - Uniosła głowę. - Nie zaciągnęłam cię przed ołtarz sześć lat temu. Sam tego chciałeś. Musisz wziąć na siebie choć część odpowiedzialności za obecną sytuację. Nie wyprowadzę się. Sam przyznałeś, że nasz związek jest nie do zniesienia. Oferuję ci sensowne rozwiązanie, ale będzie to wymagało zrozumienia zarówno z twojej, jak i z mojej strony.

- Co za nuda - westchnął cierpiętniczo. - Zastanowię się nad tym. A na razie pomyśl o tym, czego żądam w zamian. Coś za coś, Elysse.

Zamarła, a on się roześmiał i wyszedł.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Jesteś na mnie wściekła? - zaniepokoiła się Ariella.

Elysse uniosła wzrok znad biurka. Na parterze nowego domu odkryła mały, pogodny salonik ze ścianami w kwieciste tapety i oknami z widokiem na kwietnik. Pokój był tak przytulny, że postanowiła spędzać w nim jak najwięcej czasu.

Stojąc w progu, Ariella przestąpiła z nogi na nogę i spojrzała niepewnie na towarzyszącego jej Reginalda. Było wczesne poniedziałkowe popołudnie. Elysse spędziła cały poprzedni dzień na rozpakowywaniu rzeczy. Nie spotkała się z Aleksym od czasu rozmowy po powrocie z opery. Zniknął w niedzielę rano, a wrócił po tym, jak już udała się na spoczynek. Zamknęła drzwi do sypialni na klucz, lecz i tak nie mogła zasnąć. Po pewnym czasie usłyszała, że wrócił, minął jednak jej pokój, nawet się nie zatrzymując. Nie miała pojęcia, gdzie się podziewał przez cały dzień i sporą część nocy. Uśmiechnęła się ponuro do Arielli, nadal rozmyślając o swoim trudnym mężu. Obiecał rozważyć pomysł z udawaniem idealnego małżonka, w zamian jednak miała go wziąć do łóżka. Nadal obarczał ją winą za śmierć Montgomery'ego i czuł się zmuszony do małżeństwa. Nie mogłaby kochać się z nim w takich okolicznościach. Nie umiałaby.

Gdy Elysse wstała, Reginald ukłonił się i oddalił, a Ariella weszła do pokoju.

- Dlaczego, na litość boską, zaprosiłaś Aleksę do opery? Co ci przyszło do głowy? - zapytała Elysse bez złości.

Ariella skrzywiła się wymownie.

- Miałam nadzieję, że to może wam pomóc na nowo zbliżyć się do siebie - odparła.

- Czyżbyś zapomniała, że mieszkamy razem? Nie potrzebuję dodatkowego kontaktu z mężem.

- Nie zapomniałam. Zauważyłam jednak, że mój brat jest bardzo zazdrosny o Blaira. Może jednak dobrze się stało, że zaprosiłam Aleksę do opery. - Wzięła Elysse pod rękę. - I może powinnaś rozważyć zakończenie tak bliskiej przyjaźni z Thomasem.

Elysse spojrzała na nią ze zdumieniem.

- Zapewniam cię, że Aleksy nie jest zazdrosny - oznajmiła. - Nie dba o to, co robię.

Powtarzał jej to przy każdej nadarzającej się okazji.

- Nie możesz mówić poważnie! - zachnęła się Ariella.

- Twoim zdaniem zależy mu na mnie? - Elysse nie umiała ukryć, że nie dowierza.

Ariella westchnęła, podeszła do drzwi na taras i zapatrzyła się przed siebie.

- Nie wiem, co Aleksy teraz do ciebie czuje, ale kiedyś jednak był tobą zauroczony - odparła. - I myślę, że bolą go twoje romanse.

Elysse bardzo pragnęła, żeby to było prawdą, zaraz jednak zrugowała się w myślach.

żałuję, że nie wiem, dlaczego w ogóle cię poślubił – westchnęła Ariella. – Nigdy nie wspomniałaś, co właściwie się wydarzyło.

– Po prostu zostaliśmy przyłapani na namiętności, zapomniałaś? – Ariella prychnęła, więc Elysse szybko dodała: – A teraz musimy jakoś nauczyć się żyć ze sobą.

W tym samym momencie w holu rozległy się kroki, a jej serce mocniej zabiło, z obawy i nadziei.

W drzwiach pojawił się Aleksy, ubrany w strój do konnej jazdy. Jak zwykle wyglądał olśniewająco przystojnie. Najwyraźniej zdawał sobie sprawę, jakie wrażenie zrobił na Elysse, gdyż uśmiechnął się drapieżnie. Na jej policzkach wykwitły rumieńce.

Ariella podbiegła do brata i go uścisnęła.

– Nie bądź takim okropnym mężem, Aleksy – oznajmiła. – Mówię poważnie.

Puścił ją i popatrzył na Elysse, tym razem z powagą.

– Nigdy nie bywam okropny – zaprotestował. – Moje maniery są nienaganne.

Elysse skrzyżowała ręce na piersi.

– Zachowujesz się nienagannie w stosunku do wszystkich, z moim skromnym wyjątkiem – poskarżyła się.

– A to dlatego że nieustannie usiłujesz mnie prowokować, Elysse – wycedził. – Tak jak teraz. Przyznaję, lubię się z tobą drażnić.

– Nie jesteś już małym chłopcem, Aleksy. A zachowujesz się jak ośmiolatek.

– Powiedz mi lepiej, gdzie się podziały twoje maniery... skarbie.

– Wet za wet.

Aleksy uśmiechnął się z rozbawieniem.

– Czyżbyś znowu rzucała mi wyzwanie? – zapytał.

To byłby okropny pomysł, więc postanowiła nawet go nie rozważać.

– Nigdy bym nie śmiała – oświadczyła. – Jestem bardzo porządną żoną.

– Porządne żony nie sprzeciwiają się mężom ani niczego im nie skąpią – oznajmił głucho.

Ariella przenosiła spojrzenie z jednego na drugie i postanowiła się wtrącić.

– Ja jestem porządną żoną i nieustannie sprzeciwiam się Emilianowi – zauważyła.

– Ty, moja droga siostrze, jesteś niepospolitą sekutnicą – oznajmił Aleksy.

Ariella przewróciła oczami.

– Mój mąż wcale tak nie uważa – nadąsała się.

Elysse sięgnęła po listę gości, aby łatwiej zmienić temat.

– Najbliższą uroczystą kolację zaplanowałam na piątek za dwa tygodnie – powiedziała. – Nie będzie to huczne przyjęcie, zaledwie dwa tuziny par. Mam nadzieję, że zaaprobujesz nazwiska na liście.

– Nie sądziłem, że urządzamy przyjęcie. – Zmrużył oczy. – Czy to znaczy, że doszliśmy do porozumienia?

Policzki Elysse ponownie spłonęły rumieńcem.

– To znaczy, że zjawią się dwadzieścia cztery osoby, a ty zasiądziesz u szczytu stołu, na miejscu gospodarza – odparła.

– Doprawdy... – mruknął. – Od kiedy to wydajesz mi rozkazy?

Ariella chwyciła go za ramię.

– Jeżeli twoja żona chce wydać przyjęcie, to zrób jej przyjemność, Aleksy, i się

zgódź – zażądała. – Wszyscy mężowie zjawiają się na przyjęciach swoich żon.

Aleksy nie odrywał wzroku od Elysse.

– Przecież umawialiśmy się, że raz czy dwa razy w tygodniu odegrasz rolę dobrego męża.

Doskonale wiedziała, że nie zgodził się na jej warunki. Była jednak zdeterminowana ocalić reputację. Zwłaszcza że nie prosiła o zbyt wiele.

– Na nic podobnego nie przystałem. Coś za coś, Elysse – przypomniał jej cicho.

Elysse przyszło do głowy, że wystarczy tylko otworzyć drzwi do sypialni i wpuścić go do łóżka.

– Dość tych słownych potyczek! – Ariella szturchnęła go łokciem w żebra. – Masz słuchać żony!

– Proszę bardzo – burknął. – Zgadzam się na to przyjęcie, ale nie uważam sprawy za zamkniętą.

Czyżby udało się jej wygrać tę rundę? Elysseomal nie zasnęła z ulgi. Podeszła do Aleksego i wręczyła mu listę.

– Chciałbyś jeszcze kogoś zaprosić? – zapytała.

Rzucił okiem na kartkę, po czym podniósł wzrok.

– Nie widzę tutaj Thomasa Blaira – powiedział.

– Bo nie jest zaproszony – odparła ostrożnie Elysse.

– Zaproś go.

– Po co to robisz? – spytała niepewnym głosem.

– Niby co? Nie zapraszam go dlatego, że jest twoim kochankiem, tylko dlatego że jest moim finansistą.

Pomyślała, że Aleksy nadal usiłuje ją urazić.

– Poza tym jeśli ktokolwiek może poznać jego plany, to właśnie ty – dodał.

– Co takiego? – zdumiała się.

– Blair zajmuje się finansami innych kupców, między innymi inwestuje w moich konkurentów. Chciałbym znać szczegóły jego poczynania... skarbie.

Elysse otworzyła usta z wrażenia.

– Chcesz, żebym szpiegowała Blaira? – Nie mogła w to uwierzyć.

– Hm... Szpiegowanie to takie mocne słowo. Ale tak, właśnie tego sobie życzę. – Uśmiechnął się triumfująco, skinął głową i wyszedł.

Uświadomiła sobie, że mimowolnie zgmiotła trzymany w dłoni papier. Ariella dotknęła jej ramienia.

– Mój Boże, nie przejmuj się tak – powiedziała. – Nie wiem, czy to będzie dla ciebie pociechą, ale Emilian od czasu do czasu chce wiedzieć, co knują jego rywale i wspólnicy, a wtedy wysyła mnie z misją dyskretnego ustalenia ich planów.

– Nie będę szpiegowała Blaira – wydusiła z siebie Elysse.

– Mnie nie nabierzesz. – Ariella objęła ją serdecznie. – Widzę, że kłócicie się bardziej zajadle niż kiedykolwiek. Aleksy naprawdę chce cię zranić. Nie rozumiem tylko dlaczego.

Elysse zmrużyła oczy i usilnie próbowała odzyskać równowagę.

– Nic mi nie jest – skłamała i uśmiechnęła się szeroko. – Zostaniesz na lunch? Sprowadziłam swoją kucharkę z Grosvenor Square, a sama wiesz, że jest doskonała.

Ubrana w suknię wieczorową o barwie szafiru Elysse uśmiechnęła się do kolejnych gości w holu i podziękowała za przyjście. Zjawili się wszyscy z wyjątkiem Blaira.

Rozmawiając z lady Godfrey, Elysse zerknęła przez otwarte drzwi na swojego męża. Wyglądał nadzwyczajnie i zachowywał się jak dusza towarzystwa.

Elysse zastanawiała się, kiedy mu przejdzie.

Odwróciła głowę w stronę podjazdu, przekonana, że widzi światła kolejnego powozu. Zamierzała porozmawiać z Aleksym o Thomasie, ale w ciągu ostatnich dwóch tygodni ledwie się widzieli. Znikał codziennie z samego rana – zapewne chodził do biura Windsong albo spotykał się z ewentualnymi inwestorami. Wieczory także spędzali osobno, gdyż wracał do domu dopiero o drugiej lub trzeciej w nocy. Domyślała się, co robił, i to ją bardzo bolało. Nie zaniedbywała jednak swoich spraw. Pojawiła się na gali w Muzeum Londyńskim i na kilku kolacjach, lecz po raz pierwszy od sześciu lat nikt jej nie towarzyszył. Pytano ją wielokrotnie, gdzie się podziewa kapitan, a ona z uśmiechem na twarzy wymyślała jedną wymówkę po drugiej. Dopiero w domu, ukryta w swoim pokoju, dawała upust dojmującemu smutkowi. Właściwie niewiele się zmieniło.

Elysse postanowiła zrobić wszystko, żeby kolacja okazała się sukcesem, i jak dotąd jej się udawało. Teraz z uśmiechem patrzyła, jak powóz Blaira zatrzymuje się przed drzwiami. Żałowała, że Thomas przyjął zaproszenie, a jednak ucieszył ją jego widok. W końcu był jej zaufanym przyjacielem.

Z powozu wysiadła kobieta, a za nią Blair w czarnym fraku. Gdy szli po schodach, Elysse przyglądała się atrakcyjnej blondynce, zastanawiając się, czy Blair naprawdę się nią interesuje.

– Piękna jak zawsze – powiedział cicho, gdy do niej podszedł i ucałował jej dłoń.

Następnie przedstawił jej panią Deborę Weir, która niedawno owdowiała i przeniosła się do Londynu.

– Mążonek pani Weir przez wiele lat był moim klientem – dodał. – Pani Weir odziedziczyła kilka bardzo dochodowych kopalni węgla.

– Pobyt na wsi bez Philipa bardzo mnie nużył – oświadczyła dama. – Cieszę się, że w końcu mogę panią poznać. Wiele słyszałam o pani wieczorkach i o mężu, naturalnie. – Jej spojrzenie powędrowało w głąb holu. – Czy to pan kapitan?

Elysse odwróciła się i ujrzała, że Aleksy przypatruje się im uważnie.

– Proszę za mną – zachęciła panią Weir. – Chętnie panią przedstawię. Nasze przedsiębiorstwo zajmuje się między innymi transportem węgla. Nie wiem, kto panią reprezentuje, ale nasi przedstawiciele z pewnością nawiążą z nimi kontakt.

Gdy szli do sali, Blair dotknął łokcia Elysse.

– Wydaje mi się, że Windsong Shipping już przewozi część urobku Weir Limited, ale mogę się mylić.

Aleksy nadal na nich patrzył. W tym momencie Elysse zaczęła się zastanawiać, czy zaproszenie Blaira nie było czymś w rodzaju testu. Na wszelki wypadek postanowiła, że go zda.

– Mam nadzieję współpracować z państwem! – zadeklarowała pani Weir ochoczo.

– Aleksy, mój drogi – zwróciła się Elysse do męża. – Naturalnie, znasz Thomasa. A to pani Debora Weir. Być może zajmujemy się transportem węgla z jej kopalni.

Aleksy uśmiechnął się do jasnowłosej piękności i pochylił głowę nad jej dłonią. Następnie uściśnął rękę Blairowi.

- Dziękuję za zaproszenie - powiedział Blair. - Państwa nowy dom jest imponujący.

Aleksy nieoczekiwanie objął Elysse.

- My też tak uważamy - odparł z uśmiechem.

- Bardzo się cieszymy, że mogłeś do nas dołączyć, Thomasie - dodała spokojnie Elysse.

Popatrzyła na dłoń Aleksego na swoim biodrze. Czuła się coraz bardziej skrępowana. Stał u jej prawego boku, Blair u lewego i wpatrywali się w siebie bez uśmiechu, a ona nie miała pojęcia, jak wybrnąć z tej kłopotliwej sytuacji.

Wieczór miał się ku końcowi i jak dotąd nie wydarzyło się nic złego.

Elysse uśmiechała się do gości przy stole. Dwa tuziny zaproszonych osób zjadły już mnóstwo deserów i wypili kilkanaście butelek wina, a zatem przyjęcie należało do udanych.

Aleksy siedział na drugim końcu blatu, naprzeciwko Elysse, i obserwował ją z zadowoleniem. Nie spuszczał z niej wzroku przez cały wieczór, jakby bawił się z nią w kotka i myszkę. Jak na razie zachowywał się zgodnie z jej oczekiwaniami.

Aleksy i Blair przez pewien czas rozmawiali ze sobą, co pogorszyło nastrój Elysse. Blair deklarował, że lubi Aleksego, ale ten uważał Thomasa za rywala. Elysse martwiła się o przyjaciela, doszła jednak do wniosku, że był zbyt inteligentny, by wpaść w ewentualną pułapkę Aleksego. Poza tym nie wątpiła, że gawędzą głównie o handlu.

Gdy goście zaczęli wstawać z miejsc, dała znać Aleksemu, żeby zaprosił dżentelmenów na drinka i cygaro. On jednak uniósł kieliszek z winem.

- Chwileczkę - powiedział, a Elysse zamarła. - Pragnę wznieść toast za moją piękną żonę, bez której ten wieczór nie byłby możliwy - podkreślił.

Wszyscy unieśli kieliszki i spojrzeli na Elysse. Uśmiechnęła się, czując jednak bolesny ucisk w piersi. Aleksy wydawał się zbyt zadowolony i była pewna, że w którymś momencie zażąda od niej zapłaty.

- Za wspaniały wieczór, równie wspaniały jak to małżeństwo - kontynuował. - Dobrze mówię, drodzy goście?

Na chwilę zapadła cisza.

- Bardzo dobrze! - przytaknął w końcu Blair.

Elysse przeszło przez myśl, że nie wybaczy Aleksemu kolejnego upokorzenia.

- Związałem się z najpiękniejszą kobietą na świecie. Jest czarująca, inteligentna, przenikliwa, dowcipna i gościnna - ciągnął Aleksy. - Za moją niesłuchanie lojalną, prześliczną i powszechnie pożądaną żonę. - Wypił wino. - Takiej kobiety pragnie każdy mężczyzna, ale tylko ja mogę ją mieć. Szczęściarz ze mnie. Poślubiłem wózruc cnót wszelakich. Prawda?

Elysse nie przestawała się uśmiechać, choć było jasne, że goście czują się zakłopotani. Słowa Aleksego nie brzmiały obraźliwie, jednak wypowiedział je głosem ociekającym sarkazmem.

A niech go diabli, pomyślała. Zamierzał popsuć ten wieczór i dać wszystkim do

zrozumienia, że to małżeństwo to tylko farsa.

- Kolej na mnie - przemówiła i uniosła kieliszek. - Wypijmy za najodważniejszego i najlepszego kapitana wszech czasów. Niech jego rekord nigdy nie zostanie pobity! Za mojego niezrównanego męża, bohatera i dżentelmena w każdym calu!

Zapadła cisza, a goście niepewnie popatrzyli po sobie.

- Zatem obojgu nam się poszczęściło, prawda? - spytał cicho Aleksy.

- Nie ma drugiej równie spełnionej kobiety w całym Londynie - odparła z uśmiechem.

- Ja też chciałbym wznieść toast - odezwał się nieoczekiwanie Blair. - Za najlepszą gospodynię, jaką znam, najpiękniejszą damę w stolicy i kobietę powszechnie pożądaną, jak to trafnie ujął pan kapitan.

Elysse popatrzyła na niego, próbując powstrzymać łzy, a goście momentalnie się rozpogodzili. Elysse przeniosła spojrzenie na Aleksego i w jego oczach ujrzała gniew. Szczęśliwie, zebrani wstali od stołu i pogrążeni w rozmowie, przeszli do sąsiedniego pomieszczenia. Blair zawahał się, mijając Elysse, ale pośpiesznie pokręciła głową. Nie chciała, żeby teraz podchodził, gdyż mogła stracić zimną krew.

Aleksy kroczył jako ostatni.

- I co, jesteś zadowolona, Elysse? - spytał drwiąco. - Chyba podobał ci się mój toast?

Ugryzła się w język, bo bała się wybuchnąć gniewem.

- Blair złapał się na twój haczyk - dodał szeptem. - Praktycznie masz go na talerzu.

Uśmiechnął się i odszedł, a roztrzęsiona Elysse oparła się o ścianę. Nie była pewna, czy uda się uratować ten wieczór, i zaczęła przygotowywać się na falę plotek.

- Elysse?

Odwróciła się i ujrzała Blaira. Podszedł do niej i ujął jej rękę.

- Bardzo się o ciebie martwię - wyznał.

- Dam sobie radę.

- Naprawdę? Tak zamierzasz żyć? Od kłótni do kłótni z de Warenne'em? Pozwalać, by cię obrażał, a potem udawał, że wszystko w porządku?

- Nie mam wyboru, Thomasie - odparła urywanym głosem.

- Zawsze istnieje wybór - odparł natychmiast.

Elysse cofnęła rękę.

- Zostałam jego żoną, na dobre i na złe...

- Ale jest gorzej, niż podejrzewałam, prawda? - zapytał.

Odniosła wrażenie, że ktoś ich obserwuje, więc wychyliła się i zerknęła za Blaira.

Na końcu korytarza stał Aleksy i patrzył na nich zimnym wzrokiem.

- Tak - powiedziała. - Jest gorzej.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

W końcu wszyscy goście wyszli. Elysse zamknęła za nimi drzwi, a następnie odwróciła się i spojrzała na Aleksego. Nadal była wściekła za toast, który wzniósł.

- Kolejny sukces - mruknął. - Wszyscy pokłonimy się królowej Londynu, Elysse de Warenne! Musisz być zachwycona. Jutro twoi przyjaciele będą wynosili cię pod niebiosy i opowiadali, jaką wspaniałą ucztę im przygotowałaś. Wszyscy zachwycą się splendorem, twoją suknią, klejnotami i doborowym towarzystwem. Naturalnie, ci których nie zaproszono, nie omieszkają obgadywać cię za twoimi plecami.

Elysse stała z założonymi rękami.

- Tak już jest - odparła. - Plotek nie da się uciszyć, a niektóre bywają naprawdę okrutne. To cię pewnie cieszy, prawda?

- Dlaczego tak uważasz?

- Doskonale wiesz dlaczego! - wybuchnęła. - Wszyscy zdawali sobie sprawę z tego, że kpisz, kiedy mnie wychwalałeś!

- Naprawdę kpiłem? - zamrugał niewinnie.

- Doskonale wiesz! Próbowaleś zrujnować ten wieczór!

Wyciągnął rękę, ale Elysse ani drgnęła.

- Wątpię, by plotkarze chcieli się zająć toastem, moja droga - powiedział. - Moim zdaniem znacznie bardziej interesujące jest to, że przeskakujesz z łóżka Blaira do mojego i z powrotem.

- Do twojego? Niby kiedy? Jak śmiesz! Czy chociaż raz zapytałam cię, co robisz poza domem i z kim? Jestem wyczerpana, więc idę na górę. Dobranoc.

- Dajże spokój. Noc jest wciąż młoda. - Zagroził jej drogę. - Napij się ze mną, Elysse.

- Wydaje mi się, że dość już wypileś. Ja na pewno mam dosyć.

- Oto Elysse O'Neill, którą znam od dwudziestu lat: protekcyjna i wyniosła. Wcale nie jestem wstawiony, skarbie. Wszyscy na przyjęciu widzieli, że Blair się o ciebie troszczy. Nie mógł oderwać od ciebie wzroku! Każdy zdaje sobie sprawę, że twój nowy kochanek to rycerz w lśniącej zbroi. Musisz być zachwycona. Kolejny męczyzna pełza u twych stóp!

- Jeśli ktokolwiek cokolwiek widział, to raczej to, jak ty na mnie patrzyłeś - odgryzła się. - Przepuścisz mnie wreszcie?

Aleksy nawet nie drgnął.

- A jak na ciebie patrzyłem... kochanie? - zapytał.

- Jakbym była nierządnicą i właśnie tym przykuwała twoją uwagę.

- Owszem, przykułaś moją uwagę. - Roześmiał się, po czym złapał ją za rękę. - Chcę napić się z tobą brandy, Elysse. Mamy sporo do omówienia.

Nie zamierzała mu towarzyszyć. Obawiała się uczucia dziwnie przyjemnego niepokoju, które wywoływała w niej bliskość Aleksego.

- Możemy porozmawiać, o czym zechcesz, ale jutro - burknęła.

- Daj spokój, nie sprzeciwiaj się. Przez cały wieczór grałem rolę idealnego męża. Powinnaś mi się odwdziaczyć, choćby symbolicznie.

- Grałeś idealnego męża do czasu, gdy zachciało ci się trochę ze mnie podrwić - oznajmiła, gdy popychał ją w stronę biblioteki.

- Pytanie brzmi, czy naprawdę z ciebie drwiłem, moja droga. - Zatopił spojrzenie w jej dekolcie. - Czy już wspominałem, jak podoba mi się ta suknia?

Jej zakłopotanie widocznie wprawiało go w świetny nastrój. Miała ochotę oznajmić mu wprost, że z pewnością nie wpuści go do swojej sypialni ani tym bardziej do łóża. Aleksy uśmiechnął się jeszcze szerzej, jakby czytał jej w myślach i wcale nie wierzył w to, co pragnęła mu przekazać.

- Jeśli jutro pojawią się plotki na temat tego twojego toastu, oczekuję, że wyjaśnisz sytuację, nim obiegną całe miasto - powiedziała.

Aleksy nalał dwa kieliszki koniaku i wręczył jej jeden.

- Uważam, że mój toast był uroczy - odparł. - Rozważyłaś to, czego chcę w zamian za występ?

- Nie chcę jutro pojawić się w towarzystwie i wysłuchiwać szeptów o moim małżeństwie.

- Nie odpowiedziałaś - wytknął jej.

Elysse wbiła spojrzenie w kieliszek.

- Nie sądziłam, że ty i Blair tak przyjaźnie odnosicie się do siebie - mruknęła, zmieniając temat. - O czym rozmawialiście?

- Nie odnosimy się do siebie szczególnie przyjaźnie, tylko życzliwie, gdyż ze sobą współpracujemy. - Uśmiech Aleksego zniknął. - Doskonale! odwlekajmy to, co nieuchronne, skoro chcesz. Rozmawialiśmy o dyplomacji kanonierek prowadzonej przez nasze władze i zgodnie uważamy, że należy rozwijać handel z Chinami. Poza tym poruszyliśmy temat cen zboża i cukru, co z kolei naprowadziło nas na kwestię problematycznych pozostałości po handlu niewolnikami. A o czym ty rozmawiałaś z Blairem? Z pewnością płaszczył się przed tobą - przed kolacją i po niej.

- Blair się nie płaszczy - odparła. - Nie dyskutowaliście o niczym więcej?

- Na pewno nie o jego zainteresowaniu twoją osobą, moja droga, a zapewne to cię ciekawi. O ile się zorientowałem, Janssen postanowił ubiegać się o jego finansowanie. A ty wypytywałaś go o innych klientów?

- Mówiłam ci, że nie będę go szpiegować, i nie zmieniałam zdania.

- Zastanawiałem się, czy użyć słowa „lojalna” w moim toaście. - Pokręcił głową. - Następnym razem się powstrzymam. - Gdy milczała, dodał: - Co, żadnych zgryźliwych uwag? Musisz się nim zająć, Elysse. W końcu moja fortuna należy też do ciebie. To nie takie trudne, przecież Blair jest tobą zauroczony. Kiedy się spotkacie?

- Jeśli pytasz o naszą następną schadzkę, to jeszcze nie ustaliliśmy daty - odparła z irytacją.

- Teraz chodzi mi tylko o interesy. Chcę wiedzieć, którego z moich konkurentów postanowił wspierać. Sądziłaś, że zdołasz wykorzystać go przeciwko mnie? Jeśli tak, to twój plan się nie powiódł, Elysse. To ja wykorzystam ciebie przeciwko niemu. - Dopił trunek. - Jestem pewien, że powie ci wszystko, co zechcesz wiedzieć... w odpowiednim czasie.

- Ludzie uważają cię za hulakę, Aleksy, a ze mnie chcesz uczynić nierządnicę?

Mam się sprzedawać dla informacji?

- Jestem mężczyzną - oznajmił spokojnie. - I nie nazwałem cię nierządnicą. Sama użyłaś tego określenia.

- Zależy mi na Blairze! - krzyknęła. - To mój przyjaciel i bardzo go cenię. A co do nas... Najwyraźniej nie potrafimy nawet kulturalnie wypić drinka przed snem. To był ogromnie wyczerpujący wieczór, udam się więc na spoczynek.

- Jeszcze czego! - Ruszył ku niej. Elysse spokojnie stała, choć jej puls przyspieszył. - Powiedziałem ci, że nie dbam o to, co robisz z Blairem pod moim nosem. Dlaczego miałoby mnie to interesować? Pobraliśmy się w ponurych okolicznościach... Chodziło tylko o to, żeby zataić twoją schadzkę z Montgomerym i chronić twoje dobre imię.

- Wiem, dlaczego mnie poślubiłeś! - wykrzyknęła. - Przypominasz mi to na każdym kroku. Nie prosiłam cię, żebyś mnie ratował. Sam wzięłeś na siebie tę rolę.

- A teraz to Blair jest twoim wybawcą.

- Rzeczywiście, jest opiekuńczy - przyznała po chwili wahania.

- Poślubiłby cię, gdyby mógł.

- Ale nie może - odparła natychmiast.

- No to macie pecha - prychnął. - Będziecie nieszczęśliwymi kochankami aż do samego końca.

- Wiesz, Aleksy, ja też żałuję pewnych rzeczy. Na przykład tego, że zgodziłam się na to małżeństwo. Byłam bardzo głupia.

- Nareszcie się w czymś zgadzamy. - Wziął ją pod brodę. - Chcę wziąć cię do łóżka. Żałuję, że tak jest, jednak nic na to nie poradzę. Ja też nie jestem ci obojętny. Zaproś mnie na górę, Elysse.

- Musisz bardzo mną gardzić, skoro mnie tak traktujesz - wyszeptwała z trudem.

- Chyba tak - zgodził się. - Ale jeśli pójdziemy razem na górę, nie będę ci okazywał pogardy. Nie tej nocy.

Naprawdę w ogóle jej nie szanował? Te słowa bardzo ją zabolowały. Przytulił ją, a ona na próżno usiłowała go odepchnąć. Był za silny, a zresztą coraz bardziej odpowiadała jej jego bliskość.

- To jakieś gierki, skarbie? - spytał. - Jeśli chcesz mnie rozpałcić odmową, to dobrze ci idzie.

Pokręciła głową, świadoma tego, że mimo pożądania jest bliska płaczu.

- Już nie grywam w żadne gierki, Aleksy - odparła. - Nigdy nie zdołamy się porozumieć, jeśli naprawdę mnie nienawidzisz.

- Nie oczekuję żadnego porozumienia. - Popatrzył jej w oczy. - Nie zależy mi na tym małżeństwie. Zależy mi na tym, żeby teraz iść z tobą na górę. Przemyślałaś moje warunki? Odegrałem swoją rolę, teraz kolej na ciebie.

- Nie zastanawiałam się nad twoimi warunkami, do diabła! - krzyknęła w panice.

- Mała kłamczucha. Całą noc myślałaś tylko o tym, żeby znaleźć się w moim łóżku. - Roześmiał się.

- Nie rozumiem, dlaczego tak się upierasz przy wypełnianiu małżeńskich obowiązków. - Starła się mówić lekkim tonem. - Przecież my się nawet nie lubimy, sam tak twierdzisz... Masz kochanki, nie jestem ci do niczego potrzebna...

- Mój Boże, przypominasz mi podenerwowaną pensjonarkę. Chyba że akurat flir-

tujesz z innymi. Wtedy zachowujesz się jak doświadczona kurtyzana. – Ujął ją pod brodę i popatrzył na jej usta.

– Proszę, puść mnie – wyszeptała. – Nie jestem kurtyzaną.

Aleksy nawet nie drgnął.

– Nieustannie powtarzam, że nie interesuje mnie, z kim sypiasz. Nawet Clarewood uważa, że masz prawo szukać pociechy, gdzie ci się podoba.

Elysse szeroko otworzyła oczy.

– Rozmawiałeś o mnie z Clarewoodem? Co jeszcze o mnie mówiliście?

– To absolutnie wszystko, co mieliśmy do powiedzenia na twój temat – odparł. – Nie każdy mężczyzna myśli i mówi wyłącznie o tobie, moja droga. – Obserwował ją uważnie. – Co się stało? Uraziłem cię?

Odsunęła się i zamknęła oczy. Wiedziała, co jest nie tak. Skończyła dwadzieścia sześć lat, a nie doświadczyła niczego poza pocałunkiem.

– Pragnę tylko stworzyć pozory udanego małżeństwa – podkreśliła cicho. – Nic ponadto.

– Nie wierzę – wyszeptał, muskając jej szyję wargami. – Moim zdaniem jesteś gotowa na to, żebym cię uwiódł. – Elysse odwróciła się do niego, a wtedy dodał: – Jestem lepszy od Blaira. Możesz mi zaufać.

Zastanawiała się, co by zrobił, gdyby poznał prawdę. Nigdy nie miała kochanka, a on o tym jeszcze nie wiedział.

– Aleksy, przestań – poprosiła cicho, kiedy przywarł ustami do jej ust. – Nie mogę.

Przerwał pocałunek, a ona uwolniła się z jego objęć i podeszła do kredensu, gdzie uraczyła się jeszcze jednym kieliszkiem alkoholu. Nie bardzo wiedziała, co robi, tak wielkie wrażenie zrobił na niej pocałunek Aleksego.

– A więc zamierzasz grać do samego końca... Chcesz za wszelką cenę mnie ukarać – powiedział. – Muszę przyznać, że doskonale ci idzie.

– Myśl sobie, co chcesz – burknęła, czując, jak trunek pali jej gardło.

– Drżysz jak liść – zauważył.

Elysse odetchnęła głęboko.

– Czyżby? Po prostu jestem wyczerpana. Jutro chyba nie będę wychodziła z domu, tylko prześpię cały dzień. – Z wahaniem podniosła wzrok. – Wiesz, Aleksy, już nie próbuj mnie uwodzić.

– Dlaczego? – zapytał z uśmiechem. – Boisz się, że pożądanie weźmie nad tobą górę?

– Ani trochę – odparła krótko i nieszczerze. – W przeciwieństwie do ciebie, ja zawsze nad sobą panuję.

– Czyżby? – Roześmiał się. – Wobec tego tym bardziej chciałbym wyprowadzić cię z równowagi.

– Dlaczego w ogóle się opierasz? – ciągnął. – W łóżku nie liczy się sympatia.

– Dla mnie się liczy – odpowiedział, a z jej ust zniknął uśmiech.

– Mój Boże, zakochałaś się w Blairze – stwierdził z goryczą.

Elysse spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Dlaczego nie zdawałem sobie z tego sprawy? – kontynuował jakby do siebie. – W końcu on okazuje ci wiele troski, a ty jesteś dla niego taka czuła...

W pierwszym odruchu zapragnęła wyjaśnić sytuację, ale zaraz doszła do wniosku,

że lepiej ukryć prawdę. W ten sposób może Aleksy nie będzie już próbował jej uwieść i szybciej wyjedzie.

- Kochasz go? - spytał bezceremonialnie.

Spojrzała mu odważnie w oczy.

- Nie zaszczycę tego pytania odpowiedzią - odparła. - Idę spać.

Minęła go z wysoko uniesioną głową, lecz usłyszała, że idzie za nią. Tuż przy schodach zerknęła przez ramię. Aleksy był naprawdę wściekły.

Elysse ruszyła na górę.

- Skoro go kochasz, powiedz mi to otwarcie. - W jego głosie dał się słyszeć błagalny ton. - Nigdy nie zabroniłbym ci prawdziwej miłości.

Dobrze wiedziała, że tak nie myślał. Żadna odpowiedź by go nie zadowoliła, nie uwierzyłby w zaprzeczenia.

- Dobranoc - oznajmiła Elysse, nie patrząc na niego.

Szybko uniosła suknię i wbiegła po schodach. Jakiś czas potem usłyszała w sąsiedniej sypialni brzęk tłuczonego szkła.

- Czym mogę służyć, jaśnie panie?

Aleksy uniósł wzrok. Miał na sobie tylko bryczesy do konnej jazdy, a w dłoni trzymał pędzel do golenia. Reginald stał w drzwiach, z tacą w rękach, i z nieskrywanym przerażeniem rozglądał się po zdemolowanym apartamencie.

- Pakowałem się, Reginaldzie - powiedział Aleksy i zmarszczył brwi, spoglądając na pusty kufer na łożu.

Po całej podłodze walały się rozrzucone ubrania i okruchy lustra, które rozbił w nocy. Aleksy czuł, że eksploduje, jeśli spędzi jeszcze jeden dzień pod tym dachem. Dlatego postanowił wyjechać. Elysse zwyciężyła.

- Jaśnie pan się dokądś wybiera? - wyjąkał Reginald. Wydawał się zszokowany.

Aleksy westchnął ciężko.

- Jadę na tydzień do Windhaven - odparł. - Chcę odwiedzić ojca i macochę.

To nie była do końca prawda. Wyjeżdżał z domu w Oksfordzie, żeby ochłonać. Do tam nigdy nie był w tak strasznym stanie. Oparł ręce na biodrach i popatrzył na zamknięte drzwi do sypialni Elysse.

Nadal nie mógł w to uwierzyć, że pokochała Blaira.

Przez większość nocy usiłował zrozumieć, co się dzieje, ale bezskutecznie. Nieustannie powracał myślami do ich dzieciństwa, kiedy byli najlepszymi przyjaciółmi i życie wydawało się całkiem proste. Wszyscy wiedzieli, że mimo młodego wieku Elysse go kochała. Nawet on to wiedział!

Jej uczucie było najważniejsze w życiu Aleksego, ale zbyt późno to zrozumiał. Wybrała jego finansistę, który zamierzał robić interesy z najgroźniejszymi konkurentami Aleksego. Na dodatek postanowiła być mu wierna!

Ból głowy narastał, a on sam kipiał wściekłością. Nie wątpił, że przyprawiła mu rogi. Powinien był się domyślić, że Elysse postanowi dochować wierności innemu. Może od początku wiedziała, że Blair sponsoruje wyprawy Aleksego. To by nawet miało sens.

Znów zapragnął coś rozbić, ale zdołał się opanować.

- Spakuj moje rzeczy, Reginaldzie - mruknął szorstko.

Wcześniej sam próbował się spakować, miał jednak trudności ze skupieniem uwagi. Wciąż wyobrażał sobie Elysse i Blaira w łóżku, trawionych żarem namiętności.

- Jaśnie panie, czy mogę wezwać pokojówkę, żeby posprzątała? - zapytał Reginald.

Aleksy skinął głową, nadal wpatrzony w drzwi sypialni Elysse. W nocy nie zmrużył oka, a ona na pewno smacznie spała spokojnym snem. Niepotrzebnie pozwolił jej się tu wprowadzić i nie powinien godzić się na udział w jej przyjęciu.

Przypomniawszy sobie chwilę, w której ujrzał ją w porcie. Dosłownie zaparło mu dech w piersi, tak jak wtedy, gdy zobaczył ją w Askeaton po pierwszej wyprawie do Chin i w Harmon House po powrocie z Jamajki.

Zajmowali ten sam dom, lecz nie dzielili łóża. Pomyślał, że mógł wybaczyć jej romans, ale z pewnością nie uczucie do rywala.

- Co jaśnie panu zapakować? - spytał Reginald, gdy pokojówka w milczeniu zamiatała okruchy szkła.

- Strój do konnej jazdy, strój wieczorowy i być może frak - odparł Aleksy.

Zdecydowanym krokiem podszedł do drzwi Elysse i w nie załomotał.

- Elysse, śpisz? Chcę z tobą porozmawiać! - krzyknął.

Nie doczekał się odpowiedzi, więc załomotał raz jeszcze. Kątem oka ujrzał, że Reginald w pośpiechu opuszcza pokój.

- Wyjeżdżam z miasta, Elysse. Przegoniłaś mnie z mojego własnego domu! Otwieraj te drzwi i rozkoszuj się triumfem!

Drzwi się otworzyły i na progu stanęła Elysse. Jej długie jasne włosy opadały falami na ramiona, a jedwabna nocna koszula na ramiączkach opinała się na zgrabnym ciele.

Aleksy uśmiechnął się do żony, ogarnięty natychmiastowym pożądanym, ale gniew nie opuszczał go. Elysse spojrzała na nagi tors męża i w tej samej chwili sięgnęła do drzwi, by je zamknąć. Zignorował ten gest i wszedł do jej sypialni.

- Nie zamierzasz pożegnać się ze mną, jak należy? - wycedził.

Elysse oblała się rumieńcem, jak gdyby nigdy wcześniej nie widziała półnagiego mężczyzny.

- Może się ubierzesz i spotkamy się na dole? - zaproponowała.

Popatrzył uważnie na twarz Elysse i dostrzegł cienie pod oczami. Może jednak wcale tak dobrze nie spała, pomyślał z satysfakcją.

- Co się stało? - zapytał z kpina w głosie. - Nie mogłaś spać? A może zamiast śnić o Blairze, śniłaś o mnie?

- Nie jesteś ubrany.

- Ty też nie. I bardzo dobrze. - Wyciągnął rękę i zatrzęsął drzwiami.

Wiedział, czego pragnie, ale nie zamierzał zmuszać Elysse, by robiła cokolwiek wbrew własnej woli.

- Jakie masz plany na resztę dnia? - spytał nieoczekiwanie.

Popatrzyła na niego w osłupieniu, jakby mówił po chińsku.

- A dokąd ty się wybierasz? - zapytała ostrożnie.

- Do Windhaven... Wiesz, podobała mi się wczoraj twoja suknia, ale ta koszula podoba mi się jeszcze bardziej.

Nie mogąc się powstrzymać, dotknął jej nagiego ramienia. Elysse otworzyła sze-

roko oczy i się wzdrygnęła.

- Jeśli natychmiast nie otworzysz drzwi, zacznę krzyczeć - warknęła.

- Dlaczego? Boisz się mnie? A może lękasz się własnego pożądania, żono? Nie zaprzeczaj. Pragniesz mnie.

Zwilżyła wargi, a on chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie, coraz bardziej podniecony.

- Oczekuję należytego pożegnania - mruknął. - Do diabła, jesteś w końcu moją żoną!

- Nie mogę tego zrobić, Aleksy - powiedziała z rumieńcem na twarzy.

A więc naprawdę zakochała się w Thomasie Blairze i postanowiła być mu wierna, stwierdził w duchu.

Puścił ją, a wtedy natychmiast się cofnęła.

- Wyjeżdżam do Windhaven - powtórzył Aleksy, a potem odwrócił się i otworzył drzwi sypialni. Wiedział, że podjął słuszną decyzję. - Nie sądzę, byś szczególnie za mną tęskniła, ale mam prośbę. Pod moją nieobecność możesz widywać się, z kim chcesz, ale nie w tym domu. Skorzystaj z mieszkania przy Grosvenor Square albo z hotelu.

- Nigdy nie okazałabym ci takiej wzdrygi - odparła. - I byłabym ci wdzięczna, gdybyś odzywał się do mnie choćby z odrobiną szacunku.

Nie odpowiedział, tylko wpatrywał się w jej piękną twarz, aksamitne włosy i drobne, powabne ciało. Nie mógł uwierzyć w to, co robił. Wyjeżdżał do Irlandii, żeby Elysse mogła swobodnie spotykać się z jego rywalem.

Pokręcił głową, odwrócił się i ruszył do drzwi. Przez nią czuł się tak, jakby cały świat stanął na głowie. Sam już nie wiedział, czy ją nienawidził, czy kochał.

- Kiedy wrócisz? - krzyknęła za nim.

- Kiedy będę miał chęć, do diaska - warknął bez zatrzymywania się.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Elysse i Ariella siedziały w otwartym powozie. Nastał maj, a na bezchmurnym niebie świeciło słońce. Dzień był ciepły. W Hyde Parku pełno było spacerowiczów oraz rozbawionych dzieci.

Elysse z uśmiechem pomachała dwóm damom, które właśnie przejeżdżały obok. Rozmawiała z nimi wczorajszego wieczoru na przyjęciu. Nie uszło ich uwagi, że pojawiła się sama, a na wieść o tym, że Aleksy bawi w Irlandii, poinformowały ją, że z niewiadomych powodów udała się tam również lady Jane Goodman.

- Jesteś szalenie przygnębiona. - Ariella ucisnęła rękę przyjaciółki.

Elysse zmusiła się do uśmiechu. Czuła się opuszczona i bardzo samotna.

- Nie jestem przygnębiona, Ariello - zaprotestowała. - Po prostu opadam z sił. Znowu dręczy mnie bezsenność.

- Chyba się domyślam, dlaczego tak źle sypiasz - oświadczyła przyjaciółka ponuro.

Aby nie skupiać się na swoich uczuciach, Elysse od trzech tygodni zmieniała wystrój domu, a w każdej wolnej chwili udzielała się towarzysko. Zwykle przychodziła na przyjęcia z takim czy innym znajomym: bądź to posuniętym w latach, bądź bardzo młodym. Zamówiła też nową garderobę i planowała wycieczkę na kontynent - kosztowny wyjazd z zatrzymywaniem się w najlepszych hotelach najpiękniejszych miast. Wydała również trzy wystawne kolacje.

Po wyjeździe Aleksego Blair czterokrotnie przysłał jej kwiaty, do których dołączał pełne troski bileciki. Martwił się o nią i prosił o spotkanie. Najwyraźniej postanowił nie rezygnować, zwłaszcza gdy zorientował się w sytuacji. Może i prowadził się z Deborą Weir, ale Elysse nie wątpiła, że to ona nadal zajmuje jego myśli.

Tęskniła za przyjaźnią i siłą spokoju Blaira, lecz nie miała odwagi na spotkanie. Nie chciała rozjuszać Aleksego jeszcze bardziej. Poza tym zwodzenie Blaira ożywiłoby wspomnienia o jej tragicznej przeszłości, kiedy postanowiła wykorzystać Williama Montgomery'ego do wzbudzenia zazdrości u Aleksego.

- Mam ochotę na zakupy - zwróciła się do Arielli. - Może zajedziemy na Bond Street?

- Spraw sobie komplet nowych sukien, niech Aleksy ma za swoje - odrzekła Ariella. - Napisałam mu, że jego zachowanie jest nieznośne, więc musi wrócić do stolicy... i do ciebie.

Tylko Ariella miała odwagę zwracać się tak do Aleksego.

- Nie musi do mnie przyjeżdżać - odparła Elysse. - Wcale za nim nie tęsknię.

Kłamała. Wiele razy wyobrażała sobie, jak Aleksy wraca do domu. Czasem nawet nachodziła ją chęć, by wymienić w domu zamki, spakować wszystkie rzeczy Aleksego i kazać wynieść je na ulicę. Przy innych okazjach oczami duszy widziała, jak Aleksy wraca, kieruje się prosto do jej sypialni, uśmiecha się jak przed laty, a następnie bierze ją w ramiona, kładzie na łóżku i namiętnie całuje.

- Myślę, że jednak za nim tęsknisz - odparła z westchnieniem Ariella. - Ta więź z dzieciństwa nie zanikła. Emilian też tak uważa.

- Pani de WARENNE? - rozległ się znajomy męski głos.

Elysse odwróciła głowę i ujrzała Baarda Janssen, który podjechał do nich na dużym gniadoszu. Uśmiechnęła się do niego niepewnie. Ostatni raz widzieli się kilka tygodni wcześniej, w biurze Windsong Shipping, i od tamtego czasu ani razu o nim nie pomyślała. Teraz jednak przypomniał się jej komentarz Aleksego: Janssenowi zależało na uzyskaniu funduszy Blaira.

- Tak myślałem, że to pani - dodał. Ukłonił się Arielli, ale nie spuszczał wzroku z Elysse. - Jak się pani miewa? Cieszę się, że w tak piękny dzień spotykam piękną kobietę na spacerze w pięknym parku.

- Stangret! - Elysse zastukała w tył kozła, na którym siedział woźnica. - Proszę się zatrzymać. - Uśmiechnęła się do Janssen. - Miewam się doskonale, dziękuję za troskę. Czyżby podziwiał pan londyńskie widoki, panie kapitanie?

- Czynię to właśnie w tej chwili i sprawia mi to ogromną przyjemność.

Elysse odwróciła się do Arielli.

- Pozwolę sobie przedstawić panu moją szwagierkę, wicehrabinę St. Xavier. Ariello, oto kapitan Baard Janssen z duńskiego statku „Astrid”.

Janssen uśmiechnął się uprzejmie.

- Nadal nie tracę nadziei, że będę mógł oprowadzić panią po moim statku - powiedział do Elysse. - Bardzo jestem ciekaw pani opinii.

Elysse zerknęła na Ariellę, którą najwyraźniej krępował ten jednostronny flirt.

- Byłam ogromnie zajęta, panie kapitanie - odparła. - Muszę zerknąć do kalendarza i sprawdzić, czy wkrótce znajdę wolne popołudnie.

- Rzadko przyjmuję odmowę do wiadomości, a już na pewno nie od przepięknej, pełnej gracji kobiety.

- Jest pan niezwykle wspaniałomyślny, panie kapitanie. - Uśmiechnęła się uprzejmie. - Kiedy pan wypływa? Z pewnością planuje pan kolejną podróż. O ile pamiętam, ostatnio dostarczył pan transport cukru trzcinowego.

- Och, oto kobieta, która pragnie rozmawiać ze mną o wyprawach kupieckich. - Janssen wyszczerzył zęby. - Gdy tylko doprowadzę do końca pewne sprawy handlowe, wyruszę do Afryki.

Elysse nie знаła żadnych kupców prowadzących interesy w Afryce. Czyżby nie handlował ludźmi? - zabrzmiało w jej głowie pytanie.

- Czyżby planował pan zakup oleju palmowego?

- Naturalnie. Na ten towar zawsze jest ogromne zapotrzebowanie.

- W istocie. - Elysse zastanawiała się, czy Blair finansował tę wyprawę. Może na takie właśnie informacje liczył?

Janssen ukłonił się uprzejmie, zawrócił i odjechał, a Ariella pacnęła Elysse w kolano.

- O co chodziło? - zapytała.

- Aleksy wspominał, że Blair finansuje Janssen. W końcu jestem żoną kupca i zarazem żeglarza, Ariello. Chyba nie mogłam się powstrzymać. Ciekawi mnie wszystko, co związane z handlem.

- Ty i Aleksy naprawdę do siebie pasujecie - zauważyła Ariella.

- Raczej nie - odparła Elysse oschle. - A zatem napisałaś do niego. Odpowiedział?
- Wyjaśnił, że wróci, kiedy będzie miał ochotę i ani minuty wcześniej.
- Nie wiem, po co w ogóle pytałam - mruknęła Elysse.
- Wydawał się bardzo rozzłoszczony. Co się wydarzyło? Dlaczego wyjechał od razu po tamtej kolacji? - dopytywała się Ariella. - I dlaczego zachowuje się tak okropnie?

Elysse wzruszyła ramionami, ukrywając rozgoryczenie.

- Witam panie.

Puls Elysse przyśpieszył, gdy ujrzała Thomasa, wysiadającego ze swojego powozu.

- Co za miła niespodzianka. - Elysse nie kryła zadowolenia ze spotkania.
- Też tak uważam. - Oderwał od niej spojrzenie i uśmiechnął do niespecjalnie zachwyconej Arielli. - Widzę, że rozkoszują się panie pięknym dniem.
- Próbuujemy - burknęła Ariella.
- Nie zwracaj na nią uwagi - powiedziała Elysse. - Oczywiście, że tak.
- Przejdź się ze mną - zaproponował Blair. - Tęskniłem za tobą.

Ariella wybałuszyła oczy, a Elysse zaczęła się zastanawiać, dlaczego odtrąciła Blaira. Przecież czuła się samotna, a on był najmiłszym i najatrakcyjniejszym mężczyzną, jakiego znała. Tymczasem Aleksy używał sobie w Irlandii z Jane Goodman.

- Ariello, udam się teraz na przechadzkę - zwróciła się do szwagierki.
- Tylko pogorszysz sytuację - szepnęła Ariella.
- Wątpię. - Gdy Blair otworzył drzwi, Elysse podała mu rękę. - Poczekasz na mnie? - Popatrzyła na Ariellę. - Mogę wrócić dorożką.
- Ja cię odwiozę - wtrącił się Blair.

- Nie ma takiej potrzeby. Poczekam - wycedziła Ariella.

Elysse wzięła Blaira pod rękę, a on poprowadził ją na ścieżkę.

- Zastanawiałem się, jak długo będziesz mnie unikała - powiedział.
- Nie było łatwo. - Uśmiechnęła się lekko.
- Więc dlaczego? - Popatrzył na nią.

Z wahaniem odwróciła się do niego.

- Twoje przypuszczenia są słuszne, Thomasie - przyznała. - Moje małżeństwo to porażka. Staram się bez powodzenia utrzymywać pozory.

Thomas powoli pokręcił głową.

- Twój mąż nie ma sumienia. Powinien choć trochę się wysilić, przynajmniej w stosunku do ciebie. - W jego spojrzeniu pojawił się gniew.

To ją zdumiało, gdyż Blair nigdy nie tracił zimnej krwi.

- Nie podoba mu się nasza przyjaźń. Nie bez znaczenia jest też fakt, że pracujesz jako jego finansista.

Blair przez dłuższą chwilę milczał.

- Nigdy nie mieszam interesów z przyjemnościami i nie robię nic, co mogłoby zagrozić zyskom. Ale... jestem tobą zauroczony, Elysse.

Ruszył przed siebie, wyraźnie zachmurzony, a jej nie pozostało nic innego, jak tylko dotrzymać mu kroku.

- Co chcesz powiedzieć? - spytała. - Spróbujesz podkopać jego pozycję? Będziesz finansował jego rywali?

- Nie, nie zamierzam podkopywać jego pozycji. - Blair znów się zatrzymał. - Jestem finansistą, Elysse, a twój mąż jest moim klientem, bardzo dobrym klientem. A co do innych... Obawiam się, że to poufne informacje.

- Przepraszam - wyszeptwała i wyciągnęła rękę, żeby pogłaskać go po policzku.

Omiał nie zrobiła tego, na czym zależało Aleksemu. Spróbowała wydobyć informacje od Blaira, najmilszego spośród znanych jej dżentelmenów.

Przykrył jej dłoń swoją.

- Mówiłem szczerze, gdy wspomniałem, że za tobą tęsknię - wyznał.

Elysse delikatnie cofnęła rękę.

- Próbuję postępować słusznie.

- Zdaję sobie z tego sprawę. - Pokiwał głową. - Czy to znaczy, że będziesz mnie unikała, dopóki twój mąż nie popłynie w czerwcu do Chin?

- Wydaje mi się, że tak będzie najrozsądniej. - Skinęła głową i dodała po chwili wahania: - Poza tym nie chcę cię zwodzić.

- Co masz na myśli? - spytał ostrym tonem.

- Raz tak zrobiłam, żeby Aleksy był zazdrosny. Konsekwencje okazały się straszne - wyjaśniła.

Blair chwycił ją za rękę.

- Mój Boże, więc o to chodzi? Wierzyłem, że ci na mnie zależy, jednak twoje uczucia dla de Warenne'a są znacznie bardziej skomplikowane.

- Nie! Naprawdę bardzo cię lubię i nie próbuję wzbudzić zazdrości Aleksego. Jest jednak moim mężem i toczymy ze sobą ciężką wojnę.... Nie chcę, żebyś przypadkowo znalazł się na linii ognia.

- Ciągle go kochasz? - spytał Blair.

- Oczywiście, że nie! - wykrzyknęła wstrząśnięta Elysse.

- Zawsze będę po twojej stronie. - Objął ją ramieniem. - Bardzo się tobą przejmuję, Elysse. Doszły moich uszu plotki, które doprowadzają mnie do furii.

- Nie zwracaj na nie uwagi, tak jak ja.

- Naprawdę je ignorujesz? - Ujął jej twarz w obie dłonie.

Elysse zamarła. Nagle przestraszyła się, że Blair spróbuje ją pocałować. Robił to już wiele razy i sprawiało jej to przyjemność, ale było tak przed powrotem Aleksego do domu.

Blair opuścił rękę.

- Wobec tego nie poproszę cię o spotkanie, dopóki de Warenne nie odpłynie. I spróbuję się powstrzymać od wysyłania ci kwiatów - dodał oschle.

Elysse poczuła ulgę, że jednak jej nie pocałował.

- Uwielbiam kwiaty. - Uśmiechnęła się.

- A przy okazji, czy widziałem kapitana Janssena na gniadoszu? - zapytał Blair nieoczekiwanie, gdy szli z powrotem w stronę powozu, gdzie czekała Ariella.

- Owszem.

- Po co do ciebie podjeżdżał? Zna twoją szwagierkę?

- Poznaliśmy się kiedyś w biurze Windsong.

- Nie ufaj mu, Elysse - poprosił Blair z powagą w głosie. - To drań.

Te słowa zaskoczyły Elysse.

- Dobrze - odparła. - Ale to bardzo mocne słowa, Thomasie. Co takiego zrobił?

- Odmówiłem finansowania jego wyprawy, ale nie z powodu znikomych zysków związanych z niską ceną cukru. Ten człowiek handluje niewolnikami, Elysse.

Zaszokowana Elysse otworzyła szeroko oczy.

- Zaproponował, że oprowadzi mnie po statku! - szepnęła z niedowierzaniem.

- Mam nadzieję, że odrzuciłaś jego zaproszenie!

- Na pewno to zrobię - obiecała. - Ale dlaczego w ogóle wpuszczono go do portu?

- Przyłynął do Londynu z cukrem, moja droga, a teraz ma pustą ładownię.

Elysse zrobiło się niedobrze.

- Dziękuję, że powiedziałaś mi prawdę, Thomasie. Cóż za odrażający, dwulicowy człowiek!

- Handel ludźmi jest odrażający. W końcu świat pójdzie w ślady Wielkiej Brytanii i wyzwoli niewolników. Przynajmniej taką mam nadzieję.

Dotarli z powrotem do powozu, w którym czekała zniecierpliwiona Ariella.

- Mam nadzieję, że nie popsulem ci humoru, Elysse - odezwał się cicho Blair.

- Nie jestem taka delikatna. Nic mi nie jest - odparła nie do końca zgodnie z prawdą.

Nigdy nie spotkała handlarza niewolników i nadal była zbulwersowana.

- Wiem - powiedział Blair. - Jesteś najsilniejszą kobietą, jaką znam, a de Warenne to przekłety głupiec.

Zadowolona z komplementu Elysse wsiadła do powozu. Blair ucałował jej dłoń w rękawiczce, odwrócił się, a ona powiodła za nim wzrokiem, jednocześnie myśląc o Aleksym.

Czuła się osaczona. Była żoną Aleksego i pragnęła udanego małżeństwa. Blair jednak chciał zostać jej kochankiem, a ona nie miała pojęcia, co robić. W takiej sytuacji postanowiła po prostu zaczekać. Jej mąż wybierał się do Chin, a to oznaczało, że wkrótce musiał wrócić do Londynu, gdyż tu cumował jego statek.

Aleksy z założonymi rękami siedział w powozie i patrzył na fasadę swojego domu w Oksfordzie. Ostatnie trzy tygodnie spędził głównie w stoczni Windsong w Lime-rick, gdzie budowano dwa klipry. Kiedy nie pracował, chodził na polowania i bawił się w dublińskich spelunkach.

Teraz wbił ponure spojrzenie w drzwi frontowe. Wczoraj, przygotowując się do powrotu do miasta, poczuł dziwnie niepokojące wyczekiwanie. Opuścił Londyn przez Elysse. Postanowił uciec od niej i od pożądania, które go trawiło, lecz wciąż pozostawała w jego głowie, niezależnie od tego, co robił i z kim. Mógł myśleć tylko o Elysse O'Neill i o jej flirtach z innymi mężczyznami.

Tyle że teraz nie tylko flirtowała. Była zakochana w Thomasie Blairze, a przez to nieustannie myślał o sprawie z Montgomerym. Robił, co mógł, żeby o tym zapomnieć, lecz nie potrafił.

Było wczesne popołudnie i Aleksy zastanawiał się, czy Elysse przebywa w domu. Kiedyś powiedziała, że Londyn jest za mały dla nich obojga, a on teraz się z nią zgadzał. Doszedł do wniosku, że im szybciej wyruszy na morze, tym lepiej.

W drzwiach powitał go Reginald.

- Jaśnie panie! - wykrzyknął. - Mam nadzieję, że odpoczynek się udał. Jaśnie pan nie uprzedził nas o powrocie, ale i tak oczekiwaliśmy jaśnie pana. Jaśnie pan zosta-

nie na noc?

Aleksy zerknął na schody.

- Wątpię. - Przeniósł wzrok na Reginalda. - Gdzie pani de WARENNE?

- Chyba pojechała do Londynu, na przejażdżkę z lady St. Xavier. Później planuje udać się na proszoną kolację.

Aleksy wpatrywał się w Reginalda z uwagą.

- Mniemam, że damy pojechały z osobą towarzyszącą - wycedził.

- Nic mi o tym nie wiadomo - odparł kamerdyner.

- Pozwól ze mną, Reginaldzie. - Aleksy postanowił zaprowadzić służącego do biblioteki i dokładnie go tam wypytać. - Dokąd pani się wybiera dziś wieczorem i z kim?

- Na proszoną kolację u pana Bentleya, jaśnie panie. O ile się orientuję, towarzyszyć jej będzie pan Avery Forbes. Wspominała, że nieco odpocznie u siostry jaśnie pana i tam zmieni ubiór, zamiast tu wracać.

- Chcesz powiedzieć, że nie towarzyszy jej Thomas Blair?

- Na początku tygodnia pan Forbes był z jaśnie panią w teatrze - wyjaśnił Reginald ostrożnym tonem.

Aleksy próbował sobie przypomnieć, kim jest ów Forbes.

- Nie znam go. Kto to taki? - Gdy Reginald się zawahał, Aleksy dodał z irytacją: - Mówże, człowieku!

- To bardzo wiekowy dżentelmen... i bardzo uprzejmy.

- Wiekowy? - zdumiał się Aleksy. - A cóż to ma znaczyć? Jak wiekowy?

- Nie potrafię udzielić precyzyjnej odpowiedzi na to pytanie, lecz sądzę, że ma co najmniej siedemdziesiąt lat.

Aleksy omal nie zakrztusił się whisky, którą właśnie popijał. Natychmiast pojął, że Elysse wykorzystuje staruszka do ukrywania romansu z Blairem.

- Czy Blair tu był? - spytał i odstawił trunek, a Reginald zamarł. - Reginaldzie!

- Nie, jaśnie panie. - Kamerdyner oblał się rumieńcem.

- Czyżbyś stanął po jej stronie? To nieroztropna decyzja.

Reginald dla odmiany pobladł.

- Nie było go w tym domu, ale często przysyła jej kwiaty - odparł.

- Naturalnie.

A zatem się nie mylił. Starszy pan był częścią maskarady. Aleksy nie czuł jednak zazdrości. Do tego musiałoby mu zależeć na żonie, a tymczasem ani trochę nie dbał o kogoś tak całkowicie pozbawionego zasad moralnych.

- Jakie kwiaty? - zainteresował się.

Zdumiony Reginald zmarszczył brwi.

- Róże - odpowiedział po chwili.

- Jakiego koloru? - drażył Aleksy z narastającym zniecierpliwieniem.

- Za pierwszym razem białe, za drugim żółte, a od tamtego czasu czerwone.

- Od tamtego czasu... - powtórzył Aleksy. - Ile razy mój finansista wysłał róże mojej żonce?

- Dziś piąty raz.

- Gdzie są? - warknął Aleksy.

- W sypialni jaśnie panie.

Aleksy natychmiast wyszedł z biblioteki i wbiegł po schodach. Drzwi do sypialni Elysse były otwarte, więc od razu zobaczył piękne ciemnoczerwone kwiaty na stoliku przy oknie. W wielkim wazonie znajdowało się około sześćdziesięciu róż, a wśród nich dostrzegł bilecik.

Furia niemal oślepiła Aleksę. Z wściekłością podbiegł do bukietu, oderwał kopertkę i wyciągnął z niej kartonik.

*Najdroższa Elysse,
nie potrafię opisać, jaką przyjemność sprawiło mi dzisiejsze spotkanie. Cieszę się, że doszliśmy do porozumienia. Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę Cię ponownie.*

*Z wyrazami najwyższego szacunku i najgłębszego uczucia,
Thomas.*

Ręka Aleksę zadrżała. Nawet nie rozumiał przyczyny swojego gniewu. Jakiego znowu porozumienia? Chodziło o następną schadzke? O ten wieczór? Bez najmniejszej wątpliwości spędzili to popołudnie w swoich ramionach.

Czy Elysse znów go prowokowała, tak jak wtedy, gdy doszło do tragedii?

Na komodzie dostrzegł inny bukiet róż, już nie tak świeżych. Nigdzie nie widział bilecika, więc podszedł bliżej i przewertował leżące na meblu książki, lecz niczego nie znalazł. Na obitym skórą blacie biurka leżało tylko pióro i kartka, ale gdy wysunął szufladę, ujrzał stosik kopert przewiązanych różową wstążką.

Natychmiast rozpoznał pismo Blaira. Usiadł, wyciągnął listy z szuflady, a następnie z uwagą przeczytał wszystkie cztery.

Nie miał już najmniejszych wątpliwości – Thomas Blair był po uszy zakochany w jego żonie.

Aleksy żałował, że nie wie, co Elysse napisała w odpowiedzi. Tak naprawdę jednak nie było mu to do niczego potrzebne. Przecież nie ulegało wątpliwości, że odwzajemniała miłość.

Zazdrość paliła go żywym ogniem. W końcu Elysse była jego żoną i należała do niego.

Ryknął z wściekłością i przewrócił biurko.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Elysse zjawiała się w domu sama, pół godziny po północy. Jej towarzysz, Avery Forbes, był zbyt wiekowy, żeby spędzić dodatkowych kilka godzin na jeździe do Oksfordu i powrocie do londyńskiego Mayfair. Forbes, wdowiec od prawie dwudziestu lat, był zachwycony, pokazując się z Elysse na przyjęciach. Okazał się niezwykle miłym dżentelmenem – uważnym, inteligentnym i pełnym szacunku. Nie mogła prosić o więcej.

Wysiadając z powozu, pomyślała o Blairze, który pojawił się u Bentleyów w towarzystwie Debory Weir. Na szczęście znalazł chwilę i porozmawiał z Elysse obok schodów. To była niewinna i przyjemna pogawędka.

Drzwi otworzył jej wyraźnie zatroskany Reginald. Zdziwiona Elysse weszła do środka i natychmiast dostrzegła w holu znajomą sylwetkę.

Aleksy powrócił.

Reginald odebrał od Elysse szal, a pokojówka Lorraine wbiegła do holu. Elysse i Aleksy z napięciem popatrzyli sobie w oczy.

– Czy jaśnie pani ma jakieś życzenia? – zapytał Reginald.

– Nie, Reginaldzie, dziękuję – odparła po chwili, po czym zerknęła na Lorraine. – Będę jednak potrzebowała pomocy przy sukni, nim udam się na spoczynek.

Pokojówka ledwie zdążyła otworzyć usta, żeby odpowiedzieć swojej pani, kiedy wtrącił się Aleksy.

– Pani nie będzie potrzebowała twojej pomocy, Lorraine – wycedził.

Elysse zamarła. O co mu chodziło? Przecież jasno dała mu do zrozumienia, że nie przyjmuje jego warunków.

– Poradzimy sobie, Reginaldzie. Dobranoc – dodał Aleksy.

– Witaj, Aleksy – odezwała się Elysse. – Nie spodziewałam się ciebie.

– Dlaczego? Wszyscy inni się spodziewali. – Zatopił spojrzenie w jej sukni. – Ubrałaś się na czerwono. Napijemy się przed snem, kochanie? – zaproponował z uśmiechem.

– Co słyhać w Irlandii? – wyszeptała, nie ruszając się z miejsca.

– Zimno, mokro i nudno. A jak tam u Bentleyów?

– W porządku. – Elysse odetchnęła. – Sądzę jednak, że jest za późno na drinka, Aleksy.

– Pięknie wyglądasz w tym odcieniu czerwieni – powiedział, jakby jej nie słyszał.

– Dziękuję. Powtarzam, że jest późno. Chyba nie próbujesz mnie uwieść, prawda?

– Kiedy spróbuję, na pewno nie będziesz miała wątpliwości.

– Znowu wracamy do twoich warunków? – spytała niepewnie.

– Chodzi ci o to, że ja miałem odgrywać kochającego męża, a ty lubieżną żonę?

Usłyszała lodowatą nutę w jego głosie.

– Piłeś? – zapytała ostrożnie.

– Tak, zacząłem o trzeciej po południu.

- Sam? - Teraz była mocno zaniepokojona.

- Tak, sam. - Ruszył ku niej. - Elysse? Nie chcę udawać oczarowanego męża, który zachowuje się jak idiota. - Zatrzymał się przed nią, a ona zeszywniała, nie mogąc oderwać od niego wzroku. - Nawet jeśli zgodziłem się na coś takiego, to mam dość.

Marzyła o tym, żeby uciec na górę i zaryglować drzwi sypialni.

- A co się zmieniło, Aleksy? - zapytała.

- Mówiłem poważnie o tym, że możesz robić, co chcesz, bo nic mnie to nie obchodzi. Ale prędzej mnie piekło pochłonie, niż zgodzę się udawać zakochanego męża, podczas gdy ty będziesz oddawać się Blairowi!

- O czym ty mówisz? - jęknęła.

- Wobec tego zaprzecz - zażądał ochryplym głosem. - Powiedz, że nie spędziłaś dzisiejszego popołudnia w objęciach Blaira, w jego łóżku!

- Co się z tobą dzieje? - wykrzyknęła zaszokowana Elysse. - Spotkałam się z Blairem w parku. W miejscu publicznym! I spędziliśmy ze sobą dziesięć minut.

- Widziałem te przeklęte kwiaty! - warknął. - I miłosne listy!

- Nie miałaś prawa - wyszeptała.

- Mam prawo! - ryknął. - Należysz do mnie, a jednak to on cię posiadł! A co mnie pozostaje? Ucieczka do zimnego, mokrego kraju!

Cofnęła się, ale złapał ją za ramię i szarpnął.

- Przestań! To boli! - poskarżyła się.

- Nic mnie to nie obchodzi. - Potrząsnął nią. - Oddałaś się tuzinowi mężczyzn, a odmawiasz jedynie swojemu mężowi!

- Puść! - Naprawdę się bała.

- Powinnaś z nim uciec - ciągnął, ignorując jej prośbę. - Przysięgam, nie podążę za wami.

Elysse nigdy nie widziała go w takim stanie.

- Jesteś pijany... Albo oszalałeś. - Starła się mówić jak najspokojniej. - Z nikim nie ucieknę. Jesteśmy małżeństwem! A z Blairem tylko się przyjaźnię. To mój przyjaciel, nic ponadto!

W odpowiedzi Aleksy roześmiał się gorzko.

W końcu Elysse zdołała mu się wyrwać i ruszyła ku schodom. Nie zamierzała tolerować takiej podłości i obawiała się po raz pierwszy, że może ją skrzywdzić.

Obejrzała się przez ramię. Stał u stóp schodów i patrzył na nią tak, że przeszył ją strach. Uniosła suknię i przyśpieszyła, ale potknęła się o stopień. Krzyknęła z obawy, że spadnie ze schodów, lecz Aleksy chwycił ją od tyłu i podtrzymał.

- Mów prawdę - wyszeptał, zbliżając usta do jej policzka. - Lubisz, kiedy jestem zazdrosny... Od początku wiedziałaś, kim jest Blair i dlatego to jemu grzejesz łożę!

Elysse nawet nie kryła łez.

- Aleksy, nie! - jęknęła.

- Nienawidzę cię, Elysse - wysyczał. - Jeśli on może cię mieć, to ja też.

Wyrwała mu się, w panice wbiegła na piętro i wpadła do sypialni, po czym natychmiast zamknęła drzwi na klucz. Nigdy dotąd nie widziała Aleksego w takim stanie.

Kilka sekund potem rozległo się szczyknięcie otwieranych drzwi, które prowadziły z jej sypialni do wspólnego salonu. Zupełnie o nich zapomniała!

Odwróciła się do Aleksiego, który zmierzał ku niej z ponurą miną.

- Niech cię piekło pochłonie! - Wziął ją na ręce i cisnął na łożo. - Kochasz go, a on ciebie! A przecież powinnaś kochać mnie! Do diabła z tobą, Elysse! On cię miał, a ja nie!

- Boję się ciebie, Aleksy... - wyszeptała. - Naprawdę.

Skierował wzrok na jej usta, a ona dostrzegła w jego oczach nie gniew, lecz pożądanie.

- Jak możesz się bać? - spytał niepewnie. - Nigdy bym cię nie skrzywdził.

Popatrzył na jej głęboki dekolt i zamrugał, jakby zakręciło mu się w głowie na widok pełnych, kuszących piersi.

- Nie bój się - zamruczał i przesunął ustami po szyi Elysse.

Wstrzymała oddech i poczuła, że jej strach znika. Zrozumiała, że Aleksy nie mógłby jej skrzywdzić.

- Zawsze będę cię chronił - przypomniał jej. - Pamiętasz? Obiecałem ci to.

Przywarł wargami do jej ust, a ona z wahaniem położyła dłonie na jego ramionach. Wiedziała, co się za chwilę zdarzy, i nie miała nic przeciwko temu. Gdy Aleksy spojrzał na nią pytająco, powoli skinęła głową.

Wtedy zdjął koszulę, a Elysse z satysfakcją dotknęła jego nagich pleców, gdy położył się na niej i zaczął głęboko całować, jednocześnie ściągając z niej bieliznę.

Poczuła jego pulsujące podniecenie, a on stanowczym ruchem wsunął się między jej rozchylone wyczekująco nogi. Przeszło jej przez myśl, że powinna mu powiedzieć o swoim dziewictwie, jednak nie mogła wydobyć z siebie ani słowa. W następnej sekundzie zagłębił się w niej, a ona jęknęła ze zdumienia. Nie miała pojęcia, że to będzie tak oszałamiające, intensywne doznanie.

Gdy Aleksy popatrzył jej w oczy, dostrzegła w jego spojrzeniu zaskoczenie. Pomyślała, że kocha go całym sercem. Nie mogła uwierzyć, że wreszcie stali się jednością.

Uśmiechnął się nieśpiesznie, z satysfakcją.

- Elysse - wyszeptał triumfalnie.

- Kocham cię - westchnęła, otaczając go nogami.

Zaczął się w niej poruszać, powoli i miarowo.

- Wiem - odparł.

Nie mogła nic powiedzieć, bo w tym samym momencie porwała ją fala rozkoszy.

Po przebudzeniu Aleksy poczuł tępy ból w skroniach. Natychmiast uświadomił sobie, że wczoraj za dużo wypił, i z westchnieniem zmrużył oczy, oślepiiony jaskrawym światłem słonecznym.

Nagle zorientował się, że nie znajduje się w swojej sypialni. Szeroko otworzył oczy, wpatrując się w bladoniebieskie ściany i złotą bordiurę, a potem drgnął na widok leżącej obok Elysse.

Z początku nie mógł uwierzyć, że to prawda. Spała na boku, twarzą do niego, spokojna i odprężona. Kołdra tylko częściowo przykrywała jej nagie plecy. Zaszokowany Aleksy usiadł. Zaledwie kilka godzin wcześniej Elysse wiała się pod nim w ekstazie.

Co się zdarzyło? Co takiego zrobił?

Omali nie jęknął, gdy przypomniał sobie, że wziął ją na ręce i rzucił na łóżko. Pośpiesznie wstał i w tym samym momencie zauważył na prześcieradle plamki krwi. Czyżby skrzywdził Elysse? Spróbował odtworzyć w pamięci zdarzenia z nocy. Poruszał się w niej, a ona powtarzała jego imię... „Boję się ciebie, Aleksy...”

Dlaczego tak powiedziała?

W pośpiechu włożył spodnie, po czym znowu spojrzał na Elysse. Narastało w nim przerażenie. Ścigał ją po schodach, gdy usiłowała uciec, a potem brutalnie cisnął ją na łóżko. Bała się, bo był gotów ją pojąć. Czy naprawdę ofiarował jej rozkosz, czy tylko tak mu się wydawało? Kochał się z nią czy też zmusił ją do uległości?

- Elysse - odezwał się ochryplym głosem, ale nawet nie drgnęła.

Aleksy włożył koszulę i podszedł do łóżka. Modlił się o to, żeby jego wspomnienia z tej nocy okazały się nieprawdą. Może i wściekł się na Elysse, ale przecież by jej nie skrzywdził.

- Elysse... - Zawahał się, ale chwycił ją za ramię. - Obudź się.

Westchnęła i przetoczyła się na plecy, a on spojrzał na jej nagie piersi. Była jeszcze piękniejsza niż w ubraniu i Aleksy poczuł do siebie złość, bo znów jej zapragnął.

Podciągnął kołdrę, zasłaniając wdzięki Elysse. Powoli otworzyła oczy, a na widok Aleksego zamrugła i zamarła. Bez wątpienia była równie zaskoczona jak on przed chwilą.

- Najwyraźniej spędziliśmy tę noc razem - odezwał się niepewnie.

Elysse usiadła i otuliła się kołdrą.

- Tak. Dzień dobry - dodała ostrożnie.

- Mogłabyś się ubrać? Chciałbym zamienić z tobą słowo.

W milczeniu skinęła głową.

- Będę obok - mruknął. - Nie musisz się śpieszyć.

Nie patrzył na nią. Wychodząc, myślał tylko o tym, że jeśli ją skrzywdził, nigdy sobie tego nie daruje.

Elysse opuściła powieki, przypominając sobie ostatnią noc, a przede wszystkim to, jak namiętnie kochała się z mężem. Poczwała przyływ nadziei. Było cudownie. Przyszło jej do głowy, że jest najszczęśliwszą kobietą na świecie, i w tym samym momencie ktoś zapukał do drzwi.

- Jaśnie pani, czy mogę wejść? - rozległ się głos Lorraine.

- Tak! - krzyknęła Elysse, kryjąc się pod kołdrą.

Gdy służąca krzątała się po pokoju, Elysse intensywnie rozmyślała. To oczywiste, że Aleksy chciał z nią porozmawiać. Na pewno nie żałował tego, co się stało, jednak ich relacja ogromnie się zmieniła. Trudno było przejść do porządku dziennego nad tak nieoczekiwanym pojednaniem. Nic dziwnego, że zapragnął dyskusji o małżeństwie, które nareszcie nabrało realnych kształtów.

Przypomniała sobie, jak w chwilach namiętności mówiła mu o swojej miłości. Aleksy nie odwzajemnił się tym samym, lecz wcale tego nie oczekiwała.

Lorraine udawała, że to dzień jak co dzień i nie ma nic niezwykłego w tym, że jej pani spała nago, z rozpuszczonymi włosami, a jej ubiór leżał na podłodze. Ubierając się, Elysse popatrzyła na łóżko. Pomyślała, że teraz, gdy Aleksy poznał prawdę, bardzo ucieszył się z wierności żony. Miał doświadczenie w sprawach intymnych, więc

niewątpliwie od razu się zorientował, że to z nim utraciła dziewictwo.

- Jaśnie pani wydaje się dziś bardzo szczęśliwa - powiedziała Lorraine z uśmiechem.

- Bo mam wspaniałego męża - odparła.

- O tak, dobrze o tym wiemy. - Lorraine zaśmiała się wymownie.

Elysse lekko zmarszczyła brwi.

- To już przeszłość, Lorraine - oświadczyła stanowczo. - Pogodziłam się z nim.

Pół godziny później weszła do saloniku dzielącego obie sypialnie. Miała na sobie suknię w czerwono-kremowe pasy, jedną ze swoich ulubionych. Nie wątpiła, że zrobi wrażenie na Aleksym. Nadal nie mogła do końca uwierzyć, że to, co się wydarzyło, to nie sen.

Aleksy stał przy jednym z okien w salonie, tyłem do niej. Przyszło jej do głowy, że pewnie też rozmyślał o wspólnej nocy. Elysse zatrzymała się na progu, choć najchętniej podbiegłaby do niego, żeby wyznać, jak bardzo jest zakochana.

- Dzień dobry - przemówiła, czując dziwne zawstydzenie.

Odwrócił się, lecz nie odpowiedział jej uśmiechem. Powiódł spojrzeniem po jej sylwetce, ale z jego miny nie dało się wywnioskować, czy docenił wybór sukni.

- Dzień dobry - odparł.

Minął Elysse i zamknął za nią drzwi. Nie rozumiała, dlaczego się nie uśmiechał, a wręcz wydawał się ponury.

- Aleksy? Czy coś się stało? - zapytała.

Stanął koło niej.

- Jak możesz pytać? W nocy cię przeraziłem.

- Och, to było tylko drobne nieporozumienie - oznajmiła beztrąsko. - Na szczęście szybko rozwiązaliśmy problem.

- Nieporozumienie? - powtórzył, patrząc na nią ze smutkiem. Wydawał się bardzo nieszczęśliwy. - Zrobiłem ci krzywdę?

- Nic mi nie jest. - Ani w ząb nie rozumiała, o co mu chodzi.

- Zrobiłem ci krzywdę? - zapytał ponownie.

Pomyślała, że mógł przesadzić z alkoholem i teraz nie pamiętał, jak to się zaczęło.

- Nie, nie zrobiłeś. Owszem, pokłóciliśmy się, ale potem, w łóżku było bardzo przyjemnie. - Uśmiechnęła się do niego niepewnie.

- To pamiętam - burknął ponuro. - Żadna kobieta nie zasługuje na takie traktowanie.

Elysse szeroko otworzyła oczy.

- Aleksy, powtarzam, że to było nieporozumienie.

- Uciekałaś przede mną w wielkim strachu, a ja rzuciłem cię na łóżko. - Patrzył na nią uważnie. - Czy zrobiłem ci krzywdę?

- Kochaliśmy się - odparła po chwili wahania.

- Widziałem krew.

Wpatrywała się w niego z osłupieniem. Naprawdę się nie zorientował, że była dziewczicą? To się wydawało wręcz niemożliwe.

- Owszem, ja też ją widziałam - oznajmiła.

- Skąd się wzięła ta krew, Elysse? Czy w ogóle powinienem pytać? - Zaśmiała się bez cienia wesołości. - Rzuciłem cię na łóżko, a ty wciąż odmawiałaś.

- Nieprawda! - zaprzeczyła. - Zaczęło się okropnie, ale potem się kochaliśmy.

- Jesteś dziś nadzwyczaj wyrozumiała - oświadczył. - Nie zasłużyłem na to.

- Do niczego mnie nie zmuszałeś - wydusiła z siebie. - Przecież przyjąłem cię w swoim łóżu, Aleksy. Było cudownie. To dla nas nowy początek

- Czyżby? - Spochmurniał. - Ulegliśmy pożądaniu, które czuliśmy do siebie przez całe dorosłe życie, ale to niczego nie zmienia. Powody naszego małżeństwa pozostają takie same, a poza tym wiem, że trzymasz w biurku listy miłosne od innego mężczyzny. - Zmarszczył brwi. - Kochasz tego człowieka, prawda?

A więc ta noc nie znaczyła dla niego tyle, ile dla niej. Nic się nie zmieniło poza tym, że Elysse przestała być dwudziestosześcioletnią dziewczyną.

- Nikogo innego nie kocham! - wykrzyknęła.

- Naprawdę jesteś dziś niezwykle wspaniałomyślna - powiedział, jakby jej nie słyszał. - Nie rozumiem dlaczego. Upokarzałem cię przez sześć lat, a tej nocy cię skrzywdziłem. Uwiodłem cię i wykorzystałem.

Mówił spokojnie, ale niewątpliwie był wzburzony. Elysse stanęła do niego plecami, żeby nie widział łez napływających jej do oczu.

A więc jej nie kochał.

- Tak dłużej być nie może - dodał.

Zamarła i odwróciła się do Aleksiego.

- Nie jesteś szczęśliwa, i ja też nie.

- Moglibyśmy chociaż spróbować się pojednać - zasugerowała niepewnie.

Aleksy popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Wydaje mi się, że już próbowaliśmy, lecz bez powodzenia - zauważył. - Najwyraźniej nie potrafimy żyć jak mąż i żona.

Elysse poczuła narastającą rozpacz i oparła rękę na krzesło, żeby nie upaść.

- W czerwcu płynę do Kantonu - ciągnął Aleksy rzeczowo. - Zamierzałem wyruszyć w połowie miesiąca, ale zrobię to już pierwszego dnia, czyli już za dwa tygodnie. Do tego czasu musimy zawrzeć rozejm.

- Rozejm? - powtórzyła.

Chciał rozejmu? Ostatniej nocy kochał się z nią z namiętnością, której istnienia nawet sobie nie wyobrażała, a teraz upierał się, że nie mogą żyć razem, i żądał rozejmu.

- Będę nawet udawał dobrego męża, o ile nadal ci na tym zależy. - Minął ją i otworzył drzwi. - Bez obaw, zamierzam się kontrolować. Więcej nie wedrę się do twojej sypialni.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Wstrząśnięta Elysse wróciła do sypialni, zamknęła za sobą drzwi i przez chwilę stała bez ruchu, wpatrzona w ścianę. Nie wiedziała, co ma teraz zrobić. Czuła bolesny ucisk w gardle. Ostatnia noc była dla Aleksego bez znaczenia. Nic się nie zmieniło. Nadal obwinał Elysse za wszystko i uważał ją za największą uwodzicielkę w Londynie. Wcale jej nie kochał. Nie zależało mu na prawdziwym małżeństwie, pełnym namiętności i miłości, tylko na rozejmie. Ona jednak chciała czegoś więcej. Pragnęła, by Aleksy był jej kochankiem, mężem i najdroższym przyjacielem.

Na korytarzu rozległ się stukot kroków. Elysse otarła łzy, podbiegła do drzwi i je otworzyła. Ubrany do wyjścia Aleksy stał przy schodach.

- Dokąd idziesz? - spytała z napięciem.

Odwrócił się ku niej, ale z jego miny nie dało się nic wywnioskować.

- Wychodzę, Elysse - oznajmił. - Skoro mam wypłynąć do Chin wcześniej, niż planowałem, muszę pozałatwiać wiele spraw. Przez większość dnia będę w Windsong Shipping. Wrócę późno.

Czyżby szukał pretekstu, żeby spędzić noc poza domem?

- Kolację zjem na mieście - dodał. - Jeśli zamierzasz dziś zostać w Oksfordzie, nie musisz na mnie czekać. Miłego dnia.

Uklonił się uprzejmie, po czym ruszył po schodach na dół, a Elysse wycofała się do sypialni. Tam usiadła na krześle i drżąc, walczyła ze łzami. Ból był nieznośny. Czuła, że nie zdoła już odgrywać roli kochającej żony, mimo że darzyła Aleksego szczerym uczuciem.

Nie miała pojęcia, co robić.

- Jaśnie pani, ma jaśnie pani gościa.

Minęło już kilka dni, odkąd Aleksy się z nią kochał. Elysse popadała w coraz głębszą rozpacz. Początkowo prawie nie wychodziła z domu, ale w końcu ponownie ukryła się za maską obojętności i zaczęła się pojawiać na spotkaniach towarzyskich. Trudno jej było rozmawiać z przyjaciółmi i znajomymi, uśmiechać się na żądanie, grzecznie odpowiadać na błahe pytania. Kilka dam przejęło się stanem jej zdrowia, ale kłamała, że nic się nie dzieje i że to tylko lekki katar.

Parę razy w domu natknęła się na Aleksego, jednak nie rozmawiali ze sobą. Zawsze się z nią witał, uprzejmie i obojętnie, jak z obcą osobą.

Teraz uniosła wzrok znad biurka. Właśnie czytała list od swojego brata, Jacka, który nadal szukał przygód i fortuny w odległej Ameryce.

- Dzisiaj nie przyjmuję gości, Reginaldzie - oznajmiła.

- Ależ, jaśnie pani, to lady St. Xavier - sprecyzował.

Elysse pomyślała, że jeśli zobaczy szwagierkę, nie zdoła dłużej ukrywać rozpacz.

- Przekażesz jej, że nie czuję się najlepiej? - poprosiła.

Kochała Ariellę jak siostrę, lecz nie mogłaby teraz znieść jej pytań. Najbardziej

obawiała się tego, że w rozmowie z przyjaciółką wyzna prawdę, i to całą prawdę, zarówno o owej nieszczęsnej nocy, jak i późniejszym zachowaniu Aleksego.

Reginald wyszedł, a wtedy powróciła do listu od Jacka, walcząc z nową falą smutku. Nagle usłyszała stukot obcasów i po chwili na progu stanęła Ariella.

- Co się stało? - spytała z niepokojem i podeszła do Elysse. - Co, u licha, zrobił mój brat?

Elysse powtarzała sobie, że nie może się rozplakać. Uśmiechnęła się z trudem, a Ariella objęła ją, podniosła z krzesła i przytuliła.

- Wyglądasz, jakby ktoś umarł! - wykrzyknęła. - Co się dzieje?

Elysse cofnęła się o krok.

- To już koniec, Ariello - wyszeptała. - Utraciłam miłość mojego życia.

Ariella szeroko otworzyła oczy.

- Zawsze możesz na mnie liczyć, Elysse - podkreśliła i podała jej chusteczkę. - Usiądź i mów, co się stało. - Popatrzyła na nią uważnie.

- Spędził noc w mojej sypialni. - Elysse uniosła wzrok. - Kocham go. Zawsze go kochałam, ale dla niego to niczego nie zmienia. Nie kocha mnie i nigdy nie pokocha. On chce rozejmu, Ariello. Rozejmu! Dopóki nie wypłynie do Chin.

Ariella ponownie ją uściskała.

- Wiem, że go kochasz, i to od zawsze. - Westchnęła ciężko. - Co się dzieje z Aleksym? Kiedyś również darzył cię uczuciem. Musisz mi powiedzieć, co jest przyczyną waszych nieporozumień.

Elysse doszła do wniosku, że nie chce dłużej ukrywać prawdy przed Ariellą.

- Pamiętasz pilota Aleksego, Williama Montgomery'ego?

Ariella skinęła głową.

- Tak - przytaknęła. - To ten Amerykanin, który odwiedził nas przed laty w Windhaven i dość szybko wyjechał.

- Wcale nie wyjechał do Irlandii po balu, Ariello. Zginął tamtego wieczoru.

Ariella poblądła.

- Nieświadomie zwodziłam go, by Aleksy poczuł się zazdrosny - ciągnęła Elysse. - Aleksy mnie ostrzegał, powtarzał, żebym przestała. Zachowałam się jak głupia gąska, a Montgomery nie był dżentelmenem. Tamtego wieczoru Aleksy zastał nas przed domem, gdzie Montgomery usiłował mnie zmusić do uległości.

- Mój Boże... - Wstrząśnięta Ariella chwyciła ją za rękę.

- To był wypadek... Walczyli i William uderzył się w głowę. Tuż potem widziały mnie dwie damy, a byłam w okropnym stanie. Aleksy ożenił się ze mną, żeby nie wybuchł skandal. Żeby ocalić mi reputację. Nie pobraliśmy się z miłości. Po wielu latach przestałam obwiniać się o ten wypadek, choć wiem, że moje zachowanie było karygodne. Aleksy jednak nigdy nie zapomni tamtej nocy, a co gorsza, uważa, że kocham Blaira.

Ariella objęła ją i przytuliła.

- Wreszcie zaczynam rozumieć - powiedziała. - I chyba wiem, dlaczego Aleksy nie może ci wybaczyć. On cię bardzo kocha, Elysse. Nie mógł znieść tamtego flirtu. Wiem, że w to nie wierzysz, ale trudno mu pogodzić się z twoim rzekomym romansem z Blairem. Może wybaczyłby ci, gdybyś mu powiedziała prawdę o ostatnich sześciu latach. Zawsze zakładałam, że byłaś wierna Aleksemu. Byłaś, prawda?

Elysse oblała się rumieńcem.

- Aleksy traktował mnie tak okrutnie... Chyba nawet prawda nie zrobiłaby na nim wrażenia. Pewnie wyśmiałby mnie, że przez tyle lat byłam dziewicą. Przez ostatnie sześć lat bardzo się oddaliśmy od siebie. Jesteśmy zupełnie inni niż wtedy. Jak moglibyśmy odzyskać miłość, skoro musiał ożenić się ze mną z takiego powodu?

- Jesteście sobie przeznaczeni - oznajmiła Ariella stanowczo. - Najważniejsze, że ożenił się z tobą, a przecież wiesz, że Warenne'owie zakochują się tylko raz i na zawsze. Pokochał cię jako mały chłopiec, a teraz jest zły i zazdrosny z powodu Blaira... Jednak nadal cię kocha. Nie wątp w to ani przez chwilę!

- Ariello, to była najpiękniejsza noc mojego życia - wyznała Elysse. - Sądziłam, że zaczynamy od początku i że nasze małżeństwo nareszcie będzie prawdziwe, oparte na miłości i namiętności.

- Co miałaś na myśli, mówiąc, że zażądał rozejmu?

- Przyspieszył plany wyjazdu. Wyruszy do Chin pierwszego czerwca, nie piętnastego, bo chce jak najszybciej uciec ode mnie. Do tego czasu mamy mieszkać ze sobą jak uprzejmi nieznajomi. Ale to przecież mój mąż, człowiek, którego kocham! Niegdyś był moim najdroższym przyjacielem.

- Zatem ucieka przed tobą?

- Owszem.

- To szalenie interesujące, Elysse. - Ariella uniosła brwi. - Aleksy nie jest tchórzem, lecz wojownikiem, a tymczasem boi się z tobą zostać. Ciekawe dlaczego? - Uśmiechnęła się tajemniczo.

- To, co mówisz, nie ma sensu.

- Co zamierzasz z tym zrobić?

- Słucham?

- Daj spokój, Elysse - zirytowała się Ariella. - Doświadczyłaś namiętności z mężczyzną swojego życia. Chyba nie zamierzasz stać z boku i patrzeć, jak odplywa?

Elysse odetchnęła głęboko. Zaczęła się zastanawiać, dlaczego to Aleksy dyktuje warunki.

- Gdyby Emilian zachowywał się jak samolubny łajdak, do ostatniej kropli krwi walczyłabym o swoje - ciągnęła Ariella. - A na początek bym go uwiodła...

Elysse była pewna, że łączące ją z Aleksym pożądanie jest wyjątkowe. Dlaczego zatem pozwalała teraz, by uciekł? Przyszła pora, by wziąć sprawy w swoje ręce.

- Masz słuszność - zdecydowała. - Chcę męża i małżeństwa z prawdziwego zdarzenia. Czas walczyć.

O wpół do jedenastej Aleksy wrócił do domu w Oksfordzie. Nie miał zamiaru widzieć się dzisiaj z Elysse. Od tamtej katastrofalnej nocy robił, co mógł, by jej unikać.

Zamknął za sobą frontowe drzwi. Jeśli wyszła na wieczór, zapewne nie zamierzała wrócić przed północą, a jeśli nie opuściła domu, przebywała teraz w swojej sypialni.

Reginald jak zwykle wyszedł mu na spotkanie.

- Czy jaśnie pan będzie czegoś potrzebował? - spytał w holu.

- Nie, dziękuję. - Aleksy ruszył po schodach. - Czy pani jest w domu?

- Tak, jaśnie panie. Dość dawno temu udała się do swoich pokoiów.

- A więc dobranoc.

Reginald wyglądał tak, jakby chciał coś dodać, ale najwyraźniej się rozmyślił i odszedł bez słowa. Tymczasem Aleksy wbiegł po schodach. Zastanawiał się, czy zdoła zasnąć, i doszedł do wniosku, że niekoniecznie, więc postanowił poczytać. Wszedł do saloniku, gdzie w kominku płonął ogień, co było dziwne.

Potem Aleksy zobaczył stolik i szeroko otworzył oczy.

Na obrusie leżała kryształowa i srebrna zastawa ze świecami, a w wiaderku z lodem chłodziła się butelka szampana.

- Co, u licha? - wymamrotał.

Drzwi do sypialni Elysse się otworzyły, a ona sama ubrana w koronkowy peniuar, stanęła na progu. Aleksy poczuł, że kręci mu się w głowie.

- Witaj, Aleksy - powiedziała z uśmiechem.

- Co ty wyprawiasz, do diabła? - warknął.

Podeszła do niego i wspięła się na palce, żeby pocałować go w policzek.

- Napijemy się przed snem - oświadczyła aksamitnym głosem.

- Nic z tego!

Kołysząc biodrami, podeszła do stołu i wyjęła z wiaderka butelkę szampana. Po chwili wręczyła Aleksemu kieliszek.

- Zamierzasz mnie uwieść? - spytał ostrożnie.

- Owszem - przytaknęła i uraczyła się łykiem trunku.

- Dlaczego koniecznie muszę dołączyć do twojej długiej listy podbojów? Chcesz, żebym był jeszcze jednym oczarowanym idiotą pełzającym u twych stóp? Po co to robisz, Elysse?

- Wcale nie chcę, żebyś pełzał u mych stóp, Aleksy. Po prostu nie tylko ty możesz uwodzić - dodała.

- Co się stało? Blair nie miał dziś czasu? - spytał złośliwie.

- Nie chcę Blaira i nigdy go nie chciałam. Chcę ciebie. - Odstawiła kieliszek i sięgnęła do jedwabnego paska.

- Drzwi są otwarte! - oznajmił niepewnie Aleksy.

Elysse rozwiązała pasek, a peniuar się rozchylił, odsłaniając jej prawie nagie ciało.

- No to je zamknij - zamruczała.

- Dlaczego to robisz?

- Mówiłam, że cię pragnę. - Podeszła do niego i oparła dłonie na jego piersi. - Oboje wiemy, że ty mnie również.

Otarła się o niego całym ciałem, a on objął ją w talii i zanurzył usta w jej włosach. Pragnął tej cudownej kobiety i nagle zrozumiał, że przeszłość nie ma już żadnego znaczenia.

Przywarł wargami do delikatnych ust Elysse, a ona odwzajemniła jego gorący pocałunek. Wtedy położył dłonie na jej nagich pośladkach i stanowczym ruchem przycisnął ją do swoich bioder.

- Oboje tego pożałujemy - wyszeptał, obsypując ją pocałunkami.

- Na pewno nie - zamruczała.

Wziął ją na ręce i przeniósł do sypialni, po czym położył na łóżku. Tym razem zrobił to bardzo delikatnie, a ona z uśmiechem rozchyliła nogi. Temu zaproszeniu nie

mógł się oprzeć. Pośpiesznie rozpiął spodnie i posiadał ją jednym stanowczym ruchem.

- Och, Aleksy - wyszeptała. - Kocham cię.

Zamarł. Czy mówiła to szczerze? Przecież kochała Blaira...

- O taaak! Szybciej! - popędziła go, a on z rozkoszą spełnił jej prośbę.

W pełni zaspokojona Elysse westchnęła z satysfakcją, gdy Aleksy się z niej zsunął.

- Kochany - wyszeptała i otworzyła oczy.

Leżał na plecach, całkiem nagi, i wpatrywał się w sufit.

Elysse przewróciła się na bok. Zastanawiała się, czy ponownie wyznać mu uczucie, ale w ostatniej chwili postanowiła z tym poczekać.

- Uwielbiam być z tobą, Aleksy - powiedziała jedynie. Na widok wyrazu jego twarzy gwałtownie usiadła. - Ani mi się waż teraz złościć! - krzyknęła. - Było cudownie i dobrze o tym wiesz!

On również usiadł.

- Tak, to było wspaniałe przeżycie - zgodził się.

- Kochaliśmy się! - oznajmiła z naciskiem.

- Lepiej się okryj - warknął, wstając z łoża.

- Dlaczego? - Zrzuciła kołdrę na podłogę.

- Uwiodłaś mnie, Elysse. - Osłonił swoją męskość spodniami. - Zrobiłaś to, choć podkreślałem, że interesuje mnie wyłącznie rozejm.

- Tak, uwiodłam cię, i to z wyjątkową łatwością! - W końcu podniosła kołdrę i zakryła nią ciało.

- Wiesz, jaka jesteś piękna i zmysłowa. Wiesz, jak działasz na mężczyzn...

- Dlaczego tak się gniewasz? - zapytała ze szczerym zdumieniem. - Oboje jesteśmy dorośli, i na dodatek w związku małżeńskim.

- Bo nie chcę być w żadnym związku małżeńskim, zwłaszcza z tobą! - wrzasnęła i szybko włożył spodnie.

- Ale jesteś, i tak się składa, że mnie się to podoba.

Popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Chciałam, żeby to był dla nas nowy początek prawdziwego małżeństwa. - W jej głosie brakowało pewności.

Aleksy sięgnął po koszulę, ale jej nie włożył.

- Nie stanę się idealnym mężem, bo nie chcę, żeby to było prawdziwe małżeństwo! - krzyknął.

- Nie możemy nawet spróbować? - zapytała Elysse drżącym głosem.

Aleksy popatrzył na nią z pogardą.

- A próbuj sobie. Ja wychodzę.

- Niby dokąd?

- Wracam do biura - warknął.

- Przecież jest już po północy.

- Moje plany się zmieniły, Elysse. Miałem powiedzieć ci o tym za dzień czy dwa, ale chętnie oznajmię ci to teraz.

Z niepokojem zacisnęła dłonie na kołdrze.

- Co zamierzasz mi powiedzieć?

- Najprawdopodobniej pod koniec tygodnia wyruszam w rejs. Przygotowania już trwają.

- Co takiego? - wykrzyknęła.

- Planuję opuścić port pod koniec tygodnia. Większość ładunku już zwieziono do naszych magazynów.

Zamierzał wyruszyć już za sześć dni! Naprawdę tak mu było śpieszno ją zostawić?

- Cieszę się na tę podróż - ciągnął. - Za długo przebywam na suchym lądzie.

- Nie płyn. - Wstała, zasłaniając się kołdrą.

- Co za różnica, jeśli wypłynę kilka tygodni wcześniej?

- Nie będzie cię przez pół roku - powiedziała w panice. - Musimy to skończyć!

- Nie ma czego kończyć. - Ruszył do drzwi.

- Owszem, jest, Aleksy! - Pobiegła za nim. - Zabierz mnie ze sobą!

Popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Nie zabiorę cię ze sobą, a już na pewno nie do Chin.

- Dlaczego? Twoja macocha wszędzie pływała z Cliffem! - krzyknęła z rozpaczą.

- A może zamierzasz pozostać w Singapurze?

- Nigdy nie obiecywałem ci wierności - odparł.

Niewątpliwie zamierzał odwiedzić swoją kochankę.

- Proszę, zabierz mnie ze sobą! Musimy uporządkować nasze małżeństwo. Tak dłużej być nie może!

- W tej kwestii całkowicie się z tobą zgadzam - powiedział ponuro. - I właśnie dlatego wyjeżdżam.

Elysse puściła kołdrę i ukryła twarz w dłoniach.

- A co do naszego małżeństwa, nie ma już czego porządkować - dodał Aleksy i wyszedł.

Następne dni minęły w okamgnieniu. Aleksy nie wrócił już do domu, a Elysse dowiedziała się, że zamieszkał w klubie St. James, ekskluzywnym hotelu obsługującym najbogatszych i najwyższej postawionych gości. Ariella radziła Elysse, żeby dalej nękała Aleksego, póki ten nie pójdzie po rozum do głowy, ale Elysse postanowiła nie korzystać z tej podpowiedzi. Już raz uwiodła męża i tylko pogorszyła relacje między nimi, choć wydawało się to niemożliwe.

W końcu napisała do niego list, z ogromną starannością dobierając słowa.

Mój drogi Aleksy,

skoro musisz wyruszyć do Chin, w pełni Cię popieram. Jak zawsze życzę Ci samych sukcesów. Płyn z Bogiem!

Twoja wyprawa nie zmienia faktu, że jesteśmy małżeństwem. Pozostanę w Oksfordzie, będę zajmowała się domem i naszymi sprawami, aż do Twojego powrotu. Mam wielką nadzieję, że wkrótce rozwiążemy nasze problemy.

Twoja na zawsze,

Elysse.

Kazała stangretowi dostarczyć list osobiście, dwa dni przed planowanym odpły-

nięciem klipra. Była pewna, że otrzyma odpowiedź, ale do wieczora poprzedzającego dzień wyprawy Aleksy nie napisał ani słowa. Jeszcze nie wyruszył w drogę, a już za nim tęskniła.

Ariella odwiedzała ją każdego dnia.

- Nigdy nie widziałam u niego takiej determinacji - wyznała przy okazji jednej z wizyt. - Chyba nic nie mogłoby go powstrzymać przed wyjazdem.

Ostatniej nocy przed odpłynięciem statku Elysse nie mogła zasnąć. Przewracając się z boku na bok, rozmyślała o tym, czy nie pojechać do hotelu St. James i nie błagać Aleksę o pozostanie. Postanowiła jednak tego nie robić, gdyż duma to jedyne, co jej pozostało.

O świcie znalazła się w porcie i z okien powozu patrzyła, jak marynarze uwijają się na pokładzie, stawiając żagle i zwijając liny. Aleksy stał na mostku i wszystkiego doglądał.

Gdy statek odbił od brzegu, Elysse wysiadła z powozu. Od Aleksę dzieliło ją kilkadziesiąt metrów.

Proszę, zostań, pomyślała, a po jej policzkach popłynęły łzy.

Wpatrując się w niego, uniosła rękę. Ku jej zdumieniu ledwie widoczny w oddali Aleksy odpowiedział takim samym gestem. Elysse przygryzła wargę. Podjęła decyzję. To nie mogło się skończyć w taki sposób.

Skoro Aleksy wybrał się do Chin, ona zamierzała zrobić to samo.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Choć dopiero wybiła ósma rano, kiedy Elysse weszła do budynku Windsong Shipping, dwaj urzędnicy stali za ladą w recepcji. Ostatnie pół godziny Elysse spędziła w powozie, gorączkowo rozmyślając. Postanowiła podążać za Aleksym do Chin. Nie brakowało jej determinacji, ale musiała się dowiedzieć, z czym wiąże się taka podróż.

Z pewnością nie była ona bezpieczna. Po morzach i oceanach grasowali piraci, którzy napadali na statki, zabijali ludzi i grabili towary. Mimo to Elysse pokonała strach, co oznaczało, że albo była niezwykle odważna, albo szalona. Nigdy dotąd nie podejrzewała się o odwagę, więc pozostało to drugie.

- Dzień dobry, jasnie pani. Piękny poranek, prawda? W sam raz na pierwszy dzień podróży. - Rudowłosy urzędnik uśmiechnął się do niej promiennie.

- Dzień dobry - odparła uprzejmie. - Czy mój teść już się zjawił?

Ledwie umilkła, na korytarzu pojawił się Cliff de WARENNE.

- Elysse? Co robisz w mieście o tak wczesnej porze? - Podeszedł do niej i ucałował ją w policzek.

- Przyszłam odprowadzić Aleksego - odparła. - I chciałabym zamienić z tobą słowo.

Cliff szeroko otworzył oczy, po czym ujął ją pod ramię.

- Proszę nam nie przeszkadzać - zwrócił się do urzędników, po czym zaprowadził Elysse do swojego gabinetu i zaproponował herbatę.

- Nie, dziękuję. - Pokręciła głową.

Nalał sobie filiżankę bursztynowego napoju.

- Potrzebuję twojej pomocy - przeszła do rzeczy Elysse, nawet nie siadając. - Jestem zrozpaczona i zdeterminowana.

- Bardzo chętnie ci pomogę. - Cliff przypatrywał się jej z zainteresowaniem. - Czym mogę ci służyć?

- Muszę popłynąć do Chin - odparła i przygryzła wargę.

Cliff omal nie zakrztusił się herbatą.

- Potrzebuję statku, naturalnie - dodała. - Mam nadzieję, że wkrótce odpływa jeden ze statków Windsong.

Nie umiała sobie wyobrazić, jak podróżuje się na pokładzie statku handlowego w otoczeniu męskiej załogi, jako jedyna kobieta na pokładzie.

Cliff odstawił filiżankę i spodek.

- Dobry Boże, Elysse, dlaczego chcesz sobie samotnie wyruszyć w podróż do Chin? Czy nie prościej byłoby popłynąć z Aleksym?

Odetchnęła głęboko i doszła do wniosku, że nie pora na dyplomację.

- Prosiłam, żeby mnie zabrał, ale odmówił. Nie wytrzymam bez niego przez cały rok - dodała, nie doczekawszy się reakcji Cliffa.

- O co właściwie chodzi? - Zmrużył oczy. - Jakoś wytrzymałaś sześć lat z dala od

mojego syna. O ile mi wiadomo, wasze małżeństwo to szopka. Kolejny rok rozłąki nic nie zmieni.

- Ale ja kocham Aleksego - wyznała, a jej ciało przeszył dreszcz. - Nie pozwolę, żeby dalej mnie odrzucał i niszczył nasze małżeństwo.

Cliff zrobił wielkie oczy.

- Usiłowałam przestać go kochać, ale na próżno - ciągnęła uparcie. - Wiesz o tym dobrze. Chcę, żeby wrócił mój najlepszy przyjaciel, mój mąż! Masz rację, że nasze małżeństwo było szopką. Teraz jednak będę o niego walczyć.

- Nawet nie wiesz, jaką radość sprawiłaś mi, mówiąc że chcesz walczyć o mojego syna i naprawić zło, które się dokonało.

Cliff wstał i mocno przytulił Elysse. Poczowała napływające do oczu łzy.

- Bardzo go kocham - wyznała.

- Wiem - odparł. - Zastanawiałem się latami, czy słusznie postąpiliśmy, pozwalając wam na małżeństwo dla zatajenia wypadku, w którym zginął Montgomery.

- Chciałam wyjść za Aleksego - wyszeptwała. - Do dziś żałuję swojego zachowania. Gdybym nie flirtowała, Montgomery zapewne nadal by żył.

- To naprawdę był niefortunny wypadek - podkreślił Cliff stanowczo. - Dama może flirtować. On cię napastował, Elysse. Na miejscu Aleksego zabiłbym go gołymi rękami. Mężczyzna musi chronić ukochaną kobietę.

Elysse nagle zrozumiała, że Aleksy kierował się właśnie takimi pobudkami. Kochał ją już w dzieciństwie, ale wtedy byli zbyt młodzi, by to sobie uświadomić.

- Kiedyś bardzo mnie lubił i nadal jest szansa, że znowu zapala do mnie uczuciem - oznajmiła. - Na razie jednak robi, co w jego mocy, by mnie odepchnąć.

Cliff uśmiechnął się do niej.

- Aleksy to bardzo dumny i uparty mężczyzna - zauważył. - Uraziłaś go, zastanawiając się nad ślubem z Montgomerym. Raniłaś go również kokietowaniem rozmaitych dżentelmenów. Nie wiem, czy tak łatwo go przekonasz. Wiem jednak, że zawsze cię kochał.

- Byłam głupia, flirtując z Montgomerym - przyznała. - Od tamtej tragicznej nocy w Windhaven upłynęło dużo czasu, przeprosiłam już Aleksego. Wie, że żałuję, ale jest uparty i nie chce mi przebaczyć. Nie zamierza też wybaczyć sobie. A co do pogłosek o moich rzekomych romansach... To naprawdę jedynie przyjaźnie. W minionych latach sporo udawałam, żeby nie stracić twarzy i uniknąć upokorzenia. Poza tym chyba pragnęłam zranić Aleksego.

- Mówiłaś o tym mojemu synowi? - spytał po chwili Cliff.

- I tak by mi nie uwierzył.

- Ale powinien to wiedzieć. Twoje związki w ostatnich sześciu latach zniszczyły wasze małżeństwo w znacznie większym stopniu niż śmierć Montgomery'ego.

Pomyślała, że Cliff mógł mieć rację.

- Ale przecież i on romansuje.

- To mężczyzna, a nas traktuje się inaczej - odparł Cliff bez ogródek.

Naturalnie, miał rację. Tylko mężczyznom uchodziło na sucho skandaliczne zachowanie. Elysse podeszła do okna i wyjrzała na zatłoczoną ulicę. Właśnie trwał rozładunek statku, z którego wnoszono setki beczek.

- To olej palmowy z Beninu - wyjaśnił Cliff, podchodząc do Elysse. - Zapotrzebo-

wanie na ten tłuszcz ciągle wzrasta, nie nadążamy z dostarczaniem nowych partii.

Elysse popatrzyła na teścia, niespecjalnie zainteresowana afrykańskimi olejem.

- Chcę pogrzebać przeszłość, raz na zawsze - powiedziała. - Muszę naprawić małżeństwo, i to za wszelką cenę. Będę kochała Aleksę, nawet wbrew jego woli.

- Widzę, że już podjęłaś ostateczną decyzję. - Cliff się uśmiechnął. - Jego opór może być słabszy niż dawniej.

Miała nadzieję, że się nie mylił.

- Cliff, nie mogę siedzieć w Londynie przez rok i czekać na jego powrót - westchnęła. - Popłynę za nim do Chin, ale potrzebuję twojej pomocy.

Cliff już się nie uśmiechał.

- Elysse, nie możesz podróżować samotnie do Chin! - wykrzyknął.

- Niby dlaczego? Mogłabym zająć kaję na pokładzie najbliższego statku. Kiedy odpływa jakiś kliper w tamte rejony świata?

- Piętnastego lipca ekspedujemy nasz statek do Kantonu, ale to nie jest jednostka pasażerska. Taka podróż wiąże się z ogromnymi niebezpieczeństwami. Jesteś damą! Możesz być molestowana przez załogę albo co gorsza, przez piratów. A monsuny? Malaria?

Elysse nie słuchała. Najbliższy statek Windsong wyruszał za półtora miesiąca. Nie mogła czekać tak długo.

- Jeśli popłynę tym statkiem, Aleksy będzie już w drodze powrotnej do domu, kiedy przybędę do Kantonu. Muszę wynająć statek!

Wypowiadając te słowa, wiedziała, że nie stać jej na taki wydatek.

- To by cię kosztowało fortunę - oświadczył Cliff szorstko. - Nie poślę pustego statku do Chin. Czy ty w ogóle słuchasz, Elysse? To nie jest bezpieczne! Nie ma takiej możliwości, żebym wypuścił cię w samotną podróż. Na taką wyprawę mogłabyś się zabrać wyłącznie ze mną albo ze swoim mężem. Ja jednak muszę tu zostać, żeby zajmować się sprawami Windsong, a Aleksy już wyruszył. Innymi słowy, pozostaje ci tylko czekać na jego powrót.

Miała zaprotestować, ale dostrzegła podejrzliwość w jego spojrzeniu i odwróciła wzrok. Gdyby wiedział, że wcale nie zamierzała ustąpić, a niebezpieczeństwa jej nie przerażały, poruszyłby niebo i ziemię, by ją powstrzymać.

Dopiero po dłuższej chwili spojrzała teściowi w oczy, gotowa kłamać dla dobra swojego małżeństwa.

- Nie wiem, co się ze mną dzieje - westchnęła. - Oczywiście, że nie mogę sama wyjechać do Chin. Tylko wariatka porwałaby się na coś takiego.

- Możesz do niego napisać - oświadczył Cliff. - Zatrzyma się w Kantonie na co najmniej miesiąc. Jeśli wyślesz list teraz, z pewnością go otrzyma.

Elysse zmusiła się do uśmiechu. Owszem, Aleksy mógł otrzymać list, ale za jakieś sto dni.

- Oczywiście - odparła. - Napiszę list i wszystko w nim wyjaśnię.

Niemal tydzień później Elysse siedziała w powozie z zasłoniętymi oknami. Twarz miała okrytą woalką, żeby uniknąć rozpoznania, i z uwagą patrzyła na drzwi przedsiębiorstwa transportowego Potter i Wilson. W pewnym momencie z budynku wyszła Matylda, przebrana za damę z wyższych sfer. Także ona dla niepoznaki nosiła

woalkę. Elysse poruszyła się niespokojnie i odetchnęła, gdy Matylda z pochyłą głową przeszła przez ulicę.

Elysse jak dotąd nie udało się dostać na żaden statek do Chin, choć postępowwała z wyjątkową dyskrecją. Nie pomogło nawet to, że wyznaczyła Matyldę do poszukiwań odpowiedniego przedsiębiorstwa przewozowego.

- Znowu nic z tego? - spytała z rozczarowaniem, gdy gospodyni zajęła miejsce obok.

- Może jaśnie pani powinna to jeszcze raz przemyśleć? - westchnęła Matylda. - Żaden przewoźnik nie zechce zabrać samotnej kobiety do Chin, niezależnie od wynagrodzenia.

- Muszę odzyskać męża - wyszeptała Elysse. - James! - zwróciła się do stangreta. - Przejedziemy się po porcie, chcę popatrzeć na statki.

Odsunęła zasłonkę i wyjrzała przez okno. Aleksy wyjechał sześć dni wcześniej, a ona wiedziała, że powinna się śpieszyć. Po dotarciu do Kantonu niewątpliwie chciał ruszyć w drogę powrotną do Londynu jeszcze przed listopadowym monsunem. Z przerażeniem myślała o tym, że mogłaby dopłynąć do Kantonu, kiedy Aleksy już tam nie będzie.

Od kilku dni doskwierał jej uporczywy ból głowy. Elysse nigdy nie odczuwała tak silnego napięcia i nigdy tak nie tęskniła.

Gdy powóz toczył się po nabrzeżu, Elysse zauważyła dużą, znajomą brygantynę.

- To „Astrid” - powiedziała z ożywieniem.

Baard Janssen z pewnością mógł jej pomóc. Zamierzała go przekonać do swojego pomysłu. Nagle dostrzegła małą łódkę, odpływającą od duńskiej jednostki. W szalupie znajdował się Janssen we własnej osobie.

Elysse pośpiesznie odpięła woalkę i wyszła z powozu. Moment później Janssen był już na lądzie.

- Pani de Warenne! - zawołał. - Co za miła niespodzianka. Można by pomyśleć, że czeka tu pani na mnie.

Uśmiechnęła się do niego, przypomniawszy sobie jednocześnie ostrzeżenia Blaira. Cóż, teraz nie miała wyboru. Musiała zaufać Janssenowi.

- W istocie - przyznała. - Czekam tu na pana. Chyba nic w tym złego?

Pomyślała, że nie powinna z nim flirtować zbyt ostentacyjnie, gdy z uśmiechem całował ją w rękę.

- Jest pani balsamem dla moich oczu - oświadczył. - Serce tłucze mi się w piersi.

- Pozwolę sobie powątpiewać - odparła nadal uśmiechnięta Elysse.

- Jedna z najpiękniejszych kobiet w Londynie czeka na mnie na nabrzeżu. - W końcu puścił jej rękę. - Zdecydowała się pani jednak zwiedzić mój statek?

- Musiałam zająć się tym i owym w Windsong Shipping - skłamała. - Jako córka i żona kapitana nie mogę przybyć do tej części miasta i nie wpaść do portu. Od razu dostrzegłam „Astrid”.

- Prawdziwy szczęściarz z tego de Warenne'a. - Janssen zdawał się mówić szczerze. - Podobno wypłynął do Chin. Ja na jego miejscu niechętnie opuszczałbym ląd.

- Zarabiamy dzięki handlowi z Chinami - zauważyła. - A kiedy pan odpływa?

Wydawał się zdumiony tym pytaniem.

- Za dwa tygodnie. Musiałem dopilnować kilku napraw na „Astrid”. - Zastanowił

się. – Interesujące. Pani mąż wypłynął, a pani zjawia się tu dla mnie.

Elysse już się nie uśmiechała.

– Potrzebna mi pańska pomoc, i to bardzo – oświadczyła szczerze.

Na twarzy Janssen pojawiła się troska.

– Wydaje się pani bardzo poważna – powiedział.

– Bo sprawa jest poważna. Najpierw jednak musi mi pan dać słowo, że nikomu nie ujawni tego, o co teraz poproszę.

– Dlaczego nie mogę się oprzeć wrażeniu, że nie poprosi mnie pani o oprowadzenie po statku?

– Czy daje pan słowo? – naciskała.

– Tak, pani de Warenne – przytaknął. – Ma pani moje słowo.

– Rozpaczliwie potrzebuję dotrzeć do Chin. Czy mógłby pan mi pomóc w znalezieniu odpowiedniego statku? Nikt nie może się dowiedzieć, gdyż rodzina postara się mnie zatrzymać. Dobrze zapłacę, panie kapitanie.

Zamyślony Janssen stał z założonymi rękami.

– Dama w opałach – mruknął po długiej chwili. – Zastanawiam się, jakie okoliczności skłaniają panią do pościgu za mężem.

Wcale nie zamierzała ukrywać prawdy.

– Bardzo się pokłóciliśmy – wyjaśniła. – Muszę naprawić swoje błędy, a nie mogę czekać cały rok.

Duńczyk pokręcił głową.

– Jak mówiłem, de Warenne to szczęściarz – mruknął. – Co będę miał z tego, że spełnię pani prośbę?

– Moją dozgonną wdzięczność – odparła pośpiesznie. – I gratyfikację finansową, o ile się pan nie obrazi.

– Liczyłem na więcej – westchnął.

– Kocham mojego męża – oświadczyła Elysse z oburzeniem.

– Hm... Słyszałem, że kocha pani kogoś innego. Thomasa Blaira.

– Nie. – Skrzywiła się. – Nigdy nie kochałam nikogo poza mężem. Blair i ja jesteśmy przyjaciółmi... wyłącznie przyjaciółmi.

Janssen zastanawiał się nad tym przez chwilę, po czym wskazał jej powóz i razem ruszyli w jego kierunku. Elysse modliła się, żeby kapitan zechciał jej pomóc.

– Znajdę pani miejsce na statku – zapowiedział i wziął ją pod rękę. – O ile mi wiadomo, „Odyssey” odpływa pod koniec tygodnia. Dobrze znam kapitana i myślę, że za odpowiednią sumę zapewni pani koję na swoim statku. Zajmę się tym osobiście.

Elysse była tak zachwycona, że omal nie uściskała Janssen.

– Jeśli tak się stanie, chyba nigdy nie zdołam się panu odwdziaczyć. Ale spróbuję. Będę pańską dłużniczką aż do śmierci!

– Na pewno nie chce pani zwiedzić mojego statku w blasku księżyca? – Wymownie poruszył brwiami.

– Nie zamierzam z panem romansować! – wykrzyknęła.

– Cóż, tak chyba będzie lepiej. Pani mąż za mną nie przepada, a pewnego dnia chciałbym robić z nim interesy. – Uśmiechnął się. – Dam pani znać, gdy tylko będę coś wiedział.

Elysse uścisnęła mu rękę.

- Proszę się pośpieszyć - powiedziała. - Im szybciej wypłynę, tym lepiej.

Po jego odejściu Elyse nakazała stangretowi wrócić do domu.

- Załatwione - poinformowała Matyldę. - Płynę do Chin, i to przed końcem tygodnia!

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

U wybrzeży Cape Coast, Afryka

Trzy tygodnie później Elysse stała na pokładzie „Odyssey”, grzejąc się w słońcu. Nawet nie wyobrażała sobie, że Afryka będzie tak widowiskowo piękna, ale czuła niepokój, gdyż śpieszyła się na spotkanie z mężem, a każdy postój zdawał się ciągnąć w nieskończoność.

- Gdzie jesteście? - spytała Lorraine.

- Cape Coast. Stacjonuje tu nasza marynarka wojenna.

- Zatrzymamy się tu?

- Nie wiem - odpowiedziała z westchnieniem Elysse. - Kapitan Courier nie mówił mi, gdzie planuje postoje.

- Marynarze zwijają żagle.

Elysse podniosła wzrok. Załoga uwijała się jak w ukropie i szykowała do rzucenia kotwicy. Po chwili podszedł do niej kapitan statku. „Odyssey”, trzymasztowa barkentyna, należała do przedsiębiorstwa z Glasgow, ale jej kapitanem był Francuz o nazwisku Courier. Bardzo słabo mówił po angielsku, jednak Elysse na szczęście świetnie władała francuskim. Od trzech tygodni kapitan zabawiał ją opowieściami o życiu na morzu. Był czarujący jak większość Europejczyków z kontynentu, lecz mu nie ufała. Robiła, co w jej mocy, żeby zachowywać się uprzejmie, niemniej starała się ograniczyć ich kontakty do minimum i tym samym wybić mu z głowy ewentualne pomysły na zacieśnienie znajomości. Mimo to uparł się, by wraz z Lorraine codziennie jadła z nim kolację w jego kajucie. Niestety, żadną miarą nie mogła mu odmówić.

Courier uśmiechnął się do niej i przemówił jak zwykle po francusku:

- Zakotwiczymy tutaj, madame de Warenne. - Patrzył na nią z podziwem. - Zauważyła pani, jak spokojny jest dziś ocean? Tylko fale przybrzeżne są teraz niebezpieczne. Ma pani szczęście, że nie musi schodzić na ląd.

- Dlaczego się zatrzymaliśmy, panie kapitanie? - zapytała.

- Musimy uzupełnić zapasy wody - odparł spokojnie.

To ją zaniepokoiło. Płynęli zaledwie trzy tygodnie i już potrzebowali wody?

- Kiedy podnosimy kotwicę?

- Jutro lub pojutrze. Muszę zejść na ląd i zająć się pewnymi sprawami, ale proszę się nie niepokoić. Wkrótce znów wyruszymy. - Ukłonił się.

Elysse uśmiechnęła się do niego bez przekonania i złapała za rękę zarumienioną Lorraine. Pokojówka najwyraźniej była pod wrażeniem przystojnego kapitana, który ukłonił się i powrócił do steru.

- Czy coś się dzieje? - spytała cicho.

Nie było sensu niepokoić Lorraine.

- Musimy podpłynąć bliżej do innych zakotwiczonych jednostek, zanim załoga cał-

kiem zwinie żagle – odparła Elysse.

– Nie mogę uwierzyć, że jesteśmy w Afryce – wyszeptała Lorraine z nabożną czcią.

Do Elysse również z trudem docierało, że znalazła się tak daleko od domu, i cieszyła się, że nie musi podróżować samotnie.

Matylda upierała się, by jej towarzyszyć, jednak Elysse doszła do wniosku, że wyglądałoby to wyjątkowo podejrzanie, gdyż gospodyni nigdy wcześniej z nią nie podróżowała. Reginald wiedział jedynie, że jasnie pani wraca do Irlandii na kilka miesięcy, i nie wydawał się tym szczególnie przejęty. Lorraine zazwyczaj jeździła wszędzie ze swoją panią, lecz Elysse zupełnie nie oczekiwała, że płochliwa pokojówka zdecyduje się na tak daleką podróż. Takie poświęcenie świadczyło o niezwykłej lojalności służącej, za którą będzie jej dogonnie wdzięczna, bowiem nie wiedziała, jak zniosłaby długie dni i noce na morzu bez towarzystwa innej kobiety.

Poza Ariellą nikt nie wiedział o tej eskapadzie.

– Ruszasz w pogoń za moim bratem? – wykrzyknęła Ariella w szoku, kiedy Elysse przyszła się z nią pożegnać.

– Tak, popłynę za Aleksym do Chin – przytaknęła. – Będę walczyć o jego miłość.

Ariella wyściskała ją serdecznie.

– To bardzo niebezpieczna podróż – zauważyła. – Ależ jesteś odważna! Inna sprawa, że na twoim miejscu postąpiłabym tak samo.

– Wcale nie jestem odważna. Szczerze mówiąc, bardzo się boję.

Elysse zmusiła szwagierkę do złożenia przysięgi, że nic nikomu nie powie o podróży.

– Tak bardzo cię kochamy – powiedziała Ariella ze łzami w oczach. – Już nie mogę się doczekać, kiedy wrócisz razem z Aleksym.

Kiedy znowu się objęły, wszedł Emilian i przyjrzał im się podejrzliwie, gdyż obie były ogromnie poruszone.

Potem Elysse poczyniła następny krok – ten, którego wolałaby uniknąć. Nadeszła pora na pożegnanie z Blairem. Po raz pierwszy odwiedziła go w biurze. Wystarczył jeden rzut oka na jej minę, by Blair wyprosił wszystkich obecnych i starannie zamknął drzwi.

– Rozumiem, że to koniec – powiedział bez ogródek.

W jego ciemnych oczach pojawił się ból.

– Tak mi przykro... – jęknęła Elysse i ujęła jego twarz w dłonie. – Jesteś jednym z moich najlepszych przyjaciół... i z pewnością jednym z najwspanialszych mężczyzn, jacy chodzą po tej ziemi.

Blair chwycił ją za nadgarstki.

– Nie chcę być twoim najlepszym przyjacielem, Elysse – szepnął. – Chcę być twoim ukochanym.

Powoli pokręciła głową.

– Bardzo mi na tobie zależy, ale jestem zakochana w mężu – odparła.

Nie chciała go ranić, jednak to był jedyny sposób. Pozostało jej tylko żywić nadzieję, że pewnego dnia Blair odnajdzie prawdziwą miłość. Nie zamierzała go zwozić – ani wcześniej, ani teraz. Oznajmiła tylko, że wyjeżdża z miasta, nie podając żadnych szczegółów. Nawet nie kłamała, że jedzie do Irlandii.

- Jeśli de Warenne nie oprzytomnieje i nie zacznie traktować cię tak, jak na to zasługujesz, wyzwę go na pojedynek - oświadczył w końcu Blair.

To były jego ostatnie słowa przed podróżą Elysse.

- Rozmyśla pani o mężu? - zapytała ją teraz Lorraine, przywołując Elysse do rzeczywistości.

- Myślę o domu. - Elysse poczuła ucisk w żołądku.

Zastanawiała się, czy będzie bezpieczna na pokładzie po zejściu Couriera na ląd. Może powinna opuścić statek wraz z kapitanem?

W tym samym momencie kapitan powrócił, ubrany w zmięty frak i w trójgraniastym kapeluszu na głowie.

- Wracam jutro - oznajmił uprzejmie.

- Panie kapitanie, może byłoby lepiej, gdybyśmy panu towarzyszyły? - zapytała z niepokojem Elysse.

- Madame de Warenne, to niestety niemożliwe - odparł natychmiast. - Na pokładzie zostaną moi najbardziej zaufani oficerowie. Nie ma się czego obawiać.

- A ja boję się zejść na ląd, jaśnie pani - wyszeptała Lorraine.

- Wobec tego pozostaje mi tylko żywić zaufanie do ludzi pana kapitana - powiedziała Elysse z uśmiechem.

W odpowiedzi ukłonił się i odszedł, a po chwili odpłynął szalupą wraz z piątką marynarzy.

- Powodzenia! - krzyknęła impulsywnie Elysse.

Courier pomachał jej z entuzjazmem. Przez chwilę obie patrzyły, jak łódź sunie przez fale.

- Chyba powinniśmy udać się do kabiny, Lorraine, i pozostać w niej do powrotu kapitana - oznajmiła Elysse.

Pokojówka przytaknęła i pośpieszyły pod pokład do niewielkiej wspólnej kajuty z dwoma łózkami, toaletką i stolikiem. Wszystkie sprzęty były solidnie przymocowane do podłogi.

W nocy, przy blasku księżyca, Elysse leżała na koi i wyglądała przez iluminator, nie mogąc zasnąć. W pewnym momencie usiadła jak najostrożniej, by nie uderzyć głową o niski sufit. Była pewna, że słyszy na korytarzu stukot kroków.

Lorraine spała, cicho pochrapując, gdy nagle ktoś nacisnął klamkę w drzwiach. Elysse sięgnęła do torebki i wyszarpnęła z niej nabity pistolet. W tym momencie ktoś wyłamał zasuwę w drzwiach i drzwi się otworzyły, a Lorraine przebudziła się z krzykiem.

- Stój, bo strzelam! - wrzasnęła Elysse.

W ciemności ujrzała parę szeroko otwartych oczu i uświadomiła sobie, że na progu stoi ogromny Murzyn. Natarł na nią i chwycił ją za przegub, a wtedy nacisnęła spust. Rozległ się huk i nagle do kajuty wdarli się inni mężczyźni. Krzyk zamarł na ustach Lorraine. Ktoś wyrwał pistolet z ręki Elysse i narzucił jej worek na głowę.

Walczyła rozpaczliwie, czując na sobie silne dłonie. Jakiś człowiek przemówił do niej w niezrozumiałym języku. Zaatakowała na oślep, próbując wbić paznokcie w twarz napastnika, jednak ktoś wymierzył jej potężny cios w tył głowy.

Poraził ją dojmujący ból, a po chwili świat pograżył się w ciemnościach.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Widok londyńskiego portu nigdy nie sprawił mu tyle radości. Aleksy stał przy sterze, u boku pilota, i nerwowo przestępował z nogi na nogę. Zrobił coś całkowicie niewyobrażalnego. Mając pełne ładownie towaru, zawrócił statek z drogi do Chin.

Opuścił port cztery tygodnie temu, ale dopłynął tylko do Gibraltaru.

Jego załoga omal się nie zbuntowała. Wszyscy na pokładzie znali koszt powrotu do Londynu z towarem przeznaczonym na sprzedaż za granicą. Aleksy zapobiegł buntowi, osobiście gwarantując członkom załogi odpowiednie wynagrodzenie za miesięczną podróż.

Przez ostatnie dwa tygodnie nie mógł się zdecydować: darować sobie to małżeństwo i pozwolić Elysse związać się z Blairem, czy też podjąć obowiązki męża? Owszem, nie chciał żony. Lubił kobiety, był żeglarzem i miał morze za kochankę. Nie mógł jednak znieść myśli, że Elysse jest z Blairem. Musiał stawić czoło najgłębszym uczuciom i wreszcie przyznać przed samym sobą, że kochał Elysse. Od zawsze. Nigdy nie zapomniał tamtego dnia w zamku Errol. Choć jego wybranka była rozpieszczoną kokietką, kochał ją już wtedy i od tego czasu nic się nie zmieniło.

To oznaczało, że musiał zawrócić „Coquette” i płynąć z powrotem do żony.

- Aleksy - odezwał się wstrząśnięty Cliff, nim jeszcze jego syn zdążył opuścić szalupę, którą podpłynął do brzegu.

- Zapłacę za koszt podróży - zapowiedział Aleksy i wyskoczył na ląd. - Za tydzień ponownie wyruszam do Kantonu.

Jego ojciec poczerwieniał.

- Kiedy dotarła do mnie wieść o powrocie, pomyślałem, że doszło do katastrofy. Co z załogą? Dopadła was dzuma lub malaria? A co ze statkiem? - mówił coraz głośniej. - Może ostrzelano was? Albo padliście ofiarą napaści?

- Załoga jest cała i zdrowa, a statek nienaruszony - odparł Aleksy niespokojnie. Nie dziwił się furii ojca. - Po prostu muszę się zająć sprawami osobistymi.

Cliff wpatrywał się w niego z niedowierzaniem.

- Jakież to osobiste masz sprawy, które wymagają twojej uwagi? - spytał z uśmiechem.

Aleksy nie rozumiał, dlaczego ojciec znienacka się uspokoił.

- Wyjechałem w gniewie - oznajmił niechętnie. - Muszę porozmawiać z żoną i naprawić sytuację, zanim zniknę na wiele miesięcy.

Cliff klepnął go w ramię.

- Cieszę się, że tak mówisz - oświadczył pogodnie. - Elysse z pewnością ucieszy się z twojego powrotu. Tyle tylko że nie ma jej w mieście. Wyjechała do Irlandii.

Aleksy zmarszczył brwi. Nie miał pojęcia, w jakim celu Elysse wybrała się na wieś. Od razu ogarnęły go podejrzenia.

- Jesteś tego pewien?

- Naturalnie - odparł Cliff. - Nie rozmawiała ani ze mną, ani z Amandą, ale wyja-

śniła wszystko waszej służbie. Od Arielli wiem, że życzyła sobie odrobiny samotności.

- Czy Thomas Blair jest w Londynie? - zapytał Aleksy, nim zdołał się powstrzymać.

- Nie wiem. - Cliff nagle spochmurniał. - Powinieneś zaufać Elysse. Porozmawiaj z nią, tak jak ja to zrobiłem.

- I od razu jej uwierzyłeś? - Poczul gniew, ale w ostatniej chwili nad nim zapanował. - Naprawdę pragnę pojednania, a to oznacza koniec jej przyjaźni z Blairem. Nie zamierzam tego tolerować. - Na końcu nabrzeża zauważył małą dwukólkę Cliffa. - Mogę skorzystać z twojego powozu? To nie potrwa długo.

- Tak, naturalnie. Ale dokąd się wybierasz? Do biura Blaira? Pomyśl przez chwilę, Aleksy. Nie pogarszaj sytuacji. Zanim cokolwiek zrobisz, powinieneś spokojnie i racjonalnie porozmawiać z Elysse.

Aleksy zignorował ojca i ruszył w kierunku dwukółki.

Biuro Blaira znajdowało się tuż przy Bond Street. Ku uldze Aleksego finansista był w pracy. W chwili gdy skrzyżowali spojrzenia, Aleksy zrozumiał, że Thomas Blair nie jest już jego rywalem. Intuicja podpowiedziała mu, że romans dobiegł końca.

Blair wskazał mu krzesło, a sam oparł się biodrem o biurko.

- A zatem pan powrócił - przemówił. - Gdzie statek... i ładunek?

Aleksy nie skorzystał z zaproszenia i nie usiadł.

- Zakotwiczony. Odpływam w ciągu tygodnia. Wróciłem porozmawiać z żoną. Gdzie ona jest?

- Nie wiem. - Blair się wyprostował. - Ale cieszy mnie, że w końcu pan oprzytomniał. To wspaniała kobieta i zasługuje na pańskie zaufanie oraz uczucie.

- Jak to? - zdumiał się Aleksy. - Nie wie pan, gdzie ona jest?

- Przyszła się pożegnać, ale była w dziwnym nastroju. Zachowywała się niespokojnie i nie zdradziła mi swoich planów. Dowiedziałem się tylko tyle, że na pewien czas zamierza opuścić stolicę.

- Wszystkich poinformowała, że jedzie do Irlandii - mruknął Aleksy i od razu zaczął się zastanawiać, dlaczego nie powiedziała tego Blairowi.

- Nic mi o tym nie wiadomo. - Blair uniósł brwi. - Nigdy mnie nie okłamała, więc moim zdaniem nie pojechała na wieś. To niepokojące.

Aleksy poczuł, jak strach chwyta go za gardło.

- Może nadal przebywa w Londynie, tylko unika ludzi?

- Byłoby to dość trudne, ale może jej gospodyni coś wie na ten temat. Próbowałem z nią rozmawiać, jednak na próżno. Mimo to uważam, że Elysse musiała się komuś zwierzyć.

Aleksy nie odrywał od niego wzroku. Pomyślał, że Ariella z pewnością będzie wiedziała, gdzie szukać Elysse.

- Ma pan rację - przyznał. - Moja siostra to jej najlepsza przyjaciółka i powierniczka.

Odwrócił się i ruszył do drzwi, jednak Blair chwycił go za ramię.

- Jest coś jeszcze - powiedział.

Nie byli już rywalami, więc Aleksy nie wyrwał ręki z jego uścisku.

- Mówię to ze względu na nią, nie na pana. - Blair opuścił dłoń. - Naprawdę byliśmy tylko przyjaciółmi.

Aleksy odetchnął, czując niewypowiedzianą ulgę.

- Przecież jest pan w niej zakochany - zauważył ostrożnie.

- Owszem, jestem. I widzę, że nie tylko ja.

- Dziękuję - odparł lekko speszony Aleksy i wyciągnął dłoń. - Znam Elysse od zawsze. Niektórych więzów nie da się zerwać. Nie jest mi przykro z powodu pańskiej straty, Thomasie, ale dobrze panu życzę.

- Cieszę się, że pan to mówi - odparł Blair i uścisnęli sobie ręce. - Powodzenia, kapitanie.

Następna godzina ciągnęła się w nieskończoność. Podczas jazdy Aleksy zastanawiał się, czy Elysse udała się do Paryża na zakupy. Niemal wszystkie znane mu kobiety właśnie w taki sposób kołły ból serca.

W domu Arielli od razu skierował kroki do biblioteki. Wiedział, że znajdzie tam zatopioną w lekturze siostrę.

- Aleksy! - wykrzyknęła na jego widok i nagle pobladła. - Nie jesteś na morzu?

Aleksy ponownie nabrał podejrzeń.

- Teraz już wiem, że się nie mylę - wycedził. - Elysse powiedziała ci, dokąd się wybiera.

Ariella zerwała się na równe nogi.

- Dlaczego nie płyniesz do Chin?

- Bo chcę porozmawiać z Elysse. Jeśli musisz wiedzieć, w końcu oprzytomniałem i pragnę pojednania.

Nim zdążył skończyć zdanie, Ariella rzuciła mu się w ramiona i mocno go uściskała.

- Ona tak cię kocha! - zawołała. - Teraz wiem, że i ty ją kochasz. Tak się cieszę! Bardzo niesprawiedliwie ją osądziłeś.

Aleksy odsunął siostrę.

- Wiesz, gdzie jest, prawda? - spytał, nagle tracąc cierpliwość. - Bardzo się martwię, Ariello. Czy Elysse wyjechała do Irlandii? A jeśli nie, to gdzie jest, do diaska? We Francji?

Wyraz twarzy Arielli sprawił, że Aleksy przeraził się nie na żarty.

- Mój drogi, postaraj się zachować spokój - wyszeptała.

Wiedział, że to, co za chwilę usłyszy, wyprowadzi go z równowagi.

- Uspokoję się, kiedy mi powiesz, gdzie ją znajdę! - krzyknęła.

- Popłynęła do Chin! - wyrzuciła z siebie Ariella.

Aleksy natychmiast wpadł w panikę.

Tępy ból koncentrował się w tylnej części jej głowy. Elysse ocknęła się i zobaczyła nad sobą błękitne niebo. Spieczona słońcem Lorraine siedziała oparta plecami o burtę wąskiej łódki i niespokojnie spoglądała na swoją panią. Trzech silnych, prawie nagich Murzynów w przepaskach biodrowych zawzięcie wiosłowało, czwarty siedział bez ruchu.

Elysse jęknęła, przypomniawszy sobie, jak napastnicy wdarli się do kajuty i jak

próbowała zastrzelić jednego z nich.

- Nic jaśnie pani nie jest? - krzyknęła pokojówka. - Och, tak bardzo się bałam, że jaśnie pani już nie żyje!

Elysse uświadomiła sobie, że ma luźno związane przeguby i kostki. Próbowwała usiąść, ale zakręciło się jej w głowie. Murzyn, który nie wiosłował, posłał jej ponure spojrzenie.

- Siedź! - rozkazał.

A więc została porwana. Westchnęła ciężko i dotarło do niej, że łódź kieruje się ku nieznannej plaży.

- Gdzie jesteśmy? - wyszeptała przez ściśnięte gardło. - Dokąd nas zabieracie?

- Milczeć! - uciszył ją Murzyn i odwrócił się do niej plecami.

Nagle dotarło do niej, w jak fatalnej sytuacji się znalazła. Została porwana, a na-
pastnicy najwyraźniej zamierzali wywieźć ją w głąb lądu!

- Zostałyśmy uprowadzone około północy - przypomniała sobie. - A musi się zbli-
żyć południe!

- Mam wrażenie, że płyniemy tą łódką od wieków - poskarżyła się Lorraine ze łzami w oczach. - A ja nie umiem pływać!

- Rozwiąż mnie! - zażądała Elysse ze złością, walcząc ze strachem, i spojrzała na Murzyna.

Courier na pewno miał coś wspólnego z tym porwaniem. Pomyślała o Aleksym, za-
stanawiając się, czy jeszcze kiedykolwiek go zobaczy.

Odetchnęła ciężko.

- Proszę pana! - krzyknęła. - Proszę mnie rozwiązać! Pomogę przyjaciółce prze-
dostać się na brzeg. Ona nie umie pływać!

Murzyn spojrzał na nią z pogardą.

- Ona naprawdę nie umie pływać! Mówi pan po angielsku? Będę musiała jej po-
móc, jeśli łódka się wywróci! - Uniosła spętane nadgarstki. - Niechże mnie pan roz-
wiąże, do diaska!

Murzyn wyciągnął nóż. Elysse zamarła, lecz on tylko uśmiechnął się szeroko i przeciął więzy na jej rękach i nogach. Odetchnęła z ulgą, a Murzyn oswobodził także Lorraine.

- Czy to Courier? - zapytała Elysse, rozcierając przeguby. - On za tym stoi?

- Cicho - burknął porywacz.

- On chyba zna tylko kilka angielskich słów - szepnęła Lorraine. - Jak nas odnaj-
dą, jaśnie pani?

- Bez obaw. Prędzej czy później kapitan de Warenne po nas przybędzie.

Lorraine spojrzała na Elysse jak na wariatkę, a ona na moment zamknęła oczy. Trudno jej było zebrać myśli. Zastanawiała się nad ucieczką, ale w tej chwili najbar-
dziej martwiły ją wysokie fale przybrzeżne.

- Trzymaj się burt łodzi - powiedziała do służącej. - Mocno.

- Boję się.

- Nie dam ci utonąć - oświadczyła Elysse z powagą.

Porywacze okazali się jednak wytrawnymi wioślarzami i bezpiecznie przeprowa-
dzili łódkę przez spienione grzywacze. Po chwili znaleźli się w spokojnej lagunie,
a na piaszczystej plaży Elysse ujrzała dwóch białych mężczyzn we frakach i w cylin-

drach. A zatem ktoś na nich czekał. Zanim zdążyła się zastanowić, o czym świadczy obecność tajemniczych dżentelmenów, wiosłarze już wyciągali łódź na brzeg.

W następnej chwili chwycili Elysse oraz jej pokojówkę i przenieśli je na piasek.

- Jestem prawie całkiem sucha - zdumiała się Lorraine.

- Świetnie sobie poradzili, ale i tak dopisało nam szczęście - skomentowała Elysse, spoglądając na białych, którzy ku nim zdążali. - Mogliśmy wszyscy utonąć.

- Czego oni chcą? - dopytywała się Lorraine.

- Nie zrobią nam krzywdy. - Elysse uściśnęła jej rękę, udając pewność siebie.

Był tylko jeden prawdopodobny powód ich porwania. Ci ludzie z pewnością chcieli okupu.

Murzyni popędzili Elysse i pokojówkę i już po chwili wszyscy szli w kierunku białych mężczyzn. Elysse uświadomiła sobie, że jest bardzo spragniona. Gdy ujrzała nieznanym z bliska, jej serce się ścisnęło. Byli nieogoleni i brudni, a w dodatku śmierdzielili. Nie miała do czynienia z dżentelmenami.

- Czy któryś z panów mówi po angielsku, francusku lub hiszpańsku? - zapytała.

Mężczyźni zgodnie ją zignorowali i wręczyli przywódcy Murzynów dużą paczkę owiniętą impregnowanym materiałem. Uśmiechnął się, błyskając białymi zębami, i odwinął skrawek materiału. Elysse ujrzała lufę muszkietu.

Wyglądało na to, że Murzyni dostali broń za porwanie białych kobiet. Tylko kto za tym stał?

Porywacze ruszyli z powrotem do łódki, a jeden z białych chwycił Elysse za ramię i pchnął przed siebie.

- Gdzie jesteśmy? - zapytała, a nie doczekawszy się odpowiedzi, powtórzyła to samo pytanie po francusku i po hiszpańsku.

Ponownie została zignorowana.

Następne godziny wlokły się niemiłosiernie. Elysse i Lorraine trafiły na tył wozu, gdzie dostały po misce kaszy i wodę, po czym znów je związane. Wyższy z porywaczy usiadł na koźle i kierował mułem, a grubszy zajął miejsce obok kobiet i położył sobie strzelbę na kolanach. Kiedy Elysse przypadkowo spojrzała mu w oczy, uśmiechnął się do niej lubieżnie.

Nigdy w życiu nie była aż tak przerażona. Słońce paliło niemiłosiernie, a Elysse czuła, jak smaży się jej skóra. Lorraine miała straszne oparzenia. Porywacz nie odrywał wzroku od Elysse, która doskonale wiedziała, o czym myślał. Bała się gwałtu. Jak miały przetrwać w dziczy do czasu przekazania okupu lub nadejścia ratunku?

Nie mogła liczyć na Aleksego, który w tej chwili z pewnością opływał Przylądek Dobrej Nadziei. Bardziej prawdopodobne było, że na ratunek przybędzie jej ojciec lub ewentualnie brat.

Nagle usłyszała dziwny hałas, przypominający dziecięce piski i krzyki. Wyprostowała się i zobaczyła przed wozem kryte strzechą chaty, a za nimi ruchliwy port i kamienne budynki.

- Cywilizacja - wyszeptała, zastanawiając się, czy to już cel ich podróży.

- Czy to więzienie? - spytała Lorraine bez tchu.

Właśnie mijały drewnianą budowlę, która wyglądała jak ogromna klatka, wypełniona dziesiątkami Murzynów. Mężczyźni, kobiety i dzieci tkwili stłoczeni tak ciasno, że nikt z uwięzionych nie mógł się ruszyć. Wstrząśnięta Elysse uświadomiła so-

bie, że widzi niewolników przeznaczonych na sprzedaż w Brazylii, na Karaibach i w amerykańskich koloniach.

- Ci Murzyni zostaną wywiezieni i sprzedani, Lorraine - powiedziała, odzyskawszy głos.

- Ale przecież taki handel jest zabroniony! - wykrzyknęła Lorraine.

- W Imperium Brytyjskim tak, ale w wielu innych miejscach jeszcze nie. - Elysse zacisnęła pięści. - Miejmy nadzieję, że nasza marynarka dotrze tutaj i zrobi porządek z handlarzami.

Było jej niedobrze. Dotąd tylko czytała o handlu ludźmi. Nigdy jeszcze nie widziała niewolników na własne oczy. Popatrzyła na port, zastanawiając się, które z obecnych tam statków służą do przewozu pojmanych ludzi. Tego typu jednostki musiały mieć szersze kadłuby i pojemniejsze ładownie. Dostrzegła trzy takie statki.

Kilka minut później wóz zatrzymał się przed starym i zniszczonym budynkiem z białego kamienia, dokąd zapędzono Elysse i Lorraine.

Chłodniejsze powietrze w środku było miłą odmianą po męczącej podróży. Jedyna izba została podzielona na kilka części: jadalnię ze stołem dla sześciu osób, salon z kanapą oraz biuro, w którym ujrzały białego mężczyznę o ciemnych włosach.

- Pani de Warenne - odezwał się z francuskim akcentem. - Witamy w Whydah.

Podszedł bliżej, najwyraźniej bardzo z siebie zadowolony.

- Kim pan jest i czego pan chce? - zapytała Elysse nieufnie.

- Jestem Laurent Gautier, *madame*. Postaram się uprzyjemnić pani pobyt.

- Pytałam, czego pan chce - wycedziła. - I proszę natychmiast rozwiązać nam ręce.

- Przeciąć więzy - warknął po francusku.

Elysse uniosła dłonie, a jeden z porywaczy przeciął krępujący ją sznur. Po chwili zrobił to samo z więzami pokojówki.

- Dziękuję - burknęła Elysse, rozcierając zaczerwienione przeguby.

- Od dawna nie cieszyłem się towarzystwem damy z prawdziwego zdarzenia - oświadczył z uśmiechem Gautier.

- A ja nigdy nie spotkałam równie odpychającego człowieka. - Popatrzyła na niego ostro.

Uśmiech znikł z jego ust, a Elysse natychmiast pożałowała swoich słów.

- Aż do uwolnienia będą panie moimi gośćmi - powiedział. - Pokoje są na górze.

- A kiedy zostaniemy uwolnione? - zapytała.

- Kiedy otrzymam wystarczającą kompensację.

- Zatem pojmał nas pan dla okupu - oświadczyła bez ogródek.

- Nie przebiera pani w słowach, więc i ja nie będę. Owszem.

Przynajmniej wszystko stało się jasne.

- Moja rodzina zapłaci, ile sobie pan zażyczy, ale nigdy panu tego nie daruje.

Gautier wzruszył ramionami.

- Znam reputację pani ojca, sławnego kapitana Devlina O'Neilla - odparł. - Sporo też słyszałem o pani mężu, *madame*. Zażądam bajońskiej sumy, a gdy ją otrzymam, ucieknę z tego zapomnianego przez Boga miejsca.

- Proszę mnie w tej chwili wypuścić - zażądała Elysse z napięciem. - Wrócę do domu i obiecuję, że zapłacę, ile pan zechce.

- Czy wyglądam na głupca?

Jeden z porywaczy pchnął Elysse ku schodom.

- Nie popychaj jej, sukinsynu - warknął Gautier. - To dama.

Porywacz natychmiast ją puścił. Elysse uniosła suknię i ruszyła po chybottliwych schodach. Na górze skierowano ją do małej, brudnej sypialni o ścianach pokrytych odpadającą płatami białą farbą. Na drewnianej podłodze leżał wytarty dywanik, a rolę mebli pełniły niewielkie łóżko i toaletka z miską na wodę, ustawiona pod symbolicznym okienkiem. Elysse wyjrzała przez nie i zobaczyła pełen statków port.

Po chwili do pokoju wszedł Gautier.

- Zapraszam panią na kolację dziś o siódmej - powiedział do Elysse, po czym ukłonił się i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Elysse krzyknęła i do nich podbiegła, jednak usłyszała zgrzyt zasuw.

- Zamyka mnie pan? - jęknęła. - A co z Lorraine?

- Jaśnie pani, proszę nie pozwolić, żeby nas rozdzielili! - Lorraine wybuchnęła płaczem.

- Pokojówce nic się nie stanie. Widzimy się o siódmej - oświadczył Gautier.

Elysse usłyszała stukot oddalających się kroków, szczęknięcie zamykanych drzwi do innego pomieszczenia i zrozpaczony szloch Lorraine. Ponownie wyjrzała przez okienko i przyłożyła dłoń do piersi.

- Aleksy - wyszeptała. - Błagam, znajdź mnie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

- Zwinąć żagle! - krzyknął Aleksy z napięciem, wpatrując się w zarys fortu w Cape Coast.

- Tak jest, panie kapitanie! - odkrzyknął oficer, a marynarze rzucili się do pracy.

Aleksy dowiedział się od siostry, że Elysse weszła na pokład „Odyssey”, by za nim podążyć. Nadal nie mógł dobrać do siebie. Natychmiast kazał rozładować statek. Był świadomy, że potrwa to kilka dni, ale tylko w taki sposób miał szansę osiągnąć większą prędkość.

Informację o tym, że „Odyssey” stoi na kotwicy nieopodal Cape Coast, uzyskał od marynarzy z przepływającego obok portugalskiego statku, z którymi porozumiał się kodem flagowym. Ta wiadomość nim wstrząsnęła. „Odyssey” kierowała się do Chin, więc nie miała powodu kotwiczyć u wybrzeży zachodniej Afryki.

Aleksy przez trzy dni pytał w Londynie o właścicieli i kapitana i dowiedział się, że jednostka należy do renomowanego przedsiębiorstwa z Glasgow, McKendrick i Synowie. Nikt ze spółki nie miał pojęcia, że kapitan wziął na pokład kobietę, a na domiar złego niewiele wiedzieli o Courierze. Wcześniej tylko raz powierzyli mu statek i nawet nie znali charakteru tego człowieka.

Aleksego od razu ogarnęły złe przeczucia. Nabrał podejrzeń, że stało się coś bardzo złego.

Teraz serce biło mu mocno, kiedy wsiadał do szalupy. Płynąc na ląd, uważnie się rozglądał, lecz nigdzie nie dostrzegł „Odyssey”. Gdy tylko dobił do brzegu, pomaszerował do fortu.

- Kapitan de Warenne z „Coquette” - oświadczył zaniepokojonemu młodemu porucznikowi przy drzwiach i ruszył po schodach.

Młodzieniec wyraźnie się rozpoznał.

- Nazywam się Hawley i wiele o panu słyszałem - powiedział z szerokim uśmiechem, podając mu rękę. - Mogę w czymś pomóc?

Aleksy nie potrafił zdobyć się na uśmiech.

- Przyjechałem w poszukiwaniu swojej żony - odparł.

Po chwili obaj weszli na dziedziniec fortu i zatrzymali się pod murem obronnym.

- Chciała płynąć ze mną do Chin, ale odmówiłem - dodał Aleksy. - Szczęśliwym trafem musiałem wrócić do Londynu, żeby dokonać napraw na statku. Wtedy okazało się, że moja wspaniała żona postanowiła samotnie wyruszyć, żeby do mnie dołączyć.

- Dobry Boże! - wykrzyknął porucznik. - Ale dlaczego zatrzymał się pan przy Cape Coast?

- Czy widział pan „Odyssey” lub słyszał, że statek tu przyplłynął? Zakotwiczył tutaj około trzech tygodni temu. Moja żona nim podróżowała.

Hawley powoli pokręcił głową.

- Ta nazwanica mi nie mówi, ale wpisujemy wszystkie statki do rejestru. Jeśli tu

był, z pewnością widnieje w księgach.

- Mogę do nich zajrzeć? - spytał Aleksy natychmiast. - Boję się, że nie ma czasu do stracenia.

Porucznik popatrzył na niego z zadumą, jakby się zastanawiał, czy żona Aleksego przypadkiem od niego nie uciekła.

- Kapitan Courier to prawdziwa zagadka - dodał Aleksy. - Czuję, że będzie sprawa kłopoty.

- Courier? Ten człowiek zjadł kolację z gubernatorem, panie kapitanie. Akurat byłem na służbie, gdy się pojawił.

- W towarzystwie kobiety? - spytał Aleksy.

- Nie, nie było z nim żadnej kobiety. Chyba zaprosiłby pańską żonę na kolację u gubernatora?

- Spójrzmy do rejestru.

Przeszli do biura, w którym pracowali urzędnicy marynarki wojennej. Porucznik Hawley pochylił się nad księgą i po kilku minutach znalazł odpowiedni wpis.

- Statek „Odyssey” zarzucił kotwicę dwudziestego trzeciego czerwca - oświadczył. - Odplynęła następnego dnia.

- To bardzo dziwne - skomentował Aleksy, czytając wpis.

Żaden statek nie zawijał do portu na jedną dobę. Zwykle pozostawał na kotwicy kilka tygodni, jeśli nie miesięcy. Tymczasem w rejestrze zapisano, że Courier zabrał sto siedemdziesiąt pięć galonów wody. To też było dziwne. Po co była mu woda w pierwszych tygodniach podróży? Czytając dalszą część wpisu, Aleksy zamarł.

23 czerwca 1839 roku. „Odyssey” kotwaczy o godz. 15.30, a kapitan Courier prosi o 175 galonów wody. Statek płynie do Chin z ładunkiem tekstyliów.

24 czerwca 1839 roku. Trzech lub czterech piratów wdarło się na pokład o godz. 0.30. Doszło do strzelaniny z członkami załogi, lecz miejscowi piraci uciekli. Nikt nie został ranny, niczego nie skradziono. „Odyssey” podniosła kotwicę o 6.30 i odplynęła, kierując się do Kantonu.

- Statek zaatakowali piraci! - wykrzyknął z przerażeniem Aleksy.

- Podobno nic się nikomu nie stało - zauważył strapiiony Hawley. - Ale dlaczego nie ma wzmianki o pańskiej żonie na pokładzie? Pasażerowie są zwykle odnotowywani w rejestrze w tych rzadkich wypadkach, gdy nasi kupcy oferują im przewóz.

- Albo nie chciał zdradzić, że moja żona jest na pokładzie, albo jej nie było, gdy zarzucił kotwicę. - Aleksy z trudem oddychał.

- Przepraszam, ale mimowolnie usłyszałem, o czym panowie mówią - odezwał się młody oficer, który siedział przy sąsiednim biurku.

- Wie pan coś o tej sprawie, sierżancie? - zainteresował się Hawley.

- Ja dokonałem tego wpisu, panie poruczniku. Kapitan Courier bardzo się przechwalał, że zarobi krocie na tym rejsie do Chin. Wcześniej sporo wypił, więc powtarzał mi, że taka okazja już się nie nadarzy.

Aleksy patrzył na młodzieńca, zastanawiając się, czy ta informacja może się do czegoś przydać.

- Po wyjściu powiedział, że nie ma nic lepszego niż piękna kobieta, zwłaszcza bogata.

- Musiał mówić o mojej żonie! - wykrzyknął Aleksy. - Na pewno nie wspominał o pasażerce, a właściwie o dwóch?

Sierżant pokręcił głową.

- Mam pewną sugestię - odezwał się Hawley. - Piraci byli Murzynami, a w Afryce wieści szybko się rozchodzą. Wystarczy kilka godzin, żebyśmy wiedzieli wszystko o zdarzeniach, które rozegrały się kilkaset kilometrów od nas. Miejscowi korzystają z tam-tamów, panie kapitanie. Dzięki nim wiedzą wszystko. Proponuję, żeby ich pan wypytał.

- To potrwa wiele dni, a nawet tygodni - zaproponował Aleksy.

- Może pan się zdziwić. Tutaj, na zachodnioafrykańskim wybrzeżu, świat jest naprawdę mały.

- Pięknie pani wygląda. - Gautier uśmiechnął się do Elysse.

To były dwa najdłuższe tygodnie w jej życiu. Całe dni spędzała w swoim pokoju, poza porą kolacji, gdy uzbrojony strażnik prowadził ją na posiłek, który jadła w towarzystwie swojego porywacza oraz Lorraine. Poprosiła Gautiera o pozwolenie na spacer, wspominając, że potrzebne jej świeże powietrze, ale odmówił. To ją zdumiało, gdyż sądziła, że okaże się dżentelmenem i spełni jej zachciankę. Wobec tego oznajmiła, że może przecież spacerować w towarzystwie uzbrojonego strażnika i ze związanymi rękami. Gautier jednak nie ustąpił.

- Whydah to bardzo ruchliwe miasteczko portowe. - Uśmiechnął się blado. - Słyszałem, że jest pani niebywale sprytną kobietą, a ja nie mogę dopuścić do tego, by komunikowała się pani z kupcami, którzy tu przybywają, ani kimkolwiek innym. Jakby tego było mało, Anglicy mają tu placówkę handlową. Nie chcę, żeby pani uciekła.

- A więc będę tkwiła zamknięta w tym maleńkim pokoiku, dopóki nie dostanie pan okupu?

- Obawiam się, że tak - odparł łagodnie.

Doszła do wniosku, że powinna się cieszyć tym, co ma. Przede wszystkim nikt nie skrzywdził ani jej, ani Lorraine. Elysse jasno dała do zrozumienia, że odbierze jako osobistą zniewagę jakiegokolwiek niestosowne zachowanie wobec pokojówki. Ponadto poinformowała Gautiera, że jej mąż to wyjątkowo mściwy człowiek.

Pozwolono jej napisać do rodziny, a Gautier obiecał, że wyśle listy, tylko najpierw je przeczyta. W takiej sytuacji napisała do Aleksego, rodziców i Arielli, choć liczyła na to, że gdy listy dotrą do adresatów, ona już od dawna będzie w kraju.

Minęła Gautiera i usiadła. Lorraine już wcześniej zajęła miejsce przy stole. Nie wyglądała dobrze. Sporo straciła na wadze i miała podkrążone oczy. Spalona skóra już zdążyła zejść z jej twarzy i teraz pokojówka wydawała się bledsza niż kiedykolwiek.

W pokoju Elysse wisiało lustro, więc i ona była świadoma, że wygląda równie źle jak Lorraine.

- Jak się miewasz, moja droga? - zapytała pokojówkę z uśmiechem.

Lorraine popatrzyła na nią ze smutkiem, nawet nie otwierając ust.

- Mogło być gorzej. - Elysse wzięła ją za rękę. - Kobiety w naszej sytuacji bywają

nagabywane. A okup zostanie zapłacony, chyba o tym wiesz, prawda?

- Wiem - wyszeptała Lorraine. - Ale tak długo tu jesteśmy...

Elysse liczyła dni, lecz mimo to czuła się tak, jakby od porwania minęła wieczność.

Podczas kolacji Gautier zabawiał Elysse rozmową, ona zaś uprzejmie słuchała. Doszła do wniosku, że powinna okazywać dobre maniery i nie złościć porywacza. Poza tym nie chciała, by odbierał jej tę namiastkę wolności, którą była wspólna kolacja poza pokojem.

Gdy posiłek dobiegł końca, Gautier odprowadził Elysse do schodów i życzył jej miłego wieczoru, całkiem jakby wracali z przechadzki po Londynie. Po rozstaniu z porywaczem Elysse postanowiła udać się na spoczynek, lecz nagle z parteru dobiegł ją męski głos. Gautier nigdy nie przyjmował gości po kolacji. Podeszła do drzwi i przytknęła do nich ucho, zastanawiając się, czy pojawiły się wieści w kwestii okupu.

Nic nie mogła zrozumieć z rozmowy na dole, jednak w pewnej chwili zmarszczyła brwi, gdyż głos gościa wydał się jej znajomy. Odetchnęła głęboko i jeszcze uważniej słuchała wymiany zdań. Nagle zamarła, gdyż zdała sobie sprawę, że głos należał do Baarda Janssen.

Przez chwilę myślała, że przybył jej na ratunek, jednak doszła do wniosku, że zjawił się tu przypadkiem. W końcu Whydah było jednym wielkim targowiskiem niewolników, a Blair napomknął, że Janssen nie stroni od handlu żywym towarem. Potem przypomniała sobie, że Janssen znalazł dla niej miejsce na statku... Czyżby to on stał za tym porwaniem?

Z wściekłością załomotała pięściami w drzwi.

- Proszę mnie wypuścić! - wrzasnęła. - Janssen! To ja, Elysse de Warenne. Porwano mnie i uwięziono!

Po chwili drzwi się otworzyły i stanął w nich dziwnie poblady Gautier w towarzystwie Baarda Janssen. Spojrzawszy w oczy Duńczyka, Elysse zrozumiała, że jego obecność bynajmniej nie jest przypadkowa.

Nie wydawał się zdumiony ani wstrząśnięty jej widokiem.

- Witaj, Elysse - wycedził. - Dobrze wyglądasz jak na zakładniczkę.

A więc jednak to on doprowadził do jej uwięzienia.

- Trzeba było milczeć, *madame* - powiedział Gautier ponuro.

- Ale nie milczała. - Janssen powoli pokręcił głową. - Widziała mnie, Laurent.

- Pan to zrobił! - wykrzyknęła.

Obrzucił ją natrętnym spojrzeniem.

- Po prostu korzystałem ze świetnej okazji - oświadczył.

Trzasnęła go w twarz najmocniej, jak potrafiła, a on natychmiast zrewanżował się jej tym samym. Po ciosie Elysse runęła na łóżko i stoczyła się z niego na podłogę. Policzek palił ją żywym ogniem. Zastanawiała się, czy przypadkiem nie ma połamanych kości. Oszołomiona, podniosła wzrok na Janssen.

- Janssen. - W głosie Gautiera dało się słyszeć szok. - Przecież to dama.

- Zamknij się - warknął Janssen.

Z obawy przed następnym ciosem Elysse nawet nie drgnęła.

- Wydajesz się przestraszona - powiedział Duńczyk. - Jesteś warta majątek, moja

droga. Owszem, zaplanowałem twoje uprowadzenie. – Wyciągnął do niej rękę. – Pełniłaś fatalny błąd, prosząc mnie o pomoc w opuszczeniu Londynu, i jeszcze gorszy, przywołując mnie teraz.

– Co mi pan zrobi? – jęknęła, z góry znając odpowiedź.

Rozpoznała go, a nie należał do ludzi gotowych zniknąć gdzieś w Afryce jak Gautier. Nie mógł zostawić jej przy życiu. Zastanawiała się, ilu porwanych, za których zapłacono okup, nigdy nie powróciło do domu.

Janssen uśmiechnął się drapieźnie.

– Byłoby lepiej, gdybyś mnie nie słyszała i nie widziała... – Westchnął. – Nie zamierzam przez resztę życia uciekać przed twoim mężem.

A zatem się nie pomyliła.

– Jeśli zrobi mi pan krzywdę... jeśli pan mnie zabije, Aleksy się dowie i nie spocznie, dopóki nie pozbawi pana życia – ostrzegła Janssena.

– Przecież o niczym się nie dowie – zarechotał.

Usłyszała szcęknięcie odciąganego kurka i popatrzyła na Gautiera. Trzymał w dłoni pistolet, wycelowany w plecy Janssena.

– To dama, Baard – wycedził.

Janssen odwrócił się do Francuza.

– *Mon ami*, los tej damy jest już przesądzony. Lepiej przywyknij do tej myśli. Odłóż pistolet, zamierzam się dziś zabawić.

– Wynoś się – warknął Gautier bez uśmiechu.

Najwyraźniej postanowił jej bronić.

– W porządku – powiedział w końcu wściekły Janssen. – Ale dokończymy to jutro. A gdy dostaniemy okup, pozbędę się jej. Kiedy ochłoniesz, dotrze do ciebie, że tak będzie dla nas najlepiej.

Wyszedł z pokoju, a Elysse skuliła się i zaszlochała. Gautier przykleknął obok niej.

– To niebezpieczny człowiek, *madame*... – Westchnął. – Nie trzeba było się odzywać, gdy usłyszała go pani na dole.

Elysse popatrzyła na niego z wdzięcznością.

– Dziękuję – szepnęła.

Wiedziała jednak, że jej czas się kończy.

Tej nocy Elysse nie zmrużyła oka. Leżała na łóżku w ubraniu, wpatrzona w spękany sufit oraz zwisające z niego pajęczyny. Strach ścisnął ją za gardło tak mocno jak nigdy dotąd. Gautier mógł ją chronić tylko przez pewien czas. Postanowiła błagać go, by ją przeniósł w inne, bezpieczniejsze miejsce, z dala od Janssena.

Wczesnym rankiem usłyszała pukanie. Codziennie o ósmej przynoszono jej śniadanie, a jeszcze nie minęła szósta. Roztrzęsiona wyśliznęła się z łóżka i patrzyła, jak otwierają się drzwi. Na progu stanął Gautier, który również wyglądał tak, jakby spędził bezsenłą noc.

– Nie pozwolę mu wykorzystać i zamordować pani, *madame* – zapowiedział stanowczo.

Skinęła głową.

– W takim razie niech mnie pan puści – odparła. – Proszę mnie odesłać do domu.

Tam będę bezpieczna.

- Tu, w Afryce, wieści rozchodzą się szybko - mruknął przez zaciśnięte usta. -

Pani mąż trzy dni temu dotarł do Cape Coast.

Elysse poczuła, jak uginają się pod nią kolana.

- Dobry Boże - jęknęła oszołomiona. - Oby to była prawda! Ale przecież teraz z pewnością jest już na Oceanie Indyjskim!

- Jest kapitanem „Coquette”, prawda? - upewnił się. - Ten statek zakotwiczył u wybrzeży Cape Coast.

Pomyślała, że Aleksy mógł jakoś ustalić jej miejsce pobytu.

- Niechże pan mnie wyśle do Cape Coast! - poprosiła błagalnym tonem, chwytając Gautiera za rękę. - To moja ostatnia szansa!

- Skoro dotarł za panią aż tam, z całą pewnością dowie się o wszystkim i znajdzie panią tutaj. Zamierzam uzyskać od niego okup, kiedy dotrze do Whydah, a jak na razie podwoiłem strażę przy pani pokoju.

Gdy Gautier wyszedł, Elysse rzuciła się na łóżko i zapłakała z ulgi. Aleksy po nią przybył. Wierzyła w niego i się nie zawiodła. W pewnej chwili zerwała się, przysunęła krzesło do okna i usiadła, wpatrując się w port. Jeśli jej mąż rzeczywiście przybył jej na pomoc, powinna wkrótce ujrzeć jego statek.

W południe dostrzegła trzy nadpływające jednostki. Drgnęła niespokojnie i odmówiła w myślach modlitwę, a wkrótce przekonała się, że jedna z nich to kliper. Wyteżyła wzrok i z każdą chwilą utwierdzała się w przekonaniu, że to „Coquette”. Rozpoznałaby ten statek zawsze i wszędzie.

Oszołomiona radością, podbiegła do drzwi i załomotała w nie z całych sił. Gautier zjawił się po niespełna minucie.

- On tu jest! Aleksy przyplłynął! Niech mnie pan do niego puści, błagam! - Chwyciła go za klapy fraka. - Jeśli skontaktuje się pan z nim i powie mu, że jestem pana zakładniczką, uzna pana za wroga. Dowie się, gdzie jestem, a następnie zabije pana bez wahania. Niechże pan wypuści mnie do niego, a nagrodzę pana sownie! Przysięgam na Biblię! - Skrzywił się, a ona potrząsnęła nim mocno. - Nie spodziewał się pan tego. Nie sądził pan, że Janssen okaże się takim draniem i że mój mąż wytropi mnie tutaj. Naprawdę, lepiej nie robić sobie wroga z Aleksego de Warenne'a!

Gautier przejechał dłonią przez włosy, a Elysse dopiero teraz zorientowała się, że był bardzo wyczerpany.

- Jest pan dżentelmenem i musi mnie pan chronić! - krzyknęła.

- Nie zdarza się, by prawdziwy dżentelmen porywał damy dla okupu, i oboje to wiemy - powiedział i westchnął ciężko. - Jestem szumowiną spod ciemnej gwiazdy i zakałą rodziny. Dobry Boże, jak bardzo nienawidzę tej okropnej ziemi!

Elysse zamrugnęła ze zdumienia.

- Kto by chciał zarabiać na życie w takim miejscu, wśród ludzkiego cierpienia? - zapytał retorycznie. - *Madame*, była pani moją drogą ku wolności.

- Uratował mnie pan. - Przygryzła wargę. - Powiem to Aleksemu. Proszę mi wierzyć, dotrzymuję słowa.

Gautier zaśmiał się ponuro.

- Nie musi mnie pani o tym zapewniać. Doskonale, zaufam pani - oświadczył. - Pójdziemy razem do portu.

Elysse skinęła głową w przekonaniu, że jej mordęga dobiega końca. Kiedy jednak popatrzyła Gautierowi w oczy, zorientowała się, że myślą o tym samym. Janssen ciągle znajdował się w pobliżu, gotów powstrzymać ich za wszelką cenę.

- Musimy uniknąć spotkania z Janssenem - podkreśliła. - Na pewno wszystko będzie dobrze.

- Mam nadzieję - mruknął Laurent Gautier.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Serce łomotało w piersi Aleksego, gdy szalupa dobijała do pomostu w porcie Whydah. Pośpiesznie wyskoczył z łodzi i ruszył po nabrzeżu, myśląc tylko o tym, że Elyse została porwana, a bandyci przetrzymywali ją w miasteczku, w którym handlowano niewolnikami.

Za uprowadzeniem stał ten łotr Courier, ale z pewnością miał kompanów. Aleksy postanowił zabić wszystkich, którzy przyłożyli rękę do tego nieszczęścia.

Przez dwa dni wypytywał miejscowych, korzystając z pomocy tłumacza. W końcu jeden z Murzynów wyjawiał, że jego brat otrzymał broń za dostarczenie białym ludziom dwóch kobiet ze statku „Odyssey”. Po kilku godzinach Aleksy znalazł wspomnianego brata i chciał od razu go zabić, ale Hawley powstrzymał go. Przypomniawszy Aleksemu, że tylko ten człowiek może im zdradzić więcej informacji. Jak się okazało, garść monet wystarczyła, by rozwiązać język porywaczowi, który podsłuchiwał, że biali mówili o przewiezieniu Elyse i jej pokojówki do Whydah.

Teraz Aleksy brnął przez piaszczystą plażę, wściekły jak nigdy dotąd. Wiedział jednak prawie na pewno, że jego żona żyje, gdyż porywacze liczyli na okup.

- Aleksy!

Drgnął i zamarł, przekonany że się przesłyszał. Potem odwrócił się i ujrzał Elyse, która biegła ku niemu z rozpuszczonymi włosami i policzkami mokrymi od łez. Nie wierzył własnym oczom. Żyła!

Ruszył ku niej biegiem, chwycił ją w ramiona i przytulił mocno do piersi.

- Dzięki Bogu - odetchnął z ulgą, zanurzając twarz w jej włosach.

- Jesteś - szepnęła.

Położył dłonie na jej policzkach.

- Zawsze będę cię chronił. Przysięgałem - powiedział wzruszony.

- Wiem. - Rozplakała się. - Zawsze w ciebie wierzyłam...

Ponownie przywarła do niego.

- Kocham cię, Elyse - wyznał ze ściśniętym gardłem. - Zawsze cię kochałem i nigdy nie przestanę.

Oszołomiona, podniosła na niego wzrok, a on uśmiechnął się do niej.

- Nigdy nie mówię tego, czego nie myślę - podkreślił chrapliwym głosem.

Pocałowała go mocno i stanowczo.

- Jak mnie znalazłeś? - spytała po chwili. - Dlaczego nie przemierzasz teraz Oceanu Indyjskiego?

- Zawróciłem na wysokości Lizbony - powiedział, zakładając jej niesforne kosmyki włosów za uszy. - Nie mogłem wytrzymać z tęsknoty za tobą, więc postanowiłem wrócić do domu, żeby stać się takim mężem, na jakiego zasługujesz.

- Tak bardzo się cieszę.

- Czy zrobili ci krzywdę? - spytał z niepokojem.

- Nie, Aleksy - odparła. - Ale okropnie się bałam. Monsieur Gautier mnie wypu-

ścił. Jestem jego dłużniczką. – Obejrzała się.

Aleksy zorientował się w sytuacji, gdy tylko zauważył mężczyznę, który stał nieco z tyłu, obok pokojówki.

– To on cię więził – wycedził, nie spuszczać wzroku z Gautiera.

– Tak, ale był dobry dla mnie i dla Lorraine, a przed chwilą nas uwolnił – powiedziała Elysse.

Aleksy puścił ją bez słowa i ruszył na Gautiera.

– *Monsieur!* – wykrzyknął przestraszony Francuz. – Ocaliłem pańską żonę przed losem gorszym niż śmierć!

– Doprawdy? – Aleksy nie interesowało to, co Gautier ma do powiedzenia.

– Aleksy! – Elysse chwyciła go za ramiona. – On uratował mi życie! Ocalił mnie przed gwałtem! To wszystko sprawka Baarda Janssen. To on stoi za moim porwaniem. Chciał mnie zniewolić, a potem zabić. Gautier uratował mi życie i honor.

– Czy to prawda? – Aleksy popatrzył jej w oczy.

– Janssen jest gdzieś tutaj, w miasteczku. Mówię prawdę. – Uczepiła się jego ramienia.

– Tak, *monsieur*, uderzył pańską żonę, a ja groziłem mu bronią, żeby dał pani spokój – dodał Gautier.

Aleksy pogłaskał ją po policzku.

– Naprawdę Janssen cię uderzył? – spytał cicho.

Elysse skinęła głową.

– To prawda, że Gautier mnie przetrzymywał, ale także dbał o moje bezpieczeństwo. Należy mu się nagroda, Aleksy. Życie jest pełne niespodzianek – dodała. – Rzadko kiedy bywa czarno-białe.

– Jeszcze do tego wrócimy – zdecydował po chwili Aleksy, a następnie odwrócił się do Francuza. – Gdzie w tej chwili jest Janssen?

– W gospodzie na końcu ulicy – odparł Gautier z ulgą.

– Aleksy, musimy powiadomić władzę. Niech strażnicy go znajdą. Potrzebuję cię – szepnęła z naciskiem.

– Nie mogę pozwolić, żeby mu to uszło na sucho, i dobrze o tym wiesz – oświadczył ze ściśniętym sercem.

Uśmiechnęła się do męża.

– Morderstwo jest wbrew prawu – przypomniała mu.

– Tak, w Anglii – burknął. – Ale nie tutaj. Znaleźliśmy się na ziemi bezprawia.

– Czy nie dość już naszego cierpienia? – zapytała. – Pobraliśmy się, gdyż człowiek stracił życie.

Wiedział, do czego zmierza Elysse. Pragnęła zacząć nowe życie, a nie chciała budować przyszłości na kolejnej śmierci. Tyle tylko że Janssen naprawdę zasługiwał na śmierć.

Elysse nagle zeszywniała i zbladła, a Aleksy obejrzał się przez ramię i ujrzał Baarda Janssen, który spokojnie szedł uliczką. Duńczyk stanął jak wryty, wstrząśnięty ich widokiem. Aleksy wpatrywał się w niego z niedowierzaniem.

Janssen nagle się odwrócił i pognął przed siebie, a Aleksy wycelował mu w plecy. Zamierzał zabić tego drania bez względu na cokolwiek.

– Nie jesteś mordercą! – krzyknęła Elysse. – Nie rób tego! Niech strażnicy go poj-

mą, a sąd osądzi!

Tak bardzo pragnął pociągnąć za spust... Wiedział jednak, że ludzie okrzyknęliby go mordercą, a potem czekałby go długotrwała i wyczerpujący proces sądowy. Nie mógł narażać Elysse na tak bolesne przejścia.

- Masz słuszość - mruknął. - Zaslugujesz na wiecej i ofiaruje ci wiecej. - Usmiechnal sie do niej, a ona z ulga odwzajemnila usmiech. - Dopilnuje, zeby Janssen trafil na szubienice za piractwo.

Porwanie dla okupu nie bylo karane smiercia, ale piractwo jak najbardziej. W nastepnej sekundzie Aleksy rzucil sie w pościg.

Janssen obejrzal sie przez ramie i przyspieszyl kroku. Gdy Aleksy skrecil za nim w boczna uliczke, nagle katem oka ujrzal nacierajacego od tylu Duńczyka i w ostatniej chwili uchyil sie przed ciosem w plecy, dzieki czemu ostrze noza wbito mu sie w ramie, czyniac jedynie powierzchowna rane. Aleksy jeknal z bolu, ale chwycil nastpnika, powalil go na ziemie i zacisnal dlonie na jego gardle.

- Chciales zgwalcic moja zone, ty bydlaku! - ryknal.

Nie byl morderca, ale taki smiec jak Janssen nie zaslugiwal na to, zeby zyc.

- Nie rob tego! - wrzasnela Elysse, podbiegajac do meza. - Prose cie, Aleksy, nie rob tego. Ocal go dla mnie... Dla nas!

Aleksy byl bliski zmiazdzenia krtani Janssena, wiedzial jednak, ze nie powinien w taki sposob rozpoczynac nowego etapu zycia z Elysse. Mial zbyt wiele do stracenia.

W tym momencie przybiegl Gautier z pistoletem w dloni i Aleksy puscil na wpol przytomnego bandyte.

- Jesteś ranny. - Elysse otoczyła meza ramieniem. - Pchnal cie nozem!

Lorraine, ktora rowniez przybiegla, podala Elysse chusteczke, aby przycisnela ja do krwawiaczej rany.

- To nic powaznego - mruknal Aleksy i popatrzy na Gautiera. - Niech pan go mocno zwiaze. Trafi do Cape Coast i zostanie oskarzony o piractwo, a takze o porwanie mojej zone. A co do pana... nie bedziemy swiadczyli przeciwko panu.

Gautier odetchnal z ulga.

- Dziekuje, *monsieur* - powiedzial.

Rozdygotana Elysse przytulila sie do meza.

- Dziekuje ci - szepnela.

Objal ja z czulościa i pomyslal, ze niczego wiecej mu nie potrzeba.

W kajucie na statku Aleksego Elysse przygladala sie, jak jej maz dziekuje medykowi i odprowadza go do drzwi. Jeszcze nigdy nie byla na pokladzie „Coquette”, a teraz znalazla sie w kabine kapitanskiej. Zdumialo ja, jak skromnie wyposazone jest to pomieszczenie. Przysiadla na brzegu pryczy pod szafka z ksiazkami. Na podlodze lezal piekny, bliskowschodni dywan, a przy stole staly cztery krzesla, niewatpliwie hiszpańskie. Pod iluminatorem znajdowalo sie misternie rzezbione biurko, czesciowo przyslonięte mapami.

Aleksy zamknal drzwi i popatrzy na Elysse. Nie mial na sobie koszuli, a zaszyta i odkazona jodyna rane chronil bialy opatrunek.

- Trudno mi uwierzyc, ze tu jesteś - wyznal z usmiechem.

- Ani na moment nie przestałam wierzyć, że mnie odnajdziesz - podkreśliła, a jej oczy zaszyły łzami. - W końcu jesteśmy razem.

- Tak, jesteśmy razem. Potwornie się bałam, że cię nie odnajdę i ktoś zrobi ci krzywdę.

- Miałam sporo szczęścia.

- To prawda. - Usiadł obok niej i z powagą wziął ją za rękę. - Czy na pewno nie spotkało cię nic złego poza tym, że Janssen uderzył cię wczoraj w twarz? Elysse, musisz powiedzieć mi prawdę.

- Byłam traktowana z należnym szacunkiem, Aleksy - odparła. - Przez cały czas. Fatalnie się czułam, zamknięta w maleńkim, zaniedbanym pokoiku, niemniej każdego wieczoru jadałam kolację w towarzystwie Laurenta i nie brakowało mi książek do czytania. Ponadto mogłam pisać listy. Laurent Gautier obronił mnie też przed Janssenem. Postąpiliśmy słusznie, przekazując Duńczyka władzom i nagradzając Laurenta.

Janssen trafił do aresztu na statku brytyjskiej marynarki wojennej i tam czekał na transport do więzienia w Anglii. Gautier już opuścił miasteczko, bogatszy o doświadczenia i znaczną sumę pieniędzy, prawdopodobnie większą, niż mu się należała.

Odpięcie zaplanowali na jutro. Elysse i Lorraine postanowiły dzielić kajutę kapitana, który z konieczności zgodził się przenieść gdzie indziej. Tę noc jednak pokojówka spędzała w najlepszym hotelu w Whydah. Jeden z młodych oficerów Aleksego udał się tam również w roli jej towarzysza i strażnika.

- Trudno uwierzyć, że tyle wycierpiałaś, a ja na to pozwoliłem. - Aleksy ujął twarz Elysse w dłonie. - Jesteś silna i odważna. Siedzisz teraz spokojnie i rozmawiasz ze mną o swoich przejściach, a przecież inna kobieta z pewnością wpadłaby w histериę.

- Nie jestem inną kobietą, Aleksy - zapewniła go łagodnie. - Ponownie obwiniasz siebie, chociaż mnie również sporo można zarzucić. Przez moje zachowanie sądziłeś, że jestem kochanką Blaira.

- Musiało ci być naprawdę ciężko - westchnął. - Opuściłem cię, a ty udawałaś szczęśliwą mężatkę. Znosiłaś odrażające plotki i nigdy nie dałaś za wygraną.

Wzięła go za rękę.

- Rzeczywiście, to było straszne - przyznała cicho. - Moje życie stało się jednym pasmem kłamstw. Czułam się upokorzona, a przecież każdemu zależy na dumie i godności. Plotki na mój temat były coraz bardziej nieznośne, a co najgorsze, niekiedy znajdowały odbicie w rzeczywistości.

- Tak mi przykro - powiedział ze smutkiem.

- Na szczęście to już przeszłość, prawda? - upewniła się.

Aleksy przyglądał się jej uważnie.

- Zraniłem cię, Elysse - przyznał.

- Ja ciebie również - odparła. - Bolały cię pogłoski o moich rzekomych roman-sach.

- Blair zapewnił mnie, że nigdy z nim nie spałaś.

- Jakże mogłabym z nim spać, skoro kocham ciebie? - wyszeptała.

- Byłaś bardzo przekonująca w tej grze pozorów, Elysse.

- W istocie, celowo sprawiałam wrażenie lekkomyślnej i niemoralnej. Pragnęłam, byś tak mnie postrzegał. - Popatrzyła mu w oczy. - Czyniłam to z obawy przed twoimi kpinami.

- Traktowałam cię jak zwykły okrutnik, czego bardzo żałuję i za co cię przepraszam. Ale co z innymi mężczyznami w twoim życiu? - spytał cicho.

- Nie było żadnych innych mężczyzn, Aleksy - powiedziała łagodnie. - Ta iluzja miała na celu ochronę mojej dumy.

- Więc dochowałaś mi wierności? - krzyknął.

- Nie mogłabym zdradzić kogoś tak cudownego jak ty - wyjaśniła.

Chwycił ją w ramiona i mocno przytulił. Poczwała, jak jego serce bije mocnym, znajomym rytmem.

- Ogromnie się bałam, że już nigdy cię nie ujrzę - wyszeptała. - Kocham cię, Aleksy. Kocham cię najbardziej na świecie.

- Przepraszam, że sześć lat temu zostawiłem cię tuż po ślubie. To było głupie z mojej strony. Ani na moment nie przestałem cię kochać, najdroższa, ale i mnie zaślepiła duma.

Odsunęła się nieco, by spojrzeć mu głęboko w oczy.

- Oboje byliśmy młodzi i okropnie próżni, a do tego bezmyślni - zauważyła. - Zżerała mnie zazdrość o twoje kochanki! Wybacz, że zwodziłam Montgomery'ego.

- Wiem, że byłaś zazdrosna, ale przeszłość się nie liczy - powiedział i pocałował ją w usta. - Pokażę ci, jak bardzo cię kocham. Zagościłaś w moim sercu jeszcze w dzieciństwie i od tamtej pory prawie nieustannie o tobie myślałem. Nasza przyszłość zaczyna się dzisiaj.

Wiedziała, że to prawda. W głębi duszy zawsze wierzyła w Aleksego i w ich związek. Gdy teraz ją całował, po jej policzkach spływały łzy szczęścia. Po długotrwałym bólu nadeszła pora na pogodną przyszłość.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Londyn, lato 1839 roku

W oddali, na tle błękitu nieba, majaczyła sylwetka oksfordzkiego domu. Elysse mocno uścisnęła dłoń Aleksego, gdy ich wynajęty powóz kołysał się na zwirowym podjeździe. Nie mogła uwierzyć, że wraca do domu. Zakotwiczyli zaledwie kilka godzin temu, po spokojnym rejsie do Anglii.

- To była niewiarygodnie długa podróż - zauważył Aleksy, z czułością obejmując żonę. - Nie mogę się doczekać powrotu.

Siedząca naprzeciwko nich Lorraine oblała się rumieńcem i odwróciła wzrok. Elysse przytuliła się do męża, świadoma, co miał na myśli. Dzieliła kapitańską kajutę z Lorraine, ale mimo to udało się jej znaleźć chwilę na nieokiełznaną miłość z ukochanym mężem, co tylko zaostriżyło ich sypialniane apetyty.

- Będę się z tobą kochał na okrągło, do wieczora, a potem przez całą noc i jeszcze jutro - wyszeptał Aleksy.

- Czy to ostrzeżenie? - spytała drżącym głosem.

- Jak najbardziej - odparł serio, a ona zaśmiała się głośno.

Nie mogła się doczekać, kiedy zostaną sami, najlepiej na cały tydzień.

Gdy powóz zatrzymał się przed kamiennymi schodami, Aleksy wyskoczył pierwszy i pomógł wysiąść Lorraine. Elysse obdarzyła go uśmiechem, a on nieoczekiwanie wziął ją na rękę.

- Zamierzasz przenieść mnie przez próg? - zapytała, przyjemnie zaskoczona.

- A jakże - potwierdził i pewnym krokiem ruszył do budynku.

- Jaśnie państwo! - wykrzyknął Reginald, widząc ich na progu. - Co za wspaniały dzień! Oboje państwo wrócili!

Z całego domu zbiegła się służba, żeby ich powitać. Elysse chciała poprosić Aleksego, by ją puścił, ale natychmiast skierował się na górę.

- Niech nikt nam nie przeszkadza, choćby wybuchł pożar! - obwieścił stanowczo.

Poczuła, jak płoną jej policzki, i przytuliła twarz do jego szerokiej piersi.

- Och, Aleksy... - szepnęła. - Co sobie pomyśla?

- Słusznie uznają, że jestem po uszy zakochany w mojej najcudowniejszej żonie i że zamierzam uprawiać z nią miłość do białego rana - odparł z niezachwianą pewnością siebie.

- Kocham cię - westchnęła z czułością.

W odpowiedzi pocałował ją w usta, mocno i stanowczo.

Już miał wejść z nią do sypialni, gdy na dole rozległy się głosy. Aleksy znieruchomiał i wziął głęboki oddech, żeby zebrać myśli.

- Czyżby to był hrabia Adare? - spytał z niedowierzaniem.

Elysse nadstawiła uszu i usłyszała głosy żony hrabiego, Lizzie, oraz swojego brata Jacka. Z rozbawieniem zerknęła na niezadowolonego męża.

- Goście - powiedziała uśmiechnięta. - Przybyli nas powitać. Nie możesz się gniewać. Będziemy mieli dla siebie całą noc, a potem cały tydzień, jeśli sobie tego zażyjemy.

- To mi się podoba - mruknął i postawił Elysse na podłodze.

Idąc po schodach, ze zdumieniem ujrzeli tłum ludzi w holu. Wyglądało na to, że zjawili się wszyscy członkowie rodziny. Najwyraźniej ojciec Aleksego zawiadomił ich o szczęśliwym powrocie syna i synowej. Cliff stał teraz u boku żony, Amandy, i oboje rozmawiali z ożywieniem.

Przybyła również Ariella z St. Xavierem, a także Dianna, młodsza siostra Aleksego i Arielli. Zjawili się również hrabia Adare i jego żona, oraz następca, Ned, z córką Margery, która przyniosła kwiaty. Nie brakowało jeszcze wielu innych krewnych, a wszyscy rozpromienieni, w milczeniu patrzyli na idących po schodach Aleksego i Elysse.

- Witajcie w domu! - odezwał się Jack i przytulił siostrę. - Tylko ty mogłaś wymyślić coś podobnego. Popłynąć do Chin w pogoni za mężczyzną!

Ariella była druga w kolejności do uściskania.

- Na twoim miejscu postąpiłabym dokładnie tak samo! - zadeklarowała. - I proszę, wszystko się dobrze skończyło. Kochacie się i jesteście razem!

Zanim Elysse zdążyła odpowiedzieć, znalazła się w ramionach matki. Devlin z zapalem potrząsał ręką Aleksego, a Amanda ścisnęła go z całych sił.

- Tak, kochamy się - potwierdziła w końcu Elysse, spoglądając na Ariellę. - Zawsze się kochaliśmy, ale chyba wszyscy o tym wiedzieli, prawda?

Ariella uśmiechnęła się szeroko.

- Wszyscy zawsze wiedzieli, że ty i Aleksy jesteście dla siebie stworzeni - powiedział łagodnie Devlin. - Później porozmawiamy o tym, jakich głupstw się dopuściłaś.

Elysse pogłaskała ojca po policzku.

- Mam męża, tato, i już od dawna jestem pełnoletnia - przypomniała mu.

- Może jesteś dorosła, ale dla mnie na zawsze pozostaniesz małą, kochaną córeczką - oświadczył ze łzami w oczach.

- Jestem cała i zdrowa. Naprawdę, zupełnie nic mi się nie stało i nikt nie zrobił mi krzywdy.

- Chwała Bogu. - Devlin odetchnął z ulgą.

Clarewood położył dłoń na ramieniu Aleksego.

- A zatem w końcu wpadłeś po uszy, co? - Wydawał się ogromnie rozbawiony.

- Nie dość, że się zakochałem, to jeszcze mam ochotę informować o tym wszystkich dokoła! - Aleksy roześmiał się. - Kto wie, może przekonam cię do żeniaczki.

Clarewood przewrócił oczami. Wszyscy wiedzieli, że bardzo niechętnie odnosi się do instytucji małżeństwa.

- Czy odpływasz do Kantonu ósmego, zgodnie z planem? - spytał Aleksego Jack.

Elysse poczuła ucisk w sercu. Nie wątpiła, że jej mąż pragnie jak najszybciej wyruszyć w podróż. Smuciło to ją, gdyż wiedziała, że będzie za nim tęskniła, ale nic nie mogła na to poradzić. Jednym z obowiązków żony było wspieranie męża w każdym przedsięwzięciu.

- Owszem. Odpływamy do Chin ósmego sierpnia - potwierdził Aleksy. - O ile Elysse zechce płynąć ze mną.

Szeroko otworzyła oczy. Aleksy nigdy dotąd nie wspominał o takiej ewentualności. Z uśmiechem uniósł kieliszek, żeby wznieść toast na jej cześć.

- Najbardziej na świecie pragnę mieć u swego boku kobietę wyjątkowej odwagi, gracji, godności i urody - zadeklarował z przekonaniem i popatrzył na Elysse. - Zdrowie mojej żony. Jestem najszczęśliwszym mężczyzną na świecie. Wypijmy też za przyszłość, naszą wspólną przyszłość.

Zebrani nagrodzili go oklaskami i wiwatami.

- Oczywiście, że popłynę z tobą do Chin - oświadczyła Elysse z radością.

Odstawił kieliszek, chwycił ją w ramiona i mocno pocałował w usta.

Tytuł oryginału
The Promise

Pierwsze wydanie
Harlequin Mills & Boon Ltd, 2010

Redaktor serii
Dominik Osuch

Opracowanie redakcyjne
Dominik Osuch

Korekta
Lilianna Mieszczńska

© 2010 by Brenda Joyce Dreams Unlimited, Inc.
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2016

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiegokolwiek formie. Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Powieść Historyczna są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-2227-3

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

| | |
|------------------------------|--|
| Strona tytułowa | |
| Prolog | |
| Rozdział pierwszy | |
| Rozdział drugi | |
| Rozdział trzeci | |
| Rozdział czwarty | |
| Rozdział piąty | |
| Rozdział szósty | |
| Rozdział siódmy | |
| Rozdział ósmy | |
| Rozdział dziewiąty | |
| Rozdział dziesiąty | |
| Rozdział jedenasty | |
| Rozdział dwunasty | |
| Rozdział trzynasty | |
| Rozdział czternasty | |
| Rozdział piętnasty | |
| Rozdział szesnasty | |
| Rozdział siedemnasty | |
| Rozdział osiemnasty | |
| Rozdział dziewiętnasty | |
| Rozdział dwudziesty | |
| Rozdział dwudziesty pierwszy | |
| Strona redakcyjna | |